

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

p.5318

CZESŁAW NANKE

CZYTELNIĄ

WYPISY DO NAUKI HISTORJI ŚREDNIOWIECZNEJ

DLA KLAS WYŻSZYCH SZKÓŁ ŚREDNICH

WYDANIE DRUGIE

77. 11. 1925
1925



K S I A Ź N I C A - A T L A S

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY KARTOGRAFICZNE I WYDAWNICZE

TOW. NAUCZ. SZKÓŁ ŚREDN. I WYŻSZ. — SP. AKC.

LWÓW — WARSZAWA

1925

25.3.25



943.8.02(075.3)

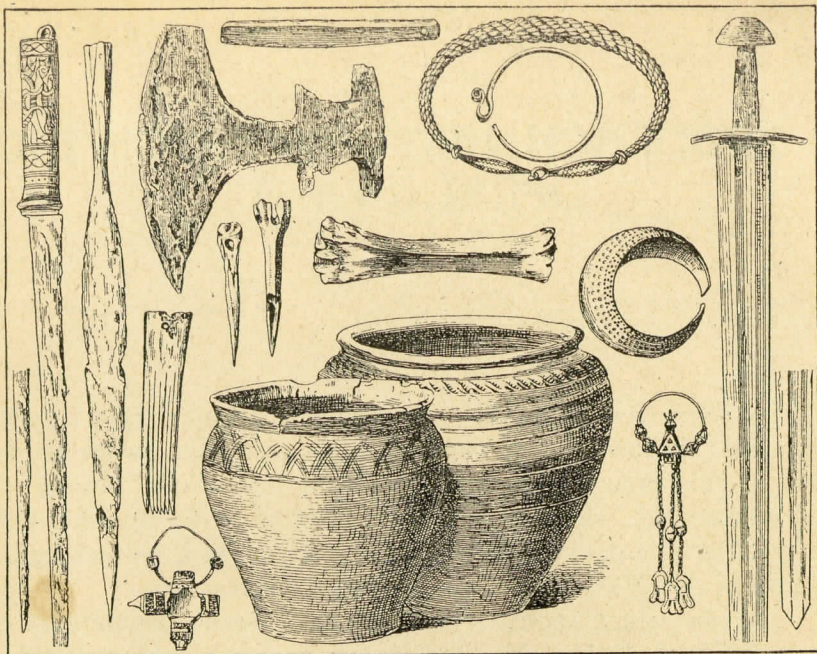
O ŹRÓDŁACH HISTORYCZNYCH I ICH OPRACOWANIU.

Pokolenia ludzkie szybko po sobie następują; żyją i działają ledwo lat kilkadziesiąt, ale pomimo tego krótkiego swego trwania, każde z nich przecież pozostawia pewną spuściznę, pewien ślad swej działalności, swego życia, swych dążeń politycznych i kulturalnych. Ślady te nazywamy źródłami historycznymi, na nich bowiem wyłącznie opiera się cała nasza wiedza o przeszłości.

Im odleglejszą epoką życia jakiegoś narodu zajmujemy się, tem mniej tych śladów, tem mniej one wyraźne, ale przecież nie brak ich nawet po ludach zupełnie pierwotnych, które pędziły życie w jaskiniach, lub, koczując z miejsca na miejsce, trudniły się pasterstwem. W jaskiniach, w których mieszkali ci ludzie pierwotni, w grobach, gdzie chowali swych zmarłych, znajdują się różne przedmioty codziennego użytku, broń, urny, naczynia, ozdoby, któremi przystrojano ciało. (Zob. ryc. 1). Z jakości i rodzaju tych przedmiotów wyciągnąć dadzą się wnioski co do sposobu życia tej ludności, a mniej lub bardziej umiejętny ich wyrób jest niewątpliwem świadectwem wyższej lub niższej kultury.

Poszukiwaniem, zbieraniem i oceną tych zabytków zajmuje się specjalna gałąź historii, zwana archeologią.

Im wyżej pod względem kulturalnym stało społeczeństwo, tem bogatsza jego spuścizna i tem więcej dostarcza nam źródeł historycznych. Są niemi wogóle wszelkie wytwory techniki i sztuki, jak budowle, pomniki, monety, dalej obyczaje i zwyczaje, język, pieśni ludowe, kultury religijne, prawa, nawet zabawy, wogóle wszystko, w czem odzwierciedla się choćby drobna cząstka duchowego i fizycznego życia człowieka. Nawet kamień milowy, znaczący dawną drogę, lub spis potraw, podawanych na jakiejś uczcie ubiegłego wieku, są również źródłem historycznym, z którego uczony nie jeden wniosek wyciągnąć zdoła.



Ryc. 1. Wykopaliska słowiańskie, znalezione na wschód od Łaby.
(Muzeum ludoznawcze w Berlinie).

Ale największe dla historyka znaczenie mają źródła pisane, a więc wszelkie dokumenty urzędowe, dyplomy, akta sądowe, mowy, listy, roczniki, kroniki i t. d. One bowiem najwięcej dostarczają materiału, z którego najlepiej odtworzyć można ubiegłe czasy.

Taka różnorodność źródeł wywołała powstanie odrębnych gałęzi, czyli pomocniczych nauk historii, np. dyplomatyki, opracowującej dyplomy, numizmatyki, zajmującej się monetami, heraldyki, poświęconej studjowaniu herbów, i t. d. O niektórych z nich mowa poniżej.

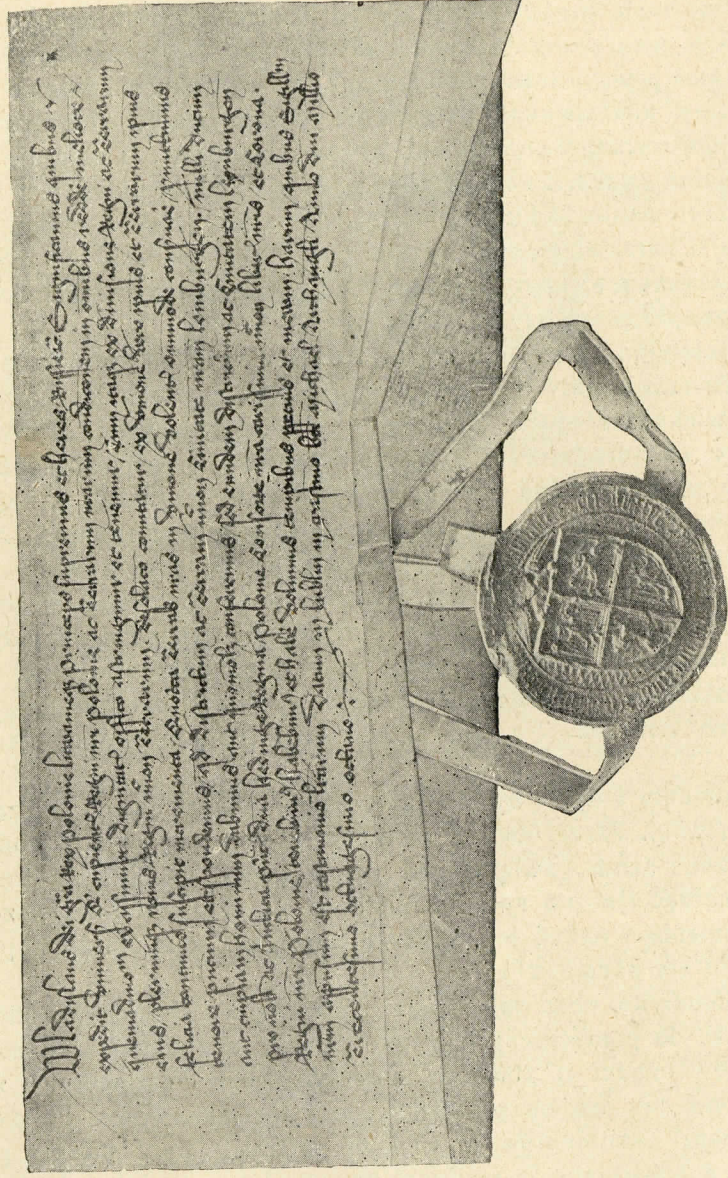
Wyszukiwaniem dokumentów i ogłaszaniem ich drukiem trudnią się istniejące we wszystkich państwach instytucje naukowe (u nas czyni to głównie Polska Akademia Umiejętności). Praca ta wymaga nie tylko wysiłku umysłowego wielu uczonych, ale połączona jest także ze znacznymi kosztami, na których pokrycie narody o wysokiej kulturze łożą znaczne sumy. W ten sposób powstają wielkie wydawnictwa źródłowe np.: „*Monumenta Poloniae historica*“, „*Monumenta mediæ ævi historica*“, „*Akta grodzkie i ziemskie*“, które są prawdziwą skarbnicą wiedzy historycznej.

Ryc. 2 przedstawia podobiznę jednego z takich średniowiecznych dokumentów, pochodzących z czasów Władysława Jagiełły. Przyglądając się jej uważnie, spostrzeżesz, że pomimo wysiłku nie potrafisz zgoła pewnych wyrazów odczytać. Nietylko bowiem litery pisma mają kształt odmienny od dzisiejszego, ale dostrzeżesz także pewne niezrozumiałe znaki nad literami. Są to skróty wyrazów, które powszechnie posługiwano się w wiekach średnich dla oszczędzenia kosztownego pergaminu. Odczytywanie więc starych dokumentów wymaga szczególnej wprawy i wiedzy, a zajmuje się tem specjalna nauka, zwana paleografią. Zadaniem jej jest nie tylko odczytywanie dokumentów, ale oznaczanie także czasu ich powstania. Charakter bowiem pisma w różnych epokach był różny, o czem przekonasz się, porównyując ze sobą podobizny innych dokumentów, znajdujących się w tej książce.

Ale nie tylko odczytanie tekstu średniowiecznego sprawia trudność. Oznaczenie daty jest również niełatwem. Rachuba bowiem czasu w wiekach średnich odmienną była od dzisiejszej. Wprowadzenie ery od narodzenia Chrystusa zaczęło się rozpowszechniać dopiero w w. VIII (dotąd liczono na sposób starorzymski), a i później w oznaczaniu lat posługiwano się różnemi systemami. Daty zaś dni oznaczano (jak na ryc. 2) według świąt, pisano więc np.: w dzień św. Jana, w wigilję św. Michała, w oktawę Wielkiej Nocy i t. d. Ponieważ Wielkanoc i wiele innych świąt przypada w każdym roku w inny dzień miesiąca, oznaczenie więc datowanego w ten sposób dokumentu według dzisiejszego systemu wymaga długich i żmudnych obliczeń. Są one przedmiotem nauki, zwanej chronologią.

Dokumenty i dyplomy średniowieczne zaopatrywano wiszącą pieczęcią (*bullą*). Przez otwory, zrobione w dolnej części dyplomu, przepuszczano sznur, związywano go w węzeł, na którym umieszczano pieczęć (jak na ryc. 2). Miało to na celu utrudnić fałszerstwo dokumentu i nadać mu większą powagę. Badaniem tych pieczęci trudni się sfragistyka.

Dyplomatyka, oraz paleografia, chronologia i sfragistyka, które należą także do pomocniczych nauk historii, uzupełniają się wzajemnie, gdy chodzi o zbadanie autentyczności dokumentu, t. zn. o oznaczenie, czy jest on prawdziwy, czy też fałszowany. Fałszerstwa bowiem dokumentów w wiekach średnich były bardzo powszechne, a popełniano je w celach zysku. Jeżeli ktoś chciał zagarnąć nieprawnie jakieś ziemie lub korzystać z przywilejów, do których nie miał prawa, przedkładał sfałszowany przez siebie, rzekomo



Ryc. 2. Dokument Władysława Jagiełły z r. 1388, dotyczący ziemi lwowskiej.
(Archiwum miejskie we Lwowie).

Odczytanie:

Wladislaus Dei gratia rex Polonie Lithuanieque princeps supremus et heres Russie etc. Significamus quibus expedit universis. Quod cupientes regni nostri Polonie ac terrarum nostrarum condicionem in omnibus reddere meliorem, quemadmodum ex assumpte dignitatis officio astringimur et tenemur. Cum itaque ex divisione Regni ac terrarum eius plerumque ipsius Regni nec non terrarum desolacio concitatur, ex unione vero ipsius et terrarum ipsius felicia continuo suscipit incrementa. Quo circa terras nostras in unione volentes omnimodo conservare, promittimus tenore presencium et spondemus, quod districtum ac terram nec non civitatem nostram lemburgensem nulli ducum aut cuiuspiam hominum dabimus aut quomodolibet conferemus, sed eundem districtum ac civitatem lemburgensem pro nobis ac inclita principe domina Hedvige, regina Polonie, consorte nostra carissima, nec non liberis nostris et Corona Regni nostri Polonie tenebimus, habebimus et habere volumus temporibus perpetuis et in evum. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Datum in Lublin in crastino beati Michael Archangelii. Anno Domini Milesimo Trescentesimo octuagesimo octavo.

Tłumaczenie:

Władysław, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, dziedziczny władca Rusi i t. d. Władomem czynimy wszystkim, komu należy, że pragniemy polepszyć los Królestwa Naszego Polskiego i ziem Naszych, do czego z obowiązku uzyskanej godności jesteśmy zmuszeni i zniewoleni. Gdy więc z podziału królestwa i ziem jego wynika częstokroć zniszczenie tegoż królestwa i ziem, a natomiast z jedności nieustannie wzrasta jego i jego ziem szczególność, przeto pragnąc ziemię Naszą na wszelki sposób utrzymać w jedności, przyrzekamy treścią niniejszego pisma i ślubujemy, że powiat, ziemię, oraz miasto Nasze Lwów, żadnemu księciu, ani nikomu innemu nie oddamy, ani w jakikolwiekby sposób nie przekażemy, lecz ów powiat i miasto Lwów za Nasze, Najjaśniejszej księżniczki i pani, Jadwigi, królowej Polski, Małżonki Naszej Najdroższej, tudzież dzieci Naszych i korony Królestwa Naszego Polskiego uważać i posiadać będziemy, oraz po wieczne czasy na zawsze posiadać chcemy. Czego świadectwem niniejsze pismo, na którym zawieszona jest Nasza pieczęć. Dan w Lublinie, 30 września 1388 r.

dawniej wystawiony dokument i na niem opierał swe roszczenia. Typowym przykładem są krzyżacy, którzy zagarnęli ziemie polskie na mocy podrobionych przywilejów.

Otóż takie fałszerstwa odkrywa uczony, badając bardzo dokładnie pergamin lub papier, pismo, datę, pieczęcie, podpisy, treść dokumentu i t. d. Niekiedy jednak fałszerstwo jest tak udatne, że budzących się wątpliwości niepodobna rozstrzygnąć.

Mniejsze od źródeł pisanych znaczenie dla poznania przeszłości ma tradycja. Niekiedy wiadomości o zdarzeniach historycznych przechowują się przez czas długi, przechodząc z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna. I z tego również korzysta uczony, postępując jednak przytem z wielką ostrożnością, gdyż prawda ulega częstokroć w tradycji zupełnemu zniekształceniu.

Skoro źródła zostały zebrane i zbadane pod względem autentyczności, zaczyna się najtrudniejsza praca historyka, wydobyć z nich ziarna prawdy. Nie wszystko bowiem, co czytamy w źródłach, jest prawdziwe, np.: kronikarz, piszący kronikę, ma najczęściej na celu uświetnić i uwiecznić swem dziełem czyny narodu lub księcia, o którego łaski zabiega; stara się więc w jak najpiękniejszym świetle przedstawić wszystko, co dodaje chwały księciu i jego przodkom; natomiast milczeniem pomija lub zaciera wszystkie ujemne strony i klęski, poniesione w walkach z nieprzyjacielem. Stronniczość występuje tam najsilniej, gdzie dwaj kronikarze, należący do różnych, a wrogich sobie narodowości, opisują te same wypadki. Inaczej zupełnie ocenia postać Bolesława Chrobrego kronikarz polski, który widzi w nim gorącego bojownika o wolność narodu, a inaczej niemiecki, który ocenia go tylko jako gwałciciela prawa, wyłamującego się zuchwale z pod władzy zwierzchniczej cesarstwa.

Nadto w kronikach znajduje się zawsze wiele podań, bajek i niesprawdzonych, a niekiedy zupełnie zmyślonych opowiadań.

Historyk więc, chcąc dojść prawdy, musi zbadać wiarygodność źródła, poznać, czy kronikarz patrzył własnymi oczyma na opisywane wypadki, czy też zna je tylko z opowiadań innych osób lub z tradycji; musi następnie przekonać się, czy znając prawdę, chciał ją rzeczywiście podać, czy też może z umysłu ją przekręcił. Trudne to zadanie stara się historyk w ten sposób rozwiązać, że porównywa i zestawia ze sobą różne źródła, odnoszące się do tej samej epoki lub faktu, i dopiero na tej podstawie wyrabia sobie pewny sąd. Nie zawsze jednak jest to możliwe, gdyż częstokroć wiadomość o jakimś fakcie zapisana została tylko w jednym źródle; w takim wypadku

nasuwające się wątpliwości nie dadzą się usunąć. Nic więc dziwnego, że historycy nie zawsze w ten sam sposób oceniają wartość jakiegoś źródłowego przekazu, niekiedy różnice w zapatrywaniach na tę samą sprawę są bardzo różne i to, co jeden z uczonych uważa za prawdę, drugi odrzuca jako fałsz.

Na tle tej różnicy sądów wywiązują się między uczonymi spory, czyli dyskusje naukowe, prowadzone w czasopismach historycznych (np. w Kwartalniku historycznym i Przeglądzie historycznym), które często rzucają wiele światła na omawiane zagadnienie i zbliżają do poznania upragnionej prawdy.

Podobnie jak we wszystkich naukach, tak i w historii konieczną jest specjalizacja. Istnieje bowiem taki ogrom źródeł, że żaden umysł ludzki ogarnąćby ich nie zdołał, a najdłuższe choćby życie ludzkie nie wystarczyłoby nawet na przeglądnięcie tego olbrzymiego materiału. Dla tego też uczony-historyk zajmuje się tylko albo jakąś epoką, np. czasami Bolesława Chrobrego, albo jakąś kwestją, której bada rozwój w ciągu dłuższego okresu czasu, np. dzieje unji jagiellońskiej. Tym specjalnym zagadnieniom poświęca całą swą wiedzę, a wiadomości swe, zdobyte nieraz wysiłkiem i pracą całego życia, ogłasza drukiem, jako t. zw. monografie, czyli dzieła specjalne, zajmujące się tylko pewnymi zagadnieniami przeszłości. Na podstawie zaś tych monografii inni uczeni opracowują dzieje np. własnego narodu, a te znowu dzieła tworzą podstawy do historii powszechnej, więc takiej, która ujmuje i przedstawia przeszłość całej ludzkości.

Na tej więc długiej i żmudnej drodze zdobywa się wiedzę historyczną.

1. Z „HISTORJI FRANKÓW“ GRZEGORZA TURONEŃSKIEGO.

Do ust. 9, 14¹⁾.

Mon. Germ. hist. (Script. rer. Merov. I). 1885.

Grzegorz, biskup turoneński (Tours), żył w drugiej połowie w. VI. W walkach, jakie toczyły się po śmierci Kłodwiga między jego następcami, odegrał wybitną rolę polityczną, a przytem odznaczał się, jak wielu ówczesnych duchownych, rozległą wiedzą. Jemu zawdzięczamy „Historję Franków“, która należy do najważniejszych źródeł wczesnego średniowiecza.

[Zwycięstwo Kłodwiga nad Alamanami i jego nawrócenie]. Królowa (*Hrothilda*, żona Kłodwiga, która była chrześcijanką) nie przestała namawiać *matłonka*, aby Boga prawdziwego poznał i porzucił pogaństwo. Atoli w żaden sposób nie można go było do tej wiary nakłonić, aż wreszcie raz przyszło do wojny przeciw Alamanom, podczas której zmuszony był koniecznością przychylić się do tego, co przedtem uparcie odrzucał. Stało się zaś to w ten sposób, że przy starciu się obu wojsk padały obficie trupy i wojsko Kłodwiga poczęło szybko topnieć. Ten, widząc to, podnosi oczy ku niebu i dręczony w sercu, do łez wzruszony i skruszony, tak modli się: „Jezusie Chrystusie, o którym Hrotchilda powiada, że jesteś synem prawdziwego Boga, który uchodzisz za przynoszącego pomoc tym, którzy są w nieszczęściu, i udzielasz zwycięstwa pokładającym w Tobie ufność. Powołując się na sławę Twojej mocy, gorąco pragnę uwierzyć Ci i w imię Twoje wychrzcić się, jeżeli mi udzisz zwycięstwa nad tymi nieprzyjaciółmi, jeżeli doświadczę Twojej mocy, którą Tobie przypisują ludzie, od Twego imienia nazwani. Wzywałem bowiem moich bogów, ale ci nie przychodzą z pomocą swoim wyznawcom. Ciebie teraz wzywam, pragnę w Ciebie uwierzyć, byłem tylko uwolnić się od wrogów moich“. Skoro to powie-

dział, Alamanowie zaczęli cofać się i zwracać do ucieczki. Gdy bowiem spostrzegli, że król ich w bitwie zginął, poddali się Kłodwigowi, mówiąc: „Błagamy, by więcej lud nie szedł na zabicie; do Ciebie już należymy“. A ten, zakończywszy wojnę, upomniał naród, i powróciwszy (*do domu*) po nastaniu pokoju, opowiedział królowej, w jaki sposób przez wezwanie imienia Chrystusa osiągnął zwycięstwo. Stało się to w 15 roku jego panowania (w r. 496).

Wtedy rozkazała królowa zawezwać potajemnie do siebie św. Remigjusza, biskupa miasta Reims, błagając, aby w króla wpoił słowa zbawienia. Kapłan więc począł tajemnie przekonywać go, aby uwierzył w Boga prawdziwego, Stwórcę nieba i ziemi, i aby porzucił bogów pogańskich, którzy ani jemu, ani innym nie umieją pomóc. A on rzecze: „Chętnie posłuchałbym Cię, świętobliwy Ojcze, lecz jedna rzecz stoi na przeszkodzie: oto naród, który za mną idzie, nie zgodzi się, by porzucić swych bogów; ale pójdę i przemówię do niego według słów Twoich“. Ale gdy zeszedł się ze swoimi poddanymi, nim począł mówić, cały naród za sprawą wszechmocy Boga zgodnie zawołał: „Porzucamy, bogobojny królu, bogów śmiertelnych i gotowi jesteśmy uznawać za boga tego, o którym mówi Remigjusz, że jest nieśmiertelny“. Oznajmiają to kapłanowi, który przejęty niezmierną radością, każe przygotować kąpiel. Barwnymi makatami przysłaniają ulice, śnieżnymi oponami przyozdabiają kościoły, ustawiają chrzcielnicę, wylewają olejki; płonące świece blask i woń rozlewają tak, że cała świątynia, przeznaczona do chrztu, napęlnia się boskim zapachem; a taką łaską napęlnił Bóg obecnych, że sądzili, iż znajdują się wśród czarów raj. Więc król pierwszy zażądał chrztu od biskupa.

Przystępuje więc nowy Konstantyn do kąpieli, pragnąc zniszczyć chorobę dawnego trądu i świeżą wodą zmyć brudne plamy, zdawna noszone. Gdy wszedł do wody celem przyjęcia chrztu, sługa Boży wymownym językiem tak począł mówić: „Sigambrze¹⁾, spokojnie skłoń głowę: Uwielbiaj — co dotąd ogniem niszczyłeś, niszcz ogniem, co dotąd uwielbiałeś“. Odznaczał się zaś biskup ów, św. Remigjusz, niezmierną wiedzą i wymową; pełen nauki, był także do tego stopnia przejęty świętobliwością, że dorównywał cnotą Sylwestrowi²⁾. Tak więc król, wyznając wszechmocnego Boga w Trójcy św., ochrzczony został.

Z rycerzy jego ochrzczonych zostało więcej, niż trzy tysiące.

¹⁾ Zapewne drugie imię Kłodwiga.

²⁾ Zapewne papieżowi św. Sylwestrowi, który ochrzcił cesarza Konstantyna W.

¹⁾ Liczby te, podobnie jak i następne, odnoszą się do ustępów „Historji średniowiecznej“ Czesława Nankego. Wyd. II 1924 i Wyd. III 1925.

Przyjęła chrzest siostra jego, Albofledis, która niedługo potem odeszła do Pana. Gdy po jej śmierci król popadł w żal wielki, świątobliwy Remigjusz wysłał do niego pismo pełne pociechy, które tak się zaczynało: „Trapi mię niezmiernie powód Waszego smutku, ponieważ siostra Wasza, Albofledis pozostawiła dobrą pamięć. Lecz mogę pocieszyć Was tem, że zesła z tego świata taką, iż powinna raczej uwielbienie, niż płacz wywoływać“. Nawróciła się również i druga jego siostra, imieniem Lantchildis, która przedtem popadła w herezję arjańską.

[Zaraza w Rzymie i wybór papieża Grzegorza Wielkiego]. W piętnastym roku panowania króla Childeberta¹⁾ djakon²⁾ nasz, wracając ze świętego miasta Rzymu, takie złożył sprawozdanie: W poprzednim roku w miesiącu dziewiątym tak wielki wylew rzeki Tybru miasto Rzym nawiedził, że zawalił stare świątynie i obalił spichrze kościelne, w których wiele tysięcy korcy pszenicy uległo zniszczeniu. Wielka także ilość węży wraz ze smokiem, wielkości ogromnej belki, korytem tej rzeki dostała się do morza; lecz potwory te, wyniszczone głodem wśród słonych fal burzliwego morza, na brzeg zostały wyrzucone. Natychmiast potem wybuchła zaraza.

Ta, pojawiwszy się w połowie jedenastego miesiąca, dołknęła przedewszystkiem papieża Pelagjusza i natychmiast zabiła go (w r. 590) zgodnie z tem, co czyta się w prorocत्वach Ezechjela: „Zacznijcie od moich świętości“. Po jego śmierci wielka ilość ludzi zmarła na tę chorobę. Ponieważ jednak Kościół Boży nie może być bez kierownika, wszystkich lud obiera nim Grzegorza, djakona. Ten bowiem pochodził z jednego z najprzedniejszych rodów w państwie i od dzieciństwa oddany był Bogu. W dobrach swych utworzył sześć klasztorów na Sycylii i jeden pod murami Rzymu, tyle tylko majątku pozostawiając sobie, ile wystarcza na codzienne utrzymanie; resztę z całym dobytkiem sprzedał i pomiędzy biednych rozdzielił. Tak ten, który przedtem pokazywał się zwykle w mieście w syryjskich tkaninach i szatach z błyszczącymi drogiemi kamieniami, teraz w skromnem odzieniu wyświęcony został na sługę Bożego i przydzielony papieżowi do pomocy. A taką odznaczał się wstrzeźmiewczością w pokarmach, żarliwością w modlitwach i ścisłością w postach, że mając wycieńczony żołądek, zaledwie mógł się utrzymać na nogach. Tak był wykształcony w gramatyce, djalektyce

¹⁾ Childebert II, prawnuk Kłodwiga, od r. 575 król Franków.

²⁾ Duchowny, mający niższe święcenie kapłańskie.

i retoryce, że w Rzymie nikogo drugiego nie uważano za jemu równego. Ale też tem usilniej starał się uniknąć tiary, aby z powodu osiągniętej godności znowu nie wdarła się w jego życie pewna pycha, której się poprzednio wyzbył. Dlatego wysłał list do cesarza (wschodnio-rzymskiego) Maurycjusza, (którego synowi chrztu św. udzielił), zaklinając i błagając, aby nigdy nie dał swego zezwolenia ludowi na odznaczenie go chwałą takiej godności.

Atoli prefekt Rzymu, Germanus, schwycił posłańca Grzegorza, i odebrawszy schwytanemu listy, posłał cesarzowi zawiadomienie o wyborze, jaki naród uczynił. A cesarz z przychylności ku djakonowi dziękował Bogu, że znalazł sposobność dla jego odznaczenia, potwierdził więc wybór ludu i kazał ustanowić go (papieżem). W tym czasie, gdy wielka zaraza dręczyła naród, miał Grzegorz kazanie do ludu w sprawie czynienia pokuty. Po skończeniu kazania, zgromadziwszy zastępy kleryków, kazał przez 3 dni śpiewać psalmy i błagać miłosierdzia Bożego. Około godziny trzeciej przybyły dwa chóry śpiewających psalmy do kościoła, wołając przez ulice miasta: „Kyrie eleison“ (Panie zmiłuj się). Opowiadał zaś djakon nasz, który był tam obecny, że w jednej godzinie, podczas gdy lud korne modły słał do Pana, 80 ludzi na ziemię upadło i ducha wyzionęło. Lecz nie zaniechał kapłan wzywać ludu, aby nie ustawał w modłach. Gdy zaś sam przygotowywał sobie kryjówkę do ucieczki (nie chcąc przyjąć wyboru), został pochwycony, zaprowadzony do bazyliki św. Piotra, apostoła, i tam konsekrowany na papieża.

W ten sposób w r. 590 objął rządy w kościele Grzegorz I, który dla swych zasług na polu nawracania pogan (np. Anglo-Sasów) otrzymał przydomek Wielkiego.

2. PRAWO SALICKIE.

(W wyjątkach).

W. Altmann u. E. Bernheim: *Ausgewählte Urkunden zur Erläuterung der Verfassungsgeschichte Deutschlands im Mittelalter*. Berlin 1904.
Do ust. 9.

Chociaż Frankowie mają swego kronikarza w osobie Grzegorza Turoneńskiego, to jednak dzieje ich pod wielu względami są niejasne. Kronika bowiem Grzegorza zawiera wiele luk i sprzeczności, które z powodu szczupłej liczby innych współczesnych źródeł nie dadzą się usunąć. Braki te wypełnia do pewnego stopnia szczęśliwie zachowany pomnik prawa starogermańskiego, zw. „Prawem salickiem“ (*Lex salica*), pochodzący według przypuszczenia jednych uczonych — z połowy w. V. a według innych — z pierwszych lat w. VII. Powstało ono wśród Franków salickich (stąd jego nazwa), t. j. tych właśnie, których królem był Kłodwig. Pomnik ten rzuca snop światła na pojęcia prawne Germanów i na ich organizację rodową, dlatego jest on dla historii bezcennym skarbem.

Odczytanie:

In nomine Domini nostri Jesu Christi incipiunt titulus legis Salice.

I. De mannire.

Si quis ad mallum legibus dominicis mannitus fuerit et non uenerit, se eum sunnis non detenuerit sol XV culpabilis iudicetur.

Illi vero qui alio manit et ipsi non uenerit se eum sunnis non detenuerit sol XV ei cui manuit componat.

II. De furtis porcorum.

Si quis purcellum lactantem de cranne furauerit et ei fuerit adprobatum malb. chranne chalti rechalti sol III culpabilis iudicetur.

Si quis purcellum furauerit qui sine matre uiuere possit et ei fuerit adprobatum malb. himmes theca sol I culpabilis iudicetur excepto capitale et dilatura.

Si quis bimum porcum furauerit malb. in zimis suiani sol. XV culpabilis iudicetur excepto capitale et dilatura.

Tłumaczenie (z pominięciem znajdujących się w tekście starogermańskich, a niewyjaśnionych dotychczas wyrazów):

W imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa zaczyna się tytuł prawa salickiego.

I. O wezwaniu przez sąd.

Jeżeli ktoś na mocy praw, przez pana kraju ustanowionych, zostanie przed sąd zawezwany, a nie przybędzie, to o ile ważnym powodem nie został zatrzymany, ma być skazany na zapłacenie 15 soldów¹⁾.

Ten zaś, który innego przed sąd wzywa, a sam nie przychodzi, to o ile ważnym powodem nie został zatrzymany, ma temu, którego zawezwał, zapłacić 15 soldów.

II. O kradzieżach świń.

Jeżeli ktoś ukradł z chlewa świnkę, ssącą jeszcze mleko matki, i to zostało mu udowodnione, ma być skazany na karę 3 soldów.

Jeżeli ktoś ukradł świnkę, która może już żyć bez matki, a to zostało mu udowodnione, ma być skazany na karę jednego solda, oprócz kapitału i zwłoki²⁾.

Jeżeli ktoś ukradł dwuletnią świnię, skazany będzie na zapłacenie 15 soldów oprócz kapitału i zwłoki.

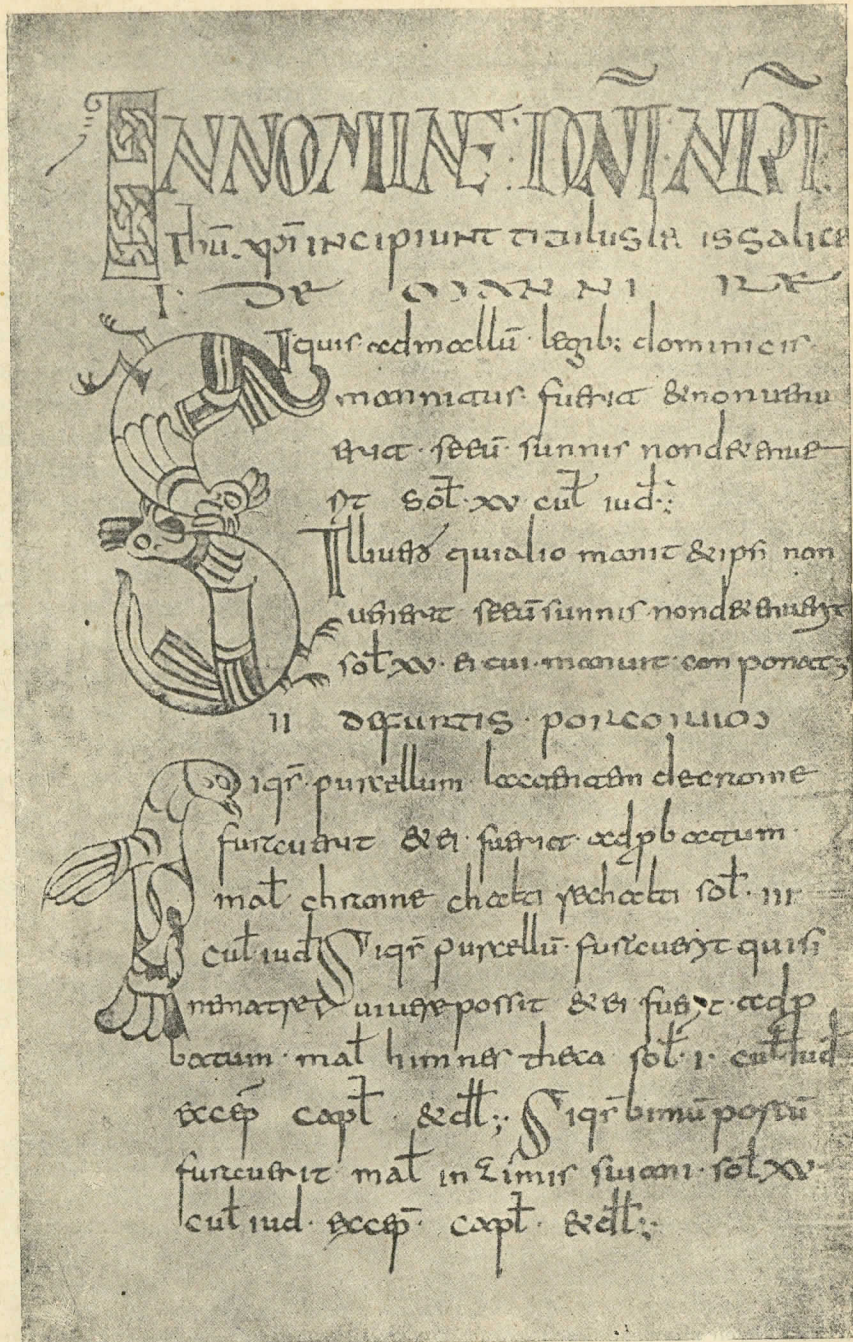
XXX. O obelgach.

[4] Gdy jeden drugiego przezwie lisem, ma odpokutować to zaplaceniem 120 denarów, co czyni 3 soldy.

[5] Gdy jeden drugiego przezwie zajacem, ma odpokutować to zaplaceniem 120 denarów, co czyni 3 soldy.

¹⁾ Sold (solidus), złota moneta rzymska Konstantyna I, wagi $\frac{1}{72}$ funta, wartości około 15 zł.

²⁾ Pod kapitałem należy zapewne rozumieć wartość skradzionej świni.



Ryc. 3. Jedna strona „Prawa salickiego“ (w pomniejszeniu). Rękopis biblij. w St. Gallen.

XIV. O napadach i rabunku.

[1] Jeżeli ktoś człowieka wolnego napada i rabuje, ma, gdy mu to zostanie udowodnione, zapłacić karę 2.500 denarów, co czyni 63 soldów.

[3] Jeżeli zaś Frank obrabuje Rzymianina, ma zapłacić 1.200 denarów, co czyni 30 soldów.

XVII. O ranach.

[1] Jeżeli ktoś usiłował drugiego zamordować, a chybił ciosu, skazany będzie, gdy to zostanie mu dowiedzione, na grzywnę 2.500 denarów¹⁾, co czyni 63 soldów.

[2] Jeżeli ktoś chciał drugiego załutą strzałą przeszyć, a chybił, skazany będzie, gdy to zostanie mu dowiedzione, na grzywnę 2.500 denarów, co czyni 63 soldów.

[3] Jeżeli ktoś ugodził drugiego w głowę tak, że mózg ukazał się, a potem wyszły na zewnątrz trzy kości (?), które leżą na mózgu, skazany będzie na grzywnę 1.200 denarów, co czyni 30 soldów.

[5] Jeżeli ktoś uderzy człowieka tak, że krew padnie na ziemię, i to zostanie mu udowodnione, skazany będzie na grzywnę 600 denarów, co czyni 15 soldów.

[6] Jeżeli człowiek wolny uderzy kijem człowieka wolnego tak, że krew nie wystąpi, za każdy cios skazany będzie na grzywnę 120 denarów, co czyni 3 soldy. [7] Jeżeli natomiast krew wystąpi, takowa wina znaczy tyle, jakby go raniał mieczem.

[8] Jeżeli ktoś zaciśniętą pięścią ugodzi drugiego, skazany będzie na grzywnę 360 denarów, co czyni 9 soldów, tak, aby za każde uderzenie złożył 3 soldy...

XLI. O zabójstwie ludzi wolnych.

[1] Jeżeli ktoś wolnego Franka lub barbarzyńcę, żyjącego według prawa salickiego, zabije, i to zostanie mu udowodnione, skazany zostanie na grzywnę 8000 denarów, co czyni 200 soldów...

[2] Jeżeli go jednak nadto rzucił do studni lub do wody, albo pokrył gałęziami i innymi rzeczami, aby mord ukryć, ma zapłacić 24.000 denarów, co czyni 600 soldów.

LIV. O zabiciu hrabiego.

[1] Gdy ktoś zabije hrabiego, ma zapłacić 24.000 denarów, co czyni 600 soldów.

¹⁾ Denar srebrny przedstawia wartość od 50 gr. do 1 zł.

LXII. O wynagrodzeniu za zabójstwo.

[1] Jeżeli ojciec czyjś został zabity, połowę wynagrodzenia otrzymują synowie, a drugą połowę najbliżsi krewni, tak po mieczu, jak po kądzieli, między siebie dzielą.

[2] Jeżeli zaś po jednej ze stron, ojcowskiej lub matczynej, niema żadnego krewnego, ta część (wynagrodzenia) przejdzie na rzecz skarbu.

LIX. O dziedziczeniu.

[1] Jeżeli ktoś umrze i nie zostawi synów, a przeżyje go matka, to ta dziedziczy *mienie ruchome*. [2] Jeżeli niema matki, a zmarły pozostawił brata lub siostrę, to ci obejmują dziedzictwo. [5] Kobieta nie dziedziczy nigdy ziemi. Ta należy wyłącznie do męczyzny i w całości przechodzi na braci (*t. j. męskich krewnych*)¹⁾.

XLV. O przybyszach²⁾.

[1] Jeżeli ktoś pragnie we wsi osiedlić się i jeden lub kilku mieszkańców wsi zgadzają się, aby go przyjąć, to przecież nie może uzyskać pozwolenia na osiedlenie, jeżeli choćby tylko jeden założy przeciwko temu sprzeciw.

[3] Gdy jednak przybysz osiedli się, a w ciągu dwunastu miesięcy nikt się temu nie sprzeciwi, to może tam spokojnie mieszkać tak, jak inni sąsiedzi.

3. AKT t. zw. „DAROWIZNY KONSTANTYNA W. DLA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

C. Mirbt: Quellen zur Geschichte des Papsttums, 1885.

Do ust. 15.

(W wyjątkach).

Akt „Darowizny Konstantyna W.“ jest niewątpliwie nieautentyczny i sporządzony został prawdopodobnie tuż przed r. 755 za pontyfikatu Stefana II, ma jednak doniosłe znaczenie historyczne, gdyż w wiekach średnich opierano na nim podstawy prawne istnienia państwa kościelnego i świeckiej władzy papieża. Darowiznę zaś Pepina Małego i następnych cesarzy uważano tylko za potwierdzenie i rozwinięcie przywileju Konstantyna W.

11. Jako że w Naszem pozostaje rękę świecka władza cesarska, przeto postanawiamy, aby Przenajświętszy św. Kościół rzymski był

¹⁾ Z posiadaniem ziemi związane było wykonywanie praw politycznych i obywatelskich, dlatego zastrzeżone ono było dla męczyzny.

²⁾ Gmina germańska tworzyła zamknięty związek, do którego należała (obok posiadłości prywatnych) pewna posiadłość wspólna. W interesie więc mieszkańców leżało, aby nie pozwalać obcym osiedlać się we wsi.

największą czcią otoczony i aby Przenajświętsza Stolica Piotrowa większego zażywała znaczenia, aniżeli Nasza cesarska władza i Nasz ziemski tron, przeto użyczamy Mu takiej władzy, dostojęństwa, mocy i oznak czci, jakie cesarzowi przysługują.

12. Również orzekamy i postanawiamy, że ma On mieć naczelne zwierzchnictwo tak nad czterema głównymi siedzibami (*patrjarchatami*) w Antjochji, Aleksandrii, Konstantynopolu i Jerozolimie, jak nad wszystkimi kościołami Bożemi w całym świecie; i każdorazowy papież ma stać wyżej i być księciem wszystkich biskupów na ziemi, a według Jego rozkazu ma być urządzone wszystko to, co odnosi się do Służby Bożej i utrwalania wiary Chrystusowej.

14. Przekazujemy Im (*t. j. papieżom*) od tej chwili Nasz cesarski pałac laterański, który wszystkim pałacom całego świata przoduje i na przyszłość nad nimi górować będzie, następnie diadem t. j. koronę Naszej głowy, a zarazem mitrę i pelerynę t. j. palium, które zwyczajnie okrywa szyję cesarza, oraz purpurowy płaszcz, szkarłatne szaty i wszystkie części cesarskiego stroju, a nadto godność cesarskiego pierwszego rycerza, zaczem przyznajemy im także cesarskie berło, a także... pieczęć, sztandar i t. d.

16. Mitrę o jasnym blasku, która oznacza świetne zmartwychwstanie Pana, wkładamy własnoręcznie na Jego (*papieża Sylwestra I, 314—335*) uświęconą głowę i spełniamy wobec Niego służbę masztalera, trzymając uzdę Jego konia z czci ku św. Piotrowi.

17. Dla upodobnienia Jego władzy z Naszą cesarską, aby przez nią tjara papieska nie została przyćmiona, lecz owszem aby jeszcze bardziej, niż godność i potęga świeckiego cesarstwa, ozdobiona została, dlatego przekazujemy Naszemu Ojcu, Sylwestrowi, powszechnemu papieżowi, nie tylko, jak powiedziano wyżej, Nasz pałac, lecz także wszystkie prowincje Zachodu, należące do miasta Rzymu i do Italji, które pozostawiamy w Jego i w Jego Następców na papieżwie mocy i władaniu.

18. Stąd uznaliśmy za stosowne, żeby Nasze panowanie i władzę państwową przenieść na wschodnie kraje i zbudować miasto pod Naszym imieniem w prowincji bizantyjskiej, w miejscu najdogodniejszym i tam ustanowić Nasze panowanie, bowiem nie jest rzeczą słuszną, aby cesarz ziemski miał tam władzę, gdzie Władca Niebieski utworzył zwierzchnią władzę kapłańską i stolicę religij chrześcijańskiej.

dotyczył

4. ZE WSTĘPU DO KODEKSU CESARZA JUSTYNJANA I.

Do ust. 22.

(W skróceniu).

Cesarz Justynjan Augustus do senatu miasta Konstantynopola: Co wielu poprzednich cesarzy uważało za konieczne do poprawienia, a czego żaden z nich nie odważył się do skutku doprowadzić, tem obecnie z pomocą Boga Wszechmogącego postanowiliśmy obdarzyć państwo i zapobiec przewlekłości sporów sądowych. W tym celu postanowiliśmy zmniejszyć zbyt wielką liczbę ustaw, które zawarte są w kodeksach, wydanych przez Naszych Poprzedników, oraz przez Nas samych, i ułożyć jeden kodeks pod szczęśliwą imienia Naszego nazwą, który zawierałby zebrane ustawy, dawniej wydane.

Do uskutecznienia tego dzieła wybraliśmy takich mężów, którzy potrafiliby sprostać temu ogromowi pracy i trudów, a mianowicie (*tu następują nazwiska członków komisji*).

Tym szczególnie poleciliśmy, aby z dawniejszych kodeksów opuścili zbyteczne wstępy, oraz prawa powtarzające się, sprzeczne ze sobą, lub wyszłe z użycia, natomiast ustawy pewne (*t. j. obowiązujące*) zwięźle spisali i umieścili pod odpowiednimi tytułami z dodaniem, ujęciem, lub nawet ze zmianą słów, gdzieby to okazało się korzystnem.

Poleciliśmy im ułożyć w jeden obowiązujący zbiór praw to, co jest rozrzucone w różnych rozporządzeniach cesarskich, tak jednak, aby czas, w jakim ustawy były wydawane, jasno był zaznaczony nie tylko przez podanie daty i nazwiska konsula, lecz nawet przez sam ich układ. Nakazaliśmy więc kłaść dawniejsze ustawy przed późniejszymi. Jeśliby zaś znalazły się ustawy bez daty i imienia konsula, tak je kazaliśmy zamieszczać, aby nie mogła powstać wątpliwość co do ich obowiązującej mocy.

To tedy spieszymy podać do waszej wiadomości, abyście wiedzieli, jak ciągle przejmuję Nas troska o dobro powszechne i jak staramy się, aby prawa nie budziły wątpliwości i w jeden kodeks zostały zebrane. Chcemy, aby na przyszłość dla szybszego rozstrzygania sporów powoływano się we wszystkich sądowych sprawach na ustawy tego kodeksu, mającego nosić Nasze imię.

5. NAWRACANIE SASÓW.

Kapitularz Karola W., wydany prawdopodobnie w r. 785.

Do ust. 36.

Mon. Germ. Capitularia I. (1881).

1. Wszystkie kościoły Chrystusowe, które w Saksonji zbudowane i Bogu poświęcone zostały, nie mają być mniejsze, lecz owszem obszerniejsze i większą czcią otoczone, aniżeli miały marne bożki pogańskie.

2. Jeżeli ktoś poszuka schronienia w kościele, to niechaj się nikt nie waży siłą go stamtąd wypędzać. *Zbieg* ma pozostawać w pokoju, ażeby mógł stanąć przed wiecem sądowym, a dla czci Boga i uwielbienia Świętych owego kościoła może być bezpiecznym na ciele i życiu...

3. Jeżeli ktoś wdiera się siłą do kościoła i przywłaszcza sobie coś gwałtem lub kradnie, albo ogniem niszczy kościół, ma to gardłem odpokutować.

4. Jeżeli ktoś z lekceważenia chrześcijańskiej wiary nie zachowuje czterdziestodniowego postu i spożywa mięso, ma to gardłem odpokutować. Atoli duchowny może wziąć pod uwagę, czy do spożywania mięsa nie był on koniecznością zmuszony.

7. Gdy ktoś zwłoki nieboszczyka spali według zwyczaju pogańskiego i kości jego w popiół zamieni, ma to gardłem odpokutować.

8. Jeżeli odtąd ktoś z ludu saskiego zechce ukrywać się niechrzczony i wzbraniać się będzie iść do chrztu w tym zamiarze, aby pozostać poganinem, ma być śmiercią karany.

10. Jeżeli ktoś wchodzi w związek z poganami przeciwko chrześcijanom, albo zechce wspólnie z nimi trwać w nieprzyjaźni przeciwko chrześcijanom, ma to gardłem odpokutować.

17. W równej mierze nakazujemy na Boże zlecenie, aby wszyscy oddawali swym kościołom i duchownym dziesiątą część swego mienia i swej pracy.

W niedziele nie ma być odprawiany żaden sąd i żadne publiczne zebranie, chyba że konieczność lub wojna zmusza do tego, lecz wszyscy mają udawać się do kościoła, aby słuchać Słowa Bożego i oddawać się modlitwie, oraz zbożnym делам. Podobnież w uroczyste święta mają wszyscy Bogu i kościołowi służyć i zaniechać zebrań świeckich.

19. Również postanawia się dodać do tych rozporządzeń, że wszystkie dzieci poniżej jednego roku mają być ochrzczone. I orzekamy, że kto bez porady i pozwolenia duchownego waży się dziecka, zanim rok życia ukończy, nie przynieść do chrztu, zapłaci skarbowi 120 soldów, jeżeli jest szlachcicem; jeżeli jest wolnym, zapłaci 60, a jeżeli pół-wolnym, 30 soldów.

22. Nakazujemy, aby zwłoki Sasów chrześcijan przynoszono na cmentarze kościelne, a nie na pogańskie cmentarzyska.

6. ZADANIA „WYSLAŃCÓW KRÓLEWSKICH“.

Kapitularz Karola W. z r. 802.

Do ust. 38.

Mon. Germ. 44. I. (1881).

Najjaśniejszy i arcychrześcijański Pan i Cesarz Karol wybrał z grona dostojników swoich mężów najroztropniejszych i najmądrszych, tak arcybiskupów, biskupów, opatów, jak ludzi świeckich, rozesłał ich po swoim całym królestwie i przez nich nakazał żyć wszystkim podług słusznego prawa. Gdzieby zaś było postanowione coś w prawie inaczej, niż nakazuje słusność i sprawiedliwość, to kazał z największą pilnością zbadać i sobie do wiadomości podać; co sam za łaską Bożą pragnie ulepszyć. I aby nikt nie ważył się wbrew przepisaniu prawu własnym rozumem i przebiegłością działać — jak to wielu często czyni — i samemu sobie wymierzać sprawiedliwość lub używać przemocy względem kościołów Bożych, względem ubogich, wdów, sierót lub jakiegokolwiek chrześcijanowi. Lecz wogóle niechaj wszyscy kierują się sprawiedliwością podług przykazania Bożego i każdy niechaj w zgodzie oddaje się swemu zawodowi i powołaniu. Duchowni niech ściśle przestrzegają życia duchownego i trzymają się zdalek od spraw o szpetny zysk; zakonnicy niechaj życie swoje pod pilną trzymają strażą, świeccy niech używają praw swoich należycie i bez złośliwego podstępstwa, wszyscy niech żyją we wzajemnej miłości i w zupełnym pokoju.

„Wysłańcy“ mają starannie zbadać, gdziekolwiekby jaki człowiek zgłosił wyrządzoną sobie przez kogo krzywdę i wogóle we wszystkim i wszędzie, czyto wobec świętych kościołów Bożych, czyto wobec biednych, sierót, wdów i całego narodu mają w pełni wykonać sprawiedliwość zgodnie z wolą i bojaźnią Bożą. A jeśli by było coś takiego, czego by sami od siebie z hrabiami prowincjonalnymi nie mogli poprawić i do sprawiedliwości przywieść, to bez żadnego odwlekania odniosą do sądu cesarza, dołączwszy krótki wywód. I niechaj żaden z nich przez czyjeś pochlebstwo, nagrodę, obronę związków krwi lub bojaźń przed potężnymi, nie da się odwieść od wymierzania należytej sprawiedliwości.

W następnych trzydziestu dziewięciu rozdziałach zawarte są szczegółowe przepisy, których „wysłańcy królewscy“ mają się trzymać i ludowi ogłosić. Większość z nich dotyczy duchowieństwa, mniejszość odnosi się do osób świeckich, np.:

Sprawy kościelne: 11. Aby biskupi i przełożeni (przełożone) klasztorów starali się z największym poszanowaniem i sumiennością wykonywać władzę nad swymi podwładnymi, a nie uciskali ich rządami bezwzględni lub tyranją, ale powierzonej sobie trzódki

strzegli rzetelnem umiłowaniem, połączonem z łagodnością i szcunkiem, i byli dla niej przykładem dobrych uczynków.

15. Przełożonym klasztorów i mnichom wszelkiego rodzaju polecamy, aby ulegli byli i posłuszni biskupom swoim. A mnisi mają być (*w razie przestępstwa*) karceni przez biskupa swojego. Jeżeli zaś nie poprawią się, wtedy arcybiskup wezwie ich na synod, jeśli i to nie sprowadzi ich poprawy, wtedy wraz z biskupem staną przed Naszym obliczem.

19. Niechaj biskupi, opaci, kapłani, diakoni i wogóle jakikolwiek duchowny nie waży się trzymać psów myśliwskich, albo jastrzębi, sokołów i innych ptaków, używanych do polowania, lecz niechaj każdy z nich przestrzega ściśle prawa kanonicznego, względnie reguły zakonnej. Ktoby zaś ważył się je trzymać, niech wie, że straci swoją godność. Tacy odtąd taką karę mają ponieść, aby wszyscy lękali się popełniać podobne nadużycia.

Sprawy świeckie. 27. Polecamy, aby nikt w całym Naszym królestwie ani bogatym, ani biednym, ani pielgrzymom nie ważył się odmawiać gościny, to jest, komukolwiek podróżującemu dla miłości Boga i zbawienia duszy swojej; aby takiemu nikt nie odmawiał dachu, ani ogniska, ani wody. Jeśli zaś kto chciał wyświadczyć mu jeszcze więcej dobrego, niechaj wie, że od Boga czeka go najlepsza zapłata, jak sam Bóg powiedział: „Kto jednego maluczkiego przyjmie z powodu mnie, mnie przyjął“. A gdzie indziej: „Obcym byłem, a przyjęliście mnie“.

32. Pod srogiem przekleństwem polecamy zaniechać i zabraniać zabójstw, z powodu których ginie mnóstwo narodu chrześcijańskiego; bowiem sam Pan zabronił wiernym swoim nienawiści i nieprzyjaźni, a tem bardziej zabójstw. Bo kto zabija syna swego, sobie najbliższego, jakże ma nadzieję przebłagać Boga? I jakoż sądzi, że Chrystus Pan będzie temu miłościwy, kto brata swego zabije?

Dlatego, aby Nam od tego zła nie ginął lud, władzy Naszej powierzony, powzięliśmy zamiar z całą bezwzględnością temu zapobiegać; przeto żadnym sposobem nie będzie mógł Nas przebłagać, ani łaski Naszej zyskać ten, kto się nie ułęknie Boga, na siebie zagniewanego; ale życzeniem Naszym jest, aby najsurowszej karze uległ taki, który odważył się popełnić zbrodnię zabójstwa. Aby jednak grzech nie rodził nowego grzechu i nie powiększała się nieprzyjaźń między chrześcijanami, albo za podszeptem szatana nie zdarzały się zabójstwa, winny (*zabójstwa*) ma natychmiast nawrócić się na drogę poprawy i rychło naprawić popełnioną zbrodnię, uło-

żywszy się godnie z krewnymi zabitego. I to także stanowczo nakazujemy, aby rodzice zabitego napróżno nie ważyli się powiększać nieprzyjaźni o popełnioną zbrodnię i odmawiać proszącemu zawarcia pokoju, ale po złożeniu przez niego okupu mają zgodzić się na układ i przywrócić wieczny pokój, a nie odwlekać pojednania.

Kto zaś nie zechce godnej poprawy uczynić, ma być pozbawiony dziedzictwa aż do Naszego wyroku.

7. O POSIADŁOŚCIACH WIEJSKICH.

Kapitularz z. r. 812¹⁾.

Do ust. 40. Mon. Germ. LLI (1895) tłum. S. Arnold. Warszawa b. r. w.

1. Chcemy, aby Nasze posiadłości wiejskie, które mają służyć wyłącznie Naszym potrzebom, przynosiły tylko Nam pożytek, nie zaś innym ludziom.

3. Chcemy, aby rządcy nie śmieli pociągać Naszej czeladzi do służby dla siebie, aby nie zmuszali jej do pracy na roli, ani do dawania materiału *budowlanego*, ani do wykonywania innej jakiejś rzeczy dla siebie, oraz, aby nie przyjmowali żadnych od nich darów, ani konia, ani wołu, ani krowy, ani wieprza, ani owcy, ani prosięcia, ani jagnięcia, ani też jakiej innej rzeczy, prócz napojów, warzyw, owoców, młodego ptactwa i jaj.

5. Kiedy rządcy Nasi wykonywać mają pracę, zasiewać, albo orać, zbierać zboże, kosić siano, albo zbierać wino, każdy z nich winien pilnować na swem miejscu i tak zarządzać, aby *wszystko* było dobrze *zrobione*. Gdyby rządcy w domu nie było, lub gdyby do któregoś miejsca przybyć nie mógł, powinien zarządzić wystanie tam dobrego zastępcy z czeladzi Naszej lub innego zaufania godnego człowieka celem dopilnowania spraw Naszych, póki nie będą ukończone...

16. Chcemy, aby to, co albo przez Nas samych, albo przez królowę, albo przez urzędników Naszych w imieniu Naszym lub królowej, któremukolwiek z rządców nakazane zostanie, wykonane było w oznaczonym terminie. Jeżeli zaś ktoś zaniedba się po otrzymaniu zawiadomienia, niechaj wstrzyma się tak długo od picia, póki nie stawi się przed Nami lub królową i nie uzyska przebaczenia. Jeżeli zaś rządcą będzie w wojsku lub na służbie wartowni-

¹⁾ Niektórzy uczeni przypuszczają, że nie jest to kapitularz Karola W., lecz rozporządzenie syna jego, Ludwika Pobożnego, wydane w latach 794—795 dla dóbr królewskich w Akwitani.

czej, albo będzie wystany w Naszej sprawie, albo też gdzieindziej znajdować się będzie, i jeżeli podwładnym jego dany będzie jakikolwiek rozkaz, a oni go nie wykonają, wówczas mają pieszo przyjść do pałacu i wstrzymać się od napoju i mięsa tak długo, póki nie dadzą wyjaśnień, dlaczego zaniedbali polecenie spełnić; wtedy otrzymają wyrok albo na swych plecach, albo w inny sposób, jak się Nam lub królowej spodoba.

20. Każdy rządca winien zarządzić, aby produkty dostarczano przez cały rok obficie do dworu, a ponadto ma robić przegląd gospodarstw trzy lub cztery, albo więcej razy *do roku*.

24. Każdy rządca ma baczyć, aby wszystko, czego dostarcza do stołu Naszego, było dobre i najlepsze i aby jak najstaranniej i najczystiej było przygotowane...

27. Zabudowania Nasze niechaj mają *wokoło* ogniska, oraz strażę, aby w ten sposób były zabezpieczone...

34. Przedewszystkiem powinno się pilnie dbać, aby to, co wyrabia się i przygotowuje rękoma t. j. słonina, wędzone mięso, kiełbasy, mięso solone, wino, ocet, napój morwowy, wino z korzeniami, garum¹⁾, musztarda, ser, masło, sól, piwo, miód sytny, miód w plasterach, воск i mąka — wszystko było robione i przygotowywane z największą czystością.

36. *Chcemy*, aby lasy, oraz gaje Nasze dobrze były strzeżone, gdzie zaś byłoby miejsce *odpowiednie* do karczunku, tam karczować i nie pozwalać, aby pola lasem zarastały; gdzie zaś powinny być lasy, nie pozwalać ich zbyt wyrywać i niszczyć; zwierzyńce Nasze w lasach pilnie ochraniać, mieć również w zapasie sokoły i jastrzębie dla potrzeb Naszych...

51. Niechaj każdy rządca dba o to, aby ludzie źli (t. j. czarownicy) nie mogli w żaden sposób skryć zasiewów pod ziemią albo gdzieindziej, skutkiem czego zmniejsza się zbiór. Podobnie niechaj śledzą inne ich czary, aby nic *złego* nie mogli zrobić.

62. *Chcemy*, aby każdy rządca co roku na czas Bożego Narodzenia powiadamiał Nas ściśle, szczegółowo i porządnie, abyśmy mogli wiedzieć, ile z czego mamy, a *mianowicie*: ile przez Naszych parobków obrobiono ziemi zapomocą Naszych wołów, ile *mamy* z łąnów, które mają być orane, ile z danin w prosiętach, ile z czynszów, ile z opłat sądowych, ile z kar za zwierzyńce, upolowaną w Naszych lasach bez Naszego pozwolenia,... ile z młynów, lasów, pól, z mostów i statków... ile z siana, drzew i łuczywa, gontów

¹⁾ Napój, przyrządzany z ryb i z różnych jarzyn.

i innych materiałów drzewnych... ile z wełny, lnu lub konopi, z drzew owocowych, orzechów większych lub mniejszych,... ile z kur, jaj, gęsi, ile od rybaków, kowali, szczytników, szewców... ile z hut i kopalni t. j. rudników żelaznych i ołowianych, ile od opłacających daninę, ile ze żrebców i żrebic.

8. EINHARD: ŻYCIE I CZYNY KAROLA W.

Scr. rer. germ. 1905.

Do ust. 35 i nast.

(W wyjątkach).

[Walka z Sasami]. Żadna wojna, podejmowana przez lud Franków, nie była prowadzona z takim uporem, rozgoryczeniem i wysiłkiem, jak wojna z *Sasami*. Sasi bowiem, tak zresztą, jak prawie wszystkie inne ludy germańskie, byli dzikimi z natury, oddawali cześć bożkom i wrogo odnosili się do naszej religii, a przekraczać i gwałcić boskie i ludzkie prawo nie uważali za rzecz zdrożną.

Do tego przyłączyły się jeszcze okoliczności, które ustawicznie zagrażały zakłócaniem pokoju. Granica bowiem między nami a *Sasami* ciągnęła się prawie nieprzerwanie po równinie z wyjątkiem niewielu okolic, gdzie rozleglejsze lasy lub grzbiety górskie tworzyły wyraźną linię graniczną. Skutkiem tego morderstwa, rabunki i pożogi po obu jej stronach nie miały końca. To rozjątrzyło Franków do tego stopnia, że zapalali wkońcu żądzą nie tylko odwetu za poniesione szkody, lecz także wydania im (t. j. *Sasom*) otwartej wojny. Rozpoczęła się więc wojna, prowadzona z obu stron z ogromną zawziętością i z większą niekorzyścią Sasów, niż Franków, a toczona nieprzerwanie przez trzydzieści trzy lat. Byłaby zakończyła się rychlej, gdyby nie wiarołomstwo Sasów. Trudno zaprawdę wyliczyć, ileż razy byli oni pokonani, pokornie oddawali się królowi (t. j. *Karolowi Wielkiemu*) w poddaństwo, przyrzekali wypełniać, co rozkaze, dostarczali skwapliwie żądanych zakładników i przyjmowali wysyłanych do nich urzędników. Niekiedy byli tak osłabieni i przyciśnięci, że godzili się nawet na porzucenie pogaństwa i przyjęcie wiary chrześcijańskiej. Atoli chociaż tylekroć razy okazywali gotowość dotrzymania tych zobowiązań, tak znowu zawsze byli pochopni do uczynienia w każdej chwili czegoś zupełnie przeciwnego. Zaiste więc trudno powiedzieć, na którą stronę bardziej ciągnęła ich wrodzona skłonność, albowiem odkąd rozpoczęła się wojna z nimi, prawie żaden rok nie przeszedł bez podobnej odmiany. Ale król dzięki swemu wysokiemu umysłowi i jednakowej w szczęściu i nieszczęściu wytrwałości nie dał się znużyć żadną zmiennością z ich strony,

ani odwieść od tego, co raz postanowił; tem bardziej nigdy nie dopuszczał, aby wiarołomne ich postępowanie uchodziło bezkarnie, lecz celem wywarcia na nich za podobne czyny zemsty i uzyskania sprawiedliwego zadośćuczynienia albo ciągnął osobiście przeciwko nim w pole, albo wysyłał swych hrabiów z siłą wojskową.

Wkońcu, gdy pokonał i ujarzmił wszystkich, którzy mu opór stawiali, porwał 10 tysięcy ludzi z kobietami i dziećmi z ich siedzib po obu brzegach Łaby i podzieliwszy na liczne grupy, osadził w różnych okolicach Germanji i Galji.

Wojna, która toczyła się przez tyle lat, zakończyła się po przyjęciu przez Sasów warunku, który król stawiał, że wyrzekną się swych pogańskich wierzeń i obrzędów, a przyjmą sakramenty chrześcijańskiej wiary, oraz że w jeden lud złączą się z Frankami.

[Osobistość i zwyczaje Karola W]. Był on barczystej, silnej budowy ciała, wzrostu bardzo wysokiego, nie przekraczającego jednak miary normalnej... górna część jego głowy była okrągła, oczy bardzo duże i żywe, nos nieco większy, niż zwyczajnie; miał piękne jasne włosy i pogodne, wesole oblicze. Postać jego, czyto gdy siedział, czyto gdy stał, była pełna godności i okazałości, chociaż kark mógł się wydać nieco przygruby, a brzuch zanadto wystający, ale gubiło się to dzięki dobrej proporcji innych członków. Chód miał pewny, postawę nawskroś męską, podobnie i głos, który jednak niezupełnie zgadzał się z całą postacią. Ćwiczył się ciągle w jeździe konnej i polowaniu zgodnie ze zwyczajami swego ludu, gdyż nie znajdzie łatwo na świecie drugiego ludu, któryby Frankom dorównywał w tej sztuce. Używał stroju narodowego t. j. frankońskiego. Nosił więc lnianą bieliznę, na którą wkładał kaftan, obramowany jedwabnemi paskami, i spodnie; golenie obwijał opaskami, a na nogi wkładał buty. W zimie ochraniał piersi i plecy kurtką, sporządzoną z futra wydry lub soboli. Wkońcu zarzucał błękitny płaszcz, a stale nosił miecz o srebrnej lub złotej rękojeści i pendencie... Zagranicznych ubiorów unikał, tylko w Rzymie raz na życzenie papieża Hadryjana, a raz na prośbę jego następcy Leona przywdział długą tunikę, chlamidę i włożył rzymskie obuwie. W czasie uroczystości kroczył w złotem tkanej sukni, w butach, kamieniami drogiemi sadzonych, mając płaszcz, spięty złotą klamrą, a na głowie diadem, sporządzony ze złota i klejnotów.

W jedzeniu i picu był umiarkowany, ale w picu bardziej, gdyż odczuwał największy wstręt do pijaństwa w każdym człowieku, cóż dopiero u siebie i swoich (*dworzan*). Lecz od pokarmu nie umiał się wstrzymać tak, że nawet często się żalił, jakoby post był

ciału jego szkodliwy. Ucztował bardzo rzadko i to w szczególniejsze tylko uroczystości, wtedy jednak z wielką liczbą ludzi. W czasie uczt słuchał albo jakiego śpiewaka, albo lektora. Czytano mu historje i dzieje starożytnych. Zachwycił się też dziełami św. Augustyna, a szczególnie tem, które „O państwie Bożem“ jest zatytułowane. W używaniu wina i wszelkich napojów do tego stopnia był wstrzeźliwy, że przy uczcie pił rzadko więcej, niż trzy razy. W lecie po obiedzie spożywał trochę owoców i raz pił, potem, zdjąwszy szaty i obuwie, jak zwykł czynić w nocy, przez dwie albo trzy godziny wypoczywał. W nocy tak sypiał, że przerywał sen cztery i pięć razy i nie tylko budził się, ale wstawał z łoża. Kiedy wdziewał obuwie i szaty, nie tylko przyjaciół dopuszczał do siebie, ale nawet, jeśli wojewoda pałacowy opowiedział jaki spór, któryby się nie dał zakończyć bez królewskiego rozkazu, kazał strony spierające się natychmiast wprowadzać i zasiadał jakby na trybunale, a po zbadaniu sporu wypowiadał wyrok; i nie tylko takie sprawy o tej porze załatwiał, ale także wszystko, co w dniu tym jaki urzędnik miał robić, albo co któremu z dworskich panów należało polecić.

Odnaczał się obfitą i płynną wymową, to też potrafił bardzo jasno wyrazić, cokolwiek chciał. Nie poprzestając na ojczystej tylko mowie, przykładął się także do nauki obcych języków. Między innemi łacińskiego języka tak się wyuczył, że mógł się nim posługiwać, jak ojczystym. Był zaś tak wymowny, że wydawał się nawet trochę gadatliwym. „Nauki wyzwolone“ (*artes liberales*) uprawiał z największym zapałem, a mistrzów ich cenił bardzo i wielkimi obsypywał zaszczytami. Przy nauce gramatyki słuchał sędziwego djakona, Piotra z Pizy, w innych naukach miał za nauczyciela Albina, nazwiskiem Alkuin, również djakona z Bretanji, saksońskiego pochodzenia, męża bardzo uczonego; u niego poświęcał bardzo dużo czasu i pracy na wyuczenie się retoryki i dialektyki, przedewszystkiem jednak astronomji. Uczył się sztuki rachowania i z bystrą uwagą określał bardzo dokładnie bieg gwiazd. Próbował też pisać i na ten cel zwykle miał ze sobą na łożu pod poduszką tabliczki i książeczki, aby układać rękę do kreślenia liter, gdy miał czas wolny. Ale praca ta, zaczęta późno, niezbyt się wiodła.

[Koronacja]. Rzymianie dopuszczali się wielu krzywd na papieżu Leonie (*III*), wylupiwszy mu oczy i uciawszy język, przez co zniewolili go do prośnienia króla o pomoc. Przeto król celem poratowania pokrzywdzonego przybył do Rzymu, gdzie położenie Kościoła zatrzymało go przez całą zimę. W tym czasie otrzymał tytuł cesarza i augusta. Początkowo tak się przed tem wzbraniał, że jak

oświadczył, nie byłby w tym dniu, lubo była wtedy jakaś uroczystość, wchodził wcale do kościoła, gdyby był przeczuł zamiary papieża. Zawieść z powodu przybranego tytułu — oburzali się bowiem na to imperatorowie (*wschodnio-*) rzymscy — zniósł z wielką cierpliwością. Złamał ich opór swą wielkodusznością, którą ich bez wątpienia bardzo przewyższał, posyłając do nich często poselstwa i nazywając w listach swymi „braćmi“.

9. O POSPOLITEM RUSZENIU.

Kapitularz z r. 805 (?)

Do ust. 45.

Mon. Germ. LL. Capitularia I. (1881).

[1] Każdy wolny człowiek, który posiada cztery uprawione łany¹⁾, jako swą własność lub jako czyjeś lenno, ma sam uzbroić się i osobiście pociągnąć przeciw nieprzyjacielowi, bądźto ze swoim senjorem, jeżeli ten wyrusza, bądźto ze swoim hrabią. Kto zaś posiada tylko trzy łany, temu zostanie przydany taki, który ma jeden łan, i ten udzieli mu takiej pomocy (*materjalnej*), aby mógł za obu w pole wyruszyć. Gdy zaś ktoś posiada tylko dwa łany jako swą własność, połączy się z nim inny, będący także właścicielem dwóch łanów, a następnie jeden z nich pociągnie przeciw nieprzyjacielowi, podczas gdy drugi udzieli mu pomocy. Gdy zaś ktoś jest właścicielem tylko jednego łanu, z tym mają się połączyć trzej inni, mający to samo, i ci mają mu udzielać pomocy, a on sam w pole wyruszy. Ci zaś trzej, którzy dają mu poparcie, mogą w domu pozostać.

[2] Życzymy więc sobie i rozkazujemy, aby Nasi „wysłańcy“ zbadali starannie, kto w latach poprzednich wstrzymał się od nakazanej wyprawy. I jeżeli się znajdzie taki, który ani nie udzielił pomocy równym sobie w myśl Naszego rozkazu, ani sam nie wyszedł w pole, udzieli Nam poręczenia *na swych dobrach* co do zapłaty „haribannum“²⁾ i da Nam zgodnie z prawem przyrzeczenie co do jego zapłaty.

[6] Chcemy, aby Nasi „wysłańcy“ starannie zbadali, w których miejscowości stało się to, o czym wieść do Nas doszła, a mianowicie, że ludzie, którzy w myśl Naszego rozkazu udzielili ze swych dochodów pomocy towarzyszom, wyruszającym przeciw nieprzyja-

¹⁾ Łan frankoński wynosił ponad 43 morgi.

²⁾ Haribannum (Heerbahn) pospolite ruszenie; tutaj kara za uchylenie się od niego, składana królowi, a wynosząca 60 soldów.

cielowi, mimo to jednak na rozkaz hrabiego lub jego urzędnika złożyli pieniądze jako okup, aby im wolno było w domu pozostać, a przecież *i bez tego* nie potrzebowali wyruszać przeciw nieprzyjacielowi, gdyż towarzyszom swoim złożyli oznaczoną przez Nas opłatę. Należy więc to zbadać i Nam o wyniku donieść.

10. IBRAHIM IBN JAKÓB: O SŁOWIANACH I POLSCE.

Stanisław Zakrzewski: Czeski charakter Krakowa za Mieszka I.

Do ust. 61 i 67.

Kwart. hist. XXX, 1914.

Mówi Ibrahim, syn Jakóba, Izraelita: Kraje Słowian ciągną się od morza Syryjskiego do otaczającego morza (*t. j. oceanu*) ku północy. Plemiona północy (*Normanowie*) oświadczyły niektórymi z nich (*Słowianami*) i po dzisiaj wśród nich przebywają. Oni (*Słowianie*) stanowią liczne, różnorodne plemiona. I zebrał ich ongi pewien król, którego imię było Macha¹⁾, który pochodził z pewnego ich plemienia, zwanego Wlinbaba (?). Było to plemię wśród nich szanowane. Później ich mowa zróżniczkowała się, ład wśród nich ustał i plemiona ich stały się (*odrębnymi*) grupami, a w każdym plemieniu począł rządzić król. Obecnie są czterej ich królowie: król Bułgarów i Bolesław, król Pragi, Czech, i Trkua²⁾, i Mieszko, król północy, i Nakon na skrajnym zachodzie. A kraj Nakona to ziemia o niskich cenach zboża, bogata w konie; wywozi się je stąd w inne kraje. Oni (*mieszkańcy tego kraju*) mają pełne uzbrojenie, złożone z pancerza, hełmów i mieczy. Gród Nakona nazywa się Azzan, co w tłumaczeniu oznacza „wielki gród“ (*Meklemburg*). Naprzeciw Azzanu leży gród, zbudowany na słodkim jeziorze. Słowianie w ten sposób budują większą część swych grodów: udają się ku łąkom, obfitującym w wody i trzcinę, i oznaczają tam okrągłe lub czworoboczne miejsce, stosownie do kształtu i wielkości, jakie chcą nadać grodowi. Kopią wokół niego rów, a z wykopanej ziemi usypują wał, wzmacniając go kłocami i deskami na podobieństwo ubitej ziemi, póki wał nie dojdzie do określonej wysokości. Wówczas wytycza się bramę, z której strony im się podoba, a dochodzi się do niej po drewnianym moście. A od grodu Azzanu do otaczającego morza (*owego oceanu?*) jede-

¹⁾ Może mowa o Samonie.

²⁾ Pod tą nazwą rozumieli uczeni nasz Kraków, skąd powstało przypuszczenie, że ziemia krakowska pozostawała przed Mieszkiem I pod panowaniem czeskim; natomiast prof. St. Zakrzewski wykazuje, że na granicy czesko-węgierskiej istniało miasto Karakua i że o tym właśnie mówi arabski podróżnik.

naście mil¹⁾). Do krajów Nakona dostają się wojska z wielką trudnością, ponieważ cały kraj — to łąki, zarośla i błoto.

Co się tyczy ziemi Bolesława, to długość jej od grodu Pragi do grodu Karakua — wynosi trzytygodniową drogę. I ona długością graniczy z krajami Turków (*Węgrów*). A miasto Praga jest zbudowane z kamienia i wapna; jest to handlowo najbogatsze z miast. Przybywają doń Rusy i Słowianie z towarami i przybywają do nich (*mieszkańców Pragi*) z kraju Turków (*Węgrów*). Muzułmanie, Żydzi i Turcy przyjeżdżają z towarami i z mitkalami bizantyńskimi²⁾, a wywożą od nich mąkę, ołów i różne futra. Kraj ich jest najlepszym z krajów północy i najbogatszym w środki żywności. Żyta sprzedaje się za knszar tyle, ile starczy jednemu człowiekowi na miesiąc; jęczmienia sprzedaje się za knszar karmy dla konia na dni 40, a 10 kur sprzedaje się za 1 knszar.

W mieście Pradze wyrabiają siodła, uzdy i tarcze skórzane, jakich używa się w ich krajach. W krajach czeskich wyrabiają lekkie chusteczki, bardzo cienko tkane na podobieństwo siatek, które na nic nie są przydatne. Cena ich jest u nich stała: — jeden knszar za dziesięć chusteczek. Niemi handlują i wzajemnie się liczą. Mają ich całe skrzynie, a są one uważane za bogactwo i rzecz najcenniejszą. Kupuje się za nie pszenicę i mąkę i konie i złoto i srebro i wszelkie rzeczy.

Godne uwagi, że mieszkańcy Czech są czarnowłosi, a jasne włosy u nich są rzadkie.

Co się tyczy kraju Mieszka, jest to największy z krajów Słowian. Obfituje w zboże i mięso, miód i ryby. Daniny, zbierane przez Mieszka, płaci się w bizantyńskich mitkalach. One też stanowią utrzymanie jego ludzi. Każdy z nich otrzymuje co miesiąc określoną ich ilość. I ma on 3000 zbrojnych w pancerze, a są to wojowie, których setka warta tyle, co dziesięć innych setek. Daje on tym ludziom odzież, konie, oręż i wszystko, czego im potrzeba. Gdy któremu z nich urodzi się dziecko, wówczas zaraz po urodzeniu dziecięcia nakazuje wyznaczyć mu żołąd, czy ono męskiej, czy żeńskiej płci. A gdy dojdzie do pełnoletności, żeni go, jeśli męskiej płci, i płaci zań ojcu dziewczyny swadziebny podarek. Jeśli zaś dziecko jest płci żeńskiej, wydaje je za mąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek. Podarek swadziebny wśród Słowian bardzo znaczny, a obyczaje ich są podobne pod tym względem do obyczajów

¹⁾ Mila taka równa się trzem lub czterem kilometrom.

²⁾ Mitkal i poniżej wspomniany knszar, to nieznane zupełnie monety.

Berberów¹⁾). Gdy więc komu urodzą się dwie lub trzy córki, stają się one przyczyną jego wzbogacenia. Gdy zaś urodzi się dwóch synów, są oni przyczyną jego zubożenia.

Z Mieszkim graniczą ze wschodu Rusy, a od północy Prusy. Siedziby Prusów są nad morzem. Mają oni własny język i nie znają języków sąsiadujących z nimi ludów. Sławni są z męstwa. Gdy wkroczy do nich nieprzyjacielskie wojsko, nikt z nich nie czeka, aby się z nim towarzysz złączył, lecz wyrusza, nie dbając o nic, i rąbie swym mieczem, póki nie zginie. Urządzają na nich Rusy najazdy okrętami od zachodu. A na zachód od Rusów jest miasto kobiet. Władają one ziemiami i niewolnikami. Jeżdżą konno i oświście ruszają na wojnę, a odznaczają się odwagą i męstwem. Mówi Ibrahim, syn Jakóba, Izraelita: „Wieść o tem mieście jest prawdziwa. Opowiadał mi to Otton, król rzymski“.

A na zachód od tego miasta siedzi plemię słowiańskie, które nazywa się Awbaba²⁾). Żyje ono w błotnistych miejscowościach na zachód i północ od krajów Mieszka. Jest u nich wielkie miasto nad morzem; ma ono 12 bram i przystań. Prowadzą walki z Mieszkim, a siła ich wielka. Nie mają króla i nie podlegają jednej osobie, a rządzi u nich starszyzna.

Co się tyczy króla Bułgarów, to Ibrahim, syn Jakóba, mówi: Nie wchodziłem do jego kraju, ale widziałem jego posłów w mieście Merseburgu, gdy przybyli do króla Ottona. Nosili oni wąską odzież, opasywali się długimi pasami, do których były przymocowane guzy ze złota i srebra. Król ich — wysokiej dostojności. Na głowę kładzie koronę, ma sekretarzy, zarządców i urzędników, rozkazuje i zakazuje zgodnie z porządkami i ceremonjami, jak to przystoi królom i wielmożom. Znają Bułgarzy różne języki i tłumaczą ewangelję na język słowiański; są to chrześcijanie.

Wogóle Słowianie są to ludzie odważni i zaczepni. Gdyby nie było wśród nich rozdzielenia wskutek wielu rozgałęzień pokoleń i rozdrobnienia plemion, żaden lud na ziemi nie mógłby się potęgą z nimi mierzyć. Zamieszkują oni kraje bardzo bogate w osady i środki żywności. Pilnie oddają się rolnictwu i przewyższają wszystkie ludy północy w zdobywaniu wyżywienia. Towary ich dochodzą morzem i lądem do Rusów i do Konstantynopola. Najważniejsze plemiona północy mówią po słowiańsku, bo z nimi obcuja np. plemiona Germanów, Węgrów, Pieczyngów, Rusów i Chazarów. We wszystkich krajach północy zdarza się głód, który nie jest następstwem

¹⁾ Lud północno-afrykański.

²⁾ Może Wolinianie, mieszkający na Pomorzu.

dłuższej posuchy, lecz obfitości deszczu i wielkiej wilgoci. Nie uważają oni posuchy za zgubną, gdyż nikt, kogo ona dotyka, nie boi się jej z powodu wilgotności i wielkiego chłodu ich krajów. Sieją dwukrotnie w roku¹⁾ i zbierają dwa żniwa. Większą część ich zasiewu stanowi proso. Zimno u nich jest nawet zdrowe, a upał zgubny. Nie mogą podróżować do krajów Lombardji z przyczyny ich gorąca, bo upały tam bardzo wielkie, wskutek czego giną.

Jedzą mięso krów i gęsi, które odpowiada ich potrzebom, ubierają się w szeroką odzież i tylko dolna część rękawów jest wąska.

Królowie ich trzymają żony w zamknięciu i są bardzo zazdrośni. Jeden mężczyzna miewa dwadzieścia żon i więcej.

Większa część drzew w ich krajach, to jabłonie, grusze i brzośkwinie. Żyje u nich godny uwagi ptak, zwierzchu ciemno-zielony. Naśladuje on wszelkie dźwięki ludzkie i zwierzęce, które słyszy. Czasem udaje się im schwycić go; polują nań, nazywa się po słowiańsku: szpak.

Chowa się także u nich dzika kura, która po słowiańsku nazywa się cietrzew. Ma ona smaczne mięso, a krzyk jej z wierzchołków drzew słychać na przestrzeni jednej mili i dalej.

Mają Słowianie różne narzędzia muzyczne; mają dęty instrument, którego długość wynosi ponad dwa łokcie, i strunowe, z ośmiu strunami, wewnątrz płaskie, a nie wypukłe.

Napoje ich zaś są wyrabiane z miodu.

Ciekawe to źródło²⁾ następcza uczonym wiele wątpliwości. Szczególnie trudno dorozumieć się, co oznaczają arabskie nazwy krajów, miast i ludów.

11. O LECHITACH PIERWOTNYCH.

Fr. Piekosiński: Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej.

Do ust. 62.

Kraków 1896.

Kraj, zajęty przez Lechitów, przedstawiał się jako jeden wielki las, jako jedna wielka puszcza bez granic, poprzerywana licznymi rzekami i potokami, wśród której nierzadko błyszczały jeziora i trzęsawiska. Las sam, acz starodrzewny, a więc rzadki, był jednak z powodu licznych złomów i zawałów prawie nie do przebycia, dlatego pierwotni Lechici osiedlali się przedewszystkiem chętnie nad brzegami rzek, które dla nich podówczas stanowiły najwygodniejsze drogi i gościńce, dostarczały nadto ryby, a oprócz tego pozwalały na wybudowanie młynka.

¹⁾ Ozimina i zboże jare.

Że Lechici znali już w czasach najdawniejszych uprawę zboża, nie może ulegać żadnej wątpliwości, ale o prowadzeniu jej na większą skalę mowy być nie mogło, wypadało bowiem karczować naprzód starodrzewne lasy, do czego zgoła żadnych narzędzi nie posiadali. Prowadzili więc głównie żywot pasterski, do czego znakomicie nadawał się las, bujną trawą podszyty, z żołądźią i bukwą.

Czy znali górnictwo i hutnictwo? W wykopaliskach jaskiniowych i cmentarzyskach znajdujemy tak mało zabytków metalowych po prastarych Lechitach, że zabytki te raczej za przedmioty, drogą handlu nabyte, niż za wytwór rodzimego przemysłu uważać musimy i przyznać, że Lechici początkowo nie zajmowali się ani górnictwem, ani hutnictwem. Natomiast, chociaż uprawa roli na szerszą skalę była zrazu niemożliwa, to jednak gdziekolwiek wśród puszczy wyłoniła się polanka po zbutwiałym drzewie, lub gdzie młode zarośla z łatwością wykarczować się dały, obracano te polany zaraz na rolę i uprawiano zboża różnych gatunków. Znajomość konopi wykazuje, że Lechici pierwotni znali się na przędzy i na wyrobie z niej tkaniny, czyli płótna; z tego możemy już sobie z łatwością urobić wyobrażenie o ich pierwotnej odzieży; na lato ubierali się w odzienie płócienne, na zimę robili je sobie ze skór bydłęcych, czyli kozuchów.

Jak wyglądała pierwotna chata takiego Lechity? Jakkolwiek lasy dostarczały w wielkiej ilości wybornego materiału do budowy domu, to jednak brak zupełny narzędzi metalowych, którymby drzewo ścinać i obrobić można, nie dozwalał im na razie korzystania z tego materiału. Musieli więc ograniczyć się do łatwo łamliwego chróstu i z niego wyplatać sobie ściany szałasów, który był prawdopodobnie wylepiony zwierzchu gliną, aby uchronić mieszkańców od zimna i mrozów w zimie, a od wilgoci podczas deszczów jesiennych. Na środku tej watry tlił się od jesieni do późnej wiosny ciągły ogień dla utrzymania jakiegoś takiego ciepła, skąd też po dziś dzień w języku poetycznym schronisko domowe nazywamy „ogniskiem domowym“. Taki pleciony szałas zwano pierwotnie prawdopodobnie „stanem“. Dla przechowywania zboża i napojów, jak miodu i piwa, kopano w ziemi nory, piwnice; bydło zaś, które przez cały dzień bujało swobodnie po lesie, spędzano na noc w pobliże stanu, w miejsce prawdopodobnie ogrodzone, zwane oborą, aby je uchronić przed dzikimi zwierzętami. W lecie hodowano także pszczoły, stąd miód należy do najstarszych u nas zbytównych napojów.

Taki pierwotny szałas nie był pewno zrazu obszerny i zaledwie z biedą wystarczał na pomieszczenie rodziny, skutkiem tego wytwarzało się w nim powietrze duszne, do czego przyczyniał się także

dym z ogniska. Pozostał więc zwyczaj, że cała rodzina, o ile pogoda pozwalała, przesiadywała nie w stanie, lecz przed stanem, do którego wnętrza kryła się tylko przed deszczem i zimą. To życie na polu pozostawiło po dziś dzień ślad w naszym języku; przez wyraz bowiem *dwór* rozumiemy nie tylko budynek mieszkalny, ale i świeże powietrze przed domem; mówimy np. wyszedł na dwór w tem znaczeniu, co: wyszedł na powietrze. Oprócz tego owe miejsce przed stanem, gdzie w dnie pogodne i ciepłe gromadziła się rodzina, zwało się dziedzińcem, z czego wynika, że takie stany zwano u nas pierwotnie także dziedzinami.

12. POWSTANIE WSI POLSKIEJ.

Fr. Piekosiński: *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej.*

Do ust. 65.

Kraków, 1896.

Z epoki pierwotnego osiedlenia się Lechitów w ojczyźnie naszej nie mamy wprawdzie żadnego pisanego pomnika historycznego, dochowały się jednak do dni naszych dwa czynniki, które składały się w prawniku na ów fakt dziejowy, a które i dzisiaj do spowiedzi pociągnąć możemy. Temi czynnikami są: 1) ziemia, która jeszcze w tej chwili może wskazać nam miejsce prastarych ojców lechickiego szczepu, a nawet ich imiona, czy przezwiska, oraz 2) potomkowie owych ojców, czyli ludność włościańska, żyjąca do dni naszych, która w drodze badania jej późniejszych dziejów metodą retrospektywną¹⁾ dozwala nam wytworzyć sobie jakieś wyobrażenie o owych pierwotnych osadnikach i ich kolejach, jakim w biegu dziejów podlegali.

W nazwiskach wsi, z których znaczna część dochowała się pomimo upływu czternastu wieków, w nieskażonej czystości, odzwierciadlają się główne rysy dziejów ludności wieśniaczej naszego kraju. Oczywiście nie wszystkie te nazwy z jednego czasu pochodzą, przeważna ich część przecież da się odnieść aż do chwili pierwotnego osiedlenia się Lechitów, inne z późniejszych pochodząc czasów, wskazują poniekąd fazy, jakie ludność wieśniacza u nas z biegiem czasu przechodziła.

Otóż nazwy wsi naszych przedstawiają następujące główne grupy:

1. Nazwy wsi z końcówkami dzierżawczemi na *ów*, *owa*, *owo*, *in* (yn), *ina* (yna), biorące temat swój widocznie z imion własnych,

¹⁾ Metoda retrospektywna, czyli wsteczna, polega na tem, że z późniejszych urządzeń i zwyczajów wyprowadza się wnioski co do dawniejszych.

osobowych. Nazwy tej grupy są najliczniejsze, liczba ich na obszarze dawnej Polski piastowskiej wynosi przeszło 77.000. W nazwach tych wsi kryją się imiona ich założycieli, owych praojców szczepu lechickiego tak, że jeśli wezmę np. nazwę wsi *Dalechów*, to mogę z wszelką pewnością przypuszczać, że Dalech było imię owego praojczyca Lechity, który się w tem miejscu pierwotnie osiedlił. Każda zaś rodzina zakładała osobno swoją wiejską osadę, *stan*, *dziędzinę*, jedną od drugiej tak daleko, ile potrzeba było, aby bydło jednego osadnika mogło się paść swobodnie, nie stykając się i nie mieszając z bydłem sąsiada. Obszar, zajęty w ten sposób przez każdego praojczyca, odpowiadał całkowicie jego potrzebom gospodarskim, a gdzie się bydło sąsiadów z sobą spotykać zaczęło, tam poczęły się wytworzać granice pierwotnych stanów, czyli osiedli. W ten sposób wytworzyły się zwolna granice wsi, istniejące po dzień dzisiejszy; nie mogły się one z biegiem czasu znacznie zmieniać, bo wszelkim zachciankom w celu rozprzestrzenienia się stawiliby opór najbliżsi jego sąsiedzi, którzy nie dopuściliby do ograniczenia swych dziedzin. Tem się tłumaczy, że w wiekach średnich już wszystkie prawie wsie u nas mają swoje granice, które wytworzyły się nie drogą pisanych aktów i umów, lecz zwyczajem.

Gdzie osiedlił się Dalech, tam sąsiedzi nazywali tę jego posiadłość: *Dalechów*, *Dalechowa* lub *Dalechowo*. Jest to nazwa przymiotnikowa, która nakazuje domyślać się opuszczonego rzeczownika. I tak przy nazwie *Dalechów* należy domyślać się opuszczonego rzeczownika *stan*; przy nazwie *Dalechowa* opuszczonego rzeczownika *dziędzina*, a przy *Dalechowo*: *siodło* czyli *osiedlenie*.

Nie wszystkie jednak wsie tej grupy zawdzięczają swe powstanie praojcom naszym. Znajdują się między niemi pokaźne wyjątki i tak:

a) Niektóre wsie biorą swe nazwy od imion świętych, jak Janów, Tomaszów, Maciejów i t. d. Chrześcijaństwo nie sięga u nas głębiej wstecz nad w. X, a ludność wieśniacza nie zaraz zabrała się do przyjmowania imion chrześcijańskich, lecz bardzo jeszcze długo trzymała się tradycyjnie swych imion z czasów pogańskich. Jeszcze bulla papieża Inocentego II z r. 1136, a zatem niemal we dwa wieki po przyjęciu chrześcijaństwa dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wydana, podaje pomiędzy 334 imionami włościańskimi za ledwo jedno imię chrześcijańskie, wobec czego wsie, od imion chrześcijańskich nazwy swe biorące, co najwcześniej do w. XIII należy odnieść.

b) Drugi wyjątek stanowią wsie, nazwane od imion wielmożów i rycerstwa polskiego, np.: Radwanów, Falibogów, Prandocin i t. d. Imiona bowiem rycerskie różnią się zawsze od imion włościańskich, czyli gminnych, a wedle zwyczaju, jak rycerstwo nie przybiera prawie nigdy imion włościańskich, tak znowu u włościan imiona, używane przez rycerstwo, należą do wyjątków. Ponieważ zaś rycerstwo nasze dopiero na początku w. XII otrzymało uposażenie w ziemi, przeto i wsie tej kategorii nie mogą być dawniejsze nad pierwszą połowę w. XII.

2. Drugą kategorię stanowią wsie, biorące również swe nazwy od imion własnych, lecz zaopatrzone końcówką patronimiczną, na *ice*. Jaka może zachodzić różnica między np. Bolechowem, a Bolechowicami, a raczej jakie były powody, że sąsiedzi nazwali jeden stan Bolecha Bolechowem, a drugi Bolechowicami. Odpowiedź stanowcza, która nie zawierałaby w sobie żadnej wątpliwości, jest na razie prawie niemożliwa i tylko możemy stawiać pewne przypuszczenia. Kończówka ta bowiem oznacza pochodzenie rodzinne i tak jak np. syna wojewody zwiemy wojewodzicem, tak Bolechowice będą oczywiście synami Bolecha, z czegoby można wnosić, że dopóki żył ojczyc Bolech, sąsiedzi nazywali stan jego Bolechowem, a gdy umarł i miejsce jego zajęli synowie, to ów stan zaczęto zwać Bolechowicami, gdyż był w ręku synów Bolecha.

Ale gdyby to przypuszczenie było trafne, to właściwie wszystkie wsie, noszące dziś nazwy z końcówkami dzierżawczemi, powinny nosić nazwy patronimiczne, gdyż wszyscy ich założyciele dawno już pomarli, a miejsce ich zajęli ich potomkowie. Tymczasem tak nie jest i wsie patronimiczne są stosunkowo dość rzadkie a w niektórych okolicach niema ich prawie zupełnie; w inny więc sposób należy wytłumaczyć to zjawisko. Jestem zdania, że nazwy patronimiczne wsi powstawały wtedy, gdy w chwili pierwotnego osadnictwa nie żył już stary ojczyc, a jego synowie zakładali wspólnie jeden stan, czyli jedną wspólną dziedzinę.

3. Trzecią grupę stanowią wsie t. zw. narocznikowe, czyli służebne. Miejscowości tej kategorii biorą swe nazwy od zatrudnienia, jakiemu oddawała się zamieszkująca je ludność. Jest ich niewiele, mało co więcej nad 400, a charakterystycznym ich znamieniem jest to, że znajdują się głównie w okolicy grodów, z czego o pewnej łączności między wsiami tej grupy a grodami należy wnioskować. Noszą te wsie nazwy: *Koniary*, *Skotniki*, *Żerdniki*, a ich powstanie wiąże się ściśle z urządzeniem obrony grodowej na rubieżach państwa przez Bolesława Chrobrego, o czym Gall w swej kronice wspomina. W gro-

dach tych, a właściwie podgrodziach, raczej do obozowisk podobnych, stały nieraz olbrzymie załogi, jak np. wspomina Gall, że w Poznaniu stało 5300 rycerstwa, w Gnieźnie 6500 i t. d.

Załogi te oprócz wyżywienia potrzebowały licznej obsługi. I tak bydło, które do grodu tytułem t. zw. stróży było przez ludność raz do roku dostarczane, potrzebowało znacznej ilości pasterzy. Naznaczoną przeto została w pobliżu grodu wieś, której wszyscy osadnicy mieli kolejno odbywać służbę pasterzy. Nazywała się ona odtąd *Skotniki* albo *Stadniętka*.

Załoga grodowa składała się w znacznej części z jazdy, trzeba było zatem obmyślać służbę, któraby czuwała nad końmi i ich wyżywieniem. Na ten cel przeznaczoną została znowu inna wieś w pobliżu grodu, która się odtąd *Koniarami* zwała.

Wreszcie w pierwszych wiekach doby piastowskiej, kiedy metal u nas był jeszcze rzadkiem i nader kosztownym zjawiskiem, broń szeregowego rycerstwa, czyli wojów, była jeszcze przeważnie drewniana. Drewniany szczyt i drewniany oszczep, opatrzone czasami krzemiennym grotem, rzadziej łuk, były zrazu jedyną bronią szeregowego woja. Dla wyrabiania takiej broni dla załogi grodowej przeznaczone zostały wsie, zwane *Szczytniki*, *Grotniki* i *Żerdniki*.

Ludność ta odbywała przydzielone sobie służby w grodzie o własnym chlebie, ale nie ciągle, lecz tylko przez pewien oznaczony czas, po którego upływie wracała do domu, a inna na jej miejsce przychodziła. Że zaś w starym polskim języku pewien przeciąg czasu, czyli termin zowie się *rokiem*, więc ludność tę, odbywającą służbę terminową, zwano narocznikami.

4. Czwartą grupę stanowią wsie wojskowe, czyli włodycze, zamieszkałe przez rycerstwo szeregowie, składające się z wojów, czyli włodyków.

Charakterystycznym znamieniem nazw wsi tego rodzaju jest to, że podają zawsze imię swego pierwotnego założyciela, lub założycieli w liczbie mnogiej, oraz że imiona te są o wiele szlachetniejsze od imion gminnych, np. *Andrzejki*, *Sędziwoje*, *Kozierogi* i t. d.

5. Piątą wreszcie i ostatnią grupę stanowią wsie, zwane przysiółkami, ile że założone zostały później przy wsiach już gotowych.

Charakterystycznym ich znamieniem jest to, że biorą zawsze swe nazwy od imion pospolitych, wskazujących albo ich topograficzne położenie, jak: *Zimnowody*, *Ponikły*, *Krynice*, *Chetmy*, albo ich przeznaczenie, jak: *Budy*, *Chałupki*, *Gumniska*.

Streszczając pokrótce, to, cośmy o rodzajach wsi polskich po-

wiedzieli, przychodzimy do przekonania, że w ojczyźnie naszej każda klasa społeczna zakładała wieś, każda się przeto do zbudowania tej pięknej ojczyzny naszej przyczyniła.

13. Z „KRONIKI SASKIEJ“ WIDUKINDA.

Scr. rer. Germ. (1904).

Do ust. 68.

Wyjątek.

Widukind, zakonnik w opactwie benedyktyńskim w Korwei (nad średnią Węzrą), napisał około r. 970 „Kronikę saską“, z której dowiadujemy się, z jaką bezwzględnością i okrucieństwem tępil Germanie, a w szczególności Sasi, Słowian zachodnich.

[Walka ze Słowianami za cesarza Henryka I]. Utworzono z rozbójników oddział wojowników. Albowiem król Henryk¹⁾, który łagodnie obchodził się ze swymi rodakami, ochraniał nawet złodziei i rozbójników przed należną im karą, jeżeli tylko byli dzielnymi i wojowniczymi ludźmi, i osiedlał ich na przedmieściu Merseburga²⁾. Dał im rolę i broń, a nakazawszy utrzymywać pokój ze swoimi współziomkami, pozwolił jednak wyruszać, ilekroćby tylko chcieli, przeciwko Wendom³⁾.

Podczas gdy do podobnych prawideł i karności przyzwyczajali mieszkańców, napadł z nienacką na Słowian, którzy nazywali się Hawelanami⁴⁾, znużył ich ciągłymi potyczkami, aż wreszcie przy bardzo silnym mrozie rozbiwszy swój obóz na lodzie, wziął głodem, mieczem i zimnem miasto, które nazywa się Branibórz. A gdy ze zdobyciem tego miasta dostał się cały kraj w jego moc, skierował swój pochód przeciw Dalemińcom⁵⁾, których pokonanie zalecił mu jego ojciec, obległ miasto Jana i zajął je wkońcu po dwudziestu dniach. Miasto oddał swym wojownikom na rabunek, wszystkich dorosłych wymordowano, a chłopców i dziewczęta zabrano w niewolę. Potem uderzył Henryk z całą swą siłą na Pragę, miasto Czechów, i zmusił ich księcia do poddania się. Zobowiązawszy więc Czechy do składania sobie trybutu, wrócił król do Saksonji.

¹⁾ Henryk I (919—936) pochodził sam z saskiej rodziny Ludolfingów.

²⁾ Merseburg nad średnią Salą na wschodniej granicy Saksonji.

³⁾ Ogólną nazwą Wendów oznaczano plemiona słowiańskie, mieszkające na lewym brzegu średniej Łaby.

⁴⁾ Hawelanowie mieszkali w dorzeczu Haweli aż po jej ujście do Łaby.

⁵⁾ Dalemińcowie siedzieli między Łabą a Muldą na północ od Rudaw czeskich.

14. Z KRONIKI THIETMARA.

Bielowski: Mon. Pol. I.

Do ust. 67 i nast.

Wyjątek.

Thietmar, biskup merseburski, postanowił według ówczesnych zwyczajów napisać kronikę swego biskupstwa, którą doprowadził do swej śmierci w r. 1018. Dzieło to jest także bardzo ważnym źródłem do dziejów Polski. Thietmar często pisze o współczesnych sobie Mieszku I i Bolesławie Chrobrym. W czasie bowiem, gdy zasiadał na stolicy biskupiej, zwycięski oręż Bolesława Chrobrego rozlegał się w całych Niemczech. W każdym słowie Thietmara widoczna trwoga i nienawiść ku Bolesławowi, który ośmielił wyłamać się z pod zwierzchnictwa cesarskiego. Ale nie zamilcza o jego czynach, dzięki czemu potężna postać Chrobrego, jego rozum i siła występują w jasnym świetle.

[Nawrócenie Mieszka]. Opowiem ostatni czyn Mieszka, sławnego księcia Polaków. Ten wziął sobie za żonę z kraju czeskiego sławną siostrę Bolesława, która w czynie prawdziwie okazała się taką, jak brzmiało jej imię. Dobrawa bowiem po słowiańsku się zwała, co w teutońskiej mowie znaczy: dobra. Kiedy bowiem, wierna Chrystusowi, przekonała się, że małżonek jej brodzi w rozmaitych błędach pogaństwa, pilnie rozważała w skromnej swej duszy, jakby go mogła zjednoczyć z sobą we wierze; starała się ubłagać go wszelkimi sposobami nie z powodu pożądania tego szkodliwego świata, jak raczej gwoili chwalebne przyszłej nagrody owocu. Z własnej więc woli do czasu źle czyniła, aby potem długo dobrze pracować mogła. Albowiem gdy w czasie czterdziestodniowego postu, jaki nastąpił po owym ślubie, pragnęła złożyć Bogu miłą ofiarę przez wstrzemięźliwość w spożywaniu mięsa i przez umartwienie ciała, mąż słodką obietnicą skłania ją, aby złamała swoje postanowienie. Księżna zgodziła się na to w tej myśli, że innym razem łatwiej będzie przez niego wysłuchaną. Niektórzy opowiadają, że spożywała mięso tylko podczas jednego postu, niektórzy, że w czasie trzech. Poznałeś, czytelniku, winę jej, rozważ teraz wspaniały owoc jej bogobojnego pragnienia. Pracowała bowiem nad nawróceniem swego męża i została wysłuchaną, kiedy skutek częstego umiłowanej żony napominania wyrzucił z siebie jad pogaństwa, w którym się urodził, i w świętym chrzcie zmył zmazę pierwotną. I zaraz idą za głową swoją i miłym naczelnikiem członki ludu, dotąd ułomne, i, odzyskawszy szatę godową, należą odtąd do rzędu dzieci Chrystusa. Jordan, pierwszy ich przełożony, wiele się nad nimi namozolił, aż gorliwą pracą i czynem skłonił ich do uprawy niebieskiej winnicy. Potem dobra matka urodziła syna, całkiem od siebie odrodzonego i zgładę wielu matek, którego imieniem brata swego Bolesława nazwała.

[Zjazd w Gnieźnie w r. 1000]. Gdy cesarz *Otton III* przebył granice, Miłska, Bolesław — którego imię znaczy „wielka sława“, lecz nie dla jego zasług, lecz dla dawnego zwyczaju — wyszedł z wielką radością naprzeciw gościowi swego do miejscowości, zwanej *Ilwa* (*naa Bobrem*). Nie da się uwierzyć i w słowach wyrazić, jak wtedy ów książę przyjmował cesarza i przez swe dzierżawy aż do Gniezna odprowadzał. Cesarz, zobaczywszy zdaleka miasto upragnione, boso i z pokorą zbliżał się ku niemu, a biskup miasta tego przyjął go ze czcią i do kościoła wprowadził. Dla uproszenia sobie łaski Chrystusa prosi cesarz ze łzami o wstawiennictwo męczennika Chrystusowego. Niezwłocznie utworzył tam arcybiskupstwo, prawnie — jak tuszę — jednak bez zgody zwierzchnika, którego diecezji podlegała cała ta ziemia; nowe arcybiskupstwo powierza bratu wspomnianego męczennika, Radimowi (*św. Gaudentemu*). Po dokonaniu tego wszystkiego otrzymuje cesarz od wspomnianego księcia wielkie dary zaszczytne i trzystu żołnierzy w pancerzach, co mu się najbardziej podobało. Bolesław odprowadził wracającego cesarza z orszakiem aż do Magdeburga.

[Opanowanie Łużyc przez Bolesława Chrobrego]. Bolesław, Mieszka syn, ojcu bynajmniej nierówny, cieszy się ze śmierci *Ekkharda* (*margrabiego Miśni, który został w r. 1002 zamordowany*) a wnet zebrawszy wojsko, całą marchję hrabiego *Gerona*, z tej strony Łaby leżącą (*Łużyce dolne*), i miasto *Budziszyn* z przyległościami zajął, zaraz potem do miasta *Streli* wkroczył, usiłując *Miśnijczyków* potajemnie przekupić pieniędzmi. Ci zawsze radzi przewrotem, pewnego dnia wywiedziawszy się, że większa część załogi wyszła celem szukania paszy dla koni, do bramy wschodniej, z tej strony, gdzie stali wasale słowiańscy, wpadają, a zabiwszy najpierw *Bececjona*, wasala hrabiego *Hermana*, zbiegają się wszyscy z bronią w rękę do tegoż komnaty, okno wielkimi kamieniami wyłamują, żądając z krzykiem wydania na śmierć burgrabiego miasta, imieniem *Ozera*. Na to *Thietmar*, żołnierz dzielny, łozem tylko zastąpiony, woła: „Dlaczego to czynicie? Jakiż szal was ogarnął, że zapominacie o dobrodziejstwach *Ekkharda*? Tego, którego wydania na śmierć bezlitośnie żądacie, jak długo my żyjemy, nie dostaniecie. Nieliczni jesteśmy — lecz pewni bądźcie, że albo wspólnie umrzemy, albo nietknięci wyjdziemy z tego miasta“. Wtenczas owi, wysłuchawszy tych słów, dają im pozwolenie odejścia, a Bolesława przez posłańców zapraszają i przyjmują w otwartych bramach. Bolesław, pyszniąc się tem powodzeniem, wszystkie granice tego kraju aż po rzekę *Elsterę* zajął i załogami swojemi umocnił. A kiedy wtenczas

nasi zaczęli gromadzić się dla przeszkadzania tej robocie, podstępny ten mąż wyprawił naprzeciw nich posła z zapewnieniem, że to wszystko uczynił dla księcia *Henryka*¹⁾ i za jego pozwoleniem, że z jego wolą zawsze zgadzać się będzie, jeżeli ten kiedyś zostanie królem; jeżeli zaś nie, uczyni to, co im będzie się podobało i w niczem im szkodzić nie będzie. Słyszając to nasi, uwierzyli obłudnym słowom i kornie do niego, jakby do władcy swego, przystąpiwszy, wrodzone poczucie godności zamienili na uległość i niesprawiedliwą niewolę. Jakże nierówni okazują się przodkowie nasi i ludzie współcześni, gdy się ich ze sobą zestawia!

Za życia sławnego *Ottona*²⁾ ojciec tego człowieka, *Mieszko* nie śmiał wejść w wierzchniem odzieniu do domu, jeżeli wiedział, że w nim jest *Otton*, ani nie odważył się siedzieć, kiedy tamten powstał. Bóg niech przebaczy cesarzowi, że tak wysoko wyniósł hołdownika (*t. j. Bolesława*), czyniąc go panem, który, niepomny zwyczaju swego rodzica, ośmielał się zawsze wyższych od siebie w poddaństwo ściągać.

[Z walk Bolesława Chrobrego z cesarzem *Henrykiem II*]. Książę *Bolesław*, świadom tysiąca podstępów, wysłał (w r. 1015) syna swego *Mieszka* do *Udalryka*, księcia czeskiego, wzywając go, aby ze względu na wzajemne pokrewieństwo pogodzili się ze sobą i wspólnie stawili czoło wszystkim wrogom, a zwłaszcza cesarzowi. *Udalryk* jednak, dowiedziawszy się od ludzi wiarogodnych, że to wszystko zmierza do wyrządzenia mu szkody, uwięził *Mieszka*, a co najprzedszych jego towarzyszy pozabijał, resztę zaś wraz z pochwyconym naczelnikiem (*t. j. Mieszkem*) uprowadził do Czech i wtrącił do więzienia. Gdy się o tem cesarz dowiedział, posłał do *Udalryka* mego krewnego *Dytrycha* z wezwaniem, aby mu wydał jego lennika i jeśli dba cokolwiek o łaskę cesarską, aby go pod żadnym warunkiem nie tracił. Ten miał taką dać cesarzowi odpowiedź: „Rozkazy mego zwierzchnika we wszystkim starać się i móc wykonać, jest moim obowiązkiem. Oto Bóg wszechmogący wyrwał mnie niegodnego z paszczy lwa, a jego pomiot, przystany na moją zgubę, w moje wydał ręce. Jeżeli pozwolę mu teraz wolno odejść, będę miał pewnych wrogów, zarówno w ojcu, jak w synie; jeżeli zaś go zatrzymam, to spodziewam się przez niego uzyskać niejedną korzyść. Rozważ, Panie mój, to wszystko; a co Tobie się spodoba a mnie jakiś pożytek przyniesie, wiernie wypełnię“.

¹⁾ Bolesław zajmował Łużyce w czasie bezkrólewia po śmierci cesarza *Ottona III* (1002), a *Henryk*, książę bawarski, był jednym z kandydatów do korony, którą istotnie uzyskał jako *Henryk II*.

²⁾ *Ottona III*, cesarza.

Cesarz jednak ponownie zażądał wydania Mieszka, do czego Udalryk musiał się zastosować. Księcia polskiego pragnął Henryk początkowo zatrzymać u siebie, lecz wkońcu wypuścił go na prośbę Bolesława, wzywając ojca i syna, aby pomni Boga i przysięgi, nie działali więcej na jego szkodę i nie próbowali kusić jego przyjaciół. Na to łagodne napomnienie odpowiadało z ich strony jakby powabnym głosem fletu, czego czynami wcale później nie dopełniono. A chociaż oni sami mało lub wcale nie są słowni, to jednak zarzucają nam, że ze strony cesarza i naszych został ów (*Mieszko*) tak późno wypuszczony. To utkwilo na zawsze w ich umysłach i twierdzili, że z tego właśnie powodu nie chcą stanąć przed obliczem cesarskim (*celem złożenia hołdu lennego*).

Dla „ukarania więc zuchwałości“ Bolesława wyruszył Henryk II w r. 1015 na Łużyce, a następnie stanął u granic Polski. Cesarz, dotarłszy nad Odrę do miejscowości, nazwanej Krosno¹⁾, wysłał najprzedniejszych ze swego wojska do Mieszka, który tam stał z wojskiem, aby mu przypomnieli dane cesarzowi przyrzeczenie. Ten tak odpowiadał wysłańcom: „Przyznaję, że z łaski cesarza zostałem wydarty z rąk wroga i że przyrzekłem wam wierność; dotrzymałbym jej też chętnie we wszystkim, gdybym był swobodny. Teraz jednak, jak sami wiecie, podlegam władzy mego ojca, a ponieważ on tego zakazuje, a obecni tu jego rycerze nie zgodziliby się na coś podobnego, przeto muszę tego zaniechać. Ojczyzny mojej, na którą godzicie, pragnę bronić, ile tylko sił starczy...“. Nasi, posłyszawszy tę odpowiedź, powrócili i zanieśli ją cesarzowi. Tymczasem Bernard, książę (*saski*), ze swoimi lennikami, biskupami i hrabiami, oraz gromadą pogańskich Lutyków uderzył na Bolesława od północy, a Mieszka chroniła zewsząd obronna Odra.

Cesarz, przekroczywszy dnia 3 sierpnia Odrę, rozprószył wojsko polskie, stawiające mu opór. Dowiedział się o tem niebawem Bolesław w miejscu, gdzie wtedy przebywał, a chociaż radby był tam podążyć, jednak nie śmiał nieprzyjaciółom (*Bernardowi i Lutykom*) drogi otwartej zostawiać²⁾. Gdziekolwiek nasi (*Bernard i Lutykowie*) skierowali się na statkach, tam natychmiast ze swoimi spieszył Bolesław „na skrzydlatym rumaku“ (*t. zn. bardzo szybko*). Wkońcu nasi, rozpiąwszy szybko żagle, płynęli przez cały jeden dzień, a gdy wrogowie nie mogli im nadążyć, bezpiecznie dobili do upragnionego brzegu i podpalili najbliższe osady. Gdy Bolesław zdała ujrzał pożar, uszedł swoim zwyczajem, dodając wbrew swej woli

¹⁾ Przy ujściu Bobry do Odry.

²⁾ Niewiadomo, w jakim miejscu bronił Bolesław przeprawę przez Odrę.

naszym otuchy i pozostawiając im swobodę łupienia. Tymczasem jednak Bernard ze swoimi nie mógł iść cesarzowi na pomoc, jak mu było poprzednio rozkazanem, i przez potajemnie wysłanych posłów zawiadomił go o tem, że jest zmuszony do nieposłuszeństwa, poczem, spaliwszy okoliczne osady, powrócił do domu. Podobnie Udalryk i Bawarzy nie przybyli z różnych powodów do cesarza, jak byli obowiązani. Wtedy cesarz, mając mało wojska, rozpoczął odwrót. Bolesław zaś, słysząc, że cesarz ma zamiar wycofać się inną, niż przyszedł, drogą, umocnił kraj wzdłuż Odry wszelkimi środkami. Lecz skoro dowiedział się, że cesarz już odszedł, wysłał wielki oddział piechoty w stronę, gdzie stało nasze wojsko, z rozkazem, aby wycięli jakąś część naszych, gdyby nadarzyła się sposobność. Ponadto wysłał do cesarza swego opata, udając, że prosi o pokój. Poznano jednak, że ten jest szpiegiem, i zatrzymano tak długo, aż całe wojsko przeprawiło się przez bagna po mostach, zbudowanych poprzedniej nocy. A cesarz ruszył przodem, zdając dowództwo nad resztą wojska arcybiskupowi Geronowi, margrabiemu Geronowi i Burhardowi, hrabiemu pałacowemu, napominając ich, aby lepiej, niż zwykle, mieli się na baczności.

Wkrótce potem wrogowie, którzy w pobliżu byli ukryci w lesie, wszczęli wielki hałas trzykrotnym okrzykiem i uderzyli niebawem na naszą tylną straż i na łuczników, biegających w zamieszaniu. Ci w pierwszym i drugim starciu stawiali im dzielny opór i wielu blakających się zabili. Gdy jednak niektórzy z naszych zaczęli uciekać, zażrzeni tem wrogowie, uderzają gromadnie na naszych, rozpraszają ich, a rozprószonych zabijają z ukrycia strzałami. Gero, arcybiskup, zaś i ranny hrabia Burhard, którzy ledwo zdołali ujść, donieśli o tem cesarzowi. Młody zaś Ludolf z garścią towarzyszy dostał się do niewoli, a hrabiowie Gero i Volkmar z dwustu wyborowymi rycerzami zginęli i zostali ze zbroi odarci. Na imiona ich i dusze niechaj Bóg wszechmogący wejrzy miłosiernie, a nas niech łaskawie od podobnego losu ustrzeże.

15. ZNACZENIE KORONY KRÓLEWSKIEJ W ŚREDNICH WIEKACH.

T. Wojciechowski: *Szkice historyczne jedenastego wieku.*

De ust. 82.

Kraków 1904.

Kiedy Polska przyjęła chrześcijaństwo (966), wstąpiła też zarazem w bliższe związki z całym światem rzymsko-katolickim, który obejmował podówczas kilkanaście narodów zachodniej i środ-

kowej Europy, a składał się z kilkunastu państw różnej potęgi i różnego znaczenia. Pierwszeństwo między narodami trzymali od niedawna Niemcy na mocy przewagi wojskowej, którą okazali w podboju Italii i w pozyskaniu korony cesarskiej dla swoich królów. Godność samodzielnych jednostek przysługiwała tym państwom, które były królestwami; księstwa zaś i wszelkie inne władztwa zostawały mniej więcej w stosunku zależności. Pod względem kościelnym podlegali wszyscy Stolicy Apostolskiej starego, t. j. łacińskiego Rzymu, która wedle uznania najmądrzejszych i najgodniejszych ludzi owego czasu, miała też moc udzielania korony nie tylko królewskiej, ale i cesarskiej; sama jednak dobijała się dopiero owej swobody i niepodległości, jaka przynależy władzy duchownej, a którą przy ówczesnym wówczas napoty barbarzyńskim usposobieniu narodów, trudno było zabezpieczyć inaczej, jak przez własne państwo kościelne.

Królewskość była w świecie rzymsko-katolickim instytucją nową i jego własną. Wątkiem, z którego się rozwinęła, było dawne księstwo, którym rządziły się narody pogańskie, ale razem z przyjęciem chrztu udostojniła i wzmogła się władza książęca nowym elementem władzy: przybyło zwierzchnictwo świeckie nad duchowieństwem, wyrazem zaś tego zwierzchnictwa było prawo królewskie inwestytury biskupów, przyznane królom, jako władcom chrześcijańskim.

Rozwój historyczny zachodniej i środkowej Europy podniósł z biegiem czasu cały szereg dawnych księstw pogańskich do nowej godności królewskiej. Nie było w tem ani kolei, ani chronologicznego następstwa, bo korona królewska nie mogła być jakby nagrodą za przyjęcie chrztu. Zależało to raczej od tego, o ile narody nowo chrzczone miały lub nie miały dosyć mocy do utrzymania własnego i niezawisłego państwa. Gdzie było tej mocy poddostatkiem, np. u Węgrów, tam korona królewska zjawiała się odrazu i bez trudu i była wyrazem uznania samodzielności nowego państwa ze strony innych królów chrześcijańskich. Gdzie jednak brakło dostatecznej mocy wojennej, tam narody i książęta, chociaż już dawniej ochrzczeni, dobijali się o koronę długo i nieraz daremnie. A była to dla nich sprawa niezmiernie ważnej, nie tylko dlatego, że korona dawała niejako ochronę i względne zabezpieczenie od innych państw chrześcijańskich, ale i dlatego, że korona miała sama przez się doniosły i dobroczynny wpływ polityczny na formację i rozwój wewnętrzny nowych narodów chrześcijańskich. W pogaństwie były księstwa podzielone wedle ilości synów i dzieliły się coraz dalej, bo takie było tam prawo państwowe. Nie dość na tem; z podziału wynikały

konieczne wojny dynastyczne, którym tylko gwałt i przemoc mogły położyć koniec i to tylko wtedy, jeżeli szczęśliwie nadarzył się gwałtownik silniejszy. Natomiast korona królewska, jako niepodzielna, dawała możność, jeżeli nie usunięcia, to przynajmniej ograniczenia podziałów, przez co podnosiła zasadę niepodzielności państwowej narodów, i to nierównie prędzej, niżli można się było doczekać po rozwoju samych tylko stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdziekolwiek zatem powiodło się ufundować królestwo, tam miał też naród stały punkt ostojny, około którego mogły się skupić jego siły fizyczne i moralne, podczas gdy w księstwach przy perjodycznym podziale i nieustannych wojnach dynastycznych nie było ani czasu, ani możności podjęcia jakiej bądź pracy kulturalnej, czy państwowej. Takie było znaczenie królestwa.

Aby jednak być królestwem, do tego potrzeba było, wedle ówczesnych pojęć, oprócz odpowiedniej mocy państwowej — jeszcze i samodzielności kościelnej. Nie można było mieć pretensji do korony, jeżeli się nie było osobną, t. j. samodzielną prowincją kościelną, podległą samej tylko Stolicy Apostolskiej przez własnego arcybiskupa-metropolitę. Wynikało to z wielorakich powodów. Nie mówię już o tem, że w państwie, powiedzmy w księstwie, gdzie nie było arcybiskupa, lecz tylko biskup, nie można było odprawiać koronacji, albowiem biskupi, chociaż mieli prawo wkładania korony na głowę królewską przy solennych uroczystościach, nie mieli jednak prawa dokonywania obrzędu koronacyjnego przez pomazanie. Wynikało stąd, że kandydat do korony musiałby udać się po koronację do swego metropolity, rezydującego w sąsiednim państwie, który jednak nie odprawiałby koronacji bez przyzwolenia swego zwierzchniczego pana. A gdy między sąsiadami były zwyczajnie interesa sprzeczne, więc o przyzwoleniu nie było co myśleć.

A że duchowieństwo było zawsze poważnym, a czasem i najważniejszym elementem potęgi państwowej, więc łatwo zrozumieć, że tam, gdzie ten element nie był związany wyłącznie tylko z własnym krajem i księciem, lecz podlegał obcej zwierzchności, tam też nie mogło być mowy o pełnej niezawisłości państwowej.

Najwybitniejszym przykładem zależności kościelnej i państwowej zarazem są Czechy. Diecezja praska, co znaczy całe księstwo czeskie, podlegała metropolii mogunckiej. Otóż w roku 1041, kiedy król niemiecki wkroczył do Czech przeciw księciu Brzetysławowi, wtedy biskup praski, związany obowiązkiem podwładnego względem metropolity, a nie mniej subordynacją względem króla niemieckiego, od którego biskupi prascy brali inwestyturę, opuścił swego pana

i uszedł potajemnie w nocy do obozu niemieckiego, albowiem obawiał się, aby jako buntownik nie był pozbawiony stolicy biskupiej. Co widząc, książę Brzetysław nie wie, co dalej czynić; już zbierał go żal, ale porwał się przeciw cesarzowi. Za przykładem biskupa poddał się też książę czeski, a wtedy okazało się dowodnie, że Brzetysław, jeżeli miał istotnie zamiar utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego za wzorem Bolesława Chrobrego, to powinien był pomyśleć naprzód o niezawisłości kościelnej. Zamiast więc łupić Polskę z relikwii św. Wojciecha, które miały być zakładem nowej metropolii czeskiej w Pradze, lepiej było wskrzesić dawną stolicę Metodowego i ugruntować na niej własną prowincję czesko-morawską, poczem można było bezpieczniej próbować szczęścia w boju z potężną Germanją.

16. Z KRONIKI NESTORA.

Bielowski: Mon. Pol. I.

Do ust. 52, 60, 73, 80, 107.

W wyjątkach.

Nestor urodził się w r. 1056 i był od siedemnastego roku życia mnichem w klasztorze kijowskim, zwanym Ławrą Peczerską. Za panowania Włodzimierza Monomacha, (około r. 1115), zabrał się do napisania kroniki, czyli latopisu. Kronika ta należy do najciekawszych źródeł średniowiecznych; pisana barwnym językiem, zawiera bardzo wiele rysów charakterystycznych dla poznania współczesnych Słowian, ich zwyczajów i sposobu myślenia.

[O ludach słowiańskich]. Słowianie siedli nad Dunajem, gdzie dziś ziemia węgierska i bułgarska. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi i przezwali się mianami swojemi, gdzie siedli na jakim miejscu. I tak, przyszedłszy, siedli nad rzeką zwaną Morawa, i nazwali się Morawianami, a drudzy Czechami się nazwali, a ci, także Słowianie, Chorwatami białymi, Serbami i Chorutanami. Gdy Rzymianie naszli Słowian dunajskich, i usadowiwszy się między nimi, ciemnęli ich, Słowianie owi, przyszedłszy, siedli nad Wisłą i przezwali się Lachami, a z tych Lachów jedni przezwali się Polanami, drudzy Lachowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami. Tak samo ciż Słowianie, przyszedłszy, siedli nad Dnieprem i nazwali się Polanami, a drudzy Drewlanami, przeto, że siedli w lasach; a drudzy siedli między Prypecią i Dźwiną i nazwali się Dregowiczami, inni zaś od rzeczki, która wpada do Dźwiny, a zowie się Połota, przezwali się Połoczanami. Słowianie zaś, którzy osiedli koło jeziora Ilmenu, przezwali się własnem mianem, i założyli gród i nazwali go Nowogrodem; a drudzy osiedli nad Desną i nad Sejmem i nad Sułą,

i nazwali się Siewierzanami. Tak rozszedł się naród słowiański, a od niego i pismo nazwano słowiańskim.

[Ze zwyczajów słowiańskich]. A gdy Andrzej (*apostół*), nauczając, do Chersonu przyszedł, dowiedział się, że niedaleko Chersonu jest ujście dniewowe; i przyszedł w ujście dniewowe, stamtąd udał się Dnieprem w górę i przyszedł zrzadzeniem Bożem i stanął pod górą na brzegu. Nazajutrz, wstawszy, rzekł do towarzyszących mu uczniów: „Widzicie góry te? Owóż na tych górach zajaśnieje łaska Boża, stanie tu wielki gród i mnogie cerkwie wzniesie Bóg”. Wstąpił na góry te, błogosławił je, postawił krzyż i pomodliwszy się do Boga, opuścił góry te, na których później stanął Kijów. I poszedł Dnieprem w górę i przybył w Słowiany, gdzie dziś Nowogród, i widział lud tamtejszy i jego obyczaj, jak się myje i chwoścze, i zdziwiło go to. I poszedł do Waregów i przyszedł do Rzymu i opowiadał, jako nauczał i co widział, dodając: „Widziałem dziwo w ziemi słowiańskiej; idąc tu, widziałem łaźnie drewniane, w których napaliwszy mocno, rozbierają się ludzie do naga, i oblewają się ługiem garbarskim, i biorą pręcia młodego i biją się niemi sami, i tak się obijają, iż ledwo żywi wyłażą, i oblawszy się zimną wodą, znów orzeźwiają. Tak czynią codzień, niemęczeni od nikogo, jeno sami się męczą, zowiąc to kąpielą, a nie męczarnią”. A ci, co to słyszeli, dziwili się.

[O Cyrylu i Metodym]. Gdy Słowianie (*morawscy*) byli ochrzczeni a książętami ich byli Rościszław i Świętopełk i Kocel, posłali do cesarza (*wschodnio-rzymskiego*) Michała, mówiąc: Ziemia nasza ochrzczone, a nie mamy nauczyciela, któryby nam kazał i uczył nas i wyłożył nam księgi święte. Nie rozumiemy ani greckiego, ani łacińskiego języka; ci nas uczą tak, a owi inaczej, dlatego nie pojmujemy mądrości ksiąg i siły ich. Owóż przyslijcie nam nauczycieli, którzyby nam umieli wyłożyć słowa ksiąg i ich znaczenie. Słyszając te słowa cesarz Michał, wezwał wszystkich filozofów i opowiedział im wszystko, co mu książęta słowiańscy oznajmili. I rzekli filozofowie: „Jest w Tessalonice mąż, imieniem Lew; są u niego dwaj synowie, języka słowiańskiego dobrze świadomi, biegli w naukach i filozofowie”. Słyszając to cesarz, posłał po nich do Tessaloniki do Lwa, mówiąc: „Przyslij mi rychło syny swoje, Metodę i Konstantyna”. Słyszając to Lew, rychło mu posłał ich; i przyszedli do cesarza i rzekł im: „Oto przysłali do mnie Słowianie, prosząc o nauczyciela, któryby im wyłożył księgi święte; takie jest ich żądanie”. Nakłonił ich ku temu cesarz i posłał ich w ziemię słowiańską ku Rościszławowi i Świętopełkowi i Kocelowi. A gdy przyszedli,

zaczęli układać głoski azbuki¹⁾ słowiańskiej i przełożyli ewangelję. Radowali się Słowianie, słysząc w swoim języku o wszechmocy Bożej. Potem przełożyli psalterz i inne księgi. Niektórzy zaś poczęli ganić księgi słowiańskie, mówiąc: „Nie godzi się mieć pisma swego żadnemu narodowi, prócz Hebrejów i Greków i Łacinników według słów Piłatowych, które na krzyżu Pańskim napisał“. Słyszcząc to papież rzymski, zganił tych, którzy szemrali na księgi słowiańskie, mówiąc: „Niech się spełnią słowa Pisma świętego: sławcie Boga wszystkimi językami, — a w drugim miejscu: wszyscy poczęli głosić językami rozlicznymi wszechmoc Boską, jako im Duch święty wymawiać dawał. A jeśli kto zgani słowiańskie pismo, niech będzie od Kościoła wyłączon, pokąd się nie poprawi. Tacy bowiem są to wilcy a nie owce, z owoców ich poznać je, i strzeżcie się ich. Wy zaś, dzieci Boże, słuchajcie nauczania i nie odstępujcie od przykazań kościelnych, jak wam je wyłożył Metody, nauczyciel wasz“.

Konstantyn zaś wrócił się nazad i poszedł nauczać naród bułgarski, a Metody został w Morawie. Potem książę Kocel ustanowił Metodego biskupem w Panonji na stolicy św. Andronika, apostoła, jednego z siedemdziesięciu, ucznia św. apostoła Pawła. Metody zaś postawił dwóch księży i przełożyli wszystkie księgi w zupełności z greckiego języka na słowiański w sześciu miesiącach. Ukończywszy zaś, złożył należną cześć i sławę Bogu, który tak pobłogosławił biskupowi Metodemu, Andronikowemu następcy. Dlatego też Andronik, apostoł, jest nauczycielem narodu słowiańskiego, bo do Moraw chodził.

Takoz i apostoł Paweł tu nauczał: tu bowiem jest Iliryk, do którego apostoł Paweł dochodził; tu byli przedtem Słowianie za czasów Pawła. Dlatego też Paweł jest nauczycielem narodu słowiańskiego, od którego to narodu jesteśmy i my, Ruś; więc i naszym, Rusi nauczycielem, jest Paweł apostoł, ponieważ on naród słowiański nauczał i zostawił biskupem i następcą po sobie Andronika słowiańskiemu narodowi. Słowiański zaś naród a ruski jeden jest, od Waregów bowiem przezwali się Rusią, a pierwsi zwali się Słowianami; a chociaż i Polanami zwali się, toć mówili po słowiańsku; zwali się Polanami, ponieważ w polach siedzieli, język słowiański był im wspólny.

[Założenie Kijowa]. Gdy Polanie, zosobna żyjąc, władali swymi rodami (bowiem aż do tych braci byli tu Polanie i żyli każdy ze swoim rodem i w swoich siedliskach, władając swymi rodami) było trzech braci, jednemu na imię Kij, drugiemu Szczek, a trzeciemu

¹⁾ Alfabetu.

Choryw; siostra ich nazywała się Łybed'. Kij osiadł na górze, gdzie dziś wawóz Boryczew, a Szczek osiadł na górze, którą dziś zowią Szczekowica, a Choryw na trzeciej górze, nazwanej od niego Chorywica. I założyli gród na cześć swojego najstarszego brata i nazwali Kijowem. Był około grodu las i bór wielki i łowieniem zwierza zajmowano się; byli tu bowiem mężowie mądrzy i zmyślni, nazywali się Polanie, od nich to są Polanie w Kijowie po dziś dzień. Inni, nieświadomi, mówią, że Kij był przewoźnikiem; bowiem w Kijowie był wówczas przewóz z tamtej strony Dniepru, stąd też mawiano: na przewóz do Kijowa! Lecz gdyby Kij był przewoźnikiem, toby nie chodził do Carogrodu; ale Kij ten panował w rodzie swoim, i gdy przybył do cesarza, nie wiemy którego, powiadają tylko, że z wielką czcią przyjął go ów niewiadomy nam cesarz, do którego przychodził. Wracając zaś, przyszedł nad Dunaj i polubił miejsce i założył gródek mały, chcąc tu osiąść z rodem swym, i nie dopuścili tego sąsiedzi; owoż i po dziś dzień naddunajanie zowią to grodzisko Kijowiec. Kij zaś, przyszedłszy w swój gród Kijów, zakończył tu żywot swój, a i brat jego Szczek, i Choryw, i siostra ich Łybed', tu pomarli.

[Nawrócenie Włodzimierza]. Przyszli (do Włodzimierza) Bułgarowie wiary mahometańskiej, mówiąc: „Oto, książę, jesteś mądry i roztropny, a nie znasz zakonu. Przyjm zakon nasz i oddaj pokłon Mahometowi“. I rzekł Włodzimierz: „Jaka jest wiara wasza“? Oni zaś rzekli: „Wierzymy w Boga, a Mahomet nas naucza: świniny nie jeść i wina nie pić. Da Mahomet (po śmierci) każdemu 70 pięknych niewiast; wybierze jedną piękną i pięknoty wszystkich na nią przeniesie, ta będzie mu żoną. Kto na tym świecie ubogi jest, będzie nim i na tamtym, a kto tu jest bogaty, będzie nim i tam“; i inne mnogie chytrostki, które wstyd jest wypisywać. Włodzimierz zaś słuchał ich z upodobaniem, albowiem sam lubił niewiasty, było mu tylko niemiłe niejadanie świniny; a o picu wręcz odpowiedział: „Picie jest Rusi wesele, bez tego się obejść nie mogę“. Potem zaś przyszli Niemcy z Rzymu, mówiąc: „Przyszlśmy posłami od papieża“. I rzekli mu: „Papież tak ci kazał powiedzieć: Ziemia twoja — jako i ziemia nasza; a wiara wasza nie jest jak nasza. Wiara bowiem nasza jest światłem; kłaniamy się Bogu, który stworzył niebo i ziemię, gwiazdy, księżyc i wszelkie stworzenie; a bogowie wasi są drzewem“. Włodzimierz zaś rzekł: „Jakie jest wasze przykazanie?“ Oni zaś rzekli: „Poszczenie według sił; czy kto pije, czy je, wszystko to dla chwały Bożej, mówi nauczyciel nasz Paweł“. Rzekł więc Włodzimierz Niemcom: „Idźcie precz; ojcowie bowiem nasi tego nie przyjęli“. Sły-

sząc to żydowie chazarscy, przyszli, mówiąc: „Słyszeliśmy, iż przychodzili Bułgarowie i chrześcijanie, ucząc cię jedni i drudzy wiary swojej. Owoż chrześcijanie wierzą w Tego, któregośmy ukrzyżowali, my zaś wierzymy w jedyne Boga Abrahama, Izaaka, Jakóba“. I rzekł Włodzimierz: „Jakie jest wasze przykazanie?“ Oni zaś rzekli: „Nie jeść świniny, ani zajęczyny, sobotę święcić“. On zaś rzekł: „A gdzie jest ziemia wasza?“ Oni zaś rzekli: „W Jerozolimie“. On zaś rzekł: „Czy tam jesteście i teraz?“ Oni zaś rzekli: „Rozgniewał się Bóg na ojców naszych i rozprószył nas po świecie za grzechy nasze, i oddana została ziemia nasza chrześcijanom“. On zaś rzekł: „A jakoż wy drugich nauczacie, sami odtrąceni będąc od Boga i rozprószeni? Jeśliby Bóg kochał was i wasz zakon, to byście nie byli rozprószeni po cudzych krajach; czy chcecie, aby i nas to złe spotkało? Potem Grecy do Włodzimierza przysłali filozofa, mówiąc tak: Słyszeliśmy, że przychodzili Bułgarowie, namawiając cię abyś przyjął ich wiarę; wiara zaś ich obmierza jest niebu i ziemi; są oni przekłeci więcej, niż którykolwiek naród, stawszy się podobnymi Sodomie i Gomorze, na które spuścił Pan kamienie gorejące i zatopił je, i utonęły. Tak i na nich czeka dzień zatraty ich, gdy przyjdzie Bóg sądzić ziemię i wytraci wszystkich, co czynili bezprawia i plugastwa. Słyszeliśmy i o tem, że przychodzili z Rzymu nauczać was swojej wiary; wiara zaś ich różni się od naszej: w służbie Bożej używają praśników czyli opłatków, których Bóg nie dał, lecz kazał służyć chlebem, i dał go apostołom; wzięwszy chleb, rzekł: przyjmijcie i jedzcie, oto jest ciało moje, łamane za was. Tak samo i czasę wzięwszy, rzekł: pijcie z niej wszyscy, oto jest krew moja nowego zakonu, przelana za was i za wielu gwoi odpuszczenia grzechów. Ci zaś tego nie czynią, przeto uchybiają wierze“.

Wtedy Włodzimierz, idąc za radą swej starszyny, wysłał posłów do Bułgarów, Niemców i Greków, aby na miejscu przypatrzyli się obrzędowi religijnym.

Oni tedy, gdy (po odbyciu poselstwa) przyszli w ziemię swoją, wezwał książę bojarów i starszyny. Rzekł Włodzimierz: „Oto przyszli posłani przez nas mężowie. Słuchajmy od nich, czego się dowiedzieli“. Oni zaś rzekli: „Byliśmy najpierw u Bułgarów, poznaliśmy, jak się kłaniają w bożnicy, t. j. w meczecie. Stojąc bez pasa, ukloni się i siądzie i ogląda się sam i tam jak opętany, i nie masz wesela u nich, jedno smutek i smród wielki. Nie dobry jest zakon ich. I przyszliśmy do Niemców i widzieliśmy w kościele służby odprawiających, a pięknoty żadnej nie widzieliśmy. I przyszliśmy do

Greków i wiedli nas, gdzie służą Bogu swojemu i nie widzieliśmy — w niebiosach li jesteście, czy na ziemi. Nie masz bowiem na ziemi takiego widowiska i takiej pięknoty i nie umiemy wypowiedzieć tego, tylko to wiemy, że jedynie tam Bóg między ludźmi przebywa, a służba ich cudniejsza, niż w innych krajach“. Odpowiadając zaś, bojarowie rzekli: „Jeśliby zakon grecki był zły, toby go nie była przyjęła babka twoja, Olga, która była mędrsza od wszystkich ludzi“. Odpowiadając zaś, Włodzimierz rzekł: „Gdzie więc przyjmujemy chrzest?“ Oni zaś rzekli: „Gdzie ci się podoba“.

Na razie jednak do nawrócenia Włodzimierza nie przyszło. Dopiero w rok później, gdy starał się o siostrę cesarza, Annę, przyrzeczono mu ją pod warunkiem, że przyjmie chrzest. Z Bożego zaś dopuszczenia zachorował pod on czas Włodzimierz na oczy; nie widząc nic, tęsknił bardzo i nie wiedział, co czynić. I posłała do niego cesarzówna, mówiąc: „Jeśli chcesz pozbyć się bólu tego, to ochrzcz się natychmiast“. Słyszając to Włodzimierz, rzekł: „Gdy się to sprawdzi, to zaiste wielki jest Bóg chrześcijański“. I kazał się chrzcić. A gdy biskup położył nań rękę, natychmiast przejrzał. Widząc Włodzimierz tak nagłe uzdrowienie, sławił Boga, a gdy to widziała drużyna, wielu ochrzciło się.

[Wyprawa Bolesława Chrobrego na Kijów]. Poszedł Bolesław ze Świętopełkiem na Jarosława z Polakami. Jarosław zaś, zebrawszy Ruś i Waregów i Słowian, poszedł naprzeciw Bolesława i Świętopełka, i przyszedł ku Wołyniowi, i stali po obu stronach rzeki Bugu. A był u Jarosława piastun i wojewoda, imieniem Bądy, ten począł lżyć Bolesława, mówiąc: „Poco ty tu? Oto oszczepem przeprzem brzuch twój tłusty“. Był bowiem Bolesław wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu. I rzekł Bolesław do swej drużyny: „Jeśli wam nie wstyd tej obelgi, to ja polegnę sam“. Wsiadł na koń, puścił się wbród przez rzekę, a za nim wojsko jego. Jarosław zaś nie zdołał uszykować się, i zwyciężył Bolesław Jarosława. Jarosław tedy uciekł samoczwart do Nowogrodu, a Bolesław wszedł do Kijowa ze Świętopełkiem. I rzekł Bolesław: „Rozprowadźcie drużynę moją po grodach na leże“. I stało się tak. Jarosław zaś do Nowogrodu przybiegłszy, chciał uciekać za morze, lecz posadnik¹⁾ Kośniatyn, syn Dobryni, z Nowogrodzianami porabali łodzie Jarosławowe, mówiąc: „Możem się jeszcze bić z Bolesławem i Świętopełkiem“. Poczęli wybierać pieniądze: po cztery kuny od męża, a od starostów po dziesięć grzywien, a od bojarów po

¹⁾ Zarządca miasta z ramienia księcia.

grzywien ośmnaście. I sprowadzili Waregów, dawszy im pieniądze; i zebrał Jarosław mnogie wojsko. Bolesław zaś siedział w Kijowie; a głupi Świętopełk rzekł: „Ile tylko jest Polaków po grodach, zabijajcie“. I pobili Polaków. Bolesław tedy uciekł z Kijowa, zabrawszy dostatki i bojarów Jarosławowych i siostry jego, i mnóstwo ludzi prowadził z sobą, i zajął dla siebie Grody Czerwieńskie, i przyszedł w swój kraj. Świętopełk zaś począł panować w Kijowie. I poszedł Jarosław na Świętopełka i zwyciężył Jarosław Świętopełka, i uciekł Świętopełk do Pieczyngów.

17. CESARSTWO A POLSKA.

T. Wojciechowski: *Szkice historyczne jedenastego wieku.*

De ust. 84.

Kraków 1904.

Od r. 1000 miała Polska wszystko, czego było potrzeba do założenia królestwa. Miała dostateczną potęgę wojskową, miała niezawisłość kościelną, opartą na własnej metropolii; inwestytura biskupów odbywała się w kraju z ręki własnych książąt i metropolitów; nie było więc żadnych przeszkód do założenia królestwa. A jednak żadnemu innemu narodowi w całym świecie rzymsko-katolickim nie było tak trudno ustalić się przy godności królewskiej, jak polskiemu. Zachody koło tego trwały zgórą przez trzy wieki, do roku 1320; a jeżeli zapytać, dlaczego tak było, to historia odpowie na to, że obok własnych błędów polskich, największe i najcięższe trudności i przeszkody wyniknęły stąd — co należy do „przeznaczeń dziejowych“ — że Polska sąsiadowała z przemożnym mocarstwem, które przewyższało ją kilkakrotnie obszarem ziemi i liczbą ludności, a zatem i siłą wojenną, pod względem oświaty zaś i ustroju państwowego wyprzedzało o kilka wieków wcześniejszego rozwoju. Mocarstwo to, któremu Polska zawdzięczała naukę chrześcijaństwa i początki oświaty, od początku miało stały zamiar jej podboju.

Kiedy Otton I zdobył większą część Italii i odnowił imperjum (962), odtąd Germanja, biorąc z cesarstwa roszczenia do panowania nad światem, poczęła podbijać narody sąsiednie z większą siłą i zaciekłością, niż kiedykolwiek przedtem. W okresie najbujniejszego rozrostu potęgi niemieckiej, od czasów Ottona I do śmierci Henryka III (1056), miała też dokoła swych granic od północy, wschodu i południa cały wieniec krajów, zmuszonych do płacenia daniny i do służby wojskowej: Danję, Słowian połabskich, Polskę, Czechy, Węgry i Włochów. Te daniny, czyli trybuty, to był fundusz dla cesarstwa niezbędny, bo z tych pieniędzy pokrywano koszty owych

wypraw rzymskich, w czasie których królowie niemieccy zdobywali koronę cesarską i nowe trybuty z bogatych miast włoskich. Można też powiedzieć, że bez trybutów nie byłoby cesarstwa. Ale że nikt nie płacił chętnie, i tylko wtedy, kiedy musiał, więc zależało wszystkim cesarzom na tem, aby się upewnić co do trwałości tego dochodu, i oóż w tym celu wymyślono i prowadzono osobną politykę względem narodów trybutarnych, zwłaszcza wschodnich, której takie były główne zasady:

1) popierać i bronić zwyczaju podziałów państwowych między synami książąt trybutarnych, aby nie dopuścić do wytworzenia większych obszarów państwowych;

2) popierać czynnie wszelkie roszczenia czy to juniorów, czy seniorów, byle mieć powód do pośrednictwa, zachowując dla cesarstwa rolę sędziego między stronami;

3) utrzymać współzawodnictwo między narodami; udało się to wyśmienicie wobec Lutyków i Polaków, Polaków i Czechów, rozjudzonych na siebie przez całe trzy wieki, wreszcie co główna:

4) przeszkadzać w tych krajach wszelkim zamiarom ustanowienia królestwa i niepodzielności państwowej; a w tym celu

5) nie dopuścić do wytworzenia samodzielności kościelnej, co byłoby najpewniejszą podporą i początkiem niezawisłości państwowej.

Taka była polityka niemiecka względem krajów trybutarnych, do czego jeszcze to dodać należy: ponieważ z wyjątkiem Italii wszystkie tamte kraje otrzymały chrześcijaństwo i organizację kościelną z Niemiec, więc podlegały niemieckim metropoljom, skąd też nieustannie wychodziły coraz to świeże zastępy księży i zakonników Niemców do tamtejszych kościołów i klasztorów.

Wobec takich dążeń cesarstwa łatwo zrozumieć, że nowa prowincja polska, założona w r. 1000, była solą w oku dla władców Germanji. I nic ich tyle nie gniewało, ile że stolica gnieźnieńska stanęła za zgodą i współudziałem cesarza Ottona III, Niemca, u którego jednak inna idea — cesarstwa ogólnochrześcijańskiego — przytępiła instynkty specjalnie germańskie. Po śmierci Ottona uważano jednak w Niemczech, że przyzwolenie na fundację gnieźnieńską było błędem, niedorzecznością i krzywdą, wyrządzoną metropolji magdeburskiej, „albowiem ta cała prowincja gnieźnieńska, to była parafia jednego tylko biskupa poznańskiego, która za mocą i powagą Ottona I i Stolicy Apostolskiej poddana została arcybiskupowi magdeburskiemu, wraz ze wszystkimi stolicami biskupimi, jakieby tam mogły powstać w przyszłości“. Obawiano się też słusznie, że

za mitrą arcybiskupią pojawi się w Polsce korona królewska i że książę polski zrzuci się wtedy z wszelkich obowiązków, jakie jeszcze na nim ciążyły wobec cesarstwa. Ale nie tylko to. Był między Niemcami a Polską inny przedmiot sporny: narody słowiańskie między Odrą i Łabą. Podbijali je Niemcy i podbijali Polacy. Dla Niemców otwierał się wtedy szeroki dostęp do morza; ale Polacy, gdyby mieli królestwo, mogliby uprzedzić w zaborze i pociągnąć tamtych ku sobie, bo to byli wszystko „*slavigenae*” wspólnej mowy i obyczaju. Nastąpiła więc wojna czternastoletnia między Bolesławem a Henrykiem II. Gdyby zwyciężyli Niemcy, nastąpiłoby zwiniecie metropolii gnieźnieńskiej. Do tego nie doszło, bo Chrobry nie dał się pobić; ale nie miał też takiej mocy, iżby zadał Germanji głębsze cięcie.

Do korony było więc jeszcze daleko. Starał się o nią Bolesław u Stolicy Apostolskiej, ale i w Rzymie natknął się na trudności — znowuż innego rodzaju. W Państwie Kościelnym wybuchały co chwila bunt, wzniecane przez patrycjuszów rzymskich, zwłaszcza przy wyborze papieża. Elekci nie mieli przeciw temu dostatecznej siły własnej, więc wzywali pomocy króla niemieckiego, jako że ten był od czasów Ottona II urzędowym opiekunem Kościoła rzymskiego. Cesarz Henryk I pomagał jak najchętniej, ale wzamian wymagał od papieża posłuszeństwa w rzeczach polityki rzymsko-niemieckiej. Że Henryk żądał też zniesienia metropolii gnieźnieńskiej na rzecz Magdeburga — jest prawdopodobne, tylko że nie tak łatwo byłoby to wykonać przeciw Bolesławowi. Ale to pewna, że zakazał korony polskiej. Jak długo więc żył Henryk II, tak długo Stolica Apostolska nie ważyła się uznawać królestwa polskiego, pomimo, że Bolesław był już od tylu lat zwierzchnikiem obszernej prowincji kościelnej i miał też własne zasługi apostolskie. I dopiero po śmierci Henryka, kiedy w Niemczech nastąpiło bezkrólewie, odbyła się koronacja Bolesława na dniu Bożego Narodzenia tegoż roku 1024¹⁾, niewątpliwie za wiedzą i zgodą papieża Jana XIX.

Takie były trudności i przeszkody, jak nie znaleźć podobnych przy zakładaniu innych królestw łacińskich. Sąsiednim Węgrom powiodła się sprawa i łatwo i szybko — a odrazu niewzruszenie.

Koronacja Bolesława dawała narodowi polskiemu możność legalnego usunięcia pogańskiej zasady podziałowej na rzecz jedności państwowej, t. j. monarchji, a zarazem też możność prawidłowego

odtąd rozwoju na drodze kultury i oświaty. Rozbudziła też między Niemcami szalony gniew. „Trucizna pychy zalała duszę Bolesława tak, iż po skonie cesarza Henryka ośmielił się pochwycić koronę królewską na hańbę króla Konrada. Rychła śmierć ukarała tę zuchwałość. Syn jego, Mieszko, także buntownik jak i ojciec (*similiter rebellis*); „ale cóż tobie korona, ty krwawa bestjo” — tak odzywano się na dworach cesarskich. Musiała znowuż być wojna. Cesarz Konrad zmówił się przeciw Mieszkowi z Kanutem duńskim, ze Szczepanem węgierskim i z Jarosławem ruskim, a co główna z junjorem polskim, Ottonem, młodszym bratem Mieszka, który po dawnemu żądał równego działu ojcowizny, a wzywał pomocy niemieckiej. Mieszko nie poddał się przemocy i stało się, że zdawszy koronę, musiał stanąć przed cesarzem (1031), który teraz sądził sprawę między nim, a Ottonem, jako zwierzchni pan obu książąt. Wierny zasadom polityki niemieckiej względem krajów trybutarnych, rozdzielił Konrad Polskę na trzy części (trzecią dla Dytryka) i w taki to sposób upadło królestwo polskie po raz pierwszy, nie wytrwawszy dłużej, jak przez siedm lat (1024—1031).

18. Z RELACJI LEGATA PAPIESKIEGO PIOTRA DAMIANIEGO, 1063.

Do ust. 89. *Petri Damiani Opera (Migne: Cursus patrologiae t. 144).*

[Życie zakonników klunjackich]. ... Cóż mogą rzec o surowem umartwianiu zmysłów, o karności w zachowywaniu reguły, o głębokiem poszanowaniu klasztoru, o przestrzeganiu milczenia? Bez nieodzownej konieczności nikt nie waży się w godzinach nauki, pracy lub duchowych ćwiczeń przechadzać po krużgankach klasztornych lub rozmawiać... Zajęcia, związane ze służbą Bożą, tak wypełniają cały dzień, że poza niezbędnymi pracami pozostaje braciom za ledwo pół godziny na potrzebne narady i godziwe rozrywki. Rozmawiają rzadko ze sobą. Podczas nocnego „*silentium*”¹⁾, a nawet w ciągu dnia w pewnych miejscach porozumiewają się ze sobą tylko za pomocą znaków, które tak są dobrane i tak są poważne, że nie dopuszczają żadnej płochej myśli. Wspólne sale, jak sypialnia, jadalnia, biblioteka są obszerne i okazałe, lecz pozbawione wszelkiego przepychu, a przy swej rozległości odznaczają się powagą i pełnej godności prostotą.

¹⁾ Inni uczeni przyjmują, że koronacja Bolesława odbyła się w r. 1025.

¹⁾ Przestrzegany w klasztorach nakaz milczenia.

19. „PROGRAM“ GRZEGORZA VII (1075?).

Do ust. 91. C. Mirbt: *Quellen zur Geschichte des Papsttums*, 1895.

„Program“ ten, zwany „dictatus papae“, nie jest prawdopodobnie dziełem Grzegorza VII, lecz któregoś z zakonników, niemniej jednak odzwierciedla on wiernie ówczesne zapatrywania na rolę i posłannictwo papieżstwa.

1. Kościół rzymski został przez samego Pana założony.
2. Jedynie biskup rzymski może być słusznie biskupem powszechnym nazwany.
3. Tylko on może biskupów usuwać, a *usuniętym* przebaczenia udzielać.
4. Legat jego przewodniczy wszystkim biskupom na synodach nawet wtedy, gdy jest niższym pod względem swej godności, i może orzekać o ich usunięciu.
5. Papież może nieobecnych *biskupów* pozbawiać godności.
6. Z tymi, na których rzucił klątwę, nie mamy... przebywać w tym samym domu.
8. Jedynie on może używać cesarskich insygnij.
9. Tylko papieża stopy mają książęta całować.
12. Jemu przysługuje prawo pozbawiać cesarzy władzy.
16. Żaden synod nie może być uważany bez jego zezwolenia za powszechny.
17. Żadna ustawa i żaden zbiór kanonów nie jest bez jego zgody ważny.
18. Orzeczenie jego nie może być przez nikogo zmienione, natomiast on sam może zmieniać orzeczenia wszystkich innych.
19. Przez nikogo nie może być sądzony.
20. Niechaj nikt nie waży się wydawać wyroku potępiającego na tego, kto odwołuje się do Stolicy Apostolskiej.
22. Kościół rzymski nie błędził nigdy, ani według świadectwa Pisma św. nigdy błędzić nie będzie.
26. Nikt nie może być uważany za katolika (*t. j. prawdziwego chrześcijanina*), kto nie zgadza się z kościołem rzymskim.
27. *Biskup rzymski* może zwolnić poddanych od obowiązku wierności względem niegodziwych książąt.

20. WYKLĘCIE CESARZA HENRYKA IV PRZEZ GRZEGORZA VII

na synodzie laterańskim w r. 1076.

Do ust. 92.

Jaffé: Regesta Gregorii VII. II.

Piotrze święty, książę Apostołów, skłoń, błagam, ku nam życzliwe ucho Twoje i usłysz mię, sługę Swego, którego od niemowlęstwa żywiłeś i aż po dzień dzisiejszy uwalniałeś z rąk niegodnych, którzy mię za wierną Tobie służbę mieli i mają w swej nienawiści. Tyś mi świadkiem i Pani moja, Matka Boża, i Paweł święty, brat Twój, błogosławiony między wszystkimi, że Kościół Twój święty powołał mię do swego steru wbrew mej woli a ja nie za swą zdobycz uważałem na tron Twój wstępować i raczej wołałem życia swego na pielgrzymce dokonać, niż wdzierać się na Twe miejsce ze świecką myślą dla chwały świata. Przeto wierzę, że Ty w łasce swej, a nie dla czynów moich chciałeś i chcesz, aby lud chrześcijański, Tobie szczególnie powierzony, był mi posłuszny. Szczególnie jako Twemu zastępcy jest mi powierzona i z łaski Twojej od Boga dana moc wiązania i rozwiązywania w niebie i na ziemi.

W tem mocodawstwie ufność swą pokładając, dla Kościoła Twego godności i obrony, z ramienia Boga wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha św., a z mocy Twej władzy i powagi — Henrykowi, królowi, synowi Henryka cesarza, który z niesłychaną zuchwałością wystąpił przeciw Kościołowi Twojemu, zaprzeczam prawa sprawowania rządów w całym Królestwie Teutońskim i w Italji, wszystkich zaś chrześcijan zwalnam od więzów przysięgi, jaką mu złożyli lub złożą, a każdemu zakazuję, aby mu służył jako królowi. Bowiem słuszną jest rzeczą, aby ten, kto godności Kościoła Twego usiłuje uwłaczyć, stracił sam tę godność, jaką rzekomo piastuje. A ponieważ jako chrześcijanin zlekceważył obowiązek posłuszeństwa i nie nawrócił się do Pana, którego porzucił, popełniając czyny, godne wyklęcia, dopuszczając się licznych niegodziwości, gardząc mojemu napomnieniami, które dla jego dobra mu dawałem (czego Tyś mi świadkiem), i odłączając się od Kościoła Twego, do którego rozbicia dążył — przeto w Twem zastępstwie wiążę go węzłem klątwy. I tak wiążę go na mocy Twego mocodawstwa, aby ludy wiedziały i uznały to, bowiem Tyś jest opoka, a na tej opoce Syn Boga żywego wybudował Kościół Swój, a bramy piekielne nie przemogą go.

21. PISMO GRZEGORZA VII DO KSIĄŻĄT NIEMIECKICH
O PORUCIE HENRYKA IV W CANOSSIE. 1077.Do ust. 92. C. Mirbt: *Quellen zur Geschichte des Papsttums*, 1895.

Grzegorz, biskup, sługa sług Bożych, wszystkim arcybiskupom, biskupom, książętom, hrabiom i wszystkim innym panom Królestwa Niemieckiego, broniącym wiary chrześcijańskiej, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Ponieważ dla miłości sprawiedliwości podjęliście razem z Nami w zapasach chrześcijańskiej służby wspólną sprawę i niebezpieczeństwo; przeto w jaki sposób król (*Henryk IV*), zniżywszy się do pokuty, uzyskał łaskę przebaczenia i jak całą sprawę po jego do Italii wejściu prowadzono aż dotąd, ze szczerzego serca Waszym Miłościom wyjawić postanowiliśmy.

Zgodnie z tem, co było postanowione z waszymi posłami, których z waszych stron do Nas ślano, przybyliśmy do Lombardji blisko 20 dni przed terminem, w którym niektórzy z książąt mieli przyjść na Nasze spotkanie do zamku; oczekiwaliśmy ich przybycia tak długo, ażbyśmy mogli przejść w owe strony. Ale kiedy już po upływie tego terminu, doniesiono nam: że w tych czasach, wobec licznych trudności — czemu My ze swej strony wierzymy — nie można wysłać na Nasze spotkanie orszaku książęcego, i gdy nie mieliśmy innej możności przedostania się do was, w wielkim znaleźliśmy się kłopotcie, co właściwie wypada Nam uczynić.

Ale tymczasem dowiadujemy się z całą pewnością, że król nadchodzi. Nawet wpierw, nim wszedł do Italji, przysłał do Nas posłów z pokorną prośbą oraz obietnicą, że za wszystko da Bogu, św. Piotrowi i Nam zadośćuczynienie; przyrzekał, że celem poprawienia życia swego będzie przestrzegał zupełnego posłuszeństwa, byleby zasłużył i wyjednał sobie u Nas łaskę przebaczenia i apostolskiego błogosławieństwa. A gdy długo po wielu rozważaniach sprawę tę odkładaliśmy i karciliśmy go surowo za jego wykroczenia przez wszystkich posłów, jacy w tym czasie Nas nachodzili, wtedy nakoniec on sam z własnej woli, bez żadnych pogrozek wrogich i zuchwałych, przybył z kilkoma ludźmi pod miasto Canossę, w którym wtedy przebywaliśmy. I tam stojąc przez trzy dni pod bramą grodu, bez wszelkiego przepychu królewskiego, w postawie pokutnej, bosi i w prostych szatach z wełny, nie wpierw przestał wśród rzewnych łez błagać pomocy i pociechy zmiłowania apostolskiego, aż wszystkich, co tam się znajdowali i do których wieść ta dotrzeć zdołała, wzruszył do takiej czułości, litości i współczucia, iż wszyscy

wstawiając się za nim prośbami i łzami, dziwili się nawet niezwykłej Naszej nieugiętości, a niektórzy nawet głośno wołać poczynali, że w Nas żywie nie powaga apostolskiej surowości, ale twardość tyrańskiego okrucieństwa. Wkońcu więc My, uległszy wytrwałości jego żalu i tak wielkim wszystkim obecnym prośbom, po zdjęciu zeń więzów klątwy, przyjęliśmy go wreszcie z powrotem do łaski wspólnoty *kościelnej* i na łono naszej matki, Kościoła — po otrzymaniu od niego zapewnień, które niżej podano¹⁾. Poręczenie ich otrzymaliśmy też ponownie z rąk opata klunjackiego i córek Naszych: Matyldy i margrabiny Adelajdy²⁾ oraz innych książąt, biskupów i świeckich, którzy wydali Nam się ku temu potrzebni.

Otóż sprawy te tak załatwiwszy, abyśmy z pomocą Bożą mogli wszystko przysposobić obficie dla spokoju Kościoła i zgody Królestwa, pragniemy przy nadarzonej pierwszej sposobności przybyć w wasze strony. Życzeniem Naszem jest, aby Miłości Wasze niewątpliwie o tem wiedziały, ponieważ — jako z wypisanych poniżej gwarancyj poznać możecie, tak cała sprawa dotychczas jest w zawieszeniu, iż i przybycie Nasze i jednomyślna wasza zgoda jak najbardziej wydaje się konieczną. Dlatego starajcie się wszyscy wytrwać w tej wierności, jak zaczęliście, i w miłości sprawiedliwości, wiedząc o tem, że My nie inaczej zobowiązaliśmy się wobec króla, tylko tak, że w szczerzej rozmowie — jako jest moim zwyczajem — kazaliśmy mu pokładać w Nas nadzieję co do tych rzeczy, w których bez narażenia na niebezpieczeństwo Naszej i jego osoby moglibyśmy mu zgodnie czy to ze sprawiedliwością, czy miłosierdziem dopomóc do jego samego i jego czci ocalenia.

22. KONKORDAT WORMACKI,

zawarty dn. 23 września r. 1122.

Do ust. 93. C. Mirbt: *Quellen zur Geschichte des Papsttums*, 1895.

a) Dokument cesarski.

W imię świętej i niepodzielnej Trójcy. Ja, Henryk, z Bożej łaski cesarz rzymski, dla miłości Boga, świętego Kościoła rzymskiego i papieża Kaliksta, oraz dla zbawienia duszy mojej.

1. Zrzekam się na rzecz Boga i świętych apostołów, Piotra i Pawła, oraz świętego Kościoła katolickiego wszelkiej inwestytury przez pier-

¹⁾ W osobnem piśmie zobowiązał się cesarz nie stawiać papieżowi żadnych przeszkód, gdyby ten zechciał kontynuować swą podróż do Niemiec.

²⁾ Adelajda, margrabina Turynu.

ścień i pastorał; zgadzam się również, aby we wszystkich kościołach, jakie znajdują się w królestwie lub cesarstwie mojem, wprowadzono kanoniczny wybór (*biskupów*) i wolną (*ich*) konsekrację.

2. Posiadłości i lenna św. Piotra, które od wybuchu tej niezgody aż po dzień dzisiejszy zostały zajęte za czasów ojca mego lub moich, a które są w mojem posiadaniu, te zwracam temuż świętemu Kościołowi rzymskiemu; co zaś do tych, których już sam nie posiadam, wiernie dopomogę, aby zostały zwrócone.

3. A także posiadłości wszystkich kościołów i książąt tak duchownych, jak świeckich, które w owej walce zostały stracone, za radą książąt lub na mocy sprawiedliwości zwrócę, o ile je mam jeszcze w swem posiadaniu; o ile zaś ich nie posiadam, wiernie dopomogę, aby były zwrócone.

I ofiarowuję prawdziwy pokój papieżowi Kalikstowi, św. rzymskiemu Kościołowi i tym wszystkim, którzy po ich stronie stoją lub stali.

A w sprawach, w których święty Kościół rzymski zażąda pomocy, wiernie mu jej udzielę, w sprawach zaś, w których będzie przede mną użalał się, wymierzę mu należną sprawiedliwość.

To wszystko działa się za zgodą i radą książąt, których imiona są podpisane. (*Następują podpisy i data*).

b) Dokument papieski.

Ja, Kalikst, biskup, sługa sług Bożych, Tobie, kochanemu synowi, Henrykowi, z Bożej łaski cesarzowi rzymskiemu, robię ustępstwo, aby wybór biskupów i opatów królestwa odbywał się w Twojej obecności z wykluczeniem symonji i wszelkiego gwałtu; a to w tym celu, abyś, w razie sporu między stronnictwami, mógł rozsądniejszemu stronnictwu udzielić swego poparcia i pomocy, idąc w tem za radą i zdaniem metropolity i prowincjałów. Wybrany zaś otrzyma od Ciebie lenna zapomocą berła (bez żadnej opłaty) i będzie wykonywał wszystko, do czego z ich tytułu będzie obowiązany.

Z innych zaś części cesarstwa ¹⁾ konsekrowany (*biskup*) otrzyma od Ciebie w ciągu sześciu miesięcy lenna (bez żadnej opłaty) zapomocą berła i będzie wykonywał wszystko, do czego z ich tytułu jest obowiązany; wyjątek stanowią ci wszyscy, o których wiadomo, że należą do Kościoła rzymskiego.

¹⁾ T. j. w krajach poza Niemcami leżących, a uznających zwierzchnictwo cesarza.

W sprawach zaś, w których użalisz się lub zażadasz pomocy, udzielę ci należnego poparcia zgodnie z mym obowiązkiem.

I ofiaruję prawdziwy pokój tak Tobie, jak tym wszystkim, którzy stoją lub stali po Twojej stronie w czasie owego zatargu.

23. WYPĘDZENIE BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO.

T. Wojciechowski: Szkice historyczne jedenastego wieku.

Do ust. 98.

Kraków 1904.

O strąceniu i zegnaniu Bolesława mamy wiadomość źródłową jedną i jedyną w kronice t. zw. Galla, spisanej około trzydzieści lat po wypadku. Mówię: jedną i jedyną, albowiem druga z kolei kronika polska Kadłubkowa, spisana co najmniej w sto dziesięć lat po dokonanych fakcie, nie ma powagi źródłowego świadectwa.

Wiadomo jednak, że Gallus nie podał żadnych bliższych szczegółów o tem, w jaki sposób strącono Bolesława z tronu, lecz wykręcił się z obowiązku historyka takim zwrotem: „Jako zaś król Bolesław był z Polski wyrzucony, długo byłoby o tem mówić; tyle jednak ujdzie powiedzieć, że nie godziło się pomazańcowi pomazańca karać cielesnie za jakibądź grzech. To bowiem zaszkodziło mu wielce, że, gdy biskupa za zdradę skazał na obcięcie członków, do grzechu dodał grzech. My jednak ani biskupa zdrajcę uniewinniamy, ani brzydką zemstę królewską pochwalamy, lecz ostawmy tę sprawę i opowiedzmy, jak króla Bolesława przyjęto na Węgrzech“. Przywodzę oryginalny tekst łaciński: *Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit ejectus, longum existit enarrare; sed hoc dicere licet, quod non debuit christianus in christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, quum peccatum peccato adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus. Zależy wiele i prawie wszystko na trafnem wyjaśnieniu tego ustępu. Jak należy rozumieć *christianus*? Tłumaczono dotychczas: chrześcijanin. Mojem zdaniem nie ma to sensu, bo z takiego tłumaczenia wynikałoby, że Gallus potępiał wogóle wszelką karę cielesną w państwach chrześcijańskich, co przecież nie mogło być jego myślą. Wydaje mi się zatem, że *christianus* pochodzi od greckiego *christos* = *unctus*, pomazany, namaszczoney. Otóż wiadomo, że przy koronacji pomazanie dawało królowi godność osoby duchownej. Sądzę więc, że tłumacząc *christianus* = *pomazaniec*, nie popełniam żadnego błędu.*

Przytoczony tekst Galla, to ustęp pełen ciemnych zagadek, z których jednak wyłania się jeden fakt jaśniejszy, mianowicie: że „brzydka zemsta” królewska, wykonana na biskupie, nie była ani początkiem, ani powodem zegnania Bolesława; ona mu tylko zaszkodziła w dalszym obrocie wypadków; i gdyby nie ona, to można myśleć, że Bolesław byłby pobił swoich wrogów i nie utracił korony; ale tamta sprawa, w której biskup dopuścił się „grzechu zdrady” przeciw królowi, tamta już przedtem wybuchła i miała oczywiście odrębny początek i własny powód. Taki jest sens Galla. Jeżeli jednak egzekucja, czy męczeństwo Stanisława nie było pierwszym powodem zegnania Bolesława, to cóż, albo raczej któż inny był inicjatorem i sprawcą.

Otóż mniemam, że na to pytanie wyczytałem u Galla odpowiedź, co prawda okrytą i osłoniętą, ale niemniej wyraźną i stanowczą. Albowiem po przytoczonym wyżej ustępie, zakończonym słowami: „opowiedzmy, jak przyjęto króla Bolesława na Węgrzech”, pisze Gallus zaraz dalej (przywodzę umyślnie oryginalną łacinę): *Quum audisset Vladislaus (= król węgierski) Boleslaum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae; partim ex recepto quidem fratre gaudet et amico, sed deferre Vladislao facto dolet inimico*. Cóż to znaczy? Czytałem ten ustęp wiele razy i nie mogłem go zrozumieć; sądziłem zatem, że tekst ostatniego zdania jest skażony, bo wydawało się, że nie ma sensu. Aż wkońcu spostrzegłem, że ani tekst zepsuty, ani brak sensu, tylko trzeba rozumieć: że gdy Władysław, wymieniony w pierwszym zdaniu, jest Władysławem węgierskim,¹⁾ to wymieniony przy końcu jest Władysławem Hermanem, a wtedy okaże się myśl Galla taka: „cieszył się Władysław węgierski na przyjazd Bolesława jako brata i sprzymierzeńca, ale chowa też w sercu gniew, bo trudno mu wybaczyć Władysławowi (Hermanowi), że stał mu się wrogiem”. Mamy tu zatem świadectwo wyraźne, że sprawcą wygnania Bolesława był nie kto inny, jak Herman, czyli że to był bunt, podniesiony przez młodszego brata przeciw starszemu, taki sam, jak przedtem Ottona przeciw Mieszkowi II, a potem w w. XII bunt młodszych synów Krzywoustego przeciw Władysławowi Wygnańcowi (1145) i jeszcze w w. XIII bunty młodszych Piastowiczów przeciw starszym; zawsze w Polsce jedno i to samo: junjorowie buntują się przeciw senjorom i zwyciężają. I były to wszystko sprawy wyłącznie dy-

¹⁾ Władysław Świąty, król węgierski. Był on sprzymierzeńcem i przyjacielem Bolesława Śmiałego, z którego pomocą pokonał swego brata stryjecznego Salomona i zasiadł na tronie węgierskim, 1077.

nastyczne, a żadne inne, i taka też była sprawa między Bolesławem a Hermanem.

I teraz dopiero widzi się, jak niedorzecznie tłumaczono powody upadku Bolesława, kiedy mówiono: że w Polsce toczyła się wtedy walka między państwem a Kościołem, taka sama, jak w Królestwie Niemieckim między Henrykiem IV a Grzegorzem VII, w której Stanisław miał być obrońcą swobody kościelnej, a Bolesław wyrazem tyranji państwowej. Albo znowuż kiedy powiedziano, że jak Henryk IV walczył przeciw zbuntowanym panom niemieckim, tak też Bolesław chciał ukrócić możnowładztwo duchowne i świeckie, t. j. „szlachtę”; ale szlachta zwyciężyła. W ostatnich czasach przybyły jeszcze inne fantazje: że „dramat” Bolesława rozegrał się na tle walki między obrządkiem łacińskim, a słowiańskim, którego Stanisław miał być obrońcą.

Należy tu jednak wytłumaczyć, dlaczego Gallus nie opowiedział żadnych szczegółów o tej sprawie, lecz wykreślił się zagadką, której tak długo nie rozumiano? Rzecz prosta: pisał kronikę, stojąc pod berłem Krzywoustego, syna i spadkobiercy szczęśliwego buntownika, Władysława Hermana. Gdyby nie ten bunt, toć nie Krzywousty, lecz syn Bolesława byłby po ojcu monarchą i królem polskim. Pisać całą prawdę i to tak, jak czuł, że bunt był grzechem, znaczyłoby dla Galla narazić się na stracenie, jeżeli nie głowy, to przynajmniej kroniki. Napisał więc tylko tyle, ile uważał, że „ujdzie powiedzieć...”. Z uczestników buntu wymienił wyraźnie tylko Stanisława, bo ten widocznie nie miał tak potężnych krewnych, aby się należało obawiać ich zemsty. Nie przepuścił jednak Hermanowi, tylko że osłonił się zagadką o „Władysławie” na dwie strony. I mniemam, że to był ustęp kroniki, nad którym autor zastanawiał się może najdłużej, jak go ułożyć, iżby nie narazić własnej skóry, a przecież nie uchybić prawdzie. Mamy tu razem przykład, w jaki sposób w wiekach średnich pisali historję ludzie sumienni, kiedy nie mogąc napisać całej prawdy, przynajmniej starali się nie zakryć jej zupełnie. Nie był Gallus historykiem na wielką miarę (czego znakiem chociażby to jedno, że w całej kronice nie położył ani jednej daty rocznej), ale miał odwagę pisać prawdę; gdzie zaś nie mógł jej napisać, tam ją przynajmniej zaznaczył.

Mamy więc przed sobą wiadomość pewną: że sprawcą upadku Bolesława był Władysław Herman, i że skazanie biskupa Stanisława nie było powodem, ani początkiem buntu.

24. Z ŻYWOTA ŚW. OTTONA, BISKUPA BAMBERSKIEGO

przez mnicha Ebbona.

De ust. 105.

Mon. Germ. Script. XII.

Szczęśliwie przeprowadzone wyprawy misyjne na Pomorzu zjednały św. Ottonowi, biskupowi bamberskiemu, wielką sławę tak w Polsce, jak w Niemczech. Wyrazem tej czci powszechnej były liczne opisy jego świętobliwego żywota. Autorem jednego z takich opisów był współczesny Ottonowi mnich klasztoru św. Michała pod Bambergiem, Ebbo, który oparł się na listach św. Ottona, oraz na tem, co słyszał od jego przyjaciół i towarzyszy.

[Nieudała misja Bernarda na Pomorzu]. *Poprzednikiem św. Ottona w nawracaniu Pomorzan był niejaki Bernard, Hiszpan z pochodzenia, który był najpierw pustelnikiem, a później został wyświęcony w Rzymie na biskupa. Słyszając, że Pomorzanie oddani dotąd błędowi pogaństwa, w żar pobożności uzbrojony, zwraca się tam dla głoszenia ewangelji; pragnie on albo wcielić ich do kościoła katolickiego, albo tamże zginać za Chrystusa i zyskać chwałę męczeństwa. Miał bowiem wzdargę dla życia doczesnego i bardzo surowo ciało swoje umartwiał tak, że poprzestając na pożywieniu skromnem, nie używał nigdy żadnego innego napoju oprócz wody. Przeto udaje się do księcia polskiego (Bolesława Krzywoustego) i jako sługa Boży zostaje zaszczytnie przyjęty. Kiedy mu wytuszcza powód swego przybycia, książę łaskawie odpowie, że wprawdzie życzy jak najlepiej temu świętobliwemu przedsięwzięciu, ale wie, że tak wielka jest ludu tego dzikość, iż gotów jest raczej śmierć mu zadać, niż wejść w jarzmo wiary. Ale biskup powtarzał, że po to przyszedł, aby dla miłości Chrystusa przyjąć bez wahania wyrok śmierci, jeśli zajdzie potrzeba. Przeto książę, tą odpowiedzią bardzo uradowany, dał mu tłumacza i przewodnika na drogę. Ów zaś, przestrzegając pokory i ubóstwa — wiedział bowiem, że nie potęgą, ale pokorą Chrystusa królestwo czarta zburzone zostało i że ten jest dostatecznie bogaty, kto z Chrystusem jest biedny — wchodzi do miasta Julin boso w stroju lada jakim i zaczyna tam statecznie rozsiewać ziarna wiary katolickiej. Atoli mieszczenie, mając go w pogardzie z powodu jego ubrania — jako że umieli sądzić tylko podług wyglądu zewnętrznego, — pytają, kto on zacz i przez kogo przysłany. A ten podaje się za sługę prawdziwego Boga, Stwórcy nieba i ziemi, i mówi, że od Niego został przysłany, aby ich odwrócił od błędów pogaństwa i nawrócił na drogę prawdy. Oni jednak z oburzeniem: „Jakże — mówią — możemy wierzyć, że jesteś wysłannikiem najwyższego Boga, który jest przecież możny i pełen wszelkich bogactw, ty zaś godzien jesteś pogardy i tak biedny, że nie stać cię nawet na obuwie? Nie przyjmujemy cię*

i nie będziemy słuchać, bo najwyższy Bóg nigdyby nam nie przysłał tak nikczemnego posłańca; ale jeśli On rzeczywiście żąda naszego nawrócenia, nawiedzi nas przez odpowiedniego i godnego swej potęgi sługę. Ty zaś, jeśli ci życie miłe, wracaj czem prędzej, skąd przybyłeś, i nie udawaj wysłannika najwyższego Boga; przyszedłeś tu bowiem dla ulżenia tylko niedostatkom swego żebractwa“. Ale Bernard nieustraszony: „Jeżeli słowom moim nie wierzycie, uwierzcie przynajmniej czynom. Podpalcie jakikolwiek stary i do żadnego użytku niezdatny dom i wrzucicie mnie do środka, a jeśli po spalaniu domu ja nienaruszony z ognia się ukażę, wiedźcie, że jestem posłany od Tego, którego rozkazom i ogień i wszelkie stworzenie podlega i któremu wszystkie żywioły służą“. Usłyszawszy to, kapłani i starszyzna po długiej naradzie mówili: „To człowiek szalony i zropaczony skutkiem zbytniego ubóstwa, na śmierć się dobrowolnie oddaje, ale i nas chytrze podchodzi i pragnie zemsty na nas za wzdargę swoją, aby nie umarł bez zguby naszej; oczywiście bowiem po podpaleniu jednego domu musi nastąpić zagłada całego miasta. Przeto musimy mieć się na baczności, by nie dawać posłuchu tej szalonej głowie. Nie jest jednak z korzyścią dla nas zabijać bosego cudzoziemca, bo i bracia nasi Prusacy przed kilku laty zabili niejakiego Wojciecha, głoszącego podobne jak on rzeczy, i odtąd wszelki ucisk i klęski czepiły się ich, a całe mienie ich zmarniało. Ale usuńmy go z naszych granic, wsadźmy na okręt i każmy przewieźć do innych krajów“.

Tymczasem Bernard, sługa Boży, pałając żądzą męczeństwa, wziął się do rąbania posągu przedziwnej wielkości, poświęconego Juljuszowi Cezarowi, od którego miasto wzięło nazwę Julin. Paganie, nie mogąc tego zcierpieć, uniesieni gniewem, rzucają się na niego i okrutnie posieczonego zostawiają napoly żywego. Ale Bernard, sługa Boży, po ich odejściu powstał i odzyskawszy siły, na nowo zaczął ludowi głosić słowa zbawienia. Wtedy kapłani wywlekli go z pośród ludu i posadzili go z jego kapelanem i tłumaczem na łódź z temi słowy: „Skoro w tobie tak wielka jest żądza głoszenia słowa, głos je rybom morskim i ptakom niebieskim a nie próbuj przekraczać naszych granic“. Przeto Bernard, otrząsnawszy wedle przykazania ewangelji kurz z nóg swoich, wraca do księcia polskiego i nie bez łez opowiada mu swe dzieje. Na to mu książę rzekł: „Czyż ci zgóry nie przepowiedziałem, że Pomorzanie wcale nie chcą przyjąć wiary? Więc nie doświadczaaj więcej ich psiej wściekłości, bo są poganami, niegodnymi słowa zbawienia“. Ale biskup na to: „Wprawdzie wyrzucili mię dla mego Boga, ale jeśli by zaszedł do nich jaki

możny apostoł, dla którego potęgi i bogactw cześć by mieli, mam nadzieję, że z własnej woli poddałoby się jarzmu Chrystusowemu“.

[Otton niszczy kult Trzygłowa, bożka Pomorzan]. Z doświadczenia Bernarda skorzystał Otton św., który udał się na Pomorze w licznym świetnym orszaku duchownych i rycerstwa, a dzięki rozumnemu postępowaniu zyskał rychło zaufanie tamtejszej ludności. Jedni tylko kapłani pogańscy stawiali opór na drodze Pana i liczne zastawiając sidła na służę Bożego, skrycie starali się go zabić. Ale gdy codziennie mnóstwo ludu garnęło się do wiary, a świętokradcy i kapłani pogańscy nie mieli do niego żadnego dostępu, złamani i strachem przejęci na widok jego oblicza, usunęli się dalej z owej okolicy, gdzie nauczał. A ponieważ sługi Bożego jawnie prześladować nie mogli, szarpali go potwarzami i strasznymi oszczerstwami i gdziekolwiek przyszli, wznecali nienawiść i wrogię dlań usposobienie, rzucając na niego złorzeczenia i obelgi. Zato jednak towarzyszyła tem większa łaska Pana temu godnemu kapłanowi Bożemu, zgodnie z tem, co napisano: „Błogosławieństwo Pana nad głową sprawiedliwego“.

Kiedy więc bogobojny Otton burzył świątynie i posągi bożków, kapłani pogańscy skradli i wynieśli z kraju złoty posąg Trzygłowa, którego szczególnie czcili, i oddali go w przechowanie jakiejś wdowie, żyjącej w małej wiosce, gdzie nie było żadnej obawy poszukiwania. A ona za zapłatę zamykała ów pogański posąg i strzegła go jak żrenicy oka swego; odziewszy go więc w płaszcz, zamykała w wydrążeniu potężnego drzewa, i nikt nie miał możliwości zobaczenia go, a cóż dopiero dotknięcia. Pień miał maleńki tylko otwór, aby ofiarę można było włożyć, a nikt do domowstwa tego nie wchodził, tylko poganie dla odbywania obrzędów ofiarnych. Gdy o tem dowiedział się apostoł Pomorzan, pragnął jakimkolwiek sposobem tam dotrzeć, bojąc się, aby po jego odejściu posąg ten nie stał się w przyszłości zgubą dla dzikich jeszcze i nie utwierdzonych we wierze ludów. Ale jako mąż, obdarzony bystrością, rozumiał, że gdyby zapowiedział otwarcie swój zamiar udania się tam, kapłani znówby posąg Trzygłowa unieśli celem ukrycia w dalsze okolice; postanowił więc wyprawić potajemnie do owej wdowy jednego ze swoich towarzyszy, imieniem Hermana, który znał język barbarzyński i był dość bystrego dowcipu. Poleciał mu też, aby przywdział strój barbarzyński i udał, że idzie złożyć ofiarę Trzygłowowi. Herman więc, kupiwszy sobie płaszcz i koszulę barbarzyńską, po wielu niebezpieczeństwach ciężkiej drogi dostaje się nakoniec do owej wdowy. Opowiedział jej, że niedawno uratowany został z burzliwego odmętu morza dzięki wezwaniu po-

mocy boga owego Trzygłowa, i dlatego pragnie złożyć mu należną ofiarę za swoje ocalenie. Na to owa wdowa rzecze: „Jeśli dla niego przyszedłeś, oto świątynia, w której trzymamy boga naszego, zamkniętego w wydrążeniu drzewa. Samego wprowadzić nie możesz widzieć, ani dotknąć, ale przed pniem padnij na twarz i zdala uważaj na mały otwór, do którego włóż ofiarę. Kiedy ją włożysz, ze czcią zamknij otwór i odejść, a jeśli dbasz o własne życie, nikomu tej rozmowy nie wyjawiaj“. A on szybko wszedł do tego świętego miejsca, srebrną drachmę rzucił w otwór, aby domyślono się z brzęku kruszcu, że składał ofiarę. Ale prędko wyjął z powrotem, co wrzucił, i zamiast czci zniewagę Trzygłowowi wyrządził, t. j. okropnie splunął. Potem pilnie uważał, czy nie nastąpi przypadkiem jaka sposobność dokonania rzeczy, dla której został przysłany. Wtedy zauważył, że posąg Trzygłowa umieszczono w pniu z takim zabezpieczeniem, że żadnym sposobem nie dał się ani wyjąć, ani nawet ruszyć z miejsca. Stąd niemała tknięty boleścią, mówił sobie w duchu: „Ach! pocóż bezowocnie przebyłem taką drogę morską! Co odpowiem panu memu, albo kto uwierzy, że byłem tutaj, kiedy wrócę z niczem?“ I rozglądając się dokoła, spostrzegł tron Trzygłowa, przymocowany do ściany — i zaraz wyskakując z radości, nieszczęsny dar od ściany oderwał, schował i o pierwszej ciszy nocnej wyszedłszy, oglądał z powrotem swego pana i towarzyszy. Opowiada wszystko, co zrobił, i pokazuje także tron Trzygłowa, jako dowód, że mówi prawdę. Apostoł więc Pomorza postanowił zaniechać dalszego szukania, aby się nie zdawało, że kieruje nim żądza złota, a nie miłość sprawiedliwości. Zebrawszy jednak starszyznę ludu, odbiera od nich przysięgę, że tępić będą cześć Trzygłowa, a połamawszy jego posąg, obrócą złoto na wykup jeńców.

25. O NIEKTÓRYCH CIĘŻARACH PRAWA KSIĄŻĘCEGO.

Fr. Piekosiński: *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej.*

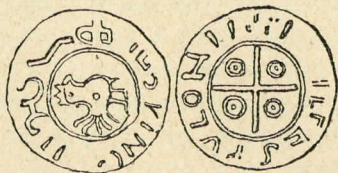
Do ust. 112.

Kraków. 1891.

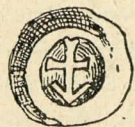
Stróża. Pomiędzy daninami i posługami publicznymi najcelniejsze miejsce zajmuje stróża, ustanowiona przez Bolesława Chrobrego. Czem ona była, daniną, czy posługą publiczną, np. strażą grodów, a jeśli była daniną, na czem polegała, na to pytanie dokumenta nasze średniowieczne nie dają zadawalniającej odpowiedzi i trzeba przyjąć, że miała ona podwójny charakter, mianowicie, że powszechnie była daniną, a częściowo także na posługach publicznych polegała.

Moneta czyli obraz. Książęta średniowieczni, i to nietylko w Polsce, starali się osiągnąć jak największe zyski z wybijania monety, a ponieważ w wiekach średnich używano zrazu tylko czystego srebra do bicia monety, przeto zysk czerpano z częstego przebijania pieniędzy i wybijania coraz lżejszej monety. Doszło do tego, że wreszcie wyrabiano ją z blachy srebrnej tak cienkiej, że nie można było na niej z obu stron wybijać stempla i trzeba było ograniczyć się do bicia monety o jednostronnym stemple, czyli t. zw. brakteatów.

Gdy już dalsze zmniejszanie wagi pieniądza stało się niemożliwym, chwycono się innego środka czerpania zysków z bicia mo-



Ryc. 4. Denar Bolesława Chrobrego.



Ryc. 5. Brakteat guzickzkowy.

nety. Mianowicie przystąpiono do częstego przebijania monety t. j. do bicia nowej monety z nowymi stemplami i wywoływania, czyli wycofywania z obiegu monety dawnej. Zysk księcia polegał na tem, że przy wymianie dawano za wywołaną monetę mniej sztuk świeżo bitej, np. za 14 denarów starych dawano 12 lub 10 nowych. Mamy dowody, że w w. XIII zmieniano monetę czasem nawet po trzy razy do roku.

Wybijanie nowej monety odbywało się początkowo pod gołym niebem, zanim powstały mennice. Myncarz zjeżdżał z młotem i kowadłem do wsi, miast i miasteczek, zazwyczaj podczas targów, i ogłaszał wywołanie starej monety. Wtedy ludność gromadziła się koło niego, składała mu stare wywołane denary, a on zaopatrywał ją w nowe, świeżo wybite. Dokumenty średniowieczne podają, że myncarz w czasie swej czynności miał prawo sprzedawać na targu sól. Jakż może zachodzić związek między biciem monety, a sprzedażą soli? Otóż w wiekach średnich nie znano monety zdawkowej, miedzianej, i ograniczano się do bicia monety srebrnej. Jakkolwiek denar srebrny był stosunkowo bardzo małą monetą, mimo to przedstawiał znaczną wartość tak, że za niego nie można było kupić rzeczy drobniejszej, np. bochenka chleba, gdyż kupiec nie miał czem wydać kupującemu „reszty” z denara. Radzono więc sobie w ten sposób, że soli używano u nas przez pewien czas jako monety zdawkowej,

26. Z KRONIKI GALLA BEZIMIENNEGO.

De ust. 101 i nast., 118.

tłum. R. Grodecki, Kraków b. r. w.

Wstęp (w skróceniu). Księdzu Marcinowi, z łaski Bożej arcybiskupowi, następnie Szymonowi, Pawłowi, Maurowi i Żyroławowi, bogobojnym i czcigodnym biskupom kraju polskiego, jak również swemu współpracownikowi, czcigodnemu kanclerzowi Michałowi, życzy pisarz niniejszego dziełka, żeby na górze Pańskiej Syjonu, dołączeni do grona świętych z czujnym zapalem wpatrywali się i, z cnoty w cnotę wstępując, twarzą w twarz oglądali Boga bogów.

Gdybym się nie oparł na Waszej powadze, Ojcowie wymienieni, i nie pokładał zaufania w Waszej pomocy, napróżnoby się podejmował własnymi siłami tak ciężkiego brzemienia i w kruchej łódce niebezpiecznie byłoby mi wypływać na tak niezmierzone przestworza oceanu; lecz siedząc w czółnie, bezpiecznie będzie mógł żeglować po falach srożącego się morza żeglarz, mający doświadczonego sternika, który potrafi tem czółnem pewnie pokierować stosownie do wiatrów i gwiazd. I nie zdołałbym w żaden sposób uniknąć rozbicia wśród takich wirów, gdyby się nie spodobało Waszym Miłostkom wesprzeć mej łódki Waszego steru kierownictwem. Zaszczycony więc wskazówkami tak znakomitych kierowników, bezpiecznie wnijdę do portu, ustrzegłszy się zawieruchy wiatrów: i nie będę się wahał wejść na nieznaną mi drogę z przymkniętymi słabymi oczyma, skoro przekonałem się, że oczy idących przodem przewodników jaśniej błyszczą od światła! A skoro takimi zasłoniłem się obrońcami, to lekceważę sobie, cokolwiekby półgębkiem szemrali (*przeciw mnie*) zawistni oszczercy. Ponieważ zaś los życliwy zdarzył mi Was na opiekunów słusznej sprawy, uznałem za godne, aby imiona tak wielkich mężów wypisać niejako w tytule kroniki. Za Waszych bowiem czasów i na Wasze cenne prośby rozjaśnił Bóg Polskę pamiętnymi i sławnymi czynami Bolesława III.

Chwałę przeto tego dzieła i zaszczyt przypiszę książętom tej ziemi, moją zaś pracę i nagrodę za nią z zaufaniem pozostawię Waszemu sądowi i rozwadze. Oby łaska Ducha św., która Was ustanowiła pasterzami owieczek Pańskich, taką podsunęła Waszym umysłom radę, ażeby książę dał mi godną mej zasługi nagrodę, za co rozszerzać będę Waszą chwałę i sławę. Niech Wam się zawsze powodzi, a nam i naszemu dzęłu sprzyjacie!

Item unum memorabile scdi bo-
lezlavi factum liberalitatis eximie non ce-
labo, sed ad imitationis exemplum suc-
cessoribus intimabo. In civitati Craco-
viensi quadam die Largus Bolezlavus
ante palatium in curia residebat, ibique
tributa Ruthenorum aliorumque vectiga-
lium in tapetis strata prospectabat. Con-
tigit ibidem clericum quendam paupe-
rem et extraneum affuisse tantique the-
sauri magnitudinem perspexisse. Qui
cum admiratione tante pecunie illuc
oculis inhiaret, suamque miseriam cogi-
taret, cum ingenti gemitu suspiravit. Bo-
lezlavus autem rex, ut erat ferus, au-
diens hominem miserabiliter gemuisse,
et existimans aliquem camerarios percus-
sisse, iratus sciscitatur, qui fuerit au-
sus sic gemere, vel quis praesumpserit
ibi quempiam verberare. Tunc ille miser
clericus tremefactus; maluisset nunquam
pecuniam se vidisse, quam ea de causa
regis curiam introisse. Sed cur miser
clericelle latitas? Cur indicare, gemuisse
te, dubitas? Gemitus iste totam tristi-
tiam conculcabit, suspirium istud ma-
gnam tibi letitiam generabit. Noli, large
rex, noli miserum clericellum pre timore
diutius anhelare, sed festina tuo thesauro
eius humeros onerare. Igitur interroga-
tus a rege clericus, quid cogitasset, cum
sic lacrimabifiter suspirasset, cum tre-
more respondit: „Domine rex, meam mi-
seriam meamque paupertatem, vestram
gloriam vestramque maiestatem coside-
rans, felicitatem infortunio dispariliter com-
parando, pre doloris magnitudine suspi-
ravi“. Tunc rex Largus ait: „Si pro-
pter inopiam suspirasti, Bolezlavum re-
gem paupertatis solatium invenisti. Ac-
cede itaque ad pecuniam, quam miraris,
et sit tuum quantumcumque uno onere
deportare conaris“. Et accedens ille pau-
perculus, auro et argento cappam suam
tantum implevit, quod ex nimio pondere
rupta fuit, et eadem pecunia visum cepit.
Tunc rex Largus de collo suo pal-

tunio dispariliter hupando. polorz
magnitudine suspiravit. Tunc rex
largus ait: „Si propter inopiam suspirasti,
Bolezlavum regem paupertatis solatium
invenisti. Accede itaque ad pecuniam,
quam miraris, et sit tuum quantumcumque
uno onere deportare conaris“. Et acce-
dens ille pauperculus, auro et argento
cappam suam tantum implevit, quod ex
nimio pondere rupta fuit, et eadem
pecunia visum cepit. Tunc rex
largus de collo suo pallium extraxit.
Ibidemque clericus pauperis pfecto pecu-
nie porrexerit, et nimis melio-
ribus honoravit. Intui n. clericus
auro et argento rex largus honoravit
et collum dissolvi clericus sup-
poneret ordinauit. Rex fama ul-
tius ditatis pauper obviit. De
ple quoque exibo bolezlavum largi
salomonem regem in vngariam
et vngaria suus natus: effugavit
et misit. Vladislavum hō emmiser
et vngaria sic affluente pecunie collo-
muit. Vladislavus ab infamia
natus hypoloma fiat. et qd morib
luta polonus fons fiat. Diamu
idem nunc regem vngaria hūit
n: tiam iam post cui fuduosani sic
fuisse. Vladislavus autem rex bolezlavum
hypoloma sic ecclesis longum exult
emarrare. Et hoc dicit licet qd nō
debuit rex in pccatū quod licet
cepit nūdare. Plus n. mltū
sibi notum nō pccatū adhibuit
et pccatione pccatū timentū
in membris adhibuit. Nam enī
auditor epm exultamus. Nam
regem vngariae sic se nupiter
mendavit. S: hoc i medio dicit

Odczytanie:

Item unum memorabile secundi Bo-
lezlavi factum liberalitatis eximie non ce-
labo, sed ad imitationis exemplum suc-
cessoribus intimabo. In civitati Craco-
viensi quadam die Largus Bolezlavus
ante palatium in curia residebat, ibique
tributa Ruthenorum aliorumque vectiga-
lium in tapetis strata prospectabat. Con-
tigit ibidem clericum quendam paupe-
rem et extraneum affuisse tantique the-
sauri magnitudinem perspexisse. Qui
cum admiratione tante pecunie illuc
oculis inhiaret, suamque miseriam cogi-
taret, cum ingenti gemitu suspiravit. Bo-
lezlavus autem rex, ut erat ferus, au-
diens hominem miserabiliter gemuisse,
et existimans aliquem camerarios percus-
sisse, iratus sciscitatur, qui fuerit au-
sus sic gemere, vel quis praesumpserit
ibi quempiam verberare. Tunc ille miser
clericus tremefactus; maluisset nunquam
pecuniam se vidisse, quam ea de causa
regis curiam introisse. Sed cur miser
clericelle latitas? Cur indicare, gemuisse
te, dubitas? Gemitus iste totam tristi-
tiam conculcabit, suspirium istud ma-
gnam tibi letitiam generabit. Noli, large
rex, noli miserum clericellum pre timore
diutius anhelare, sed festina tuo thesauro
eius humeros onerare. Igitur interroga-
tus a rege clericus, quid cogitasset, cum
sic lacrimabifiter suspirasset, cum tre-
more respondit: „Domine rex, meam mi-
seriam meamque paupertatem, vestram
gloriam vestramque maiestatem coside-
rans, felicitatem infortunio dispariliter com-
parando, pre doloris magnitudine suspi-
ravi“. Tunc rex Largus ait: „Si pro-
pter inopiam suspirasti, Bolezlavum re-
gem paupertatis solatium invenisti. Ac-
cede itaque ad pecuniam, quam miraris,
et sit tuum quantumcumque uno onere
deportare conaris“. Et accedens ille pau-
perculus, auro et argento cappam suam
tantum implevit, quod ex nimio pondere
rupta fuit, et eadem pecunia visum cepit.
Tunc rex Largus de collo suo pal-

Tłumaczenie:

Również nie zataję pamiętnego faktu
nadzwyczajnej hojności Boleśława II.
lecz podam go jako wzór do naślado-
wania przez następców. Pewnego dnia
siedział Boleśław Szczodry w mieście
Krakowie we dworze przed pałacem
i tamże oglądał rozłożone na kobiercach
haracze Rusinów i innych ludów, skła-
dających daniny. Zdarzyło się, że był
przy tem obecny pewien ubogi, a obcy
kleryk i zobaczył ogrom tak niezmiernego
skarbu. Gdy tak z szeroko roz-
wartemi oczyma patrzył na te masy pie-
niędzy i myślał o własnem ubóstwie,
westchnął z głośnym jękiem. Zaś król
Boleśław, jako że był porywczy, słysząc
człowieka rozpaczliwie jęczącego, a my-
śląc, że ktoś uderzył jednego ze slu-
żebnych komorników, rozgniewany pyta
się, kto tu śmiał tak jęczeć lub kto od-
ważył się tu kogoś bić. Wtedy ów biedny
kleryk przerażony pomyślał, że lepiej
byłoby nigdy tych pieniędzy nie widzieć,
niż w tym celu wchodzić do dworu
królewskiego. Lecz czegoś ukrywasz się,
biedny kleryku? Czego wahasz się
przyznać, żeś to ty jęknął? Jęk ten roz-
prószy wszystkie twe smutki, westchnie-
nie owo przysporzy ci wielkiej radości.
Nie daj ty, Szczodry królu, aby biedny
kleryk dłużej tak drżał z przerażenia,
lecz pośpiesz barki jego obładować swemi
skarbami!

Zapytany więc przez króla kleryk,
o czem myślał, gdy tak żałośnie wes-
tchnął, z drżeniem odparł: „Królu Pa-
nie! przypatrując się swojej nędzy
i swemu ubóstwu, a Waszej sławie i Wa-
szemu majestatowi, porównując nierówne
sobie szczęście i biedę, westchnąłem
z wielkiej boleści!“ Wtedy rzekł Szco-
dry król: „Jeżeli z powodu ubóstwa
westchnąłeś, to znalazłeś w królu Bo-
leśławie pocieszyciela w twym niedostatku.
Przystąp tedy do pieniędzy, które podzi-
wiasz, i ile zdołasz za jednym dźwi-
gnięciem unieść, niech będzie twojem!“

lium extraxit, illudque clerico pauperi pro sacco pecuni, porrexit eumque iuvans melioribus oneravit. In tantum enim clericum auro et argento rex Largus oneravit, quod sibi collum dissolvi clericus, si plus poneret, exclamavit. Rex fama vivit, dilatus pauper obivit.

De exilio Boleslavi Largi in Ungariam.

Ipsa quoque Salomonem regem de Ungaria suis viribus effugavit et in sede Wladislaum, sicut eminentem corpore sic affluentem pietate, collocavit. Qui Wladislaus ab infantia nutritus in Polonia fuerat, et quasi moribus et vita Polonus factus fuerat. Dicunt talem nunquam regem Ungariam habuisse, neque terram iam post eum fructuosam sic fuisse.

Przystąpiwszy (do skarbów) ów biedaczek, tak bardzo napełnił złotem i srebrem swój płaszcz, że ten ze zbytniego ciężaru oberwał mu się, a pieniądze rozsypały się. Wtedy Szczodry król zdjął z ramion swych płaszcz i dał go biednemu księdzu zamiast worka i pomagając mu, jeszcze go większymi kosztownościami obładował. Do tego stopnia bowiem objuczył kleryka złotem i srebrem Szczodry król, że tenże aż zawołał, iż mu szyję zdusi, jeśli jeszcze więcej doloży. Król urósł w sławę, a wzbogacony biedak odszedł.

O wypędzeniu Bolesława Szczodrego na Węgry.

Tenże Bolesław wypędził też króla Salomona z Węgier własnymi siłami a na stolicy osadził Władysława (Świętego, w r. 1077), zarówno okazałej budowy ciała, jak i pełnego bogobojności. Ten Władysław od dzieciństwa chowany był w Polsce i pod względem obyczajów i życia niejako stał się Polakiem. Mówią, że takiego króla nigdy Węgry nie miały, ani też już po nim nigdy tak nie oblitowały w plony.

Ciąg dalszy w ust. 23.

[Z młodości Bolesława Krzywoustego]. Niech się nikomu nie wydaje z jakiegokolwiek powodu dziwnem, jeżeli napiszemy coś pamięci godnego o dzieciństwie Bolesława (Krzywoustego). Albowiem nie uganiał on za czczemi zabawami, jak to zwykła czynić częstokroć swawola chłopięca, lecz starał się naśladować przedsiębiorcze i rycerskie czyny, o ile to mógł czynić jako chłopiec. Aczkolwiek jest zwyczajem chłopców szlachetnego rodu zabawiać się psami i ptakami, większe jednak zwykł był Bolesław, choć pacholę dotychczas, w rycerskim rzemiośle odnosić sukcesy. Jeszcze bowiem własnymi siłami nie zdołał dosiąść lub zsiąść z konia, a już wbrew woli ojca lub niekiedy bez jego wiedzy, wyruszał na wyprawę przeciw wrogom, jako wódz rycerstwa.

Wiele mógłbym pisać o odwadze tego chłopaka, gdyby nie to, że czas nagli, aby zdążyć do głównej części dzieła. Jednakże jednemu czynowi nie pozwolę pozostać w ukryciu, skoro godnym jest błyszczeć jako wzór dzielności. Pewnego razu „dziecię Marsa“ (Bolesław), siedząc w lesie przy śniadaniu, ujrzało ogromnego dzika,

chowającego się w gęstwinę leśną; natychmiast zrywając się od stołu, pochwyciwszy oręż myśliwski, popędził za nim i bez towarzysza lub psa zuchwale nań się rzucił. I gdy zbliżył się do bestji leśnej i już cios chciał wymierzyć w jej szyję, zprzeciwka nadbiegł pewien rycerz, który wzniesiony cios powstrzymał i broń mu chciał odebrać. Wtedy to Bolesław, gniewem oraz męstwem podniecony, sam zwycięsko stoczył w cudowny sposób podwójną walkę, bo i z człowiekiem i ze zwierzem. Albowiem i owemu broń wyrwał i dzika zabił. Ów zaś rycerz, potem zapytany, dlaczego to uczynił, wyznał, że sam nie wiedział, co czyni, a jednak z tego powodu przez długi czas pozbawiony był jego łaski. Chłopak zaś wrócił stamtąd zmęczony i zaledwie po wypoczynku odzyskał siły.

[Walka o Nakło]. Na pograniczu Polski i Pomorza znajduje się gród pewien, zwany Nakło, obronny bagnami i umocniony sztucznie. Celem zdobycia go, obległ go dzielny książę ze swem wojskiem, szturmując orężem i machinami. I gdy załoga ujrzała, że nie jest w stanie stawić oporu takiej liczbie wojsk, ale jeszcze spodziewała się odsieczy od swoich książąt, zażądała zawieszenia broni, naznaczając ściśle pewien dzień, w którym — jeśli od swoich nie doczeka się pomocy — odda siebie i miasto pod władzę wrogów. Zgodzono się wprawdzie ze strony polskiej na zawieszenie broni, lecz bynajmniej nie przerywano przygotowań oblężniczych. Tymczasem wysłańcy załogi zetknęli się z wojskiem Pomorzan i zawiadomili o zawartej z wrogami umowie. Wtedy Pomorzanie, wzburzeni posłyszana od wysłańców wiadomością, ślubując wraz albo polec za ojczyznę, albo zwyciężyć Polaków. Porzuciwszy więc konie i nie trzymając się dróg żadnych, ani ścieżek, wprost przebijali się przez gąszcze leśne i legowiska dzikiego zwierza i wynurzyli się z lasów, jak myszy polne ze swych nor, nie w dniu oznaczonym (na poddanie), lecz w uroczystość św. Wawrzyńca¹⁾; za Jego też przyczyną zginęli nie od ludzkiej, lecz od Boskiej ręki. Niech będzie pochwalony Bóg w świętych swoich! — właśnie był to bowiem dzień świąteczny św. Wawrzyńca, męczennika, i teje godziny mnóstwo wiernych wracało z uroczystej mszy św., a oto nagle wprost zbliżka wojsko barbarzyńców zaszło im drogę. O! święty Wawrzyńcze, męczenniku, pospiesz z pomocą wiernemu ludowi! — Cóż mają robić teraz chrześcijanie, kędy się zwrócić? Wojsko nieprzyjacielskie pojawiło się niespodzianie, niema czasu na sprawianie szyków, naszych niewielu, nieprzyjacieli liczny, na

¹⁾ 10 sierpnia 1109 r.

ucieczkę już za późno, zresztą nie zwykł był nigdy uciekać Bolesław! — O! święty Wawrzyńcze, męczenniku, broń swego ludu przed przemocą! — Po uszykowaniu tedy żołnierzy, ile ich tylko było, we dwa zaledwie szyki, dowództwo nad jednym objął sam waleczny Bolesław, nad drugim zaś jego chorąży Skarbimir. Co do reszty wojska bowiem, to jedni szukali paszy dla koni, inni poszli za żywnością, inni zaś strzegli dróg i ścieżek, wypatrując zjawienia się wroga. Bez zwłoki też wyprowadza nieustraszony Bolesław swe szyki, tak pokrótce napominając żołnierzy: „Wasza pobożność, groza niebezpieczeństwa i miłość Ojczyzny silniej do was przemówią, niezwyciężeni chłopcy, niż moja mowa. Dziś za łaską Boga, a wstawieniem się św. Wawrzyńca, bałwochwalstwo Pomorzan i ich duma rycerska starte zostaną naszymi mieczami!“ I nie tracąc czasu na dłuższą przemowę, zaczął wrogów wokoło okręzać, ponieważ ci tak się razem skupili i powbijali włócznie swe w ziemię, zwróciwszy je ostrzami przeciwko napadającym, że nikt nie byłby w stanie w środek ich się przedostać samem tylko męstwem, lecz jedynie zażywszy podstęp; jak bowiem wyżej już powiedziano, byli oni prawie wszyscy piesi i nie uszykowani do bitwy obyczajem chrześcijańskich wojsk, lecz jak wilki, zasadzające się na owce, przyczaili się, klęcząc na zgiętych kolanach na ziemi. I gdy na niestrudzonego Bolesława, który raczej zdawał się latać, niż biegać, ukazując się wszędzie, zwrócił wróg całą czujność, wtedy Skarbimir bez zwłoki wdziera się z przeciwnej strony w ich stłoczone klinowo szyki. Rozbici w ten sposób i otoczeni barbarzyńcy zrazu dzielny stawili opór, lecz wreszcie zmuszeni zostali do ucieczki. Co prawda padło tam niemało dzielnych rycerzy z pośród chrześcijan, lecz ze 40 tysięcy pogan uszło zaledwie 10 tysięcy. Świadczyć się Bogiem, za którego sprawą, i św. Wawrzyńcem, za którego prośbami dokonano tego pogromu; zdumiewali się wszyscy obecni, w jaki sposób garstka, licząca mniej, niż tysiąc rycerzy, dokonać mogła takiej rzezi. Sami Pomorzanie podobno obliczyli dokładną liczbę swoich tamże poległych na 27 tysięcy¹⁾, a ilu znalazło się w bagnach, żaden z nich już się wydobyć nie zdołał. Załoga zaś miasta, widząc, że cała jej nadzieja rozwiała się i że niema już celu skądinąd od kogokolwiek wyczekiwać pomocy, poddała miasto za cenę życia. Posłyszawszy o tem, załogi sześciu innych grodów także samo powzięły postanowienie.

[Wybuch wojny z Henrykiem V]. Gdy się to działo, cesarz

¹⁾ Cyfry te są niewątpliwie bardzo przesadzone.

Henryk V, mając zamiar wkroczyć do Polski z potężnem wojskiem, przesłał do Bolesława wprzód poselstwo w te słowa: „Niegodnem cesarza byłoby i przeciwnem prawom rzymskim wkraczać z orężem w rękę w kraj wroga, a zwłaszcza swego rycerza (*t. j. lennika*), pierwaj, nim się go zapytało o pokój, jeśli chce być posłusznym, lub o wojnę, jeśli stawić chce opór, aby miał czas ubezpieczyć się pierwaj. Dlatego zawiadamiam cię, że albo zgodzisz się brata swego (*Zbigniewa*) przyjąć, oddając mu połowę królestwa, a mnie płacić rocznie 300 grzywien trybutu, lub tyluż rycerzy dostarczyć na wyprawę, albo *musisz* ze mną stoczyć walkę“. Na to książę północy, Bolesław, odpowiedział: „Jeżeli pieniędzy naszych lub rycerzy polskich żadasz, jako haraczu, to mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili. Do przyjęcia zaś buntownika lub do podzielenia z nim jednolitego królestwa nie zmusi mnie przemoc jakiegokolwiek obcej władzy, a chyba tylko jednomyślna rada moich ludzi i moja własna wola. Gdybyś po dobroci, a nie z zuchwalstwem zażądał pieniędzy lub żołnierzy jako pomoc dla Kościoła rzymskiego, uzyskałbyś napewno od nas nie mniejszą pomoc i radę, jak ją znajdowali twoi przodkowie u naszych. Zatem bacz, komu grozisz: jeśli chcesz wojować, znajdziesz wojnę!“

Odpowiedzią tą doprowadzony do niesłychanego gniewu, cesarz takie w myśli powziął zamiary i na taką wstąpił drogę, z której już zejść, ani zawrócić nie będzie mógł inaczej, jak tylko z ogromnemi stratami i własnem upokorzeniem. Zbigniew też rozgniewanego w ten sposób cesarza jeszcze bardziej podburzał, obiecując, że tylko niewielu Polaków będzie mu stawiało opór. Nadto także Czesi, nawykli do życia z łupów i grabieży, podniecali cesarza, aby wkroczył do Polski, zapewniając go, że dobrze znają drogi i ścieżki, wiodące przez lasy do Polski. Na podstawie takich rad i zachęty, cesarz wkroczył do Polski, lecz przybywszy do Bytomia, doznał zawodu pod każdym względem. Albowiem ujrzał gród Bytom uzbrojony i obwarowany. A gdy chciał ze sprawionemi szykami ominąć gród Bytom, jako niemożliwy do zdobycia ze względu na obwarowanie i naturalne położenie wśród rozlanych dokoła wód, wtedy niektórzy ze sławniejszych jego rycerzy zboczyli pod gród, pragnąc w Polsce utwierdzić swą sławę rycerską, oraz poznać siły i odwagę Polaków. Wobec tego grodzianie, otwarłszy bramy i dobywszy mieczy, wyszli naprzeciw, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani natarcia Niemców, ani obecności samego cesarza, lecz w obliczu ich stawiając odważny i mężny opór. Co widząc, cesarz niesłychanie się zdumiał, patrząc mianowicie, jak

ludzie nadzy walczyli gołemi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw uzbrojonym w pancerze — a tak ochoczo pośpieszali do walki, jakby na biesiadę. Wtedy cesarz posłał tamże swoich kuszników i strzelców, aby przynajmniej pod ich groźbą ustąpili grodzianie i schowali się do grodu. Pociski i strzały, które leciały gęsto zewsząd, robiły swą mnogością na Polakach wrażenie śniegu lub kropel deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy naocznie stwierdził odwagę Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki. Teraz jednakże pozwólmmy cesarzowi przez jakiś czas przedzierać się przez lasy Polski, aż przyprowadzimy z Pomorza naszego „ognisłego smoka“.

Na wiadomość, że cesarz wkroczył do Polski, niestrudzony Bolesław, wygrawszy opowiedzianą wyżej bitwę na Pomorzu i zdobywszy siedm grodów — mimo, że mężowie i konie pomęczeni byli długim oblężeniem, że niemało rycerzy poległo, inni odnieśli rany, a inni odesłani zostali do domów — z iloma mógł, z tylu rycerzami wyruszył i nakazał zastawić na wszelki sposób przejścia i brody na rzece Odrze. Garstkę doborowych rycerzy wysłał nadto przodem do Głogowa do pilnowania przejść na rzece; mieli oni tak długo opór dawać cesarzowi, aż przyjdzie sam Bolesław na pomoc. Sam zaś Bolesław z nielicznymi siłami stał w niewielkim oddaleniu od Głogowa, co zresztą nie dziwna, bo wojsko swoje długą bardzo już służbą umęczył. Tam chwycił wieści i słuchał poselstw, tam oczekiwał nadejścia swych wojsk, stamtąd wysyłał tu i ówdzie wywiadowców i stamtąd wzywał tak swoich, jak Rusinów i Węgrów na pomoc.

Cesarz zaś, postępując naprzód, nie zbaczał ani wdół, ani wgórę (*rzeki*) dla próbowania brodów, lecz przekroczył wpław rzekę pod miastem Głogowem, w miejscu, o którym nikt przedtem nie wiedział, że jest tam przejście możliwe, ani nikt go nie bronił. Przejścia dokonał w zwartych szykach, z orężem w rękę, nie dając mieszkańcom czasu do przygotowania się. Była to zaś uroczystość św. Bartłomieja, apostoła (24 sierpnia 1109), gdy cesarz przebywał rzekę i cały lud miejski słuchał wówczas mszy św. Zrozumiałem jest tedy, że cesarz bezpiecznie zupełnie i pewnie poszedł, znaczne łupy pobrał i jeńców, a nawet zajął namioty pod miastem. Bardzo też wielu z tych, którzy przybyli dla obrony grodu i mieszkali w namiotach na zewnątrz grodu, przeszkodził cesarz w schronieniu się do grodu, niektórych tamże zagnęła pojmano, inni zaś uratowali się szybką ucieczką. Jeden z tych, uciekając, stawiał się przed Bolesławem i opowiadał mu wszystko, co zaszło. Wtedy Bolesław bynaj-

mniej nie czmychnął jak bojaźliwy zając, lecz swoich, jak na mężnego rycerza przystało, zagrzał temi słowy: „O nieustraszeni żołnierze, utrudzeni w wielu wojnach i na wielu wyprawach ze mną, bądźcie też teraz przygotowani ze mną albo zginąć za wolność Polski, albo życiem Jej służyć dalej! Ja też już chętnie choć z tak małą garstką, zacząłbym walkę z cesarzem, gdybym wiedział na pewno, że jeśli tam polegnę, to zarazem od Ojczyzny usunę niebezpieczeństwo. Lecz skoro na jednego z naszych przypada więcej, niż stu wrogów, chwalebniej będzie tu stawić opór, niż tam idąc z małą garstką, w zuchwałej walce śmierć ponieść. Gdy bowiem tu stawimy opór i wzbronimy wrogowi przejścia, będzie dość, aby i to poczytać za zwycięstwo“. — To rzekłszy, rozpoczął zasypywanie rzeczki, nad którą stał, ścinanemi w tym celu drzewami.

[Oblężenie Głogowa]. Tymczasem zaś cesarz wziął zakładników od Głogowian na takich warunkach, że jeżeli w przeciągu pięciu dni zdołają mieszczenie, za pośrednictwem wysłanego w tym celu poselstwa, doprowadzić do zawarcia pokoju, albo wogóle do jakiegokolwiek układu, to po daniu odpowiedzi, czy to zgadzającej się na pokój, czy odmownej, odzyskają jednak z powrotem swych zakładników. Ugodzono się tak obustronnie z pewnym podstępym zamiarem: cesarz mianowicie w tym właściwie celu przyjął pod przysięgą zakładników, bo spodziewał się przez nich — chociażby dopuszczając się wiarołomstwa — zdobyć miasto. Z drugiej zaś strony także Głogowianie na to dali owych zakładników, aby tymczasem umocnić pewne miejsca w fortyfikacjach miasta, zniszczone starością.

Atoli Bolesław, wysłuchawszy relacji poselstwa o daniu zakładników, uniesiony gniewem, zagroził mieszczanom karą ukrzyżowania, gdyby ze względu na zakładników gród poddali, dodając, że lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli i mieszczenie i zakładnicy zginą od miecza za Ojczyznę, niż gdyby kupując shańbiony żywot za cenę poddania grodu, służyli obcemu narodowi. Odebrawszy taką odpowiedź, mieszczenie donieśli cesarzowi, że Bolesław w tych warunkach nie chce zgodzić się na pokój, i zażądali zwrotu swych zakładników, jak to było zaprzysiężone. Na to cesarz odpowiedział: „Owszem, jeśli mi gród oddacie, to zakładników nie będę zatrzymywał, lecz jeśli mi opór stawiać będziecie, to i was i zakładników w pień wytnę!“ Na to zaś grodzianie: „Możesz wprowadzić na zakładnikach dopuścić się wiarołomstwa i mężobójstwa, lecz wiedz o tem, że przez nich w żaden sposób nie potrafisz uzyskać tego, czego żądasz!“

Po tej wymianie poselstw cesarz rozkazał budować przyrządy oblężnicze, chwycić za oręż, rozdzielić odpowiednio oddziały, otoczyć zewsząd miasto wałem, chorążym zaś polecił dać w trąby na bitwę, rozpoczynając zdobywanie miasta ze wszech stron naraz żelazem, ogniem i machinami. Z drugiej zaś strony mieszczanie rozdzielili się odpowiednio między poszczególne bramy i wieże, umacniając przedmurza, przygotowując narzędzia wojenne, znosząc kamienie i wodę do bram i wież. Wtedy cesarz, sądząc, że umysły mieszczan może dadzą się ugiąć z litości dla synów i przyjaciół, polecił znaczniejszych pochodzeniem z pośród zakładników miasta, oraz syna komesa grodowego przywiązać do machin oblężniczych. Atoli grodzianie nie oszczędzali własnych synów lub krewniaków więcej, niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstępowania od murów. Widząc tedy cesarz, że przy pomocy tego podstępu nie przezwycięży nigdy oporu miasta, ani też ducha załogi nie zdoła zachwiać, starał się w dalszym ciągu osiągnąć siłą oręża to, czego podstępem uzyskać nie było mu danem. Zatem ze wszech stron przypuszczono szturm do grodu, zewsząd krzyk potężny podnosząc. Niemcy atakują gród. Polacy się bronią, zewsząd maszyny wyrzucają w powietrze olbrzymie kamienie, kusze dzwęczą, pociski i strzały latają w powietrzu, tarcze przedziurawione pękają, pancerze pryskają, szyszaki idą w drzazgi — trupy padają pokotem, ranni ustępują, a na ich miejsce natychmiast przychodzą nowi wojownicy. Obrona godna ataku. Niemcy nakręcali kusze ręczne, Polacy zaś maszyny z kuszami; Niemcy wypuszczali strzały, a Polacy strzały i inne pociski. Niemcy zataczali proce z kamieniami, a Polacy kamienie młyńskie i silnie zastrzone pale. Gdy Niemcy, zakryci przykrywkami z desek, usiłowali podejść pod mur, to Polacy sprawiali im łaźnię wrzącą wodą i zasypywali płonącymi głowniami. Niemcy podprowadzali pod wieże żelazne barany, Polacy zaś staczali na nich z góry koła, zbrojne stalowymi gwiazdami; Niemcy po wzniesionych drabinach pięli się wgórę, a Polacy, zaczepiając je hakami żelaznymi, porywali ich w powietrze.

Tymczasem Bolesław, nie spoczywając ani we dnie, ani w nocy, przepędzał częstokroć Niemców, wychylających się z obozu za żywnością, często też w obozie samego cesarza siał postrach, uganając się raz tu, raz ówdzie i czyniąc zasadzki na łupieżców i podpalaczy.

Takiemi to sposobami przez wiele dni usiłował cesarz miasto zdobyć, lecz nic innego codziennie w zysku nie odbierał, jak tylko

coraz to świeże trupy własnych rycerzy. Codziennie bowiem ginęło tam niemało szlachetnych mężów, których po wypruciu wnętrzości nadziewano solą i aromatami i składano na wozach, na których miał ich wysłać cesarz do Bawarii i Saksonji, jako jedyny haracz Polski!

[Kłeska cesarza pod Wrocławiem i odwrót]. Gdy cesarz ujrzał, że ani orężem, ani groźbami, ani też podarkami lub obietnicami nie potrafi ująć mieszczan, ani też, dłużej tamże stojąc, niczego nie zdoła dokonać, po odbyciu narady rozpoczął pochód na miasto Wrocław, gdzie jednak też miał sposobność poznać siły i talent wojenny Bolesława. Albowiem gdziekolwiek się cesarz zwrócił, rozbijając obóz i czyniąc postoje, następował też za nim Bolesław, który przebywał zawsze w pobliżu miejsca postoju cesarza. A gdy cesarz, ruszając w drogę, związał obóz, Bolesław dalej był mu nieodstępnym towarzyszem marszu, i jeżeli tylko ktokolwiek opuścił szeregi, to już nie znalazł powrotnej drogi; a jeżeli czasem większy oddział, w poszukiwaniu żywności lub paszy dla koni, zaufany w liczbę, na większą odległość oddalił się od obozu, to Bolesław, wpadając natychmiast w środek między niego, a wojsko cesarskie, odcinał mu odwrót; tak to ci, którzy wyprawiali się po łupy, stawali się sami łupem Bolesława. W ten sposób tak wielkie i dobre wojska doprowadził do takiego przestachu, że nawet Czechów, urodzonych łupieżców, zmusił, aby jedli własne zapasy lub też całkiem pościli; nikt bowiem nie śmiał wychylić się z obozu a żaden giermek nie odważył się zbierać trawy dla koni. Obawiano się Bolesława w dzień i w nocy, ciągle mając go w pamięci, ostrzegano się wzajem, że „Bolesław nie śpi!“ Gdy ukazał się jakiś gaik lub zarośla, wołano: „Strzeż się, tam czyha Bolesław!“ Wreszcie cesarz, poznając, że daremnymi trudami udęcza tylko swój lud, a woli Boskiej nie przemoże, ułożył pewien tajny plan, udając, że co innego czynić zamierza. Zrozumiał już bowiem, że tak liczny lud dłużej bez łupów wyżyć już nie był w możności, ponieważ Bolesław uporczywie, jak lew ryczący, krążył dokoła, konie padały, ludzie udęczeni byli ciągłym czuwaniem, trudami i głodem; zaś nieprzebyte gąszcze leśne, niewysychające bagna, kłujące muchy, ostre strzały, zawzięte chłopstwo — to wszystko nie pozwalało na wykonanie przedsięwzięcia. To też udając, że ma zamiar ruszyć na Kraków, wysłał do Bolesława posłów w sprawie pokoju, żądając okupu pieniężnego, lecz już nie tak wielkiego, jak przedtem, ani z taką pychą — w te słowa mianowicie:

„Cesarz Bolesławowi, księciu Polski, oświadcza swą łaskę i pozdrowienie. Poznawszy twą dzielność, przychylam się do rad

moich książąt, i gdy odbiorę 300 grzywien, spokojnie stąd odejdę. Wystarczy mi to zupełnie na dowód czci, jeśli nadal pokój będzie między nami i miłość. Jeśli zaś nie zechcesz się na to zgodzić, to rychło możesz mnie oczekiwać w swej krakowskiej stolicy!”

Na to odpisał cesarzowi książę północny: „Bolesław, książę Polaków, pragnie wprowadzić pokoju, ale bynajmniej nie za cenę denarów. Dowoli to pozostaje Waszej Cesarskiej Władzy dalej maszerować lub też powrócić; lecz nie spodziewaj się ode mnie otrzymać na podstawie pogroźek ani nawet lichego obola! Wolę bowiem w tej chwili stracić królestwo Polski, broniąc jego wolności, niż na zawsze je w spokoju zachować w hańbie poddaństwa!”

Usłyszawszy taką odpowiedź, cesarz uderzył na miasto Wrocław, gdzie jednak nic więcej nie zyskał, jak świeże trupy własnych rycerzy. Gdy zaś przez dłuższy czas — udając jakoby pochód na Kraków — kręcił się wokoło nad rzeką, raz tu, raz ówdzie, w nadziei, że w ten sposób napędzi strachu Bolesławowi, Bolesław bynajmniej nie dał się tem w błąd wprowadzić i stale tę samą, co poprzednio, dawał odpowiedź posłom cesarskim. Cesarz przeto, widząc, że dalsze wyczekiwanie przyniesie mu raczej straty i niestawę, niż chwałę lub zysk jakikolwiek, zdecydował się na dokonanie odwrotu, trupy swoich wioząc za cały haracz z Polski.

27. Z PAMIĘTNIKÓW GOTFRYDA VILLEHARDOUIN.

C. Aubertin. *Les chroniqueurs français du moyen âge.*

Do ust. 133.

Paris.

Gotfryd de Villehardouin (czyt. Wilarduę), możny pan francuski, brał udział jako jeden z wodzów w czwartej wyprawie krzyżowej, a po utworzeniu Cesarstwa Łacińskiego pozostał na Wschodzie i umarł w Tesalji około r. 1213. Pozostawił on bezcenne, jako źródło historyczne, pamiętniki, w których opisał przebieg krucjaty i późniejsze losy Cesarstwa Łacińskiego.

[Posłowie francuscy proszą w r. 1201 Wenecjan o udział w wyprawie krzyżowej]. Doża (*Dandolo*), który był bardzo mądry i mężny, zwołał swą Wielką Radę, a Rada ta składała się z czterdziestu najmądrzejszych ludzi w kraju. Dzięki swemu rozumowi i bystrości skłonił ją do zgody na ów projekt (*wyprawy*). Potem zgromadził dwa tysiące ludzi w kaplicy św. Marka, najpiękniejszej, jaka istnieje, i powiedział im, aby wysłuchali mszy do Ducha św. i prosili Boga o radę w sprawie prośby posłów (*francuskich*). A owi zgodzili się na to chętnie.

A po ukończeniu mszy św. doża polecił posłom, aby prosili uniżenie lud o zgodę na zawarcie tej umowy. Posłowie więc przybyli do kościoła. I byli ciekawie oglądani przez niejednego z obecnych, którzy ich nigdy nie widzieli.

Gotfryd de Villehardouin, marszałek Szampanji, zabrał wtedy za zgodą innych członków poselstwa głos i rzekł do Wenecjan: „Panowie, najpotężniejsi i najmożniejsi baronowie Francji posłali nas do Was, wzywając Waszego miłosierdzia, abyście zlitowali się nad Jerozolimą, która jest w jarzmie tureckim, i abyście w imię Boga pomogli im pomścić wspólnie zniewagę Jezusa Chrystusa. A wybrali Was dlatego, bo wiedzą, że żaden naród, który jest na morzu, nie ma tak wielkiej potęgi, jak Wy i Wasz naród. I polecili nam paść do nóg Waszych i nie prędzej podnieść się, aż zgodzicie się mieć litość nad zamorską Ziemią św.”

Natychmiast sześciu posłów uklękło u ich nóg, obfite łzy wlewając; i doża i wszyscy inni uderzyli w pęcz litości, którą odczuwali, i wykrzyknęli jednym głosem i wyciągnęli w górę ręce: „Godzimy się, godzimy się”. Wtedy powstał tak wielki krzyk i zgiełk, że zdawało się, jakoby ziemia zapadała się.

A skoro uspokoił się ów zgiełk i owa litość tak wielka, jakiej jeszcze żaden człowiek nie widział, szlachetny doża Wenecji, który był bardzo mądry i dzielny, wstąpił na chór i przemówił do ludu i rzekł mu: „Panowie, widzicie zaszczyt, jaki wam Bóg wyświadczył, że najlepszy w świecie naród pominął wszystkie inne ludy i prosi was o współdziałanie, aby razem dokonać tak wielkiego dzieła, jak wyswobodzenie Pana Naszego”.

Nie umiem wam powtórzyć wszystkich pięknych i dobrych słów, które wyrzekł doża. Lecz taki był koniec rzeczy, że oznaczono dzień następny, aby wygotować umowę. A skoro została napisana, postanowiono na radzie, że skierują się do Babilonu¹⁾, gdyż przez Babilon można będzie łatwiej zniszczyć Turków, niż przez jakikolwiek inny kraj, a na publicznej audjencji oświadczono tylko, że wyprawa uda się za morze. Było to w czasie wielkiego postu, i od św. Jana za rok, co znaczy w r. 1202 po wcieleniu Chrystusa, baronowie i pielgrzymi mieli przybyć do Wenecji, a statki miały być przygotowane na ich przyjęcie.

Skoro akta, zawierające umowę, zostały przygotowane i opatrzone pieczęciami, zaniesiono je do doży do pałacu wielkiego, gdzie była zebrana Wielka Rada i Mała. I kiedy doża wręczył im akta,

¹⁾ To znaczy do Egiptu, ten bowiem kraj rozumiano często w wiekach średnich pod nazwą Babilonu.

ukłakł, rzewnie płacząc, i z dobrą wiarą przysiągł na relikwie świętych dotrzymać spisanej umowy, a to samo uczyniła jego Rada, która składała się z czterdziestu sześciu osób. A posłowie ze swej strony przysięgli imieniem swem i swoich panów dotrzymać umowy. A wiedźcie, że wylana została niejedna łza rozczulenia.

I natychmiast jedna i druga strona wysłała posłańców do Rzymu do papieża Inocentego (II), aby potwierdził tę umowę, a on to chętnie uczynił.

Więc posłowie zaciągnęli w mieście pożyczkę pięciu tysięcy grzywien i oddali je doży na przygotowanie floty. Poczem pożegnali się i wrócili do swego kraju.

W półtora roku później (w jesieni r. 1202), gdy zebrali się pielgrzymi w Wenecji, nastąpiła taka scena: Pewnej niedzieli odbywało się zgromadzenie w kościele św. Marka. A było to wielkie święto i był tam obecny lud miejscowy, oraz wielu baronów i pielgrzymów.

Zanim rozpoczęła się msza uroczysta, doża Wenecji, który nosił imię Henryka Dandolo, wstąpił na chór, przemówił do ludu i rzekł: „Panowie, połączyliście się z najlepszym na świecie narodem a to dla dokonania tak wielkiego dzieła, jakiego żaden lud nigdy się nie podjął; ja jednak jestem człowiek stary i słaby, potrzebuję spoczynku i czuję się niedobrze; widzę atoli, że nikt nie potrafiłby wami tak kierować i dowodzić, jak ja, który jestem waszym panem. Jeżeli zgodzicie się, abym, wzięwszy znak krzyża, wami dowodził i aby mój syn pozostał na mojem miejscu na straży kraju, to pójdę, by żyć i umierać z wami i pielgrzymami“.

A gdy oni to usłyszeli, wykrzyknęli wszyscy jednym głosem: „Prosimy Cię w imię Boga, abyś tak uczynił i poszedł z nami“.

I wielkie rozczulenie zapanowało wśród miejscowego ludu i niejedna łza popłynęła, ponieważ ten prawy mąż miał ważny powód, aby pozostać. Był bowiem człowiekiem starym, a nadto nic nie widział, (choć miał bardzo piękne oczy), gdyż stracił wzrok skutkiem choroby.

Zeszedł więc z chóru, poszedł przed ołtarz i rzucił się na kolana, płacząc rzewnie, a ci przypięli mu krzyż do wielkiego kapełusza z przodu, ponieważ (doża) chciał, aby lud to widział. I Weneccjanie w wielkiej liczbie zaczęli także przypinać sobie krzyże.

Przeto zaczęto dostarczać baronom do wyjazdu okrętów, galer i statków.

Och, mój Boże, tyle dobrych rumaków na nie wsadzono! A kiedy okręty zostały wypełnione bronią i żywnością, rycerzami

i wodzami, ustawiono wzdłuż krawędzi i wieżyczek okrętowych tarcze herbowe i sztandary, wśród których tyle było pięknych! A wiedźcie, że na okrętach znajdowało się więcej, niż trzysta armat i wielka liczba wszystkich przyrządów, służących do zdobywania miasta. Nigdy piękniejsza flota nie opuszczała żadnego portu; a było to w oktawę święta Remigjusza w roku 1202 od wcielenia Jezusa Chrystusa.

[Krzyżowcy pod Konstantynopolem]. Wyprawa jednak zamiast do Egiptu skierowała się pod Konstantynopol. Ten nieoczekiwany zwrot został wywołany pojawieniem się cesarzewicza bizantyńskiego, Aleksego, który prosił o pomoc dla siebie i swego ojca, zdeponowanego cesarza Izaaka. Wzamian za wypędzenie nieprawego cesarza Aleksego III, zobowiązał się cesarzewicz Aleksey: 1) uznać papieża głową kościoła, 2) zapłacić wodzom wyprawy 200.000 grzywien i 3) dostarczyć 10.000 żołnierzy do walki z Turkami. Krzyżowcy stanęli więc pod Konstantynopolem. Otóż musicie wiedzieć, że bardzo przyglądali się Konstantynopolowi ci, którzy go nigdy nie widzieli, ponieważ nie przypuszczali, że w całym świecie może być tak bogate miasto, skoro zobaczyli jego wysokie mury i jego liczne wieże, któremi było otoczone, i jego bogate pałace i jego smukłe kościoły, których było tyle, że nikt nie uwierzyłby, kto nie widział na własne oczy. I wiedźcie, że nie było tak zuchwałego człowieka, na którymby nie pocierpła skóra, nigdy bowiem od stworzenia świata tak wielka sprawa nie została przedsięwzięta przez żaden naród.

Przeto zeszedł na ląd hrabiowie, baronowie i doża wenecki i nastąpiło posiedzenie w kościele św. Stefana. Niejeden tam plan został przedstawiony i powzięty. Nie opowie wam ta księga wszystkich słów, które tam wypowiedziano. Treść rady była taka, że doża wenecki powstał i rzekł im: „Panowie, znam lepiej od was stan tego kraju, gdyż byłem tu niegdyś. Podjęliście się rzeczy największej i najniebezpieczniejszej, jaka kiedykolwiek została podjęta. Dlatego trzeba działać roztropnie. Wiedźcie, że jeżeli pójdziemy na ląd stały, ląd stały jest wielki i szeroki, a nasi ludzie są biedni i cierpią niedostatek żywności. Otóż rozprósza się po lądzie, aby szukać żywności, a w kraju tym jest wielu mieszkańców; nie potrafimy więc uchronić naszych, abyśmy niejednego z nich nie stracili. A nie możemy ich tracić, bowiem mamy niewielu ludzi do tego, co zamierzamy uczynić. Są tu w pobliżu wyspy, które możecie widzieć, obfite w zboże, środki żywności i inne dobro. Zawińmy tam, nagromadźmy zboża i żywności, a gdy zgromadzimy żywność, pójdźmy przed miasto i czyńmy, co nasz Pan postanowił“.

Na tę radę zgodzili się hrabiowie i baronowie i udał się każdy do swoich okrętów i statków.

Odpoczywali tak przez całą noc, a rankiem w dzień św. Jana Chrzyciela, w czerwcu (24), rozpięto sztandary i chorągwie. Każdy oglądał swą broń, bo wiedzieli wszyscy, że wkrótce będą jej potrzebowali.

Marynarze podnieśli kotwice i rozpięli żagle, a Bóg dał im wiatr pomyślny i tak zbliżyli się aż pod sam Konstantynopol tak blisko murów i wież, że z niejednego okrętu można było strzelać. A tyle ludu było na murach i wieżach, że można było myśleć, iż wszystko, co żyje, tam się znalazło.

Atoli Bóg, Pan nasz, kazał im zmienić plan, powzięty dnia poprzedniego, aby skierować się ku wyspom; i zawinęli do portu naprzeciw jednego z pałaców cesarza Aleksego w miejscu, nazwanem Chalcedon¹⁾, z drugiej strony cieśniny, po stronie tureckiej. Ten pałac był jednym z najpiękniejszych i najbardziej uroczych, jakie kiedykolwiek oczy widziały.

Więc hrabiowie i baronowie zeszli na ziemię i zamieszkali w pałacu, oraz sąsiedniemi mieściami, a wielu rozpostarło swe namioty. Przeto sprowadzono konie ze statków, a rycerze i wodzowie zeszli na ziemię w swoich zbrojach tak, że na okrętach pozostali tylko marynarze. Okolica była piękna, bogata i obfita we wszelkie dobro, oraz młyny na zboże, które zżęte stało pośród pól tak, że każdy mógł brać, ile chciał.

[Oblężenie i zajęcie Konstantynopola]. Oznaczony został dzień, w którym mieli się zebrać na okrętach, aby siłą zdobyć ziemię i aby albo żyć albo umrzeć. A wiedziecie, że była to rzecz najbardziej w świecie hazardowna. Dlatego biskupi i duchowni przestawili do zbrojnego ludu i wskazali mu, że każdy powinien wypowiedzieć się. A ci zrobili to chętnie i z wielką pobożnością.

I nadszedł oznaczony czas i rycerze byli wszyscy na statkach razem ze swymi rumakami; wszyscy byli zbrojni, w hełmach spuszczonech, a konie okryte i osiodłane.

Ranek był piękny, nieco po wschodzie słońca, a cesarz oczekiwał ich z przeciwnej strony z wielką armją i z wielkimi przygotowaniami. Zagrzmiały trąby. *Gdy okręty zbliżyły się do brzegu*, wyszli z nich rycerze i skakali w morze aż po pas w pełnej zbroi, w hełmach spuszczonech i z kopjami w ręku. Grecy udawali, że będą stawiać zacięty opór, skoro jednak spostrzegli pochylone kopje,

¹⁾ Obok Skutari na wybrzeżu azjatyckim, tuż naprzeciw Konstantynopola.

podali tył i zostawili w ich mocy wybrzeże. I wiedziecie, że żaden port nie był nigdy z większem męstwem zajęty. Przeto marynarze zaczęli rzucać na ląd pomosty i wyprowadzać konie, a rycerze zaczęli dosiadać swe rumaki i oddziały zaczęły się ustawiać w porządku, który im był wskazany.

Hrabia Baudouin z Flandrii i de Hainaut, którzy tworzyli straż przednią, ruszyli konno, a za nimi inne oddziały; i dotarli aż tam, gdzie obozem stał cesarz Aleksey. A ten cofnął się do miasta i zostawił rozbite namioty; nasi więc ludzie wielką zdobycz tam wzięli.

Następnego dnia wodzowie złożyli radę, aby wiedzieć, co należy czynić, czy uderzyć na miasto od morza, czy od lądu. Wenecjaniestawiali, aby ustawić drabiny na okrętach i aby cały atak szedł od morza. Francuzi zaś mówili, że nie umieją tak dobrze radzić sobie na morzu, jak na lądzie. Tak więc postanowiono wkońcu, że Wenecjanie mają uderzyć od strony morza, a baronowie od strony lądu.

Odpoczywali tak przez cztery dni; piątego dnia wszyscy stanęli pod bronią i oddziały ruszyły konno, jak miały nakazane, wzdłuż portu aż do pałacu Blaquerne, a flota, płynąc portem, stanęła naprzeciw. I przybyli pod miasto i nikt przeciw nim nie wyszedł, a było to bardzo dziwnem, gdyż na każdego żołnierza (*naszej*) armji przypadało dwustu miejskich.

Więc rada baronów postanowiła, aby rozłożyć się obozem między pałacem Blaquerne a zamkiem Boemond, który był klasztorem, otoczonym murem. Rozbiło więc namioty i pawilony i był to straszny widok, gdyż Konstantynopol miał wzdłuż lądu trzy mile frontu, skutkiem czego cała armja mogła oblegać tylko jedną bramę.

I wiedziecie, że nie było spokoju, gdyż Grecy nieustannie robili wycieczki przez tę i przez inne bramy, czem trzymali krzyżowców tak krótko, że sześć lub siedm razy na dzień trzeba było chwycać za broń i nie można było szukać pożywienia dalej od obozu, niż na cztery rzuty kuszy. A nie było żywności prócz mąki i solonego mięsa, a świeżego mięsa było tylko tyle, co z koni, które padły. I wiedziecie, że w całej armji było tylko na trzy tygodnie pożywienia. Położenie więc ich było bardzo niebezpieczne, gdyż nigdy tak mała garstka ludzi nie trzymała w oblężeniu w żadnem mieście tak wielkiej liczby.

Ale krzyżowcom przyszła z pomocą rewolucja pałacowa, która tymczasem w mieście wybuchła.

Otóż postuchajcie o cudach naszego Pana, jak są piękne tam wszędzie, gdzie je chce okazać. Cesarz Aleksy zabrał ze swego skarbcza wszystko, co mógł unieść, i uszedł wraz z tymi, którzy chcieli mu towarzyszyć; uciekł i opuścił miasto. A ci, którzy zostali, osłupieli, a potem udali się do więzienia, gdzie przebywał (*zdetronizowany przedtem*) cesarz Izaak, który miał oczy wyłupione. Odziano go w odzież cesarską, zanieśli do pałacu, posadzili na wysokim tronie i złożyli mu hołd jako swemu panu. Gdy dowiedzieli się o tem krzyżowcy, wysłali zaraz posłów do nowego władcy, którego syn przebywał w ich obozie. Posłowie stanęli przed cesarzem Izaakiem, a cesarz i inni przyjęli ich z wielkimi zaszczytami. A posłowie rzekli, że pragną z nim mówić na osobności imieniem jego syna i wodzów armji. A on powstał i przeszedł do drugiej sali, prowadząc ze sobą tylko cesarzową, kanclerza i tłumacza, oraz czterech posłów. Villehardouin, kierownik poselstwa, przedstawił wtedy cesarzowi warunki, przyjęte już poprzednio przez jego syna. „Z pewnością“ — rzekł cesarz — „umowa jest ciężka i nie wiem, jak ją wykonać, niemniej jednak wyświadczyliscie takie usługi i mnie, i synowi memu, że gdybym wam oddał całe cesarstwo, i na to zasłużyliście“. Poczem padło jeszcze niejedno słowo z tamtej strony, lecz koniec był taki, że ojciec potwierdził umowę, zawartą przez syna, zapomocą przysięgi i dyplomu, opatrzonego złotą pieczęcią.

Przeto baronowie wsiedli na koń i przywiedli młodzieńca (*syna Izaaka*) z wielką radością przed ojca do miasta, a Grecy otwarli im bramę i przyjmowali z wielką radością i wielkimi uroczystościami. Przeto radość była wielka tak w Konstantynopolu, jak nazewnątrz w obozie pielgrzymów z powodu chwały zwycięstwa, które im Bóg zesłał.

A nazajutrz cesarz, a także jego syn, prosili hrabiów i baronów, aby na Boga rozłożyli się z drugiej strony portu, gdyż, gdyby przebywali w mieście, może przyjsć między nimi a Grekami do zamieszek, na czem ucierpiałoby miasto. A nasi odpowiedzieli, że nie odmówią tej prośbie. I udali się na drugi brzeg i przebywali tam w pokoju i wypoczynku wśród wielkiej obfitości pożywienia.

Zgoda ta jednak nie trwała długo. Między krzyżowcami a Grekami przyszło wkrótce do groźnych zatargów, a cesarzewicz chciał nawet podpalić flotę krzyżowców, którzy wypowiedzieli mu wtedy wojnę. Nastąpiło ponowne oblężenie i zdobycie Konstantynopola, czego skutkiem było utworzenie Cesarstwa Łacińskiego.

28. JAN CODAGNELLI: WALKI W CZASIE OBLĘŻENIA DAMIETTY.

Mon. Germ. Scriptores 31 (1903).

Do ust. 133.

Wyjątek.

[Początek oblężenia Damietty przez krzyżowców]. W roku od wcielenia Pańskiego 1218 w miesiącu maju za panowania Jana, króla jerozolimskiego. Król ten, mąż znakomity, szlachetny i rozumny i o wielkiej pobożności, oraz Rudolf, patriarcha jerozolimski, wiedzą i obyczajami szanowny i Leopold VI, ks. na Hostalrich¹⁾, i templariusze i szpitalnicy złożyli radę z wielu biskupami, duchownymi, hrabiami, margrabiemi, baronami i z wielu innymi szlachetnymi i dzielnymi mężami.

Na tej radzie postanowili wszyscy jednogłośnie wkroczyć z całym wojskiem chrześcijańskim, które przybyło na pomoc Ziemi św., do Egiptu i zupełnie podbić i zgnieść pogan. Niechaj wiedzą wszyscy, do których dotrze to pismo, że w połowie miesiąca maja wszyscy chrześcijanie wsiedli na okręty, a w następnym tygodniu (24 maja) we wtorek wkroczyli do Egiptu. Rozłożyli obóz blisko miasta Damietty, w którym to mieście urodziła się Marja Egipcjanka i Mojżesz. Obozowali zaś na pewnej wyspie..., na której urodził się prorok Jeremjasz, a że to jest rzeczą prawdziwą i wiarogodną, poznać można z tego, że do dnia dzisiejszego znajduje się tam jego dom, który nosi nazwę domu Jeremjasza.

Czytającym i słuchającym chcę wyłożyć i przedstawić krótko, jakich radości i jakich udręczeń doznali chrześcijanie, biorący udział w wyprawie. Było już ci owe miasto (*Damietta*) położeniem swem i sztuką nadzwyczaj obrotne, wieżami, murami, rowami i gwałtownością rzeki (*ramienia Nilu*) tak zabezpieczone, że z trudem mógł ktoś do niego dostąpić. W środku zaś samej rzeki widziało się wieżę, na drewnianych podstawach zbudowaną, która tak zaopatrzona była w liczne maszyny, że nikt nurtami rzeki nie mógł zbliżyć się do miasta.

Pozostawała ona pod strażą dowódcy ze stu rycerzami, kuszarzami i wielu łucznikami, którzy mieli podobno żywności i wszystkiego, co potrzeba, na jeden rok; na obronę zaś Damietty posłał sultana trzech wodzów i stu rycerzy, mężów szlachetnych i możnych, którzy mieli bronić samego miasta i starać się go w ręku utrzymać. Podobnie zresztą było ono pełne rycerzy, piechurów, kuszarzy i niezliczonych łuczników. Zboża zaś, mięsa i innej żywności miało poddo-

¹⁾ Hostalrich, miasto w półn.-wschodniej Hiszpanji, w pobliżu Barcelony.

statkiem na dwa lata. Do rzeki wpuszczono trzy łańcuchy, sięgające aż po mury miejskie tak, że żaden okręt nie mógł wodą podstąpić pod miasto.

Chrześcijanie, odbywszy naradę, zaczęli przygotowywać się do zdobywania rzeczonoj wieży, chociaż zadanie to uważali za bardzo trudne i ciężkie. Natychmiast więc z początkiem lipca ustawili na okrętach mnóstwo drabin i podpłynawszy ku wieży, oparli na jej murach owe drabiny. Lecz gdy już zostały oparte, załamały się z Boskiego dopuszczenia i wtedy, jak się wszechmocnemu Bogu podobano, utonęło stu rycerzy i krewny ks. na Hostalrich. Widząc to nieszczęście, chrześcijanie bardzo się zasmucili i przerażili. Nabrawszy jednak ufności w moc Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, od którego wszystko zależy, w dzień św. Bartłomieja apostoła (24 sierpnia) sporządzili drabiny nadzwyczajnej wielkości i siły i przypłynawszy do samej wieży, oparli je przemocą na murach. Gdy to poganie spostrzegli, zaczęli na nie z góry miotać w najniegodziwszy sposób ogień i tlejącą siarkę. I tak silnie ogień zapłonął, że wszystkim zdawało się, iż drabiny stanęły w płomieniach.

Na ten widok chrześcijanie przerażili się bardzo i zaniepokoiili i wylewając potoki łez, tak byli zbytnią żałością przejęci, że tracili mowę i ledwo wymówić mogli: „Boże, zmiłuj się nad nami, wspomóż nas!“ Gdy jednak przez całą godzinę pozostawali w tym smutku, spostrzegli nagle, że ogień zagasł, a na samej wieży ukazał się znak krzyża św. Co widząc chrześcijanie, odzyskali mowę i słodko a harmonijnie zaczęli śpiewać: „Ciebie Boże chwalimy“ i „Sława na wysokości Panu“. Wszyscy, którzy tylko mogli, pobiegli ku wieży, zdobyli ją silnym atakiem i utrzymali w swem ręku. W owej wieży wzięto do niewoli stu rycerzy i trzystu łuczników, których w więzach przyprowadzono do obozu przed oblicze króla i innych dostojników. Ci jeńcy prosili wszelkimi sposobami samego króla i ks. na Hostalrich, aby im pokazano żołnierzy, odzianych w białe zbroje, a jednego w czerwoną, od których, jak utrzymywali, zostali tak strasznie pokonani. Król i ks. Hostalrich, chcąc spełnić ich prośbę, kazał przyprowadzić im tych wszystkich, którzy brali udział w zdobywaniu i wzięciu owej twierdzy. Jeńcy jednak, przyglądawszy się im, rzekli: „Nikt z tych nie wpadł na nas, ani wieży nie zdobył. Ci bowiem, którzy ją zdobyli, mieli wszyscy na sobie białe szaty i białe zbroje, byli bardzo rączy i silni i umieli nawet, gdy chcieli, wspinać się na sam szczyt wieży i tak nas ubezwładnili mgłą i kilkakrotnem światłem błyskawicy, że straciliśmy światło oczu i siłę ciała“. Usłyszawszy to, poznali chrześcijanie, że Pan Nasz, Jezus Chrystus

ukrzyżowany, posłał swych aniołów na zdobywanie owej wieży. Ten zaś rycerz, który odziany był w czerwoną zbroję, był, według silnej wiary chrześcijan, św. Bartłomiejem. Podobnie i łańcuchy, wstrzymujące fale rzeki i przymocowane do wieży, pękły z woli i za sprawą Pana Naszego, Jezusa Chrystusa tak, że po falach owej rzeki można już było płynąć.

29. BULLA PAPIEŻA HONORJUSZA III,

zwalnająca Polaków od wypraw krzyżowych, 1217.

Kodeks dyplomatyczny wielkopolski t. I.

Do ust. 133.

(W skróceniu).

Honorjusz, biskup, sługa sług Bożych, czcigodnemu bratu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu¹⁾, pozdrowienie. Przedłożono Nam listy tak biskupów, jak i książąt prowincji gnieźnieńskiej, w których zawiadomili Nas z wielką goryczą serca, a My z ojcowskiem współczuciem słuchaliśmy o tem wszystkim, czego dzikość pogan (*Prusaków*) dopuszczała się i dopuszcza dla grzechów naszych na wiernych tej prowincji. Choć pewnem jest, że dzieje się to według najwyższego postanowienia woli Bożej w tym celu, aby nawróceni do Boga, doznawszy okropności prześladowań, uznali swoją bezsilność, ponizyli się w obliczu Boga, służyli mu w bojaźni i z drżeniem i aby ci, którzy codzień Go obrażają i wielekroć w grzech popadają, w narzuconej sobie walce w obronie imienia Boga swego mieli wieloraką sposobność dać Mu zadosyćuczynienie za obrazy. Przeto mamy nadzieję, że Ten, który sam jeden ocenia niedolę i boleść grzechów, nie zostawi do końca różgi nad losem sprawiedliwych i nie pozwoli, żeby wierni jego dłużej, niż mogą, byli wystawieni na próby.

Otóż rzeczeni biskupi i książęta błagali Nas z uległą usilnością, abyśmy, mając na względzie ciężkie położenie tej krainy, raczyli zwolnić cię od trudów wyprawy jerozolimskiej, od której, jak zapewniają, — zwalnia cię już sama choroba, i abyśmy ci pozwolili zatrzymać krzyżowców wspomnianej prowincji przez trzy lata do walki z barbarzyństwem wymienionych wyżej pogan, a zarazem przyznali tobie i im to przebaczenie grzechów, jakiego dostępują krzyżowcy, mający iść pod Jerozolimę, a to dlatego, aby twoja prowincja nie stała zewsząd otworem dla najazdów pogan, jeśli się ją pozbawi wojowników. *Piszecie nadto, że Ziemi świętej nie dużo*

¹⁾ Henrykowi Ketliczowi.

przyjdzie korzyści z tych, którzy ledwie starczą na zabezpieczenie twojej prowincji, gdyż prawie wszyscy nie mają środków pieniężnych do tego stopnia, iż niektórzy ledwie miełby mogli na niezbędne wydatki na samą drogę.

Chociaż więc wśród wszystkich innych trosk Naszych sprawa Ziemi świętej na pierwszym stoi miejscu, mając jednak szczególną ufność w twoją miłość i pobożność, osądziłem, że należy pozostawić tobie samemu i innym krzyżowcom twojej prowincji pod tym względem swobodę, abyś mianowicie i ty sam, jeśli uważasz, że taka niemoc cię ogarnia, iż wedle świadectwa sumienia swego masz się za niezdolnego do podjęcia trudu wyprawy jerozolimskiej, pozostał na obronę prowincji swej od najazdów rzeczonych pogan — o ile Pan zezwoli — i abyś zatrzymał przy sobie na jej obronę tych krzyżowców, których jużto słabe siły, jużto brak środków czynią nieodpowiednimi i nieużytecznymi dla sprawy samej Ziemi świętej; i zarówno tym, którzy wydawali się odpowiednimi do tego, aby wyruszyć na pomoc tejże Ziemi św., gdy do tego ślubem się zobowiązali, jak i tamtym, co nie nadają się do tej wyprawy, pozwalamy cieszyć się tem odpuszczeniem grzechów, które za zgodą soboru powszechnego nadaje się ogólnie krzyżowcom.

Nadto ponieważ wkońcu proszono Nas jak najusilniej, abyśmy wszystkich krzyżowców przynajmniej dwóch księstw Polski, bliższych poganom, raczyli zwolnić od ślubu wyprawy jerozolimskiej, zobowiązawszy ich do walki przeciw owym poganom, uważaliśmy za stosowne pozostawić twemu mądrym sądowi, czy mają dostąpić tego samego odpustu. Pod grozą zaś klątwy zabraniamy surowo komukolwiek najeżdżać z wojskiem bez zezwolenia biskupa ziemie tych Prusaków ochrzczonych, którzy przyjęli chrzest, a ktoby się posunął do tak zuchwałego czynu, naraża się na gniew Boży i Nasz. Dan w Lateranie dn. 14 lutego r. 1217, pontyfikatu Naszego roku pierwszego.

30. ANGIELSKA „WIELKA KARTA WOLNOŚCI“.

Tłum. S. Nowakowski, Warszawa b. r. w.

Do ust. 150.

(W wyjątkach).

Jan, z Bożej łaski król Anglii, pan Irlandji, książę Normandji i Akwitani, hrabia andegaweński, arcybiskupom, biskupom, opatom, hrabiom, baronom, ..., wszystkim urzędnikom i wiernym poddanym pozdrowienie. Wiedziecie, że My z natchnienia Bożego, dla zbawienia duszy Naszej, oraz wszystkich Naszych Poprzedników i Następców,

na chwałę Boga i wywyższenie św. Kościoła, tudzież dla ulepszenia królestwa Naszego, — idąc za radą czcigodnych ojców (*duchownych*) Naszych, Stefana, arcybiskupa z Canterbury, prymasa Anglii i t. d., szlachetnych mężów, Wiljama, marszałka i t. d. i innych wiernych poddanych Naszych:

1. Po pierwsze zrobiliśmy ustępstwo Bogu i niniejszą kartą potwierdziliśmy w imieniu własnem i Następców Naszych na zawsze, że kościół angielski będzie niezależny, posiadać będzie pełne prawa, a swobody jego nie będą naruszone, przeto życzymy sobie, żeby to było przestrzegane; z czego wynika, że swobody wyboru (*dostojników duchownych*) będziemy przestrzegać i chcemy, ażeby ta po wieczne czasy była przez Naszych Następców przestrzegana.

12. Żadne podatki tarczowe, ani daniny na rzecz króla nie mają być nakładane w królestwie Naszem inaczej, jak za zgodą Ogólnej Rady królestwa Naszego z wyjątkiem podatku celem albo wykupienia Nas z niewoli, albo wprowadzenia do stanu rycerskiego Naszego pierworodnego syna, albo wydania po raz pierwszy zamąż Naszej pierworodnej córki.

13. Miasto Londyn niechaj posiada wszystkie dawne swobody i wolności, na mocy zwyczaju istniejące, tak na lądzie, jak i na wodzie. Oprócz tego chcemy i przyzwalamy, aby wszystkie inne miasta, miasteczka i porty zachowały wszystkie swoje swobody i wolności zwyczajowe.

14. W sprawie przyznania Nam daniny w innych wypadkach, jak w trzech wyżej wymienionych, lub w celu nałożenia podatków tarczowych, każemy wzywać na posiedzenie Ogólnej Rady arcybiskupów, biskupów, opatów, hrabiów i większych baronów, zapomocą listów Naszych z pieczęcią; oprócz tego za pośrednictwem szeryfów i urzędników Naszych każemy powołać na dzień i miejsce oznaczone wszystkich tych, którzy zależą od Nas bezpośrednio; a we wszystkich listach owego zawiadomienia podamy powód wezwania; po rozesłaniu w ten sposób wezwań w dzień oznaczony będzie sprawa przedmiotem obrad przy udziale tych, którzy będą obecni, choćby nie wszyscy zawezwani przybyli.

16. Nikt nie będzie przymuszany do odbywania ze swego lenna rycerskiego lub z jakiegokolwiek innej wolnej posiadłości służby w większych rozmiarach, niż z niej się należy.

20. Człowiek wolny będzie karany za małe wykroczenie tylko odpowiednio do rodzaju wykroczenia, a za cięższe zbrodnie także stosownie do ich wielkości, przyczem majątek jego, niezbędny do utrzymania, nie będzie naruszony; w podobny sposób będzie karany

kupiec, przyczem towar jego nie będzie zabierany; podobnie wieśniak będzie karany, zachowa jednak swój inwentarz — jeśli popełni przestępstwo; żadna z wyżej wymienionych kar nie będzie nałożona w inny sposób, jak na podstawie przysięgi ludzi uczciwych z sąsiedztwa.

21. Hrabiowie i baronowie będą skazywani na karę tylko przez równych sobie, odpowiednio do przestępstwa.

29. Żaden konstabl nie może zmuszać rycerza do dania pieniędzy zamiast stróży zamku, gdy tenże pragnie pełnić ją osobiście lub przez zastępstwo innego uczciwego człowieka w razie, gdy tej służby ze słusznych przyczyn sam pełnić nie może.

30. Żaden szeryf, urzędnik lub ktokolwiekbyś inny nie może celem przewozu zabierać wolnemu człowiekowi bez jego zgody koni, ani wozów.

31. Ani My, ani Nasi urzędnicy nie zabierzemy niczyjego lasu na obwarowanie grodów lub na inne cele bez zgody jego właściciela.

35. Niechaj w całym Naszym królestwie będzie jedna miara wina i piwa, jedna miara zboża, t. j. londyńska ćwierć (*około 290 litrów*), jedna szerokość farbowanych i surowych sukien, używanych na kaftany pod pancerze, a mianowicie dwa łokcie angielskie *szerokości* pomiędzy brzegami; to samo, co dotyczy miar, niechaj odnosi się i do wag.

38. Żaden urzędnik nie będzie odtąd nikogo oddawał pod sąd wyłącznie na podstawie swego własnego orzeczenia, a bez powołania godnych zaufania świadków.

39. Człowiek wolny nie może być uwięziony, w więzieniu trzymany, pozbawiony mienia, wyjęty z pod prawa, wygnany lub w jakikolwiek sposób ciemniony i ani sami przeciwko niemu nie wystąpimy, ani nikogo nie wyślemy, jak tylko na mocy prawomocnego wyroku równych mu lub według prawa krajowego.

41. Wszyscy kupcy niechaj dla kupna i sprzedaży towarów posiadają prawo swobodnego i bezpiecznego wyjazdu z Anglii i przyjazdu do Anglii, oraz przebywania i podróżowania po Anglii tak na lądzie, jak i na wodzie; niechaj będą wolni od wszelkich nieprawnych opłat, a płacą tylko dawne słusznie należne cła.

52. Jeśli ktoś został przez Nas bez legalnego wyroku równych mu pozbawiony ziem swoich, zamków, swobód lub praw, natychmiast mu je przywrócimy: a gdyby stąd wynikł jakiś spór, to niechaj będzie rozstrzygnięty przez wyrok 25 baronów, o których mowa poniżej w ustępie o zabezpieczeniu pokoju.

54. Nikt niech nie będzie uwięziony, ani w więzieniu trzymany, na skutek oskarżenia kobiety o śmierć kogokolwiek innego, niż jej męża.

61. Gdy przeto My, ku chwale Bożej, w celu reformy królestwa Naszego i lepszego załagodzenia sporu, powstałego między Nami a Naszymi baronami, udzieliliśmy wszystkich wyżej wymienionych przywilejów, pragniemy, aby ci korzystali z nich w pełni i po wieczne czasy. Dajemy więc i udzielamy im następujące zabezpieczenie: baronowie wybiorą dwudziestu pięciu z pośród siebie, a ci będą obowiązani wszelkimi siłami sami przestrzegać i dbać o przestrzeganie pokoju i swobód, które im nadaliśmy i w tejże karcie zatwierdziliśmy, w taki mianowicie sposób, że jeśli My, urzędnicy Nasi lub ktokolwiekbyś z pośród sług Naszych w czemkolwiek wobec kogoś zawini lub złamie któryś warunek pokoju lub tej gwarancji i wykroczenie to będzie przedstawione czterem baronom z pośród wymienionych dwudziestu pięciu, owi czterej baronowie niechaj się zjawią przed Nami lub, gdybyśmy byli poza granicami państwa, przed Naszym justycjarzuszem (*najwyższym sędzią*), niechaj przedstawia wykroczenie i zażądają, abyśmy je natychmiast naprawili. I jeśli My wykroczenia nie naprawimy, albo (gdybyśmy byli poza granicami królestwa), justycjarzusz Nasz nie naprawi go w ciągu czterdziestu dni, wtedy wyżej wymienieni czterej baronowie sprawę tę przedstawia innym (z tych dwudziestu pięciu) baronom. Ci zaś wraz z ludnością całego kraju będą Nas przymuszać i zniewalać wszelkimi możliwymi sposobami, a mianowicie: przez zagarnianie zamków, ziem, posiadłości, i innemi sposobami, jakimi będą mogli, dopóki według ich uznania wykroczenie nie będzie naprawione; przytem jednak nietykalną ma pozostać osoba Nasza i królowej Naszej i dzieci Naszych. A gdy przekroczenie zostanie naprawione, baronowie będą Nam znowu posłuszni, tak jak to przedtem czynili. I jeśli jakiś ziemianin zechce złożyć przysięgę, że w celu osiągnięcia tego wszystkiego będzie słuchał poleceń wyżej wymienionych baronów, i że wraz z nimi będzie na Nas wywierał przymus w miarę sił swoich, to My każdemu, kto będzie chciał przysięgać, daję jawnie i dobrowolnie pozwolenie na złożenie takiej przysięgi i nigdy nikomu nie będziemy przeszkadzać w składaniu przysięgi. Wszystkich zaś tych, którzy nie będą chcieli z własnej woli złożyć przysięgi 25 baronom w sprawie wspólnego przymuszania Nas i uciskania, zmusimy rozkazem Naszym do złożenia takiej przysięgi.

Tak ze strony Naszej, jak baronów zaprzysiężone zostało, że

wszystkie wyżej wymienione prawa będą wypełnione w dobrej wierze i bez złej woli.

Dano ręką Naszą na polu, zwanem Runnymede, dnia 15 czerwca, siedemnastego roku panowania Naszego.

31. Z „ŻYWOTA LUDWIKA ŚWIĘTEGO“ JANA JOINVILLA.

C. Aubertin: *Les chroniqueurs français.*

Do ust. 155.

(Wyjątek).

Szlachetna postać króla Ludwika IX Świętego budziła u współczesnych żywe uwielbienie, to też jego cnoty, sprawiedliwość, rozum, oraz bohaterskie wyprawy krzyżowe stały się przedmiotem ludowej legendy i były ulubionym tematem poetów i kronikarzy. Autorem jednej z takich biografii, czyli życiorysów Ludwika św., jest Jan Joinville, pan posiadłości i niewielkiego zamku tej nazwy w Szampanji. Joinville bawił od siedemnastego roku życia na dworze króla, wziął udział w jego wyprawie krzyżowej w r. 1248 i razem z nim spędził sześć lat poza granicami Francji. Wypadki zaś, w których brał czynny, chociaż niezbyt wybitny udział, opisał w „Żywocie Ludwika św.“, skreślonym po śmierci tego bohaterskiego króla.

[Zwyczaj Ludwika Świętego]. Oto jak żył i rządził: Codziennie rano słuchał kanonicznych śpiewów, potem cichego *Requiem*, poczem znowu mszy, jaka przypadała według kalendarza, jużto śpiewanej, jużto cichej. Po jedzeniu kładł się zawsze w łóżko dla wypoczynku, a kiedy go sen pokrzepił, wtedy odmawiał przed nieszpokami w komnacie swej modły za umarłych, w czym mu towarzyszył jeden z kapelanów. Wieczorem znów szedł na chóry. Pewien zakonnik przyszedł raz do zamku królewskiego i kazał przed królem. Mówił, że czytał biblję i księgi uczone o książętach niewiernych, a wszędzie to znajdował, iż żadne królestwo, czy chrześcijańskie, czy pogańskie, z innej nigdy nie zginęło przyczyny, jak z braku prawa. „Niechże przeto“ — rzecze — „król pilnie baczy, aby dać ludowi mądre i sprawiedliwe prawa, za co mu Bóg miłosierny pozwoli utrzymać swój kraj w pokoju przez żywot cały“.

I król nauki tej nie zapomniał, ale rządził wedle Boskich przykazań, jak to wnet czytać będziemy...

Zdarzało się nieraz w lecie, iż szedł po mszy do lasu, siedział pod wielkim dębem, a my koło niego. Poczem wszyscy, którzy mieli jaką sprawę do króla, schodzili się tam bez żadnych wstrętów ze strony strażników. A wtedy on pytał się przychodzących: „Jestli kto z was, co ma do mnie sprawę?“ Przybliżali się więc ci, co mieli sprawę. On zasię powiadał: „Ucziszcie się, wysłucham was jednego po drugim“, a zwracając się do pana Piotra

z Fontaines, albo do pana Leffroy z Villeté, mówił: „Załatwicie mi tę sprawę“.

Jak był rzetelny, można to widzieć ze sprawy, jaką miał z panem Renaud de Trie. Ten przyniósł raz królowi list, w którym było powiedziane, że król darowuje dziedzicom hrabiny z Boulogne, świeżo zmarłej, hrabstwo Domartin. Pieczęć dyplomu była złamana tak, że z wizerunku króla pozostały tylko nogi i podnózek. Król kazał akt pokazać nam wszystkim, cośmy byli w jego radzie. Myśmy orzekli zaraz bez namysłu, że król nie jest wcale obowiązany wywiązywać się z darowizny. Wtedy on rzekł do Jana Sarrazina, swego szambelana, żeby mu akt podano. A kiedy go już miał w ręku, powiedział do nas: „Widzicie panowie ten akt, który muszę załatwić, nim pojadę za morze. Pieczęć jest złamana, ale to, co z niej zostało, zda mi się być prawdziwe. To też nie miałbym sumienia wstrętu rzeczonym dziedzicom czynić“. Poczem przywołał pana Renaud de Trie i rzekł do niego: „Oddaję ci hrabstwo“.

[Król ślubuje wyprawę krzyżową]. Zdarzyło się, że król z dopustu Bożego zachorował tak ciężko w Paryżu, że — jak powiadano — jedna z dam, które czuwały przy nim, chciała już zakryć twarz jego całunem, biorąc go za umarłego, czemu przecież sprzeciwiła się druga, bo — jak mówiła — dusza żywie jeszcze w ciele.

A wtedy Pan, który to wszystko słyszał, powrócił mu zdrowie w okamgnieniu, tylko że król przez chwilę mówić jeszcze nie mógł.

Jak mu zaś tylko mowa wróciła, zażądał, by mu podano krzyż, co uczyniono. Matka królewska, posłyszawszy, że król przemówił, ucieszyła się niepomniernie, ale kiedy jej powiedziano, że król krzyż na się wziął, wtedy ją żaloba taka ogarnęła, jakby syna ujrzała na marach. Poczem poszli za króla przykładem i Robert, hrabia d'Artois, i Alfons, hrabia z Poitiers, i Karol z Anjou, który został później królem Sycylii, wszyscy trzej bracia królewscy.

Joinville gotował się także na wyprawę krzyżową. Kiedy już przysposobiłem się do drogi, hrabia z Salebruche posłał do mnie, że jest już gotów ze wszystkiem i chciałby, żebyśmy razem wynajęli okręt, on i ja; na co chętnie przystałem; i wnet mieliśmy już okręt w Marsylii. Tymczasem król zawezwał wszystkich swoich baronów do Paryża i kazał im przysiąc, że dochowają wierności jego dzieciom, gdyby mu się co złego miało w drodze przydarzyć. Chciał tego samego i ode mnie, na co jednak nie przystałem, bo nie byłem jego wasalem¹⁾. Poczem wróciłem do siebie i ułożyliśmy

¹⁾ Joinville był wasalem króla Navarry, a ten dopiero był lennikiem króla francuskiego.

między sobą — to jest ja i hrabia z Salebruche — że wysłemy nasze rynsztunki wozami do Ausonne, skąd miały pójść rzeką Saonną aż do Rodanu. W sam dzień wyjazdu posłałem po opata z Cheminon¹⁾, którego uważano za najbardziej bogobojnego w białym zakonie²⁾. O jego świętobliwości świadczy to, co mi o nim opowiadał jeden zakonnik w Clairvaux podczas święta Matki Boskiej, na którym i król był obecny. „Otóż słuchajcie — powiada do mnie — co wiem od zakonnika, który spał w tej samej celi, co opat z Cheminon. Zdarzyło się, że świętobliwy mąż odkrył się w nocy, jako że było bardzo gorąco, a wtedy zakonnik ów, co spał z nim razem — jak rzekłem — ujrzał Pannę Najświętszą, jak podeszła do łóża opata, osłoniła go szatą własną, żeby go ochronić od szkodliwego przeciągu“.

Ten to opat z Cheminon obdarzył mię przepaską i laską pielgrzymią, a wtedy opuściłem Joinville, pieszo i boso, jeno koszulę mając na sobie. Szedłem tedy, nie odwracając po drodze oczu w stronę Joinville, by mi serce zbyt nie zmiękło na widok mego pięknego zamku i na wspomnienie dzieł nadobnych.

[Wyprawa do Egiptu i zajęcie Damietty]. Z początkiem r. 1248 zebrał się krzyżowcy w Marsylii, skąd mieli morską drogą ruszyć na Wschód. Gdy nadszedł marzec, książęta, baronowie i inni pielgrzymi kazali z rozkazu królewskiego ładować na okręty wino i mięso, aby wszystko było gotowe do drogi, jak tylko król da znak. Król tedy, widząc, jak wszystko sprawnie przysposobiono, przywołał na swój okręt — a była z nim i małżonka jego — baronów, we czwartek przed Zielonemi Świętami (4 czerwca).

Rzekł do nich, że mają płynąć z nim wprost ku Egiptowi. W sobotę okręt królewski rozwinął żagle, a po nim wszystkie inne statki. Było na co patrzeć. Całe morze, jak okiem sięgnąć, pokryło się żaglami; liczono-boż 1800 okrętów dużych i małych.

Podczas podróży burza rozprasza okręty krzyżowców tak, że z 12.800 rycerzy zostało tylko 700, a reszta dopiero po długim czasie połączyła się z królem. Przybywają wreszcie pod Damiettę. Rozbijają namioty. Król jeszcze na okręcie.

Na prawo od mego namiotu, na odległość strzału z kuszy, przybiła do brzegu łódź z wizerunkiem św. Dionizego. A wtedy zdarzyło się, że jeden z Saracenów rzucił się na nas na swoim rumaku, czy to, że nie mógł powstrzymać zwierzęcia, czy to, że myślał, iż inni za nim pójdą. Dostatek, że poćwiartowano go w ka-

¹⁾ Cheminon, miejscowość leżąca w Szampanji w pobliżu Joinville.

²⁾ Mowa o zakonie cystersów.

wały. Król zaś, kiedy mu powiedziano, że wizerunek świętego jest już na brzegu, porwał się naprzód w otoczeniu najbliższych wasalów i nie bacząc na obecność legata papieskiego, skoczył w morze aż po pachy. Poczem z tarczą, w szyszaku na głowie, a miecz dzierżąc w dłoni, puścił się morzem do brzegu. Kiedy stanął na ziemi i zobaczył Saracenów, spytał się, co to są za ludzie. Powiedziano mu, że Saraceny. Wtedy król ujął krzepko miecz, zastawił się tarczą i byłby rzucił się w pojedynkę na pogan, gdyby go nie byli powstrzymali rycerze jego.

Tymczasem Saracenowie trzykrotnie stali gołębnie do sułtana, donosząc, że król przybył, na co nie otrzymali odpowiedzi żadnej, jako że sułtan był chory. Myśleli oni, że umarł, i opuścili Damiettę. Król dowiedział się o tem przez jednego rycerza, wysłanego na zwiady. Rycerz ów przybył do króla i doniósł mu, że był w samym pałacu sułtańskim i że to wszystko jest prawdą, co o opuszczeniu Damietty mówiono. Wtedy król zebrał wszystkich duchownych z legatem na czele i zaintonowano głośno: *Te Deum*. Poczem dosiadł konia, myśmy wszyscy uczynili to samo i podeszliśmy pod samą Damiettę.

Turcy źle się urządzili, opuszczając Damiettę, bo nie zburzyli mostu na łodziach, coby nam było ku niemałej szkodzi. Za to spalili na odchodnym bazar, gdzie była moc wielka towarów i kosztowności. Tak jakby kto podpalił nasze sklepy przy „Małym moście“ w Paryżu.

Ale dziękujmy Panu Bogu wszechmogącemu za łaskę, jaką okazał, uwalniając nas od śmierci i niebezpieczeństw, szliśmy bo pieszo na nieprzyjaciół, co wszyscy walczą z koni. I to także dobrodziejstwo drugie Pana naszego, żeśmy miasta głodem brać nie musieli.

[Walki z Saracenami. Ludwik św. w niewoli]. Po zajęciu Damietty skierowali się krzyżowcy na południe, dążąc wzdłuż jednego z ramion Nilu ku Kairowi. Celu jednak tego nie osiągnęli. Pod Mansurah bowiem, miejscowości, leżącej nad wschodnim ramieniem Nilu (około 60 kilometrów odległej od Damietty), natknęli na znaczne siły Saracenów. W lutym r. 1250 przyszło tam do morderczej bitwy, która skończyła się ciężko okupionym zwycięstwem krzyżowców. Nie rozstrzygnęło ono jednak wojny. Już w kilka dni później Saraceni zaczęli otaczać obóz krzyżowców, a wreszcie uderzyli na nich z wielką zaciętością. Atak ten jednak szczęśliwie odparto. Po tem drugim zwycięstwie zwołał król baronów i rzekł: „Winniśmy bardzo dziękować Panu naszemu, że dwukrotnie w ciągu tego tygodnia zesłał nam

taki zaszczyt; we wtorek bowiem, który poprzedza Wielki Post, utrzymaliśmy pole walki, a w następny piątek obroniliśmy się przeciwko Saracenom, chociaż walczyliśmy pieszo, a oni konno“.

Ale to drugie zwycięstwo osłabiło do reszty krzyżowców, zwłaszcza, że w ich obozie pojawił się głód i dysenterja, która nie oszczędziła i króla, ani Joinvilla. W tych warunkach musiano pomyśleć o odwrocie w kierunku Damietty. Część armji ruszyła wodą, część, prowadzona przez samego króla, łodem wzdłuż Nilu. W czasie odwrotu, pełnego walk i trudów, wpadł król, oraz Joinville w ręce wroga.

Doradcy sułtana próbowali doświadczyć króla w ten sam sposób, w jaki brano się do nas, aby wymusić na nim obietnicę wydania niektórych templariuszów i szpitalników, oraz paru baronowskich zamków. Ale król, zdając się na wolę Boga, odpowiedział tak samo, jakśmy to byli uczynili (*t. j. odmownie*). Wtedy jęli mu grozić, powiadając, że jeśli tego, co chcą, nie uczyni, użyją tortur. A męki owe są największe ze wszystkich, jakie można ścierpieć. Bierze się dwa drewniane koły, opatrzone w żelazne kolce. Jeden kół wchodzi w drugi, a wiąże się je do tego mocnymi rzemieniami z wołowej skóry. Kiedy biorą kogoś na męki, kładą go na ziemi bokiem i wkładają mu nogi w owe dyby zębate, poczem sadzają z wierzchu człowieka. Skutkiem tego nie zostanie w nodze ani jedna kość, któraby nie była strzaskana. Ażeby jeszcze więcej męki przydać, po trzech dniach, kiedy już całe nogi są nabrzmiałe, ponownie wkładają je w one drewna.

Na te groźby odpowiedział król, że jest jeńcem i mogą z nim robić, co zechcą. Kiedy więc spostrzeżono, że groźbą nic nie wskórają, pytali się go, ileby dał pieniędzy sułtanowi i czyby nie oddał Damietty. Król im odrzekł, że gdyby sułtan chciał przyjąć uczciwy okup, to on odniesie się do królowej, a ta okup zapłaci. Na to oni rzekli: „Dlaczegoż Ty sam nie możesz w tej rzeczy postanowić?“ Odpowiedział król, iż nie wie, czy królowa to zechce uczynić, jest bowiem jego panią. Oni tedy poszli z tem do sułtana, który zażądał, żeby królowa zapłaciła milion besantów¹⁾ okupu, wartości 500.000 funtów. Król kazał im tedy przysiąc, że go wypuszczą zaraz, jak tylko królowa zapłaci. Poszli znowu do sułtana, poczem wróciwszy, przysięgli, iż puszczą go po otrzymaniu okupu. Dopiero kiedy przysięgli, przyrzekł im król, iż zapłaci chętnie 500.000 funtów jako okup za swoich ludzi, a Damiettę odda za wyswobodzenie własne, nie byłoby bowiem godnem króla, aby się wykupywał

¹⁾ Besant (*od Bisancjum*), moneta bizantyjska wartości około 10 zł.

za grosze. Co kiedy sułtan posłyszał, zawołał: „Zaprawdę, hojnym jest Francuz, kiedy się nie targował o tak wielką sumę pieniędzy! Idźcie przeto do niego i rzecście mu, że ja mu daję 100.000 funtów na zapłatę okupu“.

Po uwolnieniu króla i wydaniu Damietty, niedobitki armji schroniły się do Syrii, poczem wróciły do Francji. Niepowodzenie wyprawy spowodowane było brakiem organizacji i sprężystego dowództwa. Reszty dokonał klimat Egiptu. Na nic zdało się osobiste bohaterstwo św. Ludwika.

32. Z „DZIEJÓW FRYDERYKA I“ OTTONA, BISKUPA FRYZYGIJSKIEGO.

Do ust. 158.

Script. rer. germ. XX, 1868.

Otton, biskup fryzygijski (Freising w Bawarii, na północ od Monachjum), był synem Leopolda, margrabiego austriackiego, i wnukiem po kądzieli cesarza Henryka IV. Umarł w r. 1158. Jest on autorem cennych bardzo dzieł historycznych: Kroniki, którą ówczesnego zwyczaju rozpoczyna od Adama, doprowadzając opowiadanie do r. 1146, oraz Dziejów Fryderyka I, gdzie znajduje się wiele ustępów, odnoszących się do Polski.

[Polska za czasów cesarza Fryderyka I]. Gdy cesarz Fryderyk I urządził z największą roztropnością sprawy państwowe w Niemczech, cały ten kraj doznał niezwykłego i oddawna nieznanego uspokojenia. Wkońcu w Germanji nastał taki pokój, że ludzie zdawali się zmienionymi, kraj innym, powietrze samo wydawało się łagodniejszym i cieplejszem. Ale cesarz nie używał tego pokoju na wywczasy, ani na ponęty rozkoszy. Owszem uważał za rzecz niegodną dopuścić do tego, aby umysły, wyćwiczone w sprawach wojennych, gnuśniały przez beczynność bez korzyści dla państwa. Przeto w r. od wcielenia Pańskiego 1157, w miesiącu lipcu, podnosi wojnę przeciw Polsce. Jest zaś Polska krajem, graniczącym z dolną Germanją, mającym od zachodu rzekę Odrę, od wschodu Wisłę, od północy Rusów i morze Scytyjskie, od południa lasy czeskie. Kraj w każdym razie naturalnymi granicami bardzo warowny, a lud tak skutkiem własnej dzikości, jak styczności z ludami sąsiednimi, prawie barbarzyński i do walki bardzo skory. Mówią mianowicie, że nad tem morzem, które oblewa brzegi tego kraju, tacy są mieszkańcy, którzy w czasie głodu zjadają się wzajemnie, a ponieważ od wiecznych mrozów są zdrętwiali, przeto nie mogą nigdzie trudnić się uprawą roli, ale oddają się polowaniom i mordom. Wszyscy zaś uprawiają korsarstwo i niepokoją wyspy

Oceanu, Hibernję (*Irlandję*), Brytanię, lubo na innym brzegu mieszkają. Skutkiem sąsiedztwa takich narodów, nabrali Polacy niecodzikości, tak jakby z żelaza zardzewiałego zgnilizny. Stąd pokazuje się, że ani książętom swoim wierności nie dochowują, ani krewnym należnej wdzięczności.

[Przyczyny wojny Fryderyka I z Polską]. Wyprawy owej taki był powód: Bolesław, Kazimierz i trzeci, którego żoną była Gertruda, wnuczka cesarza, a córka Leopolda, margrabiego austriackiego, mieli dzierżyć cały kraj kolejną dziedzictwa, podczas gdy najstarszy, którego na ostatnim zamieściliśmy miejscu, miał posiadać tytuł i cześć książęcą. Gdy go jednak bracia przemocą wraz z małżonką królewskiej krwi wypędzili, udał się w ucieczkę do Konrada¹⁾, podówczas głowy cesarstwa rzymskiego, i został łaskawie przyjęty. Konrad wysyłał często posłów do wspomnianych poprzednio przywłaszczycieli z wezwaniem, aby przywrócili brata do pierwotnej władzy. Ale ci lekceważyli króla, do którego też śmierci trwało wygnanie księcia. Kiedy zaś Fryderyk²⁾ ujął ster rządów w państwie, uważali, że równie bezkarnie mogą sobie mieć za nic jego polecenie. Ale stało się inaczej, niż sądzili. Albowiem władca wyższego ducha i bystrzejszego umysłu nie mógł pomijać dłużej milczeniem wielokrotnej krzywdy. Dołączało się do tego i to, że odwykli składać należną przysięgę wierności, oraz płacić do skarbu publicznego zwyczajną co roku daninę pięciuset grzywien; w ten sposób dowiedli, że oderwali się od cesarstwa i myślą nie już o tajnym, ale wprost jawnym buncie.

[Najazd na Polskę]. Cesarz więc, lubo Polska sztuka i naturą tak bardzo była obronną, że poprzedni królowie (*niemieccy*), czyli cesarze, z wielką trudnością docierali ledwie do rzeki Odry, ze znacznym wojskiem, ufny w pomoc Boską, przedarł się przez ich zapory, które po przecięciu gęstych lasów powznosili w miejscach niedostępnych i z wielkim wysiłkiem, dowcipnie na drogach dla ich zagrozenia poustawiali. I dnia 21 sierpnia (*roku 1157*) wbrew mniemaniu mieszkańców przeprowił się z całym wojskiem przez wspomnianą rzekę, która z tej strony otacza całą Polskę jakby murem, i głębokością swego odmetu odcina wszelki dostęp. Atoli wszystkich ogarnęła taka ochota przeprawienia się, że jedni przechodzili wpław, inni zaś obracali na czołna byle jaki przyrząd, który im przypadkiem wpadł w ręce. Na ten widok Polacy, zaskoczeni tak niespodzianem nieszczęściem i gwałtownie przestraszeni, poznali, że

¹⁾ Konrad III (1138—1152) Hohenstauf.

²⁾ Fryderyk I Rudobrody (1152—1190).

nie pozostaje im nic, prócz zagłady i spustoszenia kraju, lubo zebrali bardzo wielkie wojsko na pomoc z sąsiednich narodów, mianowicie Rusinów, Partów, Prusaków i Pomorzan; nadzieję więc życia tylko w ucieczce pokładali; zwątpienie ogarnęło ich tak dalece, że własną ziemię, własną ojczyznę własnoręcznie ogniem niszczyli, pustoszyli, a zamki i warownie burzyli. Między temi spalili bardzo obronne grody, mianowicie Głogów i Bytom, aby tam nasi nie zostawili załogi. Cesarz w pościgu za uciekającymi przeszedł obszar biskupstwa wrocławskiego, wtargnął do biskupstwa poznańskiego i spustoszył całą tę ziemię ogniem i mieczem. Uważał bowiem za niegodne oszczędzać tych, którzy sami dla siebie okazali się tak okrutnymi wrogami.

[Upokorzenie Bolesława Kędzierzawego]. Wtedy ks. Bolesław, widząc, że jego państwu grozi ostateczna zguba, a cały kraj i naród jego jest bliski zagłady, wszedł w porozumienie jużto przez posłów, jużto we własnej osobie z naszymi baronami oraz książętami i wśród też i wielkich obietnic prosił ich gorąco, aby przyjęło go z powrotem pod jarzmo rzymskiej władzy zwierzchniczej i do łaski cesarskiej. Cesarz, nauczony już dawno tej szlachetności, żeby „oszczędzać upokorzonych, a zwalczać hardych“ — nie chciał zwycięstwa rychłego i przez Boga zesłanego krwią zlewać, przeto uznał, że należy przyjąć księcia w poddaństwo.

Na ziemiach więc biskupstwa poznańskiego, w okolicy Krzyżkowa, wspomniany książę, do nóg cesarza upadłszy, za wstawnictwem książąt takim sposobem został do łaski przyjęty. Najpierw przysiągł imieniem swoim i wszystkich Polaków, że brat jego, wygnaniec, nie został wygnany celem znieważenia cesarstwa rzymskiego. Powtórę przyrzekł wypłacić cesarzowi 2000 grzywien, książętom 1000, cesarzowej 20 grzywien złota, a dworowi (*cesarskiemu*) 200 grzywien srebra z powodu tego zaniedbania, że nie stawił się na dworze i z ziemi swej nie złożył należnego hołdu. Poprzysiągł także wziąć udział w wyprawie do Italji. Następnie przysiągł, że w czasie najbliższych świąt Bożego Narodzenia przybędzie na posiedzenie dworu do Magdeburga, aby podług osądzenia i wyroku Polaków i Czechów dać pełne zadośćuczynienie wygnanemu bratu. Następnie złożył według zwyczaju cesarzowi przysięgę i na dowód, że dopełni wiernie wszystkiego, co wyżej wymieniono, dał jako zakładników: brata swego Kazimierza i innych szlachetnie urodzonych. Wtedy cesarz, odniósłszy to sławne zwycięstwo, wraca szczęśliwie pod przewodem Boga. Jednakże książę, pełen podstępów i pałając w duszy okrutną żądzą panowania, odrazu gotował, jak się potem

pokazało, wykreś swoimi przyrzeczeniami. Ani bowiem sam nie przybył na dwór, ani za siebie nie przysłał wystarczających pełnomocników; zawiódł także w wyprawie włoskiej, złamawszy w ten sposób przysięgę.

33. KRZYŻACY W POLSCE.

W. Kętrzyński: O powołaniu krzyżaków przez ks. Konrada.

Do ust. 169.

Rozpr. Ak. Um. hist. fil. S. II 20 Kraków 1903.

Utrzymuje się dotąd w historii legenda, jakoby Konrad, ks. mazowiecki, dręczony ciągłymi napadami Prusaków, którym nie potrafił się obronić, powołał do Polski zakon krzyżacki. Historycy podają jako fakt niewątpliwý, że krzyżacy długo dali się prosić i przybyli z ratunkiem dopiero wtedy, gdy zrozpaczony książę oddał im na własność jedną prowincję swego państwa i wniósł im w darze kraje pruskie, które zakon zdobyć miał dla siebie i później rzeczywiście zdobył. Nie obywa się przytem bez tego, że obwołują Konrada najniezdarniejszym z wszystkich książąt, który naraził siebie i kraj swój na krwawą swawolę nieprzyjaciół.

Legenda ta trwa dotąd i nikt z polskich, a tem mniej niemieckich historyków nie zastanowił się nad tem, czy to wszystko, co pisze się o najazdach Prusaków na Polskę, jest prawdą, chociaż już oddawna podejrzewano, że wiele dokumentów, na których krzyżacy opierali swe prawa do zajętych ziem, jest podrobionych.

Jakież więc istotnie cel przyświecał Konrowi, gdy sprowadzał krzyżaków?

Gdy Prusacy zetknęli się z innymi narodami, żyli jeszcze na stanowisku pierwotnem (*bellum omnium contra omnes*). Nie stanowili nigdy całości spojonej i rządzonej ani przez króla, ani przez książąt, ani przez hierarchję kościelną, lecz składali się z jednostek, pomiędzy którymi istniało tylko tyle łączności, ile wymagała potrzeba chwilowa.

Dlatego też kraj pruski złożony był z licznych ziem, nie połączonych z sobą żadnym innym węzłem, jak tylko narodowością i wspólnym językiem mieszkańców. Ziemia znów każda rozpadała się na tyle państw niezależnych, ile było w niej panów. Panowie mieszkali w dworach obwarowanych, ale drewnianych, czyli na t. zw. grodziskach. Każdy poddany tychże miał wyznaczone sobie pole, które dzierżył dziedzicznie, a z plonu oddawał pewną część swemu panu. Osady rozrzucone były po całej ziemi.

Nie wyrobiła się u Prusaków jeszcze potrzeba skupiania się

w jednym miejscu i poddawania siebie pod zarząd jednego ze starszych lub starszyny. Stusnie więc powiada nasz najstarszy kronikarz, Gall, że Prusacy żyją „sine rege et lege“, bo gdzie niema ani króla nad całym krajem, ani naczelnika ziemi, ani organizacji wiejskiej, tam niemożliwe są obowiązujące wszystkich prawa i tam trwają ciągle krwawe zapasy pomiędzy panami pruskimi.

W razie zaś najazdu nieprzyjaciela ludność cała albo chowała się do lasów i bagien, unikając walki, albo ziemia zagrożona wybierała sobie z pomiędzy panów wodza, któryby jej hetmanił. Broniąc się od nieprzyjaciela zaczepiającego, występowała zwykle tylko ziemia, bezpośrednio zagrożona, podczas gdy sąsiedzi zachowywali się zupełnie obojętnie, aż po pokonaniu jednej ziemi ten sam los spotykał drugą.

Tak więc rozbiecie całego narodu wyklucza zgóry każdą wojnę zaczepną, podjętą w myśli zaboru i przeprowadzoną systematycznie. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy ziemie pruskie wogóle występowały kiedykolwiek z takim zamiarem. Jeżeli zaś zdarzały się wyprawy do krajów sąsiednich, to inicjatorami ich byli panowie pruscy, z których kilku razem lub każdy z osobna działał ze swoją czeladzią. Początki ich były oczywiście nie bardzo liczne, bo liczyły kilku lub kilkunastu jeźdźców, którym nie było trudno zjawić się nagle jak błyskawica, zdobyć łupy, spalić wioski i zniknąć.

Wyprawy te nie były wcale niebezpieczne dla państw sąsiednich, choć zaprzeczyć się nie da, że mogły być dokuczliwymi dla pogranicza. Aby usunąć tę plagę, Polacy wybierali zwykle zakładników od swych niespokojnych sąsiadów.

Ale z drugiej strony, z powodu tego rozbiecia narodu pruskiego, opanowanie Prus było trudne, bo trzeba było zwalczać nie kraj, nie ziemię, lecz każdego mieszkańca z osobna. Zdarzało się zatem nieraz, że wojsko polskie przeszło różne ziemie, spaliło opustoszałe wioski, zabrało łupy, ale kraju pokonać nie mogło, bo mieszkańcy uchodzili w lasy, zostawiając chaty zemście zawiedzionego wroga.

Stałe tylko obsadzenie kraju lub dłuższy w nim pobyt wojska nieprzyjacielskiego mógł zmusić ludność do poddania się.

Mimo wszystko walki, które Polska prowadziła z Prusakami, wypadły stanowczo na jej korzyść i z początkiem w. XIII wiele już ziem pruskich było w posiadaniu Polaków.

Nawrócenie Prusaków zrobiło już także pewne postępy, skoro papież w r. 1215 utworzył biskupstwo pruskie, zostające pod opieką arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Dowiadujemy się też, że w Prusach istnieją już w r. 1218 kościoły, założone przez biskupa Krystjana i innych prawdopodobnie bogatych krzyżowców.

Ale spokoju w Prusach nie było. Ci Prusacy, którzy wytrwali w wierzeniach pogańskich, napadali na swych nawróconych pobratymców i papież w swych bullach wzywał krzyżowców do walki w obronie uciśnionych chrześcijańskich Prusaków.

Z tego wszystkiego wynika, że nie napady Prusaków, jak to powszechnie utrzymują, na ziemię polską były przyczyną powołania krzyżaków, lecz że Konrad z powołaniem zakonu łączył plany ambitne i zamiary daleko sięgające.

Po zupełnem bowiem nawróceniu Prusaków można było także spodziewać się rozszerzenia granic polskich, ale dotychczasowy sposób przez misje i wyprawy krzyżowe zdawał się Konradowi środkiem zanadto powolnym; chciał prędzej dojść do celu, a to można było osiągnąć tylko przez sprowadzenie do Polski jednego z zakonów rycerskich, który, osiadłszy w kraju jako instytucja polska, zdobyłby Prusy dla Polski.

Wybór Konrada padł na zakon niemiecki. Skąd o nim dowiedział się książę? Z pewnością nie od Węgrów, albowiem sprawy krzyżaków, tam popełnione, oraz zuchwałość, z którą wystąpili przeciw królowi i biskupowi węgierskiemu, byłyby go niewątpliwie do nich zniechęciły, bo nie chciałby się narazić na takie zatargi, na jakie naraził się możniejszy od niego król Andrzej. Ale Konrad miał w swem najbliższem otoczeniu niemało wpływowych Niemców, jak np. Guntera, dziekana, potem biskupa płockiego. Istniały nawet już wówczas osady niemieckie pod Płockiem, a w Dobrzyniu Niemiec Egbert był proboszczem.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy ci wychwalali wobec Konrada dzielność swych ziomków i skłonili go do powołania zakonu.

Na jakich warunkach oddał Konrad krzyżakom ziemię Chełmińską z zastrzeżeniem nad nią zwierzchnictwa Polski, dokładnie oznaczyć nie można, wszystkie bowiem zachowane przywileje Konrada, odnoszące się do tego nadania, są podrobione w całości, albo sfalszowane przez wstawienie ustępów.

Najważniejszym z tych podrobionych przez krzyżaków dokumentów jest t. zw. przywilej kruszwicki, wydany rzekomo w Kruszwicy w r. 1230 (a w rzeczywistości wygotowany z polecenia w. mistrza w kancelarii cesarskiej lub przez jej urzędników), w którym udzielne i niezależne posiadanie ziemi Chełmińskiej i Prus przez zakon oznaczono tak ściśle, aby żadna co do tego nie mogła zachodzić wątpliwość; ponieważ zaś taki hojny dar należało uzasadnić, więc podano w nim jako powód napady Prusaków, którym niby Konrad obronić się nie mógł. W innym, również podrobionym

dokumencie kazano później synowi Konradowemu, Kazimierzowi, to poświadczyć.

Za otrzymaną ziemię Chełmińską i odstąpione Prusy obiecał zakon wspaniałomyślnie w tym sfalszowanym dokumencie, że razem z Konradem walczyć będzie przeciw Prusakom i sąsiednim Saracenom, kraje polskie niepokojącym, póki będą poganami. Nic więcej — a i tego nawet nie dotrzymał.

Po wykonaniu tego fałszerstwa przedstawił w. mistrz jego tekst niby w odpisie — nie miano bowiem pieczęci Konrada — papieżowi Grzegorzowi IX. Papież, nie podejrzewając Hermana o oszustwo, był tą darowizną bardzo uradowany, bo odnosiła się właśnie do zakonu, w którym wielkie pokładał nadzieje. Poinformowany przez Hermana, że zakon niemałym kosztem założył tam zamki i wsie, że powstrzymywał zapędy pogańskie i zawładnął częścią ziemi pruskiej dla Kościoła, postanowił wyświadczyć mu łaskę, której w. mistrz łaknął całym sercem i której myśl sam zapewne podsunął Ojcu św., t. j. postanowił przejąć ziemię, dotąd będącą w posiadaniu krzyżaków, na własność Stolicy Apostolskiej i to na wieczne czasy, zarażem zaś odstąpić ją na wieczne i wolne posiadanie zakonowi.

Taka jest treść bulli Grzegorza IX z 3 września 1234 r., wystosowana do w. mistrza.

W innej bulli, z dn. 5 września, zwraca się papież już wprost do Konrada, wyrażając swą radość z powodu wspaniałomyślnego zapisu, donosząc mu o swem postanowieniu co do Prus, oraz prosząc o dalszą opiekę nad zakonem.

Można sobie wyobrazić, że niemałe było zdziwienie Konrada, gdy się dowiedział o hojności swojej względem zakonu, oraz o utracie Prus, dla pozyskania których tyle czynił starań i tyle ponosił ofiar. Głowa Kościoła oświadczała, że na podstawie darowizny Konrada oddała całe Prusy na własność zakonowi niemieckiemu; czy Konrad przeciw temu wyrokowi przedsięwziął jakieś kroki w Rzymie, nie wiadomo, a zresztą nie przydałyby się na nic, choćby je był uczynił. Na to wszystko był tylko jeden sposób, właśnie ten, którego chwycił się król Andrzej, ale jak odmienne było ich położenie.

W Siedmiogrodzie krzyżacy otoczeni byli Węgrami, bogatym i potężnym królestwem, a ze światem mogli znosić się tylko przez Węgry. Natomiast do posiadłości krzyżackich nad Wisłą przystęp był wolny z kilku stron i szeroką falą nadpływali pielgrzymi, po większej części ziomkowie zakonu. Zakon posiadał tam już liczne grody z czasów dawniejszych i kilka zamków, świeżo wystawionych, był zatem przeciwnikiem bardzo silnym; uderzyć na niego, to zna-

czyło buntować się przeciw władzy papieskiej, a na to Konrad był zanadto słaby, a może także za mało energiczny.

Temi fałszywemi świadectwami obronił się zakon także wobec potężności niemal do dni naszych od zarzutu niewdzięczności, a na podstawie ich odgrywał rolę zbawcy Polski, któremu Polacy wdzięczni być powinni — za zabraną prowincję, za zniweczone zamiary i nadzieje.

Ale jakim sposobem było to możliwe, aby wystąpić z fałszywemi dokumentami niemal w żywe oczy współczesnych ludzi? Rzecz ta da się łatwo wytłumaczyć. Występują wprawdzie już za Konrada i przed nim kanclerze, ale mimo to nie było jeszcze żadnej kancelarii książęcej, urządzonej na sposób zachodni. Wystawiano dokumenty, ale dorywczo, nie zawsze układał je i spisywał ktoś z otoczenia książęcego, najczęściej starał się o to obdarowany, zwłaszcza gdy nim była osoba duchowna lub zakonna. Treść dokumentu była zapewne tylko ogólnikowo znana licznym świadkom, ale książę nie zatrzymywał żadnego odpisu, za którego pomocą mógłby sprawdzić w danym razie przedłożony później dokument.

Wobec takich stosunków potrzeba było pewnej miary bezczelności, aby później osobom pośredniczącym w sporach przedłożyć podrobiony przywilej i wmówić w nie, że to ów oryginał, wtedy a wtedy wystawiony, jak tego dowodzą pieczęcie — sztucznie przyprawione — albo potwierdzenie papieskie, podstępnie uzyskane. Wobec takich argumentów cofano się; choć miano pewne wątpliwości, to jednak nie miano żadnych przeciwdowodów i żadnej kontroli, a z drugiej strony nie posądzano zakonu, zażywającego sławy światowej, o podłe kręctwo i oszustwo.

Przewrotność krzyżacka odgrywa w owych stosunkach rolę przeważną; Polaków zaś ówczesnych charakteryzuje, jak i dzisiejszych, łatwowierność i ten przesąd, jakoby nasi sąsiedzi wszystko lepiej umieli, aniżeli my sami. Zamiast założyć zakon rycerski z krajowego ziemiaństwa, posługiwano się obcymi i za hojną opłatę otrzymywano tylko dowody niewdzięczności.

34. PRYWILEJ BOLESŁAWA WSTYDLWEGO, PRZENOSZĄCY MIASTO KRAKÓW NA PRAWO NIEMIECKIE.

Kodeks dyplom. Krakowa. (Mon. med. aevi hist. t. V).

Do ust. 194.

(W skróceniu).

W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Zamierzając założyć w Krakowie miasto i zgromadzić tam ludzi z różnych stron, podajemy do wiadomości i wpajamy w uszy tak obecnych, jak potom-

nych, że My, Bolesław, z łaski Bożej książę krakowski i sandomierski wraz z Dostojną Matką Naszą, Grzymistawą, i szlachetną Naszą Małżonką, Kingą, na tem zakładamy je prawie, na jakim miasto Wrocław zostało założone: przyczem mamy na uwadze nie to, jak się tam (*t. j. we Wrocławiu*) dzieje (*t. j. rządzi*), lecz to, że w Krakowie powinno się dźiać podług prawa i wzoru miasta Magdeburga, tak aby w sprawach wątpliwych odnoszono się do prawa pisanego (*t. j. magdeburskiego*).

Przedewszystkiem więc przyrzekamy Naszym zasadzcom, Gedkowi, zwanemu Stilwoyt, Jakóbowi, niegdyś sędziemu w Nissie, i Ditmarowi, zwanemu Wolk, którzy osobiście stanęli przed Nami, nienaruszalnie przestrzegać, żeby żaden mieszczanin nie był obowiązany przez sześć lat składać Nam żadnego czynszu, ani podatku, czy to z ludzi, czy z posiadłości swoich, lecz tylko ze składów, gdzie sprzedaje się sukna, i ze sklepów, pospolicie kramami zwanych; z tych piąta część czynszu przypadnie Nam, gdyż te wybudowaliśmy własnym kosztem i trudem, zasadzcy zaś wyżej wspomniani szóstą część mieć będą na nich dziedzicznie, atoli nie z prawa, lecz na mocy Naszej szczególnej łaski. Skoro zaś przejdzie umówionych wyżej sześć lat, mieszczanie będą obowiązani płacić Nam z każdego placu budowlanego pół łuta srebra¹⁾ wagi niemieckiej.

Po wygaśnięciu zwolnienia (*od czynszów*) zasadzcy stale i swobodnie dzierżyć będą szóstą część dworzysk, nie żeby je mieli posiadać na mocy prawa, ale na podstawie Naszej szczególnej łaski. Podobnie posiadać będą inne dworzyszcze poza miastem, gdzie będą swobodnie i prawem dziedzicznym rżnać bydło. Przyrzekamy ściśle przestrzegać, żeby zasadzcy mogli po wieczne czasy dowolnie bez żadnej opłaty i cła dowozić towary swoje i podróżować po całym Naszem państwie. Inni zaś mieszkańcy tegoż miasta mają się cieszyć przez dziesięć lat tą samą wolnością.

Przyrzekamy również tymże zasadzcom i wszystkim mieszczanom, że nie postawimy nad nimi żadnego przełożonego, ale, kiedy wyłoni się jakaś ważna sprawa, to albo sami nią pokierujemy, albo poszlemy kogoś od Naszego boku dla załatwienia owej tylko sprawy.

Chcemy również i przyznajemy mieszczanom, aby dla uprawy roli mieli prawem dziedzicznym na pastwiska i inny użytek wieś Rybitwy z wszystkimi przynależnościami, z wyjątkiem tylko stawów.

¹⁾ Łut był szesnastą częścią grzywny.

Na rzece Prądniku pozwalamy zasadźcom posiadać prawem dziedzicznym młyny, przyczem od każdego koła młyńskiego są obowiązani płacić Nam rocznie jeden wiardunek¹⁾ w srebrze.

Przenosimy też na miasto prawo używania rzeki Wisły z obu brzegami od granic Zwierzyńca aż do granic klasztoru w Mogile z tym warunkiem, że każdy może swobodnie na niej łowić ryby. Zasadźcy mogą wybudować tam trzy młyny i posiadać je prawem dziedzicznym z tem tylko zastrzeżeniem, że są obowiązane mleć zboże na Nasze potrzeby w temże mieście. Przeznaczamy również na wieki do wszelakiego użytku tego miasta las cały w górnej części Wisły, który się zwie pospolicie Chwacymech²⁾.

Przenosimy też na wspomnianych zasadźców 30 łanów frankońskich, wolnych od wszelakiego zobowiązania, posługi, wszelakiego ciężaru prawa książęcego i jakiegokolwiek podalku t. j. czynszu.

Ponieważ według prawa skarżący winien stawać przed sądem, któremu podlega oskarżony, przeto zarządzamy, aby obywatel wspomnianego miasta dochodził swego prawa wobec sędziego polskiego, kiedy wypadnie mu wnieść skargę na Polaka krakowskiej diecezji; naodwrot, jeśli Polak pozwie mieszczanina przed sąd w jakiej sprawie, zasadźcy mają sąd ten wykonać i sprawę rozstrzygnąć. To także przyrzekli Nam ciż zasadźcy, że żadnego poddanego Naszego albo poddanego Kościoła, czy czyjegokolwiek innego pana, albo też wolnego Polaka, który dotąd mieszkał na wsi, nie uczynią swoim współmieszczaninem, aby przez to nie opustoszały majątki wiejskie Nasze, czy biskupie, czy kanoników lub innych. To także przyznajemy tymże zasadźcom i wszystkim mieszkańcom tego miasta, tak współczesnym, jak potomnym, że żaden z nich nie pójdzie, ani nie będzie wysłany do walki poza Księstwem Krakowskim.

To wszystko przyrzekliśmy, przyznali i darowali zasadźcom i ich dziedzicom, oraz mieszczanom na wieczne czasy. Nikomu więc nie wolno łamać niniejszej karty Naszej darowizny i obietnicy. Jeśliby zaś kto pokusił się o to, niech wie, że osiągnie go gniew Boga wszechmocnego, świętych męczenników Stanisława i Wacława, oraz Nasz. Aby zaś to wszystko wieczną miało moc, zawiesiliśmy na niniejszym akcie pieczęć Naszą i czcigodnego Naszego ojca, Prandoty, biskupa krakowskiego i kapituły tegoż kościoła, Adama, kasztelana, jakoteż Mikołaja, wojewody krakowskiego.

Działo się to na radzie pod wsią Kopernią w roku wcielenia Pana 1257 dnia 5 czerwca.

¹⁾ Wiardunek był czwartą częścią grzywny.

²⁾ Dziś św. Bronisławy.

Do ust. 184, 197.

35. Z ROCZNIKÓW POLSKICH.

W średniowiecznych rocznikach polskich znajdują się często wzmianki, malujące wrogi stosunek Niemców, osiadłych na ziemi polskiej, do Polaków.

I tak w roczniku wielkopolskim znajduje się następujący zapis, odnoszący się do czasów Władysława Łokietka:

W roku Pańskim 1309 umarł książę Henryk¹⁾ i pozostawił pięciu synów, a mianowicie: Henryka, Konrada, Jana, Bolesława i Przemysława; ponieważ byli oni pacholętami albo młodziutkami dziećmi, przeto stali się zależnymi i zupełnie ulegali radom Niemców. Nic więc innego nie mogli czynić, jak tylko to, co mogło się podobać Niemcom, którzy otrzymali od nich dużo ziemi i miast za niewielką sumę pieniędzy. Ci podali im także radę, aby wszystką ludność polską wydali z granic swych, tak osoby duchowne, jako też świeckie, a osobiście rycerzy. Jednak za ich czasów trwał przez dwa lata jaki taki pokój, chociaż niezupełny.

Inny zapis, znajdujący się w roczniku kapituły krakowskiej, odnosi się do buntu wójta Alberta i do walk Władysława Łokietka z krzyżakami:

W r. 1312 mieszczanie krakowscy, ogarnięci szałem germańskim (rabie furoris germanici perusti), przyjaciele fałszu, obłudni i skryci wrogowie pokoju... wyzbywszy się bojaźni Bożej, wystąpili przeciw Władysławowi, księciu Krakowa, Sandomierza i panu całego Królestwa Polskiego, i wprowadzili księcia opolskiego, Bolesława. Ten jednak wkońcu pogodził się z Władysławem Łokietkiem i przyprowadził mieszczan o bardzo znaczne straty po uwięzieniu wójta Alberta, sprawcy całej niegodziwości, ustąpił z miasta i powrócił do swej siedziby. Poczem niezwłocznie książę Władysław wkroczył do wspomnianego miasta, niektórych mieszczan znowu uwięził a więzienie pilnie zamknął. Więźniów tych kazał po całym mieście wlec końmi, następnie wyprowadzić za miasto i na haku bez litości obwiesić. Zwłoki ich miały tak długo wisieć, aż zepsute mięśnie rozluźniły spojenia kości.

Pod rokiem Pańskim 1331 wspomniany król Władysław Łokietek napadnięty został przez zuchwałych i wściekłych krzyżaków, którzy wbrew Bogu i sprawiedliwości pragnęli zuchwale kraj jego zająć. I zgromadzili w tym celu siedm ościennych ludów przeciw temuż królowi Władysławowi Łokietkowi, chcąc żywioł Polski zu-

¹⁾ Mowa tu o Henryku, ks. glogowskim, który jeszcze przed śmiercią Wacława III zagarnął Wielkopolskę i utrzymał się w niej przeciw Władysławowi Łokietkowi.

Bożego światła świeczniki w królewskim kazano nam zawiesić palacu, a prócz tego wojennym zagrzać zgiełkiem.

Zrozumiał to bardzo dobrze najdzielniejszy z królów, że wszystko, co wielkie i zacne, w przykładach przodków jak gdyby w zwierciadłach odbijać się zwykło. Wszakże pewniejszą pójdziemy drogą, której światło przewodniczy, i powabniejszą będzie także obyczajów postać, którą powabna piękność przykładu poprzedzi. Chcąc więc przodków zacność zostawić potomności w spuściźnie, złożył król ów na trzcinę łamliwą, na podporę z sitowia, na pigmejczyka karłowate barki ciężar olbrzymi, zapewne nie w innym przekonaniu, jak, że połysk złota i blask drogich kamieni w ręku niewprawnego rzemieślnika również nie błednieje, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etiop czarnemi wskazuje je palcami, i że wreszcie nie jest zatrudnieniem skończonego mistrza ze rdzy oczyszczać żelazo lub ze zużli złoto.

Skoro więc nierozsądnemby było zżymać się na nieunikniony ciężar, starać się będę sprostać mu według sił, byle mnie nie opuściła życzliwość tych, którzyby i rozpoczęcie tej drogi łaskawym witali sercem, a potknięciom i upadkowi na przepaścistej nie dziwili się ścieżce. A gdy życzliwość ich towarzyszyć mi będzie, i ciężar lżejszym się stanie i móżół trudem mi się nie wyda. W podróży bowiem miłe towarzystwo zmniejsza jej trudy. O to wkońcu jeszcze prosić mi wszystkich wypada, aby nie wszyscy o naszej pracy wyrokowali, lecz wyłącznie ci, których umysłu zdolność i świetność dobrego wychowania zaleca, tudzież, żeby się nikt do nagany nie kwapił, dokąd wszystkiego dokładnie nie zważy; nikt bowiem smaku imbiru nie dojdzie, póki go nie zżuje, a o niepoznanej rzeczy sądzić się nie godzi. Kto więc skąpo chwali, niechaj jeszcze skąpiej gani.

[Początki Polski]. Była niegdyś dzielność w tym kraju, który senatorowie nie pismem, lecz lśnięciami promieniami czynów, jak gdyby jakieś światło niebieskie, wstawili. Nie rządili tam bowiem ludzie gminnego pochodzenia, ani przywłaszczyciele władzy, lecz dziedziczni książęta, których świetność, jakkolwiek powłoką niewiadomości wydaje się pokrytą, dziwnym wszelako lśni blaskiem, który burzom tylu wieków nie dał się przyćmić. Przypominam sobie rozmowę dwóch mężów znakomitych, których wspomnienie tem poważniejsze, im świetniej powaga ich żyje. I tak rozmawiali Jan z Mateuszem, obaj wiekiem podeszli, obaj w zdaniach poważni, o początku, rozwoju i wykończeniu naszej Rzeczypospolitej. Tak więc rzekł Jan: „Powiedz mi proszę, mój Mateuszu, od kogo wywodzić bę-

dziemy urządzeń naszych początek. My bowiem dzisiejsi jesteśmy i nic o dawnej przeszłości nie wiemy“.

Mateusz: „Wszak wiesz, że u starożytnych mądrości nam szukać, a z latami roztropność przychodzi, ja jednak w tym względzie dzieckiem się czuję, bo nawet nie wiem, czy była jaka przeszłość przed tą teraźniejszością. Co wszelako z wiarogodnego opowiadania przodków mi wiadomo, nie zamilczę“.

W dalszym ciągu w formie dialogu, czyli rozmowy Mateusza z Janem, rozwija Kadłubek bajeczne dzieje Polski (pierwszy wprowadzając je do historii), przy czem opowiada szeroko o zwycięstwach, odnoszonych przez książąt polskich nad Partami, Aleksandrem W. i Rzymianami, np.:

Syn Leszka II¹⁾ w trzech potyczkach rozprószył siły Juljusza Cezara, zniszczył u Partów Krassa z całym wojskiem, a lejąc w usta jego złoto, wołał: „Złotaś pragnął, złoto pij“. W końcu Juljusz Cezar rad się z nim węzłem pokrewieństwa łączy i daje mu siostrę swoją Julję za żonę, która jako wiano dostaje Bawarję. Ta założyła dwa miasta, z których jedno od imienia brata Juljuszem, teraz Lubuszem (*nad średnią Odrą*), drugie od własnego imienia Julinem nazwać kazała, które dziś Lublinem się zowie. Stąd też Juljusz rozjątrzył na siebie umysły senatu, jakoby w nieprzyjacielskich utulon objęciach, tamował rozszerzenie się państwa rzymskiego i jakoby tych nauczył panować, którymby przystało być poddanymi. Wszystko więc, co tylko w posagu siostrze był ofiarował, starał się odebrać. Dlatego siostra jego od męża wydalona została i tylko mu małego zostawiła synka, Pompiljusza (Popiela)...

Wszystko to są oczywiście zmyślane bajki, któremi Kadłubek chciał uświetnić przeszłość Polski, nie licząc się zupełnie z prawdą historyczną.

[Statut Bolesława Krzywoustego]. Zebrawszy wszystko razem o Bolesławie (*Krzywoustym*), posłuchaj: „Był to drugi Aleksander, drugi Kato, drugi Tuljusz, niemniejszy od Alcydy (t. j. *Herkulesa*), i większy Achilles od samego Achillesa. Ten gdy czuł, że nieuniknionej konieczności zbliża się godzina, testament sporządzić kazał, w którym i przodków cnoły i kraju rządy czterem synom w spadku zostawia; określając pewne granice dzielnic tak, aby przy najstarszym ziemia krakowska i zwierzchnictwo nad innymi pozostało; na przypadek tego śmierci starszeństwo i wzgląd pierworodztwa spór miały rozstrzygać. Nadmieniono Bolesławowi jeszcze o piątym synie, który był jeszcze dzieckiem, t. j. o Kazimierzu, czemu o nim nie pamiętał i czemu go nie obdarzył żadną częścią dzie-

¹⁾ Jeden z bajecznych następców Popiela.

dzictwa? A on im na to rzecze: „I owszem, dawniej już pamiętałem i zapisałem“. A gdy się dziwili, jakaby to mogła być część piąta między czterema, wyrzekł: „Czyż nie widzicie, że dla czterech tetrarchów wóz tetrarchiczny się robi; otóż temu dziecku zapisano spadek piątego koła u wozu“. I gdy tak ojca o niesłuszny testament obwiniano, rzekł: „W żrenicy oka widzę z tej łyzy cztery strumienie płynące i przeciwnymi uderzające na się falami! Z tych niektóre w najgwałtowniejszym wylewie nagle wysychają; a z naczynia złotego źródło pełne woni wytryska i owych strumieni koryta drogiemi kamieniami aż po wierzch zapełnia. Niech więc ustaną żale na niesprawiedliwy testament, bo słuszną jest rzeczą, aby małoletnich kraje opiekunom a nie małoletnim, polecane zostały. Teraz już puścić się muszę w drogę, w którą się nikt bez najzbawienniejszego nie udaje pokarmu“. Przyjawszy więc pokarm zbawienia, zakończył życie szczęśliwe, najszcześniejszy król, a szczęśliwszy jeszcze ojciec. Trudno powiedzieć, czy szczęśliwszym był wśród pokoju jasności, czy świetniejszym wśród wojennych triumfów.

Wyjaśnij z pomocą tabliczki genealogicznej Piastów, co znaczą te cztery wysychające strumienie i złote naczynie!

[**Powołanie na tron krakowski Leszka Białego**]. Kiedy zagasła gwiazda Kazimierza *Sprawiedliwego*¹⁾, powstał zamęt i zamieszanie. Jedni zdumieni byli niespodziewanym przypadkiem, drudzy przytomność tracili, znowuż inni jakby gromem rażeni, z boleścią na ziemię padali. Można było widzieć wielu nakształt posągów całkiem martwych, inni znów wylewali obfite też strumienie. Można było widzieć, jak z twarzy niektórych matron i dziewcz, paznogciami poszarpanych, krew strumieniami tryskała. Inni uderzali sobą o posągi, inni zaś własnym mieczem na się godzili. Wszystkich zaś przy śmierci Kazimierza jedno i to samo życzenie opanowało, t. j. aby mogli z nim razem umrzeć. Lecz nie brakło też w tej chwili takich, którzy potajemnie wdychali do tego, żeby na swoją stronę przeciągnąć panów lub osierocony tron zająć. Lecz myśli ich w niwecz się obróciły. Zna bowiem zamiary ludzi Pan, który ani od sieroty, ani od wdowy nie oddalił opiekuńczej swej ręki. Po odbytych więc stosownym pogrzebie Przewielebny biskup krakowski, Pełka, odbywszy naprzód naradę z panami względem następstwa tronu, wszystkich na zgromadzenie zwołał. A gdy się tylko hałas uśmierzył, w następujące odezwał się słowa: „Chwalebny jest smu-

¹⁾ Kazimierz Sprawiedliwy umarł nagle w czasie uczty (1194), co nawet było powodem powstania podejrzeń, że został otruty.

tek, Dostojni Panowie, ale niegodna byłaby zbytnia boleść. Niema bowiem gorszego rodzaju nierozsądku, jak nie starać się świeżej rany zagoić, lub, chociaż jest możliwość, z niebezpiecznej nie chcieć wydzwignąć się toni. Dlatego też roje pszczoł tak często marnieją i giną, ponieważ na miejsce zmarłej nie chcą lub nie umieją obrać sobie nowej królowej. Wiele narodów ma dzisiaj ten zwyczaj, że wprzód obierają następcę, nim pochowają króla zmarłego, aby następcę zwłoki swego poprzednika uroczystym uczcił pogrzebem. Chociaż bowiem Kazimierz umarł ciałem, przez swoich jednak nie może być uważany za zmarłego i w ich sercach dla nieśmiertelnych dzieł dobroczynnych wiecznie żyć będzie. I nie ucięta też jest ta latorośl, tylko zaszczepiona, ponieważ o jej życiu żywe i czerstwe gałęzie dają świadectwo. Dwie bowiem gałązki oliwne, dwa światła pozostały, t. j. dwaj synowie Kazimierza, Leszek i Konrad; chociaż obydwaj mali, obydwaj jednak nie zostawieni bez opiekunów. Godzi się więc, abyśmy starszego z nich godnością ojcowską zaszczycili“. Wtem jeden z panów, mąż znakomity, tak się odezwał: „W istocie, Przewielebny Ojczy, dla wszystkich nas konieczną jest potrzebą, żebyśmy się zbawiennej chwycili rady, zwłaszcza, że w obecnych okolicznościach zgubnem byłoby opóźnienie, zatem co się tyczy obrania króla, żadnej nie można cierpieć zwłoki, ale co do wyboru osoby na króla proszę, żebyście wszyscy na to zwrócili uwagę, że osiwiłej głowie dziecinna twarz żadną miarą nie przystoi. Dzieciństwemby raczej było, gdyby nad dojrzałym rozumem dziecinna panowała nieroztropność, jak to mędrzec mówi: „Biada narodowi, nad którym panuje dziecko“. Bo jeżeli w najmniejszych sprawach, np. w zarządzie rodziny, domu, okrętu, jednej skiby, wiele można przez opieszałość zaniedbać, o ileż więcej w zarządzaniu Rzeczpospolitą może być zaniedbane, kiedy oczy wszystkich są zamknięte, nie powiem już ślepe?“ Tą zaś mową do tego zmierzał, aby Mieszko Stary, lub synowiec jego, młody Mieszko¹⁾ na króla był wybrany. Na to jednak odrzekł biskup krakowski, mąż pełen natchnienia: „Wszystko, o czym mówiłeś dotąd jako mąż roztropny, dobrześ powiedział, jednak nie odnosi się to do obecnej sprawy. Wtedy tylko taka mowa mogłaby być prawdziwa, gdyby szło o wolny obiór (*księcia*), nie zaś o prawo następstwa. Albowiem na zupełnie innem prawie opiera się wolny wybór, a na innym dziedziczenie tronu. Tamto bowiem wyklucza wszystkich niemających właściwego wieku, prawo zaś następstwa nie usuwa ani niemowląt, ani pogro-

¹⁾ Syn Władysława II, panujący w dzielnicy raciborskiej na Śląsku.

bowców. Lecz nawet i owe przeszkody, któreś ze względu na zarząd i niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej wymienić, nie stoją tym dzieciom na przeszkodzie. Bo jeżeli Rzeczypospolita według prawa ma opiekę nad dzieckiem, toć to samo prawo służy dla obojga. Albo więc sierotom odbierasz wszelkie prawo opieki, albo nie możesz zaprzeczyć potrzeby opiekunów ze strony Rzeczypospolitej. Albowiem królowie nie sami przez się rządzą Rzeczpospolitą, lecz przez rządowe władze. Dlatego byłoby rzeczą nader niegodziwą i nie-słuszną zataić to lub odrzucić, co rozum radzi, czego korzyść wymaga, co szlachetność zaleca i co nareszcie konieczność prawa nakazuje. Nie stoi temu nawet na przeszkodzie ustawa przodków, która zastrzega, aby starszy z urodzenia miał zawsze prawo do panowania, ponieważ papież Aleksander (III) i cesarz Fryderyk (I), mający moc do nadawania i znoszenia praw, ustawę tę zupełnie zniesli, skoro obydwa, jeszcze za życia starszego Mieszka, władzę książęcą Kazimierzowi oddali i przy niej go zatwierdzili. Nie może więc w tej sprawie nic stać na przeszkodzie ani uchwale panów, ani przychylności rycerstwa, ani życzeniu obywateli i narodu. Zatem jednogłośnie wszyscy krzyknęli: „Niech żyje Leszek, król na wieki!“ Wszystkich zaś tak wielka i uroczysta opanowała radość, jakby nigdy nie doznali przykrej przeszłego nieszczęścia niedoli, taka słodycz, taka miłość, takie przywiązanie ku sierotom oświadczyły wszystkim, iż żadne względy lub nienawiść, ani utrapienie lub miecz, ani skargi, ani wreszcie konieczność od boku tych dzieci oddalić ich nie potrafiły. Przeto wojewoda Mikołaj, największe wszystkim składając podziękowanie, przypomniał wszystkim stałość i wierność; aby zaś nikt swego zdania nie zmienił, świętą wszystkich zobowiązał przysięgą. Wiedział bowiem ten mąż roztropny, jak zmienne bywa zawsze usposobienie umysłu i że uczucia stygną w przykrych lub wątpliwych razach.

37. KULTURA POLSKI ZA PIASTÓW.

Fr. Bujak: *Studja nad osadnictwem Małopolski.*

Do ust. 205.

Rozp. Ak. Um. hist. il. S. II 22.

Polska w XI—XII wieku nie była zupełnie bez kultury, na co mamy liczne dowody. Posiadała ona rozległe i rozwinięte stosunki handlowe z zagranicą i komunikacje (drogi) wewnątrz kraju. Znany kamień przydrożny, postawiony w Koninie przez Piotra Własta na połowie drogi z Kruszwicy do Kalisza, nie był z pewnością jedyny; z późniejszych czasów mamy wzmianki o kamieniach milowych

koło Krakowa. Miara dobroci dróg może być marsz armji Bolesława Krzywoustego z Głogowa do Kołobrzegu, wykonany w 6 dniach (40 mil odległości, więc prawie po 7 mil dziennie). Wiemy również, że Kazimierz Wielki podróżował często po swem państwie z szybkością 8—10 mil dziennie, co by było przy złych drogach niemożliwym.

Stosunkowo liczne są w dokumentach wzmianki o mostach, np. w Lignicy, we Wrocławiu; istniał most kamienny pod Czyżynami koło Krakowa, most sieradzki, przewóz kamienny (navigium lapideum) na Wiśle między Gorzycami i Kamieniem koło Sandomierza i t. d. Jakiego rodzaju były te mosty, mogłoby wykazać specjalne badanie w każdym poszczególnym wypadku, niestety takich badań u nas niesłychanie mało. Prawdopodobnie były to długie groble z ziemi, tudzież z drzewa lub kamieni budowane. Wiele takich grobli, ułożonych z okrągłych belek poprzecznych na podłożu dwóch podłużnych szeregów belek, znajduje się w całych północnych Niemczech i w krajach nadbałtyckich na wschód od Wisły. Mosty kamienne były prawdopodobnie groblami kamiennymi, które kryły się zwyczajnie pod wodą, jako stałe, ubezpieczone brody. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że Leszek Czarny, jako książę sieradzki, nadradzał się w r. 1274 na wiecu ze swymi urzędnikami specjalnie nad naprawą mostów w całej, zdaje się, dzielnicy, do której to naprawy pociągnięto także poddanych biskupa wrocławskiego i kasztelanji wolborskiej.

Stosunki kulturalne Polski z zagranicą były wtedy może żywsze, niż w XIII lub XIV w. Srebro, a nawet złoto, nie było wówczas rzeczą niemal nieznaną, jak się to często twierdzi, i to nie tylko z łupu wojennego, ale i z gospodarczej działalności, z handlu. Wszakże te wspaniałe rękopisy liturgiczne i ich oprawy, kielichy i inne przybory kościelne, te kilkadziesiąt kościołów, nie pozbawionych rzeźb, oraz kościółki murowane, o których wiemy, to wszystko musiało być zapłacone gotówką. Otton bamberski, nim się dostał na dwór Władysława Hermana, uczył synów możnowładców polskich (*nobiles et potentes*), za co otrzymywał hojne wynagrodzenie w srebrze i złocie (*non mediocriter dives esse coepit in possessione auri et argenti*).

A te dziesiątki i setki grzywnien srebra rocznych pensyj, które książęta w XII i XIII w. zapisują na żupach krakowskich (wielickich i bocheńskich) przeróżnym klasztorom i kościołom, czyż je nie ludność miejscowa za sól płaciła? Wszak o wywozie soli poza granice Polski, zwłaszcza o wywozie wielkim, nie mogło być mowy podów-

czas. Nieprawdopodobnem się też wydaje, aby ludność płaciła samymi towarami (łupieżami t. j. skórą, płótnem, stąd „płacić” i t. p.), bo w takim razie zarząd żup brałby na siebie ciężar zdobycia srebra za te towary, musiałby się więc w nierównie większej mierze zajmować handlem, niż górnictwem czy warzelnictwem, a miejscowości solne byłyby zatem najważniejszymi punktami dla naszego handlu zagranicznego w kraju, o czym zgoła nic nie wiemy.

Jeżeli użycie niklu i miedzi, jako monety zdawkowej, nie ubliża dzisiaj srebru i złotu, to i wówczas użycie soli, płótna i łupieży nie świadczy o tem, aby monety srebrnej nie było.

Ponieważ cena ziemi jest już bądź co bądź pewną miarą wartości pieniędzy, względnie obfitości drogiego kruszcu w kraju, możemy więc stąd, że w Małopolsce cena ziemi podwoiła się w ciągu wieku (od połowy XIII w. do połowy XIV w.), wnioskować, że w tymże czasie w tym samym stosunku wzrosła ilość kruszcu w Polsce. Wskazuje to, że już w pierwszej połowie w. XIII rozporządzali nasi przodkowie dosyć poważną ilością srebra. Co do użycia soli jako środka wymiennego można przytoczyć dwa fakty: Kazimierz, ks. łęczycko-kujawski, pobierał jeszcze w r. 1268 ze wsi Topola pod Łęczycą „*census centum glebarum salis*”, a księga prawa zwyczajowego polskiego, którą przeważna część uczonych za pomnik z końca w. XIII uważa, stwierdza, że sól już wyszła w Polsce z użycia jako moneta zdawkowa; stałoby się to więc gdzieś około początku ostatniej ćwierci w. XIII. Swoją drogą należy pamiętać i o tem, że w poszczególnych wypadkach na mocy zwyczaju, poczytywanego za przywilej, mogło się utrzymać przez długie czasy płacenie danin, podatków lub kar sądowych w tradycyjnej formie np. miodu, soli, łupieży, mimo, że oddawna była nietylko możność, ale i większa łatwość płacenia tych należności w pieniądzach kruszczowych.

Pewną miarą obfitości drogiego kruszcu w Polsce, jeżeli już pominiemy wcale poważne wykopaliska monet, są również sumy, płacone cesarzom przez książąt polskich tytułem trybutu lub kosztów wojennych. Bolesław Krzywousty płaci cesarzowi naraz *tributum 12 annorum, hoc est 500 libras ad singulos annos*. Kazimierz Odnowiciel i Władysław Herman płacą Czechom ze Śląska 300 grzywien rocznie. Bolesław Krzywousty skłania do odwrotu sprowadzonych przeciw niemu przez Zbigniewa Czechów darem 100 grzywien w 10 worach.

Niejaki Gothart, syn Łukasza, wziął do niewoli 7 książąt ja-dziwińskich, za których ks. Konrad mazowiecki otrzymał w r. 1241 po 700 grzywien srebra, t. j. 4900 grzywien razem, tytułem okupu.

Kasztelan zaś brzesko-kujawski sprzedał w r. 1295 wieś Zielin za 100 grzywien na wykupno syna Ubisława, „*qui captivus detinetur in Lywoniam*”. Przecież w takich wypadkach, a zdarzały się one dosyć często, nie brał nikt łupieży, ani miodu, ale żądał kruszcu.

Iwo, biskup krakowski, nadaje klasztorowi mogiłskiemu oprócz ziemi 100 grzywien dochodu rocznego, z czego 20 grzywien czystego srebra ma dawać tytułem dziesięciny wieś Muniakowice wraz z pięciu innymi wsiami do niej należącymi. Mamy więc przykład, że w Małopolsce na początku w. XIII w r. 1222, kiedy jeszcze o wpływie kolonizacji niemieckiej, w rozumieniu powszechnie utartem, mowy być nie może, płacono dziesięcinę pieniężną, i to w kwocie wcale znacznej; widocznie nie było tak trudno o gotówkę, skoro mieszkańcy tych 6 wsi, stanowiących prawdopodobnie opole, zgodzili się dobrowolnie (boć przecież zmuszeni być nie mogli) na zamianę dziesięciny *in natura* na pieniężną.

Choćbyśmy większą część wsi, noszących nazwę Złotniki, chcieli np. za Słodników (wyrabiających sól lub piwo) uważać, to jednakże nie ulega wątpliwości, że książęta nasi mieli w swej służbie złotników, tudzież, że posiadali tak wiele złota, że ewentualnie poddani musieli je przewozić, i tak rycerze, siedzący w dobrach księcia, byli obowiązani do przewożenia złota.

Mamy zresztą wyraźną wskazówkę, że we wsi Złotniki, w kasztelanji łędzkiej położonej, mieszkali niegdyś około połowy w. XIII złotnicy książęcy (*ducis aurifabri*). Przed r. 1136 posiadał już arcybiskup gnieźnieński kopalnię srebra w Zwierszowie pod Bytomiem; prawdopodobnie była to kopalnia galmanu lub ołowiu, w których to rudach znajduje się także srebro.

Wogóle w tej kwestji takie zdania, jak np. „że Polska była biedna, bo nikt, oprócz księcia, nie miał pieniędzy, względnie drogiego kruszcu”, nie mają dostatecznej wagi, bo książę może mieć tylko pewną część tego, co społeczeństwo wyprodukuje lub co zdobędzie na sąsiadach wojsko, z tego społeczeństwa tworzone.

38. BULLA „UNAM SANCTAM” BONIFACEGO VIII,

z dni. 18 listop. 1302 r.

C. Mirbt: *Quellen zur Geschichte des Papsttums*.

Do ust. 211.

(W skróceniu).

Mamy wierzyć w jeden święty Kościół katolicki i apostolski i jego się trzymać, gdyż tak nakazuje wiara. I my mocno w niego wierzymy i szczerze to wyznajemy; poza nim niemasz ani zbawienia,

ani odpuszczenia grzechów. Przedstawia on jedno ciało mistyczne, którego głową jest Chrystus, Chrystusa zaś głową jest Bóg. W nim jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Bowiem i w czasie potopu jedna była arka Noego, jeden Kościół przedstawiająca, która jednego miała sternika, jednego zwierzchnika, poza którą wszystko, co istniało na ziemi zostało — jak czytamy — zniszczone.

Więc jednego i jedyne Kościoła jedno jest ciało, jedna głowa, nie dwie głowy niby dziwoląg jaki, a tą głową jest Chrystus i zastępca Chrystusa Piotr i następca Piotra, bo Pan mówi do samego Piotra: „Paś owieczki moje“, moje, powiada ogólnie, nie zaś szczegółowo te lub tamte, przez co rozumie się, że powierzył mu wszystkie. Jeśliby więc Grecy lub inni utrzymywali, że oni nie zostali powierzeni Piotrowi i jego następcy, muszą przyznać koniecznie, że nie są z owczarni Chrystusa, bo mówi Pan u św. Jana: „Jedna owczarnia i jeden pasterz“.

Słowa ewangelji pouczają nas, że w tej jego władzy dwa są miecze: mianowicie duchowny i doczesny. Bo apostołowie mówią: „oto dwa miecze tutaj“ t. j. w Kościele; kiedy apostołowie tak mówili, Pan nie odpowiedział, że *dwa* to za wiele, lecz że tak właśnie ma być. Kto twierdzi, że we władzy Piotra niema miecza doczesnego, ten niewątpliwie źle rozumie słowa Pana mówiącego: „Schowaj miecz swój do pochwy“. Więc oba miecze, duchowny i świecki należą do władzy Kościoła. Lecz gdy drugiego należy dobywać w obronie Kościoła, to pierwszy pozostaje *bezpośrednio* we władaniu Kościoła. Pierwszego dobywa się ręką kapłana, drugiego ręką królów i rycerzy, lecz na rozkaz i za zezwoleniem kapłana. Ale miecz winien podlegać mieczowi i doczesna władza winna być podległą władzy duchownej. Bo kiedy apostoł mówi: „Wszelka władza pochodzi od Boga, te zaś, które są, przez Boga zostały ustanowione“; nie byłyby zaś ustanowione, gdyby miecz nie podlegał mieczowi i gdyby jako pośledniejszy nie został przez drugi wgórę wyniesiony.

Należy więc tem jaśniej przyznać, że władza duchowna godnością i dostojenstwem przewyższa jakąkolwiek bądź władzę ziemską o tyle, o ile sprawy duchowe przewyższają doczesne. To też widzimy jasno ze składania dziesięcin, z udzielania błogostawieństw i poświęceń, z otrzymywania przez świeckich władzy i z kierowania samemi sprawami. Bowiem wedle świadectwa prawdy władza duchowna ma ustanawiać świecką i sądzić ją, jeśliby nie okazała się dobrą. W ten sposób spełnia się proroctwo Jeremjasza o Kościele i władzy kościelnej: „Oto ustanowiłem cię dzisiaj nad narodami i królestwami“ i t. d. Więc jeśli władza ziemska zejdzie z prostej drogi, będzie są-

dzona przez władzę duchowną: i jeśliby niższa władza duchowna zeszła z drogi prostej, będzie sądzona przez swoją władzę wyższą. Jeśliby zaś najwyższa władza duchowna zeszła z drogi prostej, może być sądzona przez Boga jedynie, a nie przez człowieka wedle świadectwa apostoła: „Duchowna osoba sądzi wszystko, sama zaś nie jest przez nikogo sądzona“. Ta zaś władza (lubo jest dana człowiekowi i wykonywana przez człowieka) nie jest ludzką, ale raczej boską, usty Bożemi Piotrowi daną, jemu i jego następcom, wedle słów Pana do samego Piotra: „Cokolwiek zwiążesz i t. d.“ Więc ktokolwiek opiera się tej władzy, w ten sposób przez Boga ustanowionej, sprzeciwia się zarządzeniu Boga. Oświadczamy więc, orzekamy i zapowiadamy, że każda ludzka istota musi dla swego zbawienia podlegać biskupowi rzymskiemu.

39. ZŁOTA BULLA CESARZA KAROLA IV.

W. Altman und E. Bernheim: *Ausgewählte Urkunden*, Berlin, 1904.

Do ust. 226.

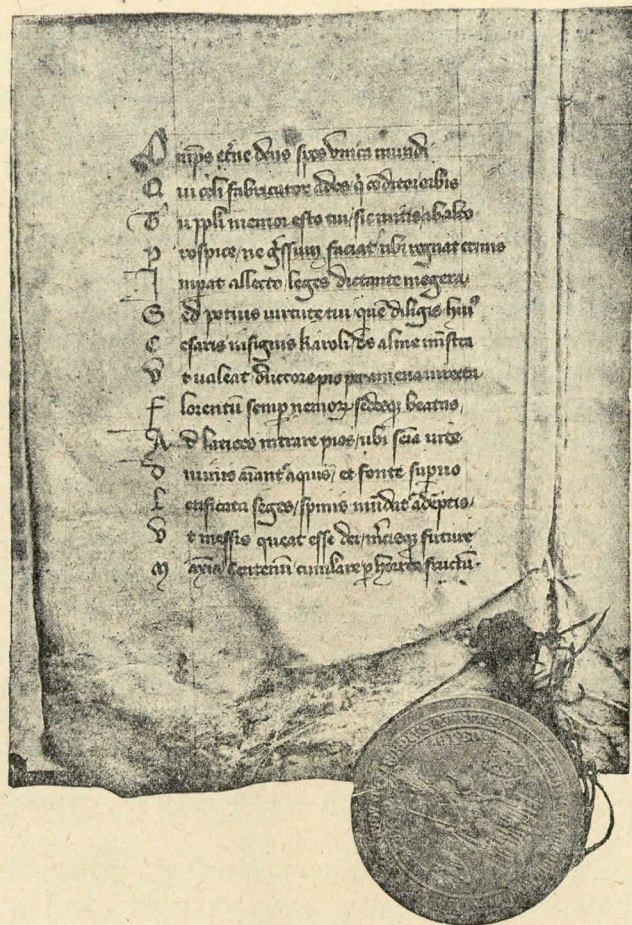
(W wyjątkach).

Dyplomy, zawierające szczególnie ważne przywileje, wydawano w bardzo ozdobnej postaci. Pisano je językiem kwiecistym, na wytwornym pergaminie i opatrywano złożoną pieczęcią, od której pochodzi ich nazwa „złoty bull“ (*bull* = pieczęć).

Do takich należy „Złota Bulla“ cesarza Karola IV z r. 1356, składająca się prócz wstępu z 31 rozdziałów, w których zawarte są prawa i obowiązki elektorów Cesarstwa Rzymskiego.

Wstęp. W imię świętej i nierozdzielnej Trójcy. Amen! Karol IV, z Bożej łaski uświęcony cesarz rzymski i król czeski. Dla wiecznej rzeczy pamięci! Wszelkie królestwo, w sobie samem rozdzielone, zniszczeje, albowiem książęta jego stali się jak gdyby towarzyszami złodziei¹⁾; bowiem Pan umieścił pośród nich ducha omamienia, aby błędzili w południe jakoby w ciemnościach, i świeczniki ich usunął z właściwego miejsca, aby sami ślepi byli i aby przewodnikami byli ślepych: którzy zaś chadzają w ciemnościach, narażeni są na upadek, a ci, którzy mają zaślepiony umysł, dopuszczają się zdróżności, jakie rodzą się z rozdzielenia. Powiedz, pycho, w jaki sposób o władzę Lucyperem, gdyby ci rozdzielenie nie przyszło z pomocą? Powiedz, szatanie zawistny, w jaki sposób wygnałbyś Adama z raju, gdybyś go nie oddzielił od obowiązku posłuszeństwa? Powiedz, rozwiązłości, w jaki sposób zburzyłabyś Troję, gdybyś Heleny nie rozdzieliła z jej mężem? Po-

¹⁾ To znaczy: działają jak złodzieje w ciemnościach.



Ryc. 8. Pierwsza strona Złotej Bulli Karola IV z r. 1356.
(Nadworne muzeum we Wiedniu).

Odczytanie:

Omnipotens eterne Deus, spes unica mundi
Qui celi fabricator ades, qui conditor orbis;
Tu populi memor esto tui! sic mitis ab alto
Prospice, ne gressum faciat, ubi regnat Erinis,
Imperat Allecto, leges dictante Megera
Sed potius virtute Tui, quem diligis, huius
Cesaris insignis Caroli, deus alme, ministra
Ut valeat ductore pio, per amena virecta
Florentum semper nemorum sedesque beatas
Ad latices intrare pios, ubi semina vite
Divinis animantur aquis et fonte superno
Lefificata seges spinis mundatur adeptis,
Ut messis queat esse dei mercisque future
Maxima centenum cummulare per horrea fructum.

Tłumaczenie:

Wszemmocny, wieczny Boże, jedyna nadziejo świata
Któryś jest Stwórcą nieba, któryś stwórcyścielem ziemi,
Pamiętaj o Twym ludzie! tak łagodnie z nieba
opiekuj się, by nie poszedł tam, gdzie króluje Erinis,
rozkazuje Alekto, a Megera dyktuje prawa —
lecz raczej przez cnotę tego, którego miłujesz,
Twego sławnego cesarza Karola, Boże żywicielu, spraw,
by mógł za pobożnym kierownictwem przez zielone niwy
zawsze kwitnących gajów i przez szczęśliwe siedziby
dojść do świętych wód, gdzie nasiona życia ożywiają się
boskimi falami i gdzie źródłami niebiańskimi
użyźnione pole zasiewu oczyszcza się po usunięciu
[cierni,
by żniwo mogło być Bożem i by mogło napęłnić
ogromne śpichlerze mnogim plonem przyszłego zbioru.

wiedz, gniewie, w jaki sposób rzeczpospolitą rzymską przywiódłbyś do upadku, gdybyś rozdzielonych, Pompejusza i Juljusza, nie skłonił do ujęcia groźnych mieczów i do walk domowych? Ty właśnie, zawiści, do cesarstwa chrześcijańskiego, przez Boga na podobieństwo świętej i nierozdzielnej Trójcy wiarą, nadzieją i miłością (cnotami teologicznymi) umocnionego, a którego oparcie na arcychrześcijańskiej władzy królewskiej pomyślnie się utrwała, zastarzałym jałem wielokrotnie sprowadzałaś rozdział pomiędzy siedmioma świętego cesarstwa elektorami, którzy, jak siedm świeczników, płonących w jedność ducha, oświecać winni święte cesarstwo. Otóż z urzędu, jako władzę cesarską sprawujący, jesteśmy obowiązani zapobiegać na przyszłość niebezpieczeństwu rozdziałów i nieporozumień pomiędzy elektorami, do których, jako król czeski, jesteśmy zaliczani (obowiązek ten wynika tedy z dwóch tytułów: z prawa władzy cesarskiej i elektorskiej, które sprawujemy), przeto dla wzmocnienia jedności między elektorami, dla doprowadzenia do zgodnych elekcji, dla zapobieżenia rzeczonemu rozdzieleniu, oraz płynącym z niego niebezpieczeństwom, na uroczystem zebraniu Naszego dworu w Norymberdze, w obecności wszystkich książąt, elektorów, duchownych i świeckich, oraz innych książąt, hrabiów, baronów, przedniejszych w narodzie, szlachty i mieszczaństwa wielkiej mnogości, na tronie cesarskim siedząc, koroną, infułą, insygnjami cesarskimi i diademem ozdobnemi, po dojrzałej rozwadze, a z mocy władzy cesarskiej ustawy poniżej spisane wydaliśmy, ustanowiliśmy i za święte uznaliśmy roku Pańskiego 1356, dnia 10 stycznia, królowania Naszego roku dziesiątego, cesarskiej zaś godności pierwszego.

I. Jaki ma być orszak elektorów i z kogo się składać [15]. Postanawiamy i zarządzamy, aby arcybiskup moguncki, jaki wtedy właśnie (*t. j. w czasie elekcji króla*) będzie, zawiadamiał pisemnie przez poselstwo każdego tak duchownego, jak świeckiego elektora o *przyszłym* wyborze... Pismo to ma podawać, że w ciągu trzech miesięcy, licząc od dnia, w piśmie wymienionego, mają się wszyscy elektorowie zebrać w Frankfurcie nad Menem, albo też posłać na ten czas i miejsce prawem przepisanych posłów z nieograniczonym pełnomocnictwem i otwartem, w wielką pieczęć zaopatrzonym piśmie, tyczącem wyboru króla, mającego być do godności cesarskiej podniesionym.

II. O wyborze króla rzymskiego [1]. Skoro elektorowie lub ich posłowie przybędą do miasta Frankfurtu, natychmiast z brza-
skiem dnia następnego w kościele św. Bartłomieja, apostoła, w obec-

ności całego swego orszaku mszę św. do Ducha świętego każą odśpiewać, aby sam Duch święty serca ich oświecił, a dusze blaśkiem swych cnót napełnił i aby, wsparci Jego łaską, męża sprawiedliwego, dobrego i pożytecznego zdołali wybrać na króla rzymskiego i przyszłego cesarza dla zbawienia narodu chrześcijańskiego. Po skończonej mszy św. wszyscy ci elektorowie lub ich posłowie przystąpią do ołtarza — przy którym msza św. została odprawiona — tam książęta-elektorowie duchowni przed ewangelją św. Jana: „*Na początku było słowo*“, która przed nimi ma być umieszczona, ręce swoje na piersiach złożą; świeccy zaś książęta-elektorowie rzeczonoj ewangelji rękami swojemi się dotkną, w czym wszyscy z orszakami swojemi, nieuzbrojeni, mają uczestniczyć. A arcybiskup moguncki rolę przysięgi im poda i razem z nimi on i oni, albo nieobecnych zastępcy przysięgę złożą wspólnie w sposób takowy:

[2]. „Ja, arcybiskup moguncki, świętego cesarstwa pierwszy kanclerz i książę-elektor, przysięgam na tę Bożą ewangelję, przede mną tu leżącą, jako przez śluby, któremi z Bogiem i świętem cesarstwem rzymskiem jestem związany, podług wszechstronnego rozważenia i rozumienia mojego, z Bożą pomocą pragnę wybrać doczesną głowę narodu chrześcijańskiego (to jest króla rzymskiego, na cesarza mającego być wywyższonym, kto tego okaże się godnym). Oddam więc zdanie moje i głos wyborczy zgodnie z własnem rozumieniem i przekonaniem, oraz zgodnie ze ślubami rzeczonymi, a z wykluczeniem wszelkiej zmywy, zapłaty, nagrody, obietnicy, albo jakkolwiek takie rzeczy się nazywają. Tak mi dopomóż Bóg i wszyscy Święci“.

[3]. Po złożeniu wzorem i sposobem wskazanym przysięgi elektorowie lub ich posłowie do elekcji przystąpią i już odtąd z miasta rzeczzonego Frankfurtu nie oddalą się, dopóki większa ich część nie wybierze świeckiej głowy świata, czyli narodowi chrześcijańskiemu — to jest króla rzymskiego, na cesarza mającego być wywyższonym. Jeżeli tego nie uczynią w ciągu dni trzydziestu, licząc od dnia złożonej przysięgi, to po skończonych dniach trzydziestu chleb tylko pożywać będą i wodę, a krokiem nie ruszą się z miasta rzeczzonego, aż przez nich, albo przez większą ich część sternik czyli świecka głowa wiernych zostanie wybrany, jak powiedziano powyżej.

[4]. Skoro zaś w temże miejscu wszyscy, albo większa ich część króla wybierze, to wybór taki tak samo ma być uważany i liczony, jak gdyby przez wszystkich, bez niczyjego sprzeciwu, zgodnie był dokonany...

A jako w myśl dawnego, uznanego i chwalebne go zwyczaju to, co poniżej wymieniania się, niewzruszenie dotąd bywa zachowywane, przeto i My postanawiamy i z mocy władzy cesarskiej rozporządzamy, iż ten, kto w sposób powyżej opisany będzie wybrany, natychmiast po elekcji, zanim inne, jakiegokolwiek sprawy na mocy władzy świętego cesarstwa załatwiać zacznie, wszystkim i każdemu z osobna książętom-elektorom, tak duchownym, jak i świeckim, którzy za bliższych członków świętego cesarstwa są uznawani — wszelkie ich przywileje, prawa, wolności i nadania, a także odznaczenia i wszystko, cokolwiek aż do dnia jego elekcji od cesarstwa otrzymali i posiadli, bez zwłoki i sprzeciwu winien pismem swem i pieczęcią umocnić i zatwierdzić, a to zatwierdzenie powtórzyć, skoro tylko cesarską koroną zostanie ozdobiony.

IV. O książętach-elektorach w ogólności [2]. Odtąd ilekroć kiedy opróżni się tron cesarski, arcybiskup moguncki będzie miał władzę — którąto władzę, jak wiadomo, oddawna posiadał — zawezwać pisemnie innych książąt, współuczestników swoich w rzeczonoj elekcji. Gdy zaś ci wszyscy lub tylko tacy, którzy będą mogli i zechcą wziąć udział w elekcji, zgromadzą się w czasie, na nią wyznaczonym, wtedy rzeczony arcybiskup moguncki, a nie kto inny, ma od swych współelektorów odbierać vota w następującym porządku: pierwszego ma zapytywać arcybiskupa trewirskiego, któremu przyznajemy głos pierwszy, jak to zastaliśmy w dotychczasowym zwyczaju, drugiego arcybiskupa kolońskiego, któremu przysługuje ten zaszczyt i obowiązek, że pierwszy wkłada koronę cesarską na głowę wybranego rzymskiego króla, trzeciego króla Czech, który ze względu na swą królewską godność słusznie zajmuje między świeckimi elektorami pierwsze miejsce, czwartego palatyna reńskiego, piątego księcia saskiego, szóstego margrabiego brandenburskiego... Późem mają go jego współelektorowie ze swej strony zapytać, aby im swą opinię wyraził i swój głos oddał...

[3]. Następnie na uroczystem zebraniu dworu cesarskiego poda margrabia brandenburski cesarzowi i królowi rzymskiemu wodę do obmycia rąk, a król czeski pierwszy puhar..., do palatyna reńskiego zaś należeć będzie przynosić potrawy, a do księcia saskiego spełniać urząd marszałka, jak to oddawna jest we zwyczaju.

IX. O kopalniach złota, srebra i innych minerałów. Niniejszą ustawą na zawsze orzekamy, że Nasi następcy, królowie Czech, jakoteż wszyscy duchowni i świeccy elektorowie mogą zupełnie prawnie posiadać wszystkie kopalnie złota, srebra, cyny, miedzi,

żelaza, ołowiu i innych kruszców..., oraz kopalnie soli, nadto że mogą trzymać żydów, a cła, w przeszłości ustanowione i zaprowadzone, podwyższać.

IX. O przywilejach książąt-elektorów. Postanawiamy również, że żaden hrabiowie, panowie, szlachta, wasalowie..., mieszczenie, wogóle żaden podwładny kościołów: kolońskiego, mogunckiego i trewirskiego nie może być poza granice swych kościołów przez jakikolwiek inny sąd wzywany, lecz tylko przez *rzeczonych* arcybiskupów i ich sędziów, jak się to i w przeszłości działo...

To postanowienie rozciągamy mocą niniejszej ustawy na Dostojnych elektorów: palatyna reńskiego, księcia saskiego i margrabiego brandenburskiego.

Podobny przywilej zastrzeżony został dla króla czeskiego w osobnym rozdziale (VIII).

XV. O (zakazanych) związkach. Potępienia godne i przez święte prawa zabronione konspiracje i niedozwolone umowy czyli związki wewnątrz i zewnątrz miast, między miastem a miastem, między poszczególnymi osobami, między poszczególną osobą a miastem, dalej wszelkie konfederacje i układy... które między sobą miasta lub poszczególne osoby, jakiegokolwiekby godności i stanu były, bez pozwolenia swego pana zawarły lub w przyszłości odważą się zawrzeć, odrzucamy, potępiamy i uznajemy za niebyłe za wyjątkiem tych związków i umów, które zawarli między sobą książęta, miasta i inni..., celem utrzymania powszechnego pokoju wewnętrznego.

XXV. Postanawiamy, że *posiadłości elektorskie* nie mogą być w przyszłości pod żadnym warunkiem dzielone..., lecz ma je obejmować w dziedzictwie syn pierworodny, w którego ręce ma przechodzić prawo i cała władza... Gdyby zaś był umysłowo chory, lub jaką ciężką wadą dotknięty..., w takim razie przechodzą one na drugiego z kolei syna.

40. STATUT WIŚLICKI.

De ust. 240.

Vol. leg. I.

Wstęp. My Kazimierz II, z Bożej łaski król polski i t. d.

Wraz z prałatami, baronami, resztą szlachty i poddanymi Naszymi spostrzegłszy i zważywszy, że w ziemiach i państwie, podległym Naszej władzy, sprawy są w sądach częstokroć nie jednako, lecz podług rozmaitych zapatrywań, w różny sposób roztrząsane, decydowane i określone, a skutkiem tej różnorości sprawy

sądowe niekiedy po wielokrotnych mitęgach, kłótniach i sporach pozostają nierozstrzygnięte i ciągną się jakby w nieskończoność, przeto na chwałę Boga wszechmogącego, Najświętszej Marji Panny i całego Niebieskiego Dworu i ku doskonałemu pożytkowi i korzyści poddanych Naszych postanowiliśmy różnorość wyroków sądowych (szczególnie w tych sprawach, które często się przytrafiają) zupełnie usunąć. Wyrażamy więc Naszą wolę i postanawiamy, żeby w przyszłości po wsze czasy jedne i te same ustawy i postanowienia były uznawane, wykonywane i przestrzegane przez wszystkich poszczególnych sędziów, urzędników i ich podwładnych, oraz przez resztę Naszych poddanych i ziem Naszych mieszkańców. I aby nikt nie ważył się w jakikolwiek sposób samowolnie im się przeciwzić, a to pod ciężką gniewu Naszego grozą.

Następują ustawy, które odnoszą się do spraw wojskowych, społecznych, ekonomicznych, oraz dotyczą urzędzeń sądowniczych np.:

Rycerze i szlachta obowiązani są do wyprawy wojennej i powinni służyć z bronią. Ponieważ godność króla i obrona całego królestwa zasadza się na zbrojnej sile wojskowej, przeto każdy rycerz podług wielkości i rodzaju dóbr swoich i dochodów jest obowiązany z pewną liczbą zbrojnych ludzi służyć i być pożytecznym państwu, jako że dobra jego są wolne, na prawie rycerskiem postanowione i wyjęte z pod wszelakiego ciężaru. Postanawiamy też, że baronowie i szlachta Nasza ziem Polski są obowiązani wobec Nas i Naszych Następców w Królestwie Polskim pełnić służbę wojskową, w broń się zaopatrzyć i służyć tak, jak najlepiej i najskuteczniej potrafią; ale poza granicami Królestwa nie są obowiązani Nam służyć, chyba, że otrzymają dostateczne wynagrodzenie lub zostaną przez Nas specjalnie uproszeni.

O naganie szlachectwa. Rody szlacheckie wywodzą zawsze swój początek od przodków, od których pochodzenie potomkowie ich wiarogodnym świadectwem udowadniać zwykli. Jeżeli przeto ktoś mieni się szlachcicem i uważa się za równego innym szlachcicom, a ci temu zaprzeczają, ma dla udowodnienia szlachetnego swego pochodzenia przyprowadzić sześciu poważnych mężów, z których dwaj pochodzą z jego rodu i ci dwaj pod przysięgą zeznają, że pochodzi z ich domu i rodu ojcowskiego.

O ziemianach, na wojnę ciągnących, którzy wieśniakom szkody wyrządzają. Jest z korzyścią dla Rzeczypospolitej, aby poddani żyli w pokoju, nikomu nie wyrządzali szkody i utwierdzali się w cnotach. Niektórzy jednak, tych rzeczy niepomni, przekraczają niejako prawo przez to, że gdy przez własne ziemie dążą na wyprawę

wojenną, nie wzdragają się jakby nieprzyjaciele niezmiernie wyrządzać biednym szkody (nawet większe, niż nieprzyjaciółom), przez co ziemie Nasze bardzo bywają pustoszone. Chcąc przeto takiemu niebezpieczeństwu skutecznie zapobiec, postanawiamy, żeby, ilekroć odbywa się pochód na wyprawę wojenną, nikt nie czynił postoju po wsiach, lecz w polu, nie grabił koni, bydła, ani innych rzeczy ale tylko pobierał dla swoich koni w sposób umiarkowany paszę. A jeśliby kto działał przeciw temu postanowieniu, ten jako zuchwały jego gwałciciel panu tej wsi, albo temu, komu szkoda została wyrządzona, szkodę ma wrócić, a kara, „pietnadziesta“, do tego przywiązana, przejdzie na Nas z tytułu naruszenia tego postanowienia. Przez to jednak nie zabraniamy, żeby pobierano w sposób umiarkowany obrok dla koni i żywność dla siebie samych, bez czego w czasie pochodu nie można się obejść.

O obiegowej w kraju monecie. Ponieważ pod jednym księciem i zwierzchnikiem ten sam naród nie powinien mieć różnych praw, aby nie był jakby wielogłowym potworem, jest przeto pożytecznem dla Rzeczypospolitej, aby jednego i równego prawa używali tak Krakowianie, jak mieszkańcy Wielkopolski, oraz inne Naszego Królestwa ziemie, i według niego byli sądzeni. A odkąd jeden jest książę i pan wszystkich, postanawiamy za radą i zgodą Naszych baronów i dostojników, że w całym Królestwie Naszem ma być jedna moneta, która powinna być stałą i dobrą co do wartości i wagi, aby przez to od innych była pożądańszą i chętniej przyjmowaną.

O procentach żydów, jakie mają być pobierane. Ponieważ w zachłanności lichwiarskiej żądza jest nienasycona i niektórzy nie znają miary w wyciskaniu pieniędzy, przeto Dostojni Nasi baronowie i szlachta postanawiają, że żydzi (prawdziwi nieprzyjaciele wiary naszej Chrystusowej), pożyczając swoje pieniądze chrześcijanom, nie powinni żądać więcej tytułem *rocznego* procentu, jak tylko jedną czwartą, czyli *miesięcznie* jeden grosz od grzywny powinni i są obowiązani z wyrażeniem podziękowania przyjąć. A jeśliby niektórzy żydzi przez nowe oszustwa pożyczali pieniądze na kwity i przez dwa lata pozostawili swego dłużnika w spokoju, nie pozyskując go do sądu o procent narastający i o sumę pierwotną, wtedy skutkiem samego tego faktu narosły powyżej dwóch lat procent powinni utracić.

41. PRZYWILEJ, NADANY ŻYDOM

przez Bolesława Pobożnego, ks. wielkopolskiego (w Kaliszu 16 sierpnia r. 1264),
a potwierdzony przez Kazimierza Wielkiego (w Krakowie, 9 paźdz. r. 1334).

Kodeks wielkopolski t. I.

Do ust. 247.

(W wyjątkach).

Po pierwsze postanawiamy, że w sprawach, w których chodzi o pieniądze, dobro ruchome lub nieruchome, oraz w sprawach kryminalnych, a które dotyczą osoby lub rzeczy żyda, nie ma być chrześcijanin powoływany na świadka, chyba że chodzi o sprawę między chrześcijaninem a żydem.

2. Również jeżeli chrześcijanin pociąga żyda przed sąd, utrzymując, że zastaw swój u niego złożył, a jeśli żyd wypiera się, a chrześcijanin nie zechce dać wiary zwykłym słowom jego, żyd do wiedzy przysięgą swego twierdzenia i odejdzie uwolniony.

5. Żyd będzie mógł brać tytułem zastawu wszystko, co mu kto odda, jakkolwiek to nazywać się będzie, z wyjątkiem szat, krwią zboczonych i mokrych, oraz szat liturgicznych, których pod żadnym warunkiem nie przyjmie.

8. Również jeżeli żydzi między sobą popadną w kłótnię albo spór o jakąś sprawę, sędzia naszego miasta nie będzie sobie rościć żadnego prawa sądenia ich, ale sąd odbędziemy albo My sami, albo Nasz wojewoda lub jego sędzia.

9. Również jeżeli chrześcijanin w jakikolwiek sposób zrani żyda, winny zapłaci Nam i Naszemu wojewodzie karę, którą Naszej komorze będzie musiał złożyć podług tego, jak potrafi łaskę Naszą znaleźć; a zranionemu ma dać zadośćuczynienie za leczenie ran i za wydatki, jak wymagają i żądają prawa Naszej ziemi.

10. Również jeżeli chrześcijanin zabije żyda, ma być ukarany słusznym wyrokiem, a wszystkie majątek winnego, tak ruchomy jak i nieruchomy, przejdzie w moc Naszą.

11. Również jeżeliby chrześcijanin ugodził żyda, jednak bez przelania jego krwi, karę wymierzy wojewoda podług zwyczaju Naszej ziemi; i winny ma dać zadośćuczynienie obitemu stosownie do zwyczaju w Naszej ziemi. Jeżeli nie będzie miał pieniędzy, będzie ukarany za występki według sprawiedliwości.

12. Gdziekolwiek żyd przekroczy granice Naszych posiadłości, nikt nie będzie mu czynił przeszkód, ani wyrządzał przykrości lub okazywał niechęć. Ale jeśli będzie wioził z sobą jakie towary lub rzeczy, powinny z nich być pobierane cła; a żyd ma opłacać tylko

takie należne cło, jakieby płacił jeden z mieszczan tego miasta, w którym żyd w tym czasie przebywa.

14. Również jeżeli chrześcijanin cmentarz żydowski w jakikolwiek sposób naruszy albo znieważy, chcemy, aby podług praw i zwyczajów Naszej ziemi ciężką poniósł karę, a wszystko jego mienie, jakiegokolwiek miano mieć będzie, Naszej komorze przypadnie.

15. Jeżeli kto niewłaściwie wyrażać się będzie o szkołach żydowskich, życzymy sobie, aby zapłacił Naszemu wojewodzie dwa talenty (*funt*?) pieprzu.

18. Również jeżeli żyd żyda zrani, nie ma się wzbraniać zapłacić karę sędziemu swemu podług zwyczajów Naszej ziemi.

24. Również nie życzymy sobie, aby jaki chrześcijanin stawał gospodą u żyda.

31. Według postanowień papieża, a w imieniu naszego Ojca świętego zabraniamy stanowczo obwiniać pojedynczych żydów, w Naszych posiadłościach osiadłych, o to, że używają krwi ludzkiej, gdyż wedle przepisów Prawa (*ich zakonu*) wszyscy żydzi wstrzymują się od wszelkiej krwi. Ale jeżeli jaki żyd zostanie obwiniony przez chrześcijanina o zabicie dziecka chrześcijańskiego, trzech chrześcijan i tyluż żydów ma mu tego dowieść; a skoro mu tego dowiodą, wtedy ów żyd ma ponieść słuszną karę za popełnioną zbrodnię. Ale jeśli zostanie uniewinniony, chrześcijanin poniesie za zniewagę słuszną taką samą karę, jaką żyd winien był ponieść.

36. Postanawiamy też, że żydzi mogą swobodnie wszystko kupować i sprzedawać, dotykać chleba, podobnie jak chrześcijanie; ktoby im tego zabraniał, będzie obowiązany zapłacić za to karę Naszemu wojewodzie.

42. DYPLOM ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU W KRAKOWIE.

Rocznik krakowski, IV. Kraków, 1900.

Do ust. 248.

(W skróceniu).

W Imię Pańskie. Amen.

My, Kazimierz, z Bożej łaski król Polski i t. d., pragnąc gorąco, aby rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego wzrastała, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym Królestwa Naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście Naszem Krakowie wyznaczyć i urządzić miejsce, na którymby „szkoła powszechna“ kwitnęła, a na przyszłość po wieczne czasy tem piśmem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc ona będzie nauk przeróżnych perłą, aby wydawała męża dojrzałością rady znako-

mite, ozdobą cnót świetne, i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy, naukami napoić się pragnący. Do tego miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nietylko Królestwa Naszego i krajów przyległych, ale i inni z różnej części świata, którzy pragną korzystać z owej przestawnej perły wiedzy.

Wszystkim pospółu i każdemu z osobna przyrzekamy i dobrą wiarą zaręczamy niżej podpisane artykuły nienaruszone strzec i zachowywać, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym; i tak ich wszystkich, jak i każdego z osobna, praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w „szkołach powszechnych“ bolońskiej i padewskiej przestrzeganych i zachowywanych, bronić, a niemi się opiekować pragniemy.

A nasamprzód wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całym Królestwie Naszem ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego cła, myta i opłaty, ale przez nie wszystkie z rzeczami swemi, końmi, książkami, sukniemi, pościelą, pieniędzmi i sprzętami domowymi swobodnie i bezpiecznie przechodzić mogą. — Również, gdyby rodzice lub przyjaciele któregoś scholarę w jadło i napoje jakiegokolwiek zaopatrzyć go chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać. Piekarze zaś, scholarom chleb wypiekający, i młynarze, ziarna ich mielący, niech nie wąż się więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również (co niech Bóg uchwali) jakiś Nasz poddany któregoś ze scholarów lub z ich czeladzi w granicach Królestwa Naszego jawnie lub tajemnie obrabował z koni, pieniędzy lub rzeczy, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed Nas, szkodę mu wynagrodzić, a złoczyńcy poszukiwać i z tym według brzmienia prawa postąpić.

Urządziliśmy odtąd szkoły, potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich i umiejętności wyzwolonych, i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów.

Mieszkania te zaraz polecamy oszacować przez dwóch obywateli i dwóch scholarów, a taksa ta nie ma być nigdy powiększana wyższym czynszem. Jeżeli zaś te mieszkania poniszczą się z biegiem czasu, właściciele będą obowiązani naprawiać je corocznie własnym nakładem.

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, któryby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, którzyby w mieście Krakowie dla studjów zamieszkaliby. Wszyscy więc pomienionemu rektorowi przysięgę złożyć i jego słuchać mają.

Niechaj się nikt nie waży we wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholarę, bedelę i księgarza przed sąd jakiegokolwiek duchowny lub świecki powoływać pod karą 10 grzywnien groszy praskich, której to karze samym uczynkiem podpada; grzywny takie wpływają do skarbcza scholarów.

Od wyroku rektora nikt nie może apelować. A choćby apelował, apelacji jego przyjmować nie ma żaden sędzia kościelny, czy świecki, lecz postanowienia wyroku rektora mają być ściśle zachowane. Nadto rektor powinien sądzić scholarów swoich w lżejszych sprawach karnych, jako to: za pobicie, albo wtedy, jeśli scholar, dla studjów w mieście Krakowie przebywający, kogoś rwąc za włosy, albo bijąc ręką lub pięścią, do krwi zrani.

Gdyby zaś (czego oby nie było) scholar lub kogoś z wymienionych na złodziejstwie, zabójstwie lub innej zbrodni głównej jawnie schwytano, występków tych rozpoznawać rektor nie będzie, ale, jeżeli winny jest duchownym, natychmiast do sądu biskupiego ma być odesłany, jeżeli świeckim, Naszemu podlegnie sądowi. Jeżeli zaś scholar świecki, bedel, księgarz, albo ich słudzy o zbrodnię zabójstwa, obcięcia członków, albo zadania rany śmiertelnej, lub jakiegokolwiek inny szkaradny występki obwinieni zostaną, natenczas nie podług zwyczajów ojczystych albo statutów, ale podług prawa rzymskiego, przez Nas, albo przez wyznaczonego sędziego mają być sądzeni. Obwinionego należy przypuścić do oczyszczenia się z zarzuconej mu zbrodni świadectwem pocziwych ludzi. Gdyby o jakiegokolwiek zbrodnię wielką lub małą, albo występki jakiegokolwiek obwiniono scholarę, albo kogoś ze wspomnianych, niech nikt się nie waży chwycić go i przytrzymywać inaczej, jak tylko ze sługami rektora, a za jego zezwoleniem i rozkazem wyraźnym, a to dlatego, aby z powodu jednego zbrodniarza nie szarpano nieprzystojnie niewinnych ludzi. Także, jeśli rektor, wykonywując prawnie swoją jurysdykcję podług przepisów statutów, kogoś z uniwersy-

tetu wydali i korzyści z należenia doń pozbawi, wydalony na żądanie rektora z obydwóch miast Krakowa i Kazimierza przez wójtów i mieszczan natychmiast ma być wypędzony. — I niech nikt nie waży się takiego w domu swoim przechowywać, albo mu jakiegokolwiek pokarmy i napoje sprzedawać lub użyzczać. Ale gdyby scholar lub ktoś z wyżej wzmiankowanych wyrokowi albo rozkazowi rektora nie był posłuszny, obowiązani będą wójtowie obojga miast na żądanie rektora wysłać sługi swoje dla poskromienia zachwłości opornego.

Wyznaczamy także place na katedry i przekazujemy je na żupę Nasze solne wielkie tak, iż Nasz żupnik doktorom i mistrzom uczącym będzie obowiązany płacić je co kwartał w Krakowie.

Wspomnianym scholarom naznaczymy jednego kampsora czyli żyda w mieście Krakowie, któryby miał wystarczające pieniądze do pożyczenia im w potrzebie na pewne zastawy i któryby za usługę swoją nie wyciągał więcej, jak grosz od jednej grzywny¹⁾ na miesiąc.

Doktorowie i mistrze płatnych katedr powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za doktorów lub mistrzów mają być wzięci.

Żaden doktor lub mistrz rektorem nie będzie mógł być obrany. Scholar, będąc rektorem, nie może być przypuszczony podczas rektoratu swojego do egzaminu na żadnym wydziale.

Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktorowie albo mistrzowie scholarów do egzaminu dopuszczają, ówczesny kanclerz Nasz krakowski, będzie miał pełną władzę potwierdzania tego egzaminu.

Aby zaś scholarzy szkoły powszechnej ćwiczenie mieli, biskup krakowski winien w samym mieście Krakowie oficjała swego osadzić, jak to już jest faktycznie, aby uczniowie z wykładów przechodzili do praktyki i nabierali śmiałości w dowodzeniu.

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna, powyżej wyrażona, nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy niniejszy napisać przywilej, pieczęci Naszej wyciśnięciem stwierdzony.

Działo się w Krakowie, w dzień Zielonych Świątek (12 maja), roku Pańskiego 1364, w przytomności Andrzeja, krakowskiego, Jana, sandomierskiego, wojewodów; Wilczka, sandomierskiego, Dobiesława, wiślickiego, Piotra, wojnickiego, kasztelanów; Florjana, kanclerza łęczyckiego, i wielu innych szlacheśnych i wiarogodnych mężów.

¹⁾ Grosz był $\frac{1}{48}$ częścią grzywny.

43. PRZYWILEJ KOSZYCKI LUDWIKA W. Z R. 1374.

Vol. leg. I.

(W skróceniu).

Do ust. 252.

W Imię Boże. Amen. Ponieważ czyny panujących powinny być pamięci przyszłych pokoleń bez żadnej zmiany przekazane, a nadania, swobody, zwolnienia, przywileje po wsze czasy uwiecznione, przeto My, Ludwik, z Bożej łaski król Węgier, Polski, Dalmacji¹⁾ i t. d., podajemy do wiadomości wszystkich, tak współczesnych, jak potomnych:

Szlachta Królestwa Polskiego jest obowiązana po Naszem zejściu z tego świata przyjąć i uznać za Naszego dziedzica i następcę tylko męskiego, a nie żeńskiego Naszego potomka; atoli za zgodą i wolą wielmożów, rycerzy, szlachty i wszystkich innych *stanów* uznali *Polacy* córki Nasze, skutkiem braku męskiego potomka, za władczynię i dziedziczkę rzonego Królestwa i godzą się, aby one zostały Naszemi następczyniami i otrzymały koronę Królestwa Polskiego. Na wypadek zaś, gdybyśmy dzięki łasce Opatrzności mieli syna albo córki, jedno z tych (*dzieci*), a w braku męskich potomków, jedną z Naszych córek, dotychczas urodzonych i żyjących lub w przyszłości urodzić się mających, tego lub tę z nich będą uważać za dziedzica i następcę Naszego, którego lub którą albo My sami wyznaczymy, albo Najjaśniejsza Pani, Królowa Matka i Małżonka Nasza najdroższa; następcy zaś tychże synów lub córek sprawować będą rządy w Królestwie Polskiem.

Atoli ponieważ korona rzonego Królestwa przez te następstwa mogłaby ulec jakimś sposobem podziałowi, rozerwaniu lub naruszeniu, przeto pod przysięgą przyrzekamy w dobrej wierze, bez jakiegokolwiek zamiaru podstępного, że koronę Królestwa Polskiego zachowamy zawsze bezpieczną, całą i nienaruszoną, że nie odłączymy od niej żadnych ziem, ani części, ale ją własnymi Naszemi środkami powiększać i odzyskiwać (*stracone kraje*) będziemy, do czego już przy koronacji Naszej zobowiązaliśmy się.

A ponieważ wyżej wspomniana szlachta żywi ku Nam tak szczególną życzliwość, że nawet Nasze żeńskie potomstwo narówni z męskiem uznała za swego władcę i pana, przeto, odwzajemniając się za zasługi, wierność i powszechną życzliwość, którą Nam

¹⁾ O Dalmację, która była dawniej częścią Królestwa Chorwacji, toczyły się przez długie wieki walki między Węgrami, którzy opanowali całą Chorwację, a Wenecją. Zarówno królowie węgierscy, jak dożowie weneccy używali tytułu „królów Dalmacji“.

i Naszym dzieciom obojga płci okazała i w przyszłości za wolą Bożą gotowa jest okazać, uwalniamy miasta, grody, posiadłości, miasteczka i wsie, następnie mieszkańców wsi całego Królestwa Polskiego, należących do wielmożów i szlachty, od wszystkich danin, czyli podatków, z jakiegokolwiek tytułu byłyby nakładane, i chcemy, aby byli wolni od wszelkich świadczeń, prac i ciężarów tak osobistych, jak rzeczowych. I godzimy się na tem tylko poprzestać, aby na znak i uznanie najwyższej władzy płacono Nam i Naszym Następcom corocznie w dzień św. Marcina (*11 listopada*) z każdego łanu, czyto dzierżawionego, czy posiadanego, dwa grosze¹⁾ obiegowej w rzoneym Królestwie monety, których 48 idzie na grzywnę polską.

Poza tem w razie najazdu nieprzyjaciela na rzone Królestwo ma szlachta wystąpić z największą, jaką posiada, siłą, aby go odeprzeć. Jeśliby jednak za rządów Naszych lub Naszych Następców wypadło urządzić zbrojną wyprawę poza granice Naszego Królestwa i jeśliby podczas tej wyprawy niektórzy ze szlachty dostali się do niewoli i ponieśli wielkie lub małe szkody w rzeczach lub osobach, wymierzmy im zupełne zadośćuczynienie.

Również, jeśliby jaki stary gród wymagał naprawy, wówczas w czasie pokoju będzie obowiązany naprawić go burgrabia, czy właściciel tego grodu. Z wybuchem zaś wojny do pomocy w naprawie i odnowieniu grodów Naszych, na granicach Naszego Królestwa Polskiego położonych, obowiązana jest pomóc ludność tych powiatów, w których owe grody są położone. Tak samo, jeśli za radą i zgodą tychże wielmożów zechcemy wznieść jaki gród dla obrony i korzyści owego Królestwa, wówczas do jego wybudowania ciż dostojnicy Królestwa są obowiązani. Jeśli zaś bez wiedzy i zgody szlachty i dostojników zechcemy budować, uczynimy to własnym kosztem i nakładem.

Przyrzekamy również, że takich zaszczytów i dostojenstw, które sprawuje się zwykle dożywotnio, jak urząd wojewodów, kasztelanów, sędziów, podkomorzich i tym podobne, nie będziemy nadawać obcym, ani przybyszom, lecz tylko osiadłym w tych ziemiach Królestwa, w których tego rodzaju godności i zaszczyty są ustanowione. Pragniemy także te godności i wszystkie urzędy zachować

¹⁾ Grosz był początkowo pieniądzem srebrnym, którego wartość można w przybliżeniu oznaczyć np. z tego, że pod koniec w. XIV korzec żyta w Krakowie kosztował 5 groszy. W czasach późniejszych w miarę obniżenia się wartości groszy, które wybijano z coraz mniejszą zawartością srebra, tracił także dwugroszowy podatek łanowy na znaczeniu, aż wkońcu nie opłacało się nawet jego ściąganie.

w pełni przy tych prawach, jakie miały za czasów Władysława, dziada Naszego, i Kazimierza, wuja, królów Polski.

Przyrzekamy również, że na starostę nie będziemy wynosić żadnego cudzoziemca: wielmożę, rycerza, szlachcica czy kogokolwiek z innego stanu, lecz tylko Polaka z urodzenia, byleby nie pochodził z rodu książęcego. Wogóle przyrzekamy, że żadnego grodu, ani twierdzy Królestwa Polskiego nie oddamy ani czasowo, ani na stałe w zarząd lub posiadanie żadnemu księciu, ani pochodzącemu z rodu książęcego.

Dalej ślubujemy, że grody i miasta rzeczzonego Królestwa, zarządzanie któremi jest szczególnie zaszczytnem, a które są siedzibami sądów, jako to: Kraków, Wiślica, Sandomierz, Lublin, Radom, Piotrków, Kruszwica, Poznań i t. d., nikomu innemu tylko krajowcowi lub starostom tegoż Królestwa powierzać będziemy. Inne natomiast (*mniej ważne*) grody wolno będzie tak Nam, jak Naszym Następcom, swobodnie oddawać przybyšom lub komukolwiek zechcemy.

Jeśli kiedykolwiek Nam lub Naszym Następcom wypadnie przez rzeczzone Królestwo przejeżdżać, nie będziemy czynić zajazdów do wielmożów, szlachty, rycerzy, ich poddanych i kmieci wbrew ich woli i niczego nie będziemy wymagać od nich z okazji rzeczzonego zajazdu. Jeślibyśmy zaś gdzieindziej nie mogli zboczyć dla odbycia postoju, wtedy za Nasze pieniądze i na Nasz koszt każemy zaopatrywać się w żywność i inne potrzeby.

Oprócz tego przyrzekamy i ślubujemy, wszystkich wielmożów, szlachtę, miasta i miasteczka, posiadłości ich, lud i kmieci zachować przy ich swobodach i nie pozwolimy, aby ich ktokolwiek uciskał.

Na wyraźne świadectwo i na wieczną trwałość tego wszystkiego wydajemy niniejsze Nasze pismo, zaopatrzone wiszącą Naszą pieczęcią.

Wydano i sporządzono w Koszycach dnia 17 września roku Pańskiego 1374.

44. AKT UNJI HORODELSKIEJ.

Vol. leg. I.

(W skróceniu).

Do ust. 262.

W imię Pańskie. Amen! Na wieczną rzeczy pamiątkę. My, Władysław, z Bożej łaski król Polski i t. d., tudzież My, Aleksander czyli Witold, w. książę litewski, ziem ruskich pan i dziedzic,

oznajmiamy niniejszem pismem, komu o tem wiedzieć należy, ku świadectwu współczesnych i wiadomości potomnych: jako zawsze troskliwie staraliśmy się o dobro ziem litewskich i mieszkańców ich, Litwinów, Naszemu panowaniu podległych, tak i obecnie, chcąc utwierdzić ich i umocnić w przyjętej wierze, pragniemy jak najmocniej zasilić duchownemi dary tych, którym nieraz užyczaliśmy Naszej łaski królewskiej. Aby więc tem swobodniej stać mogli przy swej wierze i z cnoty w cnotę urastać, powodowani wrodzoną Nam łaską i przychylnością, zdejmujemy z ich karków jarzmo niewoli, którem dotychczas byli uciskani, i nadajemy im niniejszem pismem wszystkie swobody, wolności, prawa osobiste i przywileje, jakich prawowierni chrześcijanie używać zwykli, a to według treści i osnowy następującego opisu:

Przedewszystkiem, lubo już wówczas, gdyśmy z łaski i natchnienia Ducha św. przyjąwszy światło wiary chrześcijańskiej, zarazem koronę polską przyjęli, dla wzrostu i pomnożenia tejże chrześcijańskiej wiary, tudzież dla dobra i pożytku Naszych krajów litewskich rzeczzone kraje przyłączyliśmy i wcielili do Naszego Królestwa Polskiego, a to za zgodą i jednomyślną wolą Naszych Braci, tudzież wszystkich panów, szlachty, starszyzny i bojarów litewskiej ziemi — pragnąc atoli rzeczony kraj litewski od zdrady i napaści krzyżaków, jakoteż ich stronników i sprzymierzeńców i wszelkich zgoła nieprzyjaciół, czyhających na zgubę Litwy i Polski, lepiej ubezpieczyć, a zarazem obdarzyć trwałych i wieczystych korzyści udziałem — ziemię tę, którą jako pan i dziedzic prawy posiadamy, za radą i wspólną zgodą panów, szlachty i bojarów, do Naszego Królestwa Polskiego powtórnie przyłączamy i z koroną tegoż Królestwa Polskiego na wieczne czasy trwale i niezmiennie jednoczymy.

Nadto, wszystkim kościołom na Litwie fundowanym, albo w przyszłości powstać mogącym, potwierdzamy niniejszem pismem wszystkie ich wolności, swobody, przywileje i prawa zwyczajowe według praw i obyczaju, zachowywanego w Królestwie Polskiem.

Panowie, szlachta, bojarowie Naszego Księstwa Litewskiego, ale tylko ci, którzy są wyznawcami rzymskiego katolickiego kościoła i którym udzielone są klejnoty szlachectwa, mają nadanych sobie wolności i przywilejów swobodnie używać tak, jako ich używają panowie i szlachta Królestwa Polskiego. Niemniej rzeczeni panowie i szlachta mogą dziedziczyć dobra swoje ojcyste, podobnie jak panowie i szlachta w Królestwie Polskiem. Nadania także i posiadłości, na które od Nas otrzymają pisma urzędowe, wolno im będzie sprzedawać, mieniać lub darowywać, za szczególnem jednak pozwo-

leniem Naszem tak, iż tego rodzaju sprzedaż, zamiana lub darowizna powinna być zeznaną przed Nami lub Naszymi urzędnikami według zwyczaju, zachowywanego w Królestwie Polskiem. Toż i po śmierci rodziców, dzieci nie mogą być pozbawione swoich dóbr dziedzicznych. Podobnież żonom posagi na dobrach i wsiach, które jako dziedzictwo po ojcach lub z nadania Naszego posiadają, wolno im będzie zapisywać, tak jak w Królestwie Polskiem zapisują. Córki zaś, siostry i krewne będą mogli rzeczeni panowie i szlachta ziemi litewskiej wydawać jedynie za katolików, lecz małżeństwa te kojarzyć mogą według swej woli obyczajem, w Królestwie Polskiem oddawna zachowywanym.

Krom takich atoli swobód i wolności panowie obowiązani będą do budowy zamków i składania podatków według dawnego zwyczaju. Przyczem kładzie się to szczególne zastrzeżenie, że wszyscy panowie i szlachta ziemi litewskiej winni będą należną okazywać wierność i chrześcijańską przychylność Nam, Władysławowi, królowi, i Aleksandrowi, w. księciu litewskiemu, tudzież Naszym Następcom tak, jak ją okazują panowie i szlachta Królestwa Polskiego. Podobnież pod przysięgą i karą utraty majątków nie wolno im będzie żadnym książętom i jakiegokolwiek bądź stanu ludziom, którzyby działać chcieli na szkodę Królestwa Polskiego, udzielać rady, przyjaźni i pomocy, ale raczej jako nieprzyjaciół kraju i państwa litewskiego wszelkimi siłami tłumić i tępić.

Będą także ustanowione w Litwie także same godności i urzędy, jakie są w Królestwie Polskiem, a mianowicie: w Wilnie wojewoda i kasztelan wileński, toż w Trokach i po innych miejscach, gdzie je uznamy za potrzebne, i te utrzymywać się mają stale i wiecznie. Wszelkie także dożywotnie urzędy i dostojęstwa, jakiemi są urzędy kasztelańskie i t. p., samym tylko wyznawcom katolickiego kościoła mogą być udzielane: oni tylko przypuszczeni będą do Naszej rady i w niej umieszczeni, gdy rzecz toczyć się będzie o dobro publiczne; albowiem osoby różnego wyznania zwykły pod względem zapatrywań różnić się między sobą i zdradzać uchwały, które pozostać winny w tajemnicy.

Wszyscy zaś, którym te swobody i przywileje nadajemy, przy Nas, Władysławie, królu polskim, i Aleksandrze-Witoldzie, w. księciu litewskim, niemniej przy Naszych Następach wiernie stać mają i nigdy Nas nie odstępować, owszem z całą przychylnością Nam i Następcom Naszym udzielać zawsze rady i pomocy. Ku czemu i to się jeszcze dodaje, że pomienieni panowie i szlachta ziemi litewskiej, po śmierci Aleksandra czyli Witolda, nie przyjmą,

ani obiorą kogo innego za pana i księcia Litwy, jak tylko tego, którego król polski lub jego następcy, za radą prałatów i panów tak Królestwa Polskiego, jako i Litwy, wybiorą i ustanowią. Podobnież prałaci, panowie i szlachta Królestwa Polskiego, w przypadku, gdyby król polski zszedł bezpotomnie i bez prawego po sobie następcy, nie powinni sobie obierać nowego króla i pana bez wiedzy i porady Naszej, t. j. Aleksandra w. księcia, tudzież panów i szlachty ziemi litewskiej. Wszystkie nadto przywileje, które Królestwu Polskiemu i Litwie przed siedmiu i ośmiu laty, czasu koronacji Naszej albo po jej dokonaniu, nadaliśmy i przyznali, niniejszem potwierdzamy, uznajemy i nadajemy im moc trwałą i obowiązującą tak, jakoby tem pismem były objęte.

To także dodajemy, że pomienieni panowie i szlachta tak Królestwa Polskiego, jako i Litwy, zjazdy publiczne i sejmy (parlamenty), ile razy potrzeba tego będzie, w Lublinie, w Parczowie, albo w innych miejscach sposobnych za Naszą uchwałą i wolą odbywać mają, a to dla dobra Królestwa Polskiego i ku pożytkowi Litwy.

Nadto My, Aleksander czyli Witold, za zezwoleniem Najjaśniejszego monarchy i pana, Władysława, króla polskiego, brata Naszego miłościwego, wybieramy na uczestników herbów i klejnotów Królestwa Polskiego niżej wymienione osoby z pomiędzy Naszej szlachty litewskiej, których szlachta Królestwa Polskiego wraz z wszystkimi ich rodzinami do braterstwa i rodu swego przyjęła: *(Tu wymienieni są bojarzy litewscy, przyjęci do herbów polskich).*

Aby zaś wszystkie wyżej opisane ustawy miały tem większą moc i pewność, pismo niniejsze rozkazaliśmy pieczęciami Naszemi utwierdzić.

Działo się w Horodle nad rzeką Bugiem, na sejmie czyli zjeździe powszechnym, dnia 2 października, roku Pańskiego 1413.

45. Z UCHWAŁ SOBÓRU KONSTANCJEJSKIEGO.

Do ust. 267.

C. Mirbt: *Quellen zur Geschichte des Papsttums 1895.*

a) Dekret o władzy soboru powszechnego, uchwalony na sesji dn. 6 kwietnia 1415 r.

Ten święty synod konstancjejski uchwała po pierwsze, że on sam zebrany w Duchu św. w sposób prawny, tworząc sobór powszechny i reprezentując Kościół katolicki, ma swą władzę bezpośrednio od Chrystusa i że każdy jakiegokolwiekby był stanu i god-

ności, nie wyłączając papieskiej, jest obowiązany względem niego do posłuszeństwa we wszystkich sprawach, które dotyczą wiary, schizmy, oraz reformy Kościoła w głowie i członkach.

Również oświadcza, że każdy, jakiegokolwiekby był stanu i godności, nie wyłączając papieskiej, kto w sprawach powyższych uparcie odmawia posłuszeństwa poleceniom, statutom, zarządzeniom i rozkazom tegoż św. synodu lub każdego innego w sposób prawny zwołanego soboru powszechnego, i wzbrania się poddać zasłużonej pokucie, ma być odpowiednio ukarany, a także w razie potrzeby użyje się przeciw niemu innych środków prawnych.

b) Dekret o perjodycznym zbieraniu się soborów powszechnych, uchwalony na sesji dn. 9 października 1417 r.

Częste odbywanie soborów powszechnych jest wyborną uprawą niwy Pańskiej, bowiem wykorzenia z niej krzaki, ciernie i głogi herezji, zboczenia prostuje, temu, co uległo zniekształceniu, dawny kształt przywraca i winnicę Pańską do najwydatniejszej żywności doprowadza. Przeciwnie zaniedbanie owych soborów ciernie i głogi rozsiewa i przyczynia się do ich rozrostu; to występuje wyraźnie przed oczyma naszymi zarówno przy rozważaniu czasów minionych, jak przy zastanawianiu się nad teraźniejszością. Z tego więc powodu edyktem niniejszym na zawsze postanawiamy, uchwalamy i nakazujemy, aby odtąd odbywały się powszechne sobory, a to w ten sposób, że pierwszy, licząc od zakończenia niniejszego soboru, ma nastąpić bezpośrednio po pięciu latach, drugi w siedm lat po zakończeniu tego pierwszego, a następne mają odbywać się stale co dzieśmi lat w miejscowościach, które papież miesiąc przed końcem każdego soboru i za tegoż zgodą lub w braku papieża sam sobór ma wyznaczyć.

Powyższe terminy zwoływania soborów może papież za radą braci swych, kardynałów św. Kościoła rzymskiego, w nagłych wypadkach przyspieszyć, ale nigdy odroczyć.

46. USTAWODAWSTWO NIESZAWSKIE.

M. Bobrzyński: O ustawodawstwie nieszawskim Kazimierza Jagiellończyka.

Do ust. 284.

Kraków 1873.

W r. 1454 rozumiały wszystkie stronnictwa, że wojna z zakonem na wewnętrzny stan Polski nie pozostanie bez wpływu. Szlachta wszelkie w niej pokładała nadzieje, król Kazimierz we wojnie zewnętrznej, w przyłączeniu nowego kraju, widział zwiększenie swej

potęgi i wydobyć się z pod niezdolnej opieki możnowładców i biskupów. Panowie możni przeczuwali w niej natomiast koniec swych rządów i starali się jej wszelkimi siłami zapobiec. Kiedy dnia 20 lutego 1454 stanęli w Krakowie wysłannicy „Związku Jaszczurki“¹⁾ z prośbą o włączenie ziem pruskich w skład Rzeczypospolitej i o wyzwalenie ich z pod ucisku zakonu, panowie polscy pod przewodem Zbigniewa Oleśnickiego przyjęciu poselstwa stanowczo się sprzeciwili. Lecz Kazimierz nie dał im na swoim postawić. Przewlekając odpowiedź, zawezwał do rady ludzi młodszych, nazywanych przez Długosza *junjorami*, którzy do innej należeli już szkoły. Wodzili między nimi rej doktorowie prawa rzymskiego i filozofii klasycznej, ze szkół włoskich przybywający. Ci wszyscy pragnęli przeistoczenia starego porządku i podnosząc wysoko ideę samostanności państwa, byli otwartymi nieprzyjaciółmi rządów kościelnorządkowych. Z ich to pomocą przełamał Kazimierz opór starej rady królewskiej, osiągnął głośną większość za wojną i 6 marca 1454 wystawił wiekopomny akt wcielenia ziem pruskich do Korony polskiej²⁾. Obóz przeciwny, nie mogąc po raz pierwszy na swoim postawić, chwycił się biernej opozycji. Mało kto z panów rad królewskich przybył do Łęczycy na zjazd, wyznaczony na dzień 5 maja celem obmyślenia sposobu, jakby wojnę prowadzić. Zbigniew Oleśnicki ogłosił otwartym listem do króla przyczyny swej nieobecności: „Naprawdę na mnie nalegać, bo lubom dawniej za życia śp. Rodzica i Brata W. Królewskiej Mości często bywał na sejmach, teraz wszelako czuję wstręt do wszystkich zjazdów, bo więcej tam swarów, niż jakowej rady“.

Nie leżało jednak w niczyjej mocy, aby bieg wypadków powstrzymać.

Dnia 23 maja wkroczył Kazimierz z okazałym orszakiem wojennym w ziemie pruskie, ażeby hołd ich osobiście odebrać i najnaglejsze potrzeby załatwić. Sprawa zakonu stała najgorzej; zaledwie kilka twierdz w jego ręku zostało, a i te nawet oblegano. Kiedy jednak król stosunki pruskie urządza i wśród innych zajęć oddaje się wesołym zabawom, rozchodzi się wieść, że w pomoc zakonu przybywa z Niemiec liczne wojsko zaciężne na odsiecz obleganych przez Polaków Chojnic. Nie pozostawało królowi, jak zwołać na prędce pospolite ruszenie pobliskich ziem wielkopolskich. Rycerstwo usłuchało z zapalem wezwania królewskiego i zebrało się z początkiem września w Cerekwicy, leżącej niedaleko od obleganych Choj-

¹⁾ Taką nazwę przybrał związek szlachty i miast pruskich.

²⁾ Zobacz następny ustęp.

nic. Kronikarze skarżą się na ogólną niekarność nadciągających oddziałów, czemu łatwo uwierzyć, jeżeli się zważy, że od czasu zwycięstwa pod Grunwaldem nauczono się lekceważyć siły krzyżaków. Dnia 12 września przybył król do obozu cerekwickiego z Torunia. O zbliżaniu się nieprzyjaciela głuche tylko dochodziły wieści, widać go zupełnie nie było. Wtedy to zebrane rycerstwo wielkopolskie go zupełnie nie było. Wtedy to zebrane rycerstwo wielkopolskie użyło sposobnej chwili, aby zamiary, z którymi nosiła się cała społeczność szlachecka, doprowadzić do skutku. Spisano naprędce główne żądania i skargi i zażądano natarczywie od króla, aby je zatwierdził. Wszczął się gwałtowny rozruch przed namiotem królewskim i dała się słyszeć groźba, że przed udzieleniem przywileju nikt do boju nie ruszy i nie usłucha wojennych rozkazów. Dokładniej przebiegu sprawy nie znamy, lecz rozwiązanie jej było łatwe do przewidzenia. Król musiał ostatecznie ustąpić i wydał t. zw. cerekwicki przywilej.

Sposób powstania tego przywileju odbił się wyraźnie w całej jego postaci. Pojedyncze jego postanowienia spisywano, jak które nasygnęło na myśl, w największym pośpiechu, wśród groźnego rozruchu i wojennego gwaru. Stylizacja więc jest nader prosta i krótką, ani śladu w niej zwykłego stylu kancelarii królewskiej, niema w nim rozwlekłych pobudek i powszechnie utartych po dyplomach zwrotów. Postanowienia przywileju nie są zbyt liczne, ale w treść obfite i malują nam najlepiej dążenie szlacheckiego obozu. Jest to pierwszy objaw ogólnego ruchu społeczności szlacheckiej, na którym oparło się ustawodawstwo nieszawskie i żywcem go w siebie przejęło. Dla tego nie potrzebujemy osobno jego treści rozbierać. Zresztą w życie on nigdy wejść nie mógł. Prawdopodobnie bowiem, zanim formalny przywilej mógł być wygotowany (na tym, który się przechował, brak pieczęci), we trzy dni po zatwierdzeniu żądań szlacheckich przez króla, spotkała wojsko polskie pod Chojnicami niepamiętna, przez króla, spotkała wojsko polskie pod Chojnicami niepamiętna, sromotna klęska. A musiała ona być statutu cerekwickiego w zupełną podać wątpliwość, gdyż statut ten udzielony był zgóry tylko w nagrodę spodziewanego zwycięstwa. Był on zresztą dziełem zanadto połowicznym. Otrzymały go naprędce tylko wielkopolskie ziemie, a dlaczegożby tego samego miano odmówić innym dzielnicom? Nie musiała się też szlachta przy jego zachowaniu upierać, ale postanowiła go poprawniejszym ustawodawstwem zastąpić. Stało się to jeszcze tego samego roku, gdy król w październiku, nie zważając na zimową porę, powołał rycerstwo z całej Polski, aby zmyć hańbę chojnicką. Jedynie ziemie ruskie pozostawiono na straży wschodniej granicy. Pod Nieszawą miała nastąpić przeprawa przez

Wisłę na mostach łyżwowych. Tu jednak powtórzył się wybuch cerekwicki i to na większe nierównie rozmiary. Szlachta, odmawiając przejścia przez Wisłę, wywarła nacisk nader skuteczny na króla, który, ustąpiwszy już raz przed wybuchem Wielkopolan, nie mógł się teraz opierać, gdy rycerstwo wszystkich ziem przedłożyło swoje żądania.

Trudno nam napewno przedstawić cały przebieg wypadków. Jest jednak rzeczą stwierdzoną, że cała szlachta, biorąca w wyprawie udział, nie utworzyła jednego koła, na którymby wspólne postanowienia i żądania mogła być uchwalona. Zgromadzenie takie ogólne było dla samych choćby fizycznych przyczyn niemal niepodobieństwem. Kilkadziesiąt tysięcy rycerstwa, skupionego na jednym miejscu, nie mogło się nawet usłyszeć, a coś dopiero porozumieć i uchwalać, a zresztą sam porządek wojenny nie sprzyjał takiemu zgromadzeniu. Całe bowiem wojsko polskie dzieliło się na zastępy (*turmae*), z których każdy pod osobnym zostawał dowództwem i zajmował oddzielne stanowisko w obozie. Ile zaś dzielnic polskich uczestniczyło w wyprawie, tyle istniało oddzielnych zastępów, tyle kół obozowych, z których każde osobna radziło o swych potrzebach.

Ile więc ziem wystąpiło na pruską wyprawę, tyle odprawiło się obozowych zgromadzeń ustawodawczych i tyle powstało odrębnych dzielnicowych statutów. Nie zostały one wydane równocześnie, lecz powstały w znacznych nawet odstępach czasu. Okoliczność ta naprowadza nas na domysł, że jedna ziemia dała ze siebie przykład, który przez wszystkie inne został naśladowany.

Najpierwszy bowiem statut, dnia 11 listopada wydany, jest małopolski. Rzecz to łatwo zrozumiała, bo kiedy Wielkopolanie mieli swój cerekwicki przywilej, to Małopolanie żadnego nie posiadali i tem goręcej musieli go pożądać, że zwykle nie lubili dawać się w cokolwiek wyprzedzać.

Statut małopolski jest oparty na cerekwickim statucie z opuszczeniem przepisów czysto wielkopolskiej natury, a z dodaniem innych nowych, małopolskich. Pod względem swej postaci zewnętrznej jest on zato zupełnie samoistny, a stylizacja jego jest jakby z jednego odlewu. Jest to więc praca wykończona tak, że trudno uwierzyć, żeby dopiero w obozie pod Nieszawą powstała; raczej przypuszczać należy, że jedna z ziem małopolskich przybyła do obozu już z gotowym projektem przywileju.

Zapewne znakomitsi Małopolanie musieli się poprzednio między sobą porozumieć i opracować ostatecznie takie brzmienie sta-

tutu, któreby mogło być przyjęte przez każdą ziemię małopolską. Chociaż bowiem utworzono jeden tylko statut małopolski, który odnosił się do ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej, to jednak każda z ziem owych pragnęła go dla siebie posiadać w oryginale i zapewne uchwalała go osobno. Uchwalony na takich zebraniach statut przedkładała każda ziemia królowi do zatwierdzenia, poczem odbierała go w kształcie uroczystego przywileju. Zadanie kancelarii królewskiej było więc wielkie, bo czas był krótki, a liczba ziem, a zatem i przywilejów, niemała. Dlatego też statut małopolski jednym ziemiom dn. 11 listopada, a drugim 12 tegoż miesiąca mógł być wydany.

Wielkopolska nie pozostała również bezczynnie. Wobec poprawności nowej małopolskiej redakcji statut cerekwicki nie mógł jej zadowolić, przyjęła więc projekt małopolski jako podstawę do nowego własnego statutu, opuszczono tylko czysto małopolskie przepisy i zastąpiono je wielkopolskimi.

Przykład, dany przez Małopolan, a następnie Wielkopolan, naśladowało rycerstwo innych ziem, na wyprawie obecne. Mając jednak do wyboru dwa różne statuty, przyjmowały poszczególne ziemie ten statut, który bardziej odpowiadał ich potrzebom, a swoją drogą czyniły w nim jeszcze pewne dodatki i zmiany. Uczyniła to mianowicie ziemia sieradzka, która otrzymała przywilej dn. 16 listopada.

O więcej statutach, wydanych w Nieszawie, nic już dalej nie wiemy, przypuścić jednak należy, że jeden przynajmniej statut gdzieś dotychczas się kryje, jeżeli nie zaginął przypadkiem. Ziemia bowiem kujawska, która już w Cerekwicy przedstawiała swe odrębne żądania, i w Nieszawie zapewne swych praw umiała się dopominać.

Rozważając treść wszystkich statutów, widzimy, że w każdym z nich rozróżnić można trzy główne części:

W części pierwszej wyliczone są obowiązki królewskie.

Część druga urządziła stosunki sądownicze.

Część trzecia ma za przedmiot prawa i przywileje szlachty.

Najważniejsze postanowienia są następujące:

Przedewszystkiem Naszem słowem królewskiem przyrzekamy w pełni utrzymać wszystkich mieszkańców Naszego królestwa przy wszelkich prawach, danych im przez Poprzedników Naszych. Nikogo nie polecimy pozbawiać dóbr, ani więzić, jeżeli wina jego nie zostanie wprzód wyrokiem sądowym stwierdzona¹⁾.

¹⁾ Postanowienie to, zw. „*Neminem captivabimus, nisi iure victum*“, zjawilo się już poprzednio w prawodawstwie polskiem. W przywilejach bowiem, wydanych przez

Przyrzekamy również, że gdy wypadnie Nam wyprowadzić się poza granice królestwa, zapłacimy wszystkim towarzyszącym Nam ziemianom za każdą włóczęnię pięć grzywien i wynagrodzimy ich za poniesione szkody i niewolę podług praw, jakie przyznali im Nasi Poprzednicy¹⁾.

Również przyrzekamy, że w ziemiach wielkopolskich²⁾ nie mianujemy starostą żadnego wojewody ani kasztelana³⁾.

Również przyrzekamy, że w powyższych ziemiach godności, kasztelanje i urzędy rozdzielać będziemy między osoby, wyróżniające się zasługą i wiekiem; aby zaś zamknąć drogę szemraniom, godności te nadawać będziemy tylko osobom osiedlonym i posiadającym dobra dziedziczne w tej ziemi, w której opróżni się urząd.

Ponieważ dobra królewskie są przeznaczone od początku nie tylko dla Nas, lecz także dla ochrony i ubezpieczenia królestwa, przeto przyrzekamy, że nie będziemy zastawiali grodów, ani dóbr królewskich, w których mieszczą się starostwa (*grodowe*); gdyby zaś ktoś wziął od nas w zastaw tego rodzaju posiadłości lub grody, tem samem straci pożyczone na zastaw pieniądze⁴⁾.

Również przyrzekamy, że więcej nigdy nie będziemy od ziemian i ich poddanych domagali się zapłaty wiardunków⁵⁾ lub sześciu groszy, lecz zadowolnimy się opłatą dwóch groszy z łana.

Również przyrzekamy, że nie wydamy listów (*poleceń*), wstrzymujących wymiar sprawiedliwości, albo takich, które mogłyby przeszkodzić lub odwlec sąd ze szkodą którejkolwiek ze stron, skarżącego lub obwinionego⁶⁾. Gdyby zaś zdarzyło

Władysława Jagiełłę (brzeskim, 1425, jednoleńskim, 1430, krakowskim, 1433) znajduje się zastrzeżenie, że żaden osiadły szlachcic nie może być bez wyroku sądowego uwięziony, „wyjawszy gwałtownik, podpalacz, zabójca i złodziej“. Porównaj to prawo z odpowiednim postanowieniem angielskiej „wielkiej karty wolności“ i wskaż różnice!

¹⁾ Zob. przywilej koszycki Ludwika węgierskiego (Ust. 43).

²⁾ W *statucie małopolskim* powiedziano: w ziemiach krakowskiej, sandomierskiej, lubelskiej i innych z niemi złączonych.

³⁾ Postanowienie to, które ma na celu niedopuszczenie do łączenia najważniejszych urzędów, skierowane jest przeciw wielmożom.

⁴⁾ Postanowienie to, wywołane zbytnią hojnością i marnotrawstwem królewskiem, powtarzać się będzie często w późniejszych prawach.

⁵⁾ Czwarta część grzywny.

⁶⁾ Chodzi tu o to, aby sędzia w wydawaniu wyroków mógł być bezstronny. Ważna ta zasada, zwana niezawisłością sądownictwa, jest powszechnie przyjętą w państwach nowożytnych.

się, aby podobne listy z kancelarii Naszej... wyszły, mają być uznane za nieważne, a sędziowie nie będą zgoła obowiązani z ich powodu wstrzymywać wymiar sprawiedliwości.

Ponieważ w zakupywaniu i sprzedaży towarów winna być zachowywana równość, postanawiamy również, aby miasta nasze i inne nie ogłaszały na rynkach ku własnemu pożytkowi, a szkodzię innym, żadnych zakazów (*sprzedaży*), lecz aby każdemu, przybywającemu na targ, wolno było dowoli kupować lub sprzedawać swój towar. Na tych, którzy wbrew temu przepisowi postępować będą, ma starosta grodowy prawo nałożyć karę trzech grzywien¹⁾.

Postanawiamy również, aby tenutarjusze (*t. j. dzierżawcy*) dóbr i miast Naszych, a także ziemianie i duchowni wydawali zbiegłych poddanych ich właścicielom, gdy ci zażądają ich zwrotu. Postępujący wbrew temu postanowieniu zapłacą jako karę trzy grzywny temu, który zażąda zwrotu zbiegów, i trzy grzywny sądowi. Zapłacenie tej kary nie zwalnia ich od obowiązku zwrotu zbiegów.

Inne postanowienia statutów odnoszą się do urzędzenia sądownictwa, określają władzę starostów i burgrabiów i mają na celu zapobiec przewlekaniu spraw.

Najdonioślejsze jednak postanowienie, które znajduje się w statucie wielkopolskim, jest następujące:

Przyrzekamy również, że ani żadnych nowych ustaw nie wydamy, ani nie polecimy wzywać ziemian na wojnę bez zgody sejmiku ziemskiego, do Środy zwołanego.

Ten ważny przepis, według którego prawo wydawania nowych ustaw i powoływania wyprawy wojennej ma odtąd król dzielić ze szlachtą, znajduje się także w statucie sieradzkim z tem, że Sieradz oznaczono jako miejsce zebrania szlachty sieradzkiej. Dla czego zaś tak ważnego postanowienia niema w statucie małopolskim, próżno gubimy się w domysłach. Może być, że w szlachcie wielkopolskiej zbudziło się wcześniej poczucie samodzielności i siły, podczas gdy szlachta małopolska podlegała dłużej wpływowi możnych. Jest również prawdopodobnem, że Małopolanie nie pochwaliłi sejmików, ale nosili się z myślą utworzenia odrazu jednego szlacheckiego ustawodawczego koła.

Na istotnem znaczeniu nieszawskiego ustawodawstwa, które dało szlachcie zupełną przewagę nad królem i innemi stanami, po-

¹⁾ To postanowienie naruszało samorząd miejski. — Grzywna jako kara pieniężna była przeważnie 5 razy mniejszą od grzywny monetarnej.

znali się dobrze wszyscy współcześni. Podziwiać należy przede wszystkim Oleśnickiego, jak dobrze przeczuł, co się na wyprawie pruskiej gotuje, i jak się zgóry od wszystkiego usunął. Ci, którzy tego nie uczynili, albo uczynić nie mogli i z obowiązku swego urzędu musieli w wyprawie wziąć udział, zostali zniewoleni podpisy swoje pod statuty położyć, a tem samem uznać nowy stan rzeczy. Nie było w statutach ani wzmianki o uznaniu praw, jakie sobie stan duchowny przyznawał, a postanowienia o rozdawnictwie dostojęństw i dóbr koronnych skierowane były wprost przeciw możnowładczym rodom. Słusznie więc stary obóz możnowładczo-duchowny widział w nich pogrzebanie swoich dotychczasowych rządów. Jeżeli Długosz śmierć Oleśnickiego (w r. 1455) przypisuje zgryzocie, jaką go klęska chojnicka przejęła, to my przypisać ją raczej możemy żalowi, jaki ścisnął serce kardynała, gdy zmuszony był patrzeć na upadek swój i całego swego systemu.

O tyle przeciwnie mógł król z radością na statuty nieszawskie spoglądać. Nie miał się cieszyć z upadku stronnictwa, z którym tak ciężką musiał prowadzić walkę. Że statuty te zwiastują przewagę i rządy nowego żywiołu, tego nie mógł jeszcze na dobre przewidzieć i narazie nie potrzebował tak dalece obawiać się zmiany. Nowej nawet instytucji sejmików musiał poniekąd sprzyjać, sądząc, że łatwiej przyjdzie mu uporać się z tłumem szlachty, przybyłym na sejmik, niż ze zgromadzeniem możnych, wykształconych a niezależnych panów.

Statuta dzielnicowe, wydane w Nieszawie, zastąpił sejm piotrkowski r. 1496 jednym powszechnym, a więc w całej Polsce obowiązującym statutem i we wszystkich miejscach, gdzie w statutach nieszawskich była mowa o jednej tylko dzielnicy, użył słów: „w pojedynczych ziemiach królestwa Naszego“. Tak więc dla szlachty ustawodawstwo nieszawskie stało się początkiem nowego jej dziejowego ruchu.

47. AKT WCIENIA PRUS DO KORONY.

Vol. leg. I.

Do ust. 285.

(W skróceniu).

W imię Boga. Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. My, Kazimierz, z Bożej łaski król polski, w książę litewski i t. d. Łaskawość Królewskiej Dostojności Naszej przyjmuje na łono swego miłosierdzia i opieki tych wszystkich, którzy szukają Naszej pomocy i obrony; atoli tem gorliwiej wspomagać pragnie tych, którzy tak

serdeczną ku Nam i Naszemu królestwu pałają miłością, że w ich przekonaniu tylko Nasza prawica zdolną jest odwrócić te klęski i prześladowania, jakich od srogich ciemięzców doznają. Owa szczerą ufność nie tylko zasługuje na największą pochwałę, lecz godna jest także królewskiej nagrody. Oznajmujemy przeto wszystkim, tak współczesnym, jak potomnym, że lubo od lat kilku panowie duchowni i świeccy, oraz obywatele miast i ziem: pruskiej, chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej, błagali Nas często przez posłów, abyśmy ich raczyli utrzymać przy ich prawach i przywilejach i wzięli w opiekę ich związek, jaki między sobą prawnie i szczerze zawarli, a który w. mistrz zakonu różnemi drogami, gwałtem i podstępem starał się rozerwać i zniweczyć; My jednak nie dawaliśmy im w ich niedoli żadnej otuchy, uważając, że powinniśmy dążyć do pojednania obu stron, aby się nie zdawało, że rozniecamy tlejącą pożogę.

Atoli zczasem zatargi wzmogły się do tego stopnia, że rycerstwo i obywatele ziem rzeczonych uznali, iż nie mogą już dłużej ulegać prześladowczym panom, gwałcącym samowolnie ich prawa i przywileje. Wypowiedziawszy przeto uległość i posłuszeństwo w. mistrzowi i zakonowi, przez pełnomocników i posłów swoich zanieśli do Nas nowe prośby, abyśmy ich nie już w obronę, ale pod zwierzchność i władzę Naszą przyjęli, a ziemie powyższe z Królestwem Polskiem, od którego niedawnemi czasy niesłusznie i nieprawnie zostały oderwane, złączyć i zjednoczyć w jedno ciało raczyli. Sięgnąwszy myślą w czasy przeszłe, widzimy, że niektóre z wymienionych ziem, posiadane przez książąt i królów polskich dziedzicznym prawem niezaprzeczonym, w. mistrz i zakon wydarł przemocą orężem Naszemu Poprzednikowi, Władysławowi, królowi polskiemu, gdy ten zajęty był wojną z sąsiedniemi niewiernymi ludami. Nigdy jednak nie przestały one należeć do Korony polskiej, czego niezbiecie dowodzą kilkakrotne wyroki sędziów, wysyłanych przez Stolicę Apostolską. Zważywszy nadto, że w. mistrz i zakon, przyzwany niegdyś od Poprzedników Naszych, książąt polskich, do walki z poganami, wprowadzony i obdarowany przez nich, począł, miast podbijania pogan, urządzać napaści na chrześcijan, a zwłaszcza na tych książąt, z których łaski został wprowadzony i obdarowany, przywłaszczając sobie ich ziemie i posiadłości, a niepomyślnych obowiązków, nie chciał nigdy wystąpić przeciw Turkom i Tatarom, niszczącym chrześcijańskie królestwa i państwa. Królowie zaś polscy, zagrożeni ustawicznemi najazdami ze strony w. mistrza, nie mogli użyć oręża wyłącznie na zwalczanie pogan, jak

tego wymagała wiara chrześcijańska. Jak zaś niepewna była wierność w. mistrza i zakonu względem Najjaśniejszego Rodzica Naszego, króla Władysława, świadczą zrywane przez nich czterokrotnie przy mierza i tyleż razy ponawiane zbrojne najazdy, któremi pragnęli zagarnąć Królestwo Polskie pod swe panowanie. Chociaż, poniosłszy wielokrotnie klęski, poskromieni zostali, to jednak nie wyrzekli się zamiaru szkodenia Nam i Królestwu Polskiemu, czego dowodzą wnoszone przez nich na sobór bazylejski i do Stolicy Apostolskiej prośby o pozwolenie zerwania ostatniego układu, zawartego z Naszym państwem.

Nie możemy również zamilczeć o nakładaniu przez w. mistrza i zakon pruski na kupców, Naszych poddanych, cła, zwanego *fundtowem*, które na mocy zawartego układu ani od Naszych, ani od zamorskich kupców nie powinno być pobierane, skoro kupcy pruscy są poniekąd od tej opłaty zwolnieni. Nadto w. mistrz i zakon nie tylko nie zwrócił Nam w myśl układu niektórych dzielnic Naszego Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego, dawniej przez niego opanowanych, lecz nadto i inne gwałtem zagarnął. Do tego przyłączają się srogie mordy i okrucieństwa, popełnione na mieszkańcach Choszczna, którzy podczas ostatniej wojny poddali się opiece Ojca Naszego, — chociaż w. mistrz i zakon zobowiązał się uroczyście przysięgą nie tylko nie prześladować ich za ten czyn mieczem, ani żadną karą, ale nawet nie dotknąć najłżejszą wymówką. Nie poprzestając na tem, w. mistrz i zakon ukarali śmiercią kupca Wita Mościca za to tylko, że spławił Wisłą towary do Krakowa, aby inni kupcy, odstraszeni tym przykładem, unikali tej drogi, pozabawiając Nasze królestwo należnych mu dochodów.

Temi i wielu innemi względami zniewoleni, za radą biskupów, książąt, panów i innych mieszkańców królestwa, za ich wyraźną wolą, życzeniem i zgodną uchwałą, abyśmy nie sprzeciwiali się woli Bożej, która w łaskawem miłosierdziu postanowiła dziedzictwo Nasze z niesłusznego zaboru wyzwolić i Nam powrócić, postanowiliśmy na chwałę Boga wszechmogącego przyjąć pod Naszą opiekę i władzę rzeczonych dostojników duchownych i świeckich, rycerzy, mieszczan, ziemian i wszystkich mieszkańców ziem pruskich: chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej. Jakoż brzmieniem niniejszego pisma — i to nie wskutek jakiegoś błędu lub nieopatrzności, lecz za pełną Naszą wiedzą i wolą — w imię Boga, ziemie i posiadłości wymienione Królestwu Polskiemu przywracamy, z niem napowrót łączymy, jednoczymy i wcielamy z prawem uczestniczenia w tych zaszczytach, prawach, wolnościach i przywilejach, które

do tej pory uzyskali już biskupi, panowie i szlachta Królestwa Polskiego. a mianowicie: ilekroć przyjdzie do wyboru i koronacji przyszłych królów polskich, dopuszczamy je do uczestniczenia w tym wyborze i koronacji. Przypiekamy w Naszem i Naszych Dziedziców i Następców, oraz całego Królestwa imieniu, że powyższe ziemie i posiadłości, oraz dostojników duchownych i świeckich, panów, rycerzy, szlachtę, mieszczan, oraz ludzi wszelkiego stanu Naszą łaską królewską, względami, przychylnością i szczerą miłością otaczać będziemy, tudzież od wszelkich niebezpieczeństw i najazdów opieką królewską zastaniać i bronić będziemy i ani ich samych, ani rzeczonych ziem od Królestwa Polskiego odrywać i odłączać nie dozwolimy.

Przypiekamy nadto za siebie i za Następców Naszych, że powyższych dostojników duchownych i świeckich, domy Boże i kościoły, panów, szlachtę, mieszczan i wszystkich mieszkańców Prus, przy ich prawach, wolnościach i przywilejach, które uzyskali od książąt duchownych i świeckich, od królów i panów rzeczonych ziem — zachowamy, tych nie uszczuplimy, ani uszczuplić nikomu nie dozwolimy. Aby zaś poznali Naszą łaskę i sprawiedliwość, podatek, *funtowym* zwany, tudzież wszelkie myta i cła wodne i lądowe, tak dawne, jak nowe, w królewskiej szczodroblewości uchylamy i znosimy. Podobnie, lubo w. mistrz i zakon zabierali na własność swoją wszelkie dobro i towary, które z dopuszczenia Bożego skutkiem rozbicia okrętów zostały uronione, My przecie, jako król katolicki, tego rodzaju przypadkowe nabytki, potępione prawem przyrodzonym i wyrokiem Stolicy Apostolskiej, uważając za bezprawne, przypiekamy, że wszelkie towary i dobro osób, przez rozbicie okrętu poszkodowanych, nigdy nie będzie na skarb Nasz zabierane, lecz dozwolimy je osobom, do których przed rozbiciem okrętu należały, zabrać, nic z nich dla siebie nie zatrzymując.

Również wszystkim biskupom, rycerzom, szlachcie, mieszczanom i mieszkańcom powyższych ziem nadajemy także to uprawnienie, że godności i urzędy, dotąd tam istniejące, na przyszłość utrzymane będą, nadto grody i dzierżawy miast i posiadłości w ziemiach powyższych wypuszczane będą nie obcym i cudzoziemcom, lecz tylko krajowcom.

Również wszystkie ważne sprawy tych ziem za wspólną radą doradców duchownych i świeckich, szlachty i miast większych rozstrzygać i załatwiać będziemy. Nadto, ponieważ te ziemie i ich mieszkańcy posługują się obecnie rozmaitemi prawami, a mianowicie: magdeburskiem, chełmińskim, polskim i pruskim, przeto

chcemy, aby i pod Naszym rządem bez zmiany przy nich pozostały.

Ponieważ wybijanie pieniędzy, mających sprawiedliwą wartość i wagę, przynosi każdemu krajowi zaszczyt i bogactwo, przeto chcemy, aby w czterech miastach rzeczonych ziem, t. j. w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu, — ale tylko w czasie obecnej wojny, — wybijano nakładem pomienionych panów duchownych i świeckich, rycerstwa, miast i ziemian, dobre i sprawiedliwe pieniądze z wizerunkiem i imieniem Naszem. Po przywróceniu zaś za Boską pomocą pokoju, tylko w Toruniu i Gdańsku wybijać się będzie pieniądze Naszym nakładem królewskim z zastrzeżeniem jednak, że ich waga i wartość nie będzie obniżana. Również kupcom powyższych ziem pruskich, którzy przybywają do królestwa, księstwa i obszarów Naszych, nadajemy tę wolność i swobodę, że ilekroć tam z towarem przybędą, wolno im będzie wystawiać je według swej woli na sprzedaż, a wszystkie gościńce do Węgier, Rusi, Moraw, Śląska, Austrii, Saksonji i Wołoszczyzny mają być dla nich otwarte za opłatą cła pod tym jednak warunkiem, że nie będą omijały starodawnych gościńców.

Działo się w Krakowie dnia 6 marca 1454 r.

48. OPIS ELEKCJI JANA OLBRACHTA.

Relacja współczesna.

Mon. med. aevi hist. XIV.

Do ust. 290.

(W Piotrkowie) roku Pańskiego 1492.

W poniedziałek po św. Bartłomieju, w dzień św. Rufusa (27 sierpnia), po odprawieniu śpiewanej mszy św. do Ducha św., zeszli się wszyscy, którzy mieli uczestniczyć w elekcji, na dwór królewski, a kiedy nadeszła godzina elekcji, marszałek kor. wezwał kilkakrotnie do wyjścia wszystkich sekretarzy (*towarzyszących elektorom*), tak polskich, jak pruskich i wszystkich innych. Pozostali więc tylko biskupi, wojewodowie i kasztelanowie z Królestwa, oraz inni, którzy mieli prawo uczestniczyć w elekcji. Z Rusi był biskup chełmski, z Prus biskup warmiński, wojewoda malborski, kasztelan chełmiński, podkomorzy pomorski, a nadto posłowie z miast: Torunia, Elbląga i Gdańska. Elektorów miało być około czterdziestu. Kiedy przystąpiono do głosowania, oddawał każdy głos nie przez kartkę, ani tajnie, ale jawnie i głośno. A kiedy biskupi z Królestwa głosy oddali, przyszła kolej na biskupa warmińskiego. Kiedy go wezwano do głosowania, oświadczył, że posłowie pruscy pragną od-

dać swe głosy na końcu po głosach wszystkich. Więc po zebraniu wszystkich głosów, tenże biskup imieniem swoim i innych posłów z nim przybyłych, oraz imieniem całych Prus, jedno votum i jeden oddał głos. W ten sposób jednogłośnie, bez niczyjego sprzeciwu, wybrano królem księcia Olbrachta. Po dokonanej elekcji tak, jak wyżej podano, która trwała nieco dłużej, niż godzinę, wyszedł marszałek na dwór i stanąwszy na podwyższeniu, obwieścił zgromadzonym przed budynkiem, że książę Olbracht jednogłośnie został wybrany królem, poczem zapytał potrzykroć, czy taka ich wola. A zgromadzeni, tak samo trzykrotnie podnosząc ręce, odpowiedzieli po polsku: Tak jest.

Następnie zagrzmiały trąby i wszystek naród, śpiewając jakąś pieśń redosną, udał się z prałatami i innymi elektorami do kościoła parafialnego, gdzie odśpiewali: „Te deum“.

Tymczasem orszaki *elektorów* stały w obozie pod bronią dla zapewnienia elekcji bezpieczeństwa.

49. SEJM RADOMSKI R. 1505 I USTAWA „NIHIL NOVI“.

Do ust 294.. M. Bobrzyński: *Szkice i studia historyczne*. Kraków, 1922.

Jaki był przebieg obrad radomskiego sejmu w r. 1505, rzeczą jest dla nas zupełnie nieznaną; znamy tylko jego skład i wyniki jego dwumiesięcznej pracy, po których mamy go sądzić.

Dowiadujemy się z nich przedewszystkiem, że w sejmie radomskim wzięli udział oprócz „panów rad duchownych i świeckich, także posłowie ziem i miast, rozkazem królewskim wezwani, którzy całe ciało Rzeczypospolitej imieniem obecnych i nieobecnych reprezentowali“. Że zaś ten udział posłów był rzeczywisty, że w nader wielu uchwałach oni sami dali inicjatywę, o tem świadczy niewątpliwie treść kilkunastu ustaw, na sejmie tym zapadłych. I tak: ustawa o rokach czyli terminach sądowych grodzkich, o niepociąganiu spraw świeckich przed sądy duchowne, o wyborze urzędników sądowych, o ustanawianiu cen towarów przez wojewodów i inne, są bezsprzecznie wypływem żądań szlachty i mają zapobiec nadużyciom, na które szlachta głośno podnosiła skargi. Inne ustawy, jak np. o ściganiu złoczyńców, wychodzą zato wprost od króla, a o najważniejszych można powiedzieć, że są wynikiem zgodnych życzeń Aleksandra i izby poselskiej. Sejm radomski przedstawia nam też obraz wspólnej i zgodnej pracy narodu i króla.

I tak ustawy radomskie powtarzają postanowienie z roku 1496 o nieprzyjmowaniu nieszlachty na biskupstwa i prelatury, ale zmie-

niają wprost w duchu prawdziwie liberalnym ustawę piotrkowską, zakazującą mieszczanom dobra ziemskie posiadać, uznają pod tym względem prawo mieszczan i wypowiadają tylko sprawiedliwą zasadę, że „mieszczanie, mający dziedziczne dobra ziemskie, na których służba wojenna ciąży, od służby tej nie mają być uwalniani“. Ustawa ta, jak również obecność posłów miejskich na sejmie radomskim, są widocznym dowodem, że wyłączność szlachecka nie tylko od r. 1496 nie zrobiła postępów, lecz owszem po pierwszym zapędzie na siłę swojej nie mało straciła.

Sejm radomski zajął się również przywróceniem regularnego biegu sprawiedliwości, która w czasie nieobecności króla i zamieszek lat ostatnich bardzo się była rozprzegła. W dopięciu tego zamiaru okazał sejm ten rzadką stanowczość, skoro poważił się naruszyć zasadniczą ustawę *Neminem captivabimus*, a raczej nowy z niej uczynić wyjątek. „Postanawiamy, że żaden szlachcic nie ma być więziony — tak brzmi nowa ustawa — który ma dobrą sławę, jeżeli pierwszej przekonany o winie nie będzie. Nie uważa się zaś za człowieka dobrej sławy tego, kto trzy razy w spiskach złoczyńców został zanotowany, taki więc, jako człowiek złej sławy, bez przewodu sądowego na podstawie niniejszej ustawy schwytanym i uwięzionym być może“. Postanowienie to stosowano natychmiast, skoro opowiadają nam historycy, że Aleksander na sejmie jeszcze radomskim wielu rozbójników, pochodzących nawet ze szlachty, którzy kupców po drogach łupili, schwytać i śmiercią ukarać rozkazał. Zginęli wówczas od miecza katowskiego głośni z rozbojów rycerze Osuchowski i Myssowski, niejaką zaś Rusinowską, szlachciankę, którą konno w męskim ubraniu na rozboju schwymano, powieszono w tem samem ubraniu z ostrogami u butów.

Zapisujemy te fakty, aby dać poznać, jak wszechstronną była praca radomskiego sejmu. Rzeczy najważniejsze zostawiliśmy na koniec, mianowicie reformę władzy rządowej i ustawodawczej.

Co się tyczy pierwszego punktu, zapadło jedno, ale bardzo ważne postanowienie: „Ponieważ są niektórzy, co, otrzymawszy urząd, czy to starościński, czy inny, w ziemi, od miejsca zwykłego ich zamieszkania odległej, nie przebywają w miejscu urzędowania, przez co dają powód do licznych nieporządków, przeto postanawiamy, że starostowie, urzędnicy i dostojnicy mają być osiadłymi w ziemi i powiecie, w których posiadają urzędy. Gdyby zaś listami Naszemi do zadośćuczynienia obowiązkom swym wezwani zostali i pomimo trzykrotnego wezwania obowiązków swych nie wypełnili, mają być *ipso facto* pozbawieni urzędów“. Mądre to posta-

nowienie, gdyby je tylko król chciał i umiał energicznie wykonać, zapewniłoby mu niewątpliwie karność i posłuszeństwo całej machiny urzędniczej.

Reforma władzy ustawodawczej zamykała się w dwóch ściśle ze sobą związanych dziełach, w tak zwanym statucie Łaskiego¹⁾ i w ustawie, rozpoczynającej się od słów: „*Nihil novi*“ i pod nazwą tą powszechnie znanej.

Statut Łaskiego szcharakteryzujemy najlepiej, powtarzając następujące słowa ustawy zatwierdzającej go, w której król tłumaczy przyczyny, jakie go nakłoniły do rozpoczęcia tej pracy: „Gdy nie wszystkim było przystępne, co wszystkich obchodzi, gdyż przez pewne odzwyczajanie się i nieuwagę przywileje i księgi statutów tylko w komorach skarbowych publicznych i w ręku szczupłej liczby osób zachowane, całemu zaś narodowi zamknięte i nieznane dotychczas były, przeto na tym sejmie radomskim, na który z całego państwa praeli, baronowie i posłowie ziem i miast z rozkazu Naszego przybyli, proszeni byliśmy głośno, ażebyśmy dla całego królestwa wydali jedną księgę, obejmującą wszystkie ustawy, obowiązujące w tem państwie, przez Przodków Naszych, oraz Jana Olbrachta, brata Naszego wydane, z dołożeniem innych statutów Naszych, i abyśmy księgę tę rozestali po wszystkich starostwach i większych kościołach, aby znajomość jego powszechną stać się mogła“.

Statut Łaskiego jest więc uporządkowanym chronologicznie zbiorem ustaw od najdawniejszych czasów, aż do sejmu radomskiego włącznie i mieści w sobie prawo zarówno ziemskie (*t. j. odnoszące się do szlachty*), jakoteż miejskie. Zebranie i ogłoszenie drukiem ustaw nie mogło pozostać bez najdonioślejszych następstw dla całego politycznego rozwoju państwa. Warunkiem i podstawą udziału obywateli w politycznym życiu jest niewątpliwie znajomość ustaw. Otóż skutkiem ogłoszenia statutu Łaskiego znajomość ta, będąca dotychczas tylko przywilejem nielicznej klasy możnych, stawała się udziałem ogółu narodu-szlachty i dawała jej podstawę do wytworzenia sobie pewnego samoistnego poglądu. Sejm radomski, wydając statut, stworzył, rzecz można, w szlachcie nowy polityczny żywioł, który wkrótce liczbą swoją, stanowiskiem i inteligencją zająć miał pierwsze miejsce w Rzeczypospolitej.

Zasadę udziału szlachty w życiu publicznym zapewnił zresztą sejm radomski nie tylko przez wydanie zbioru ustaw, lecz wypo-

¹⁾ Jan Łaski był wtedy kanclerzem i od niego nosi nazwę statut (czyli zbiór praw), przedłożony sejmowi radomskiemu.

wiedział ją nadto i określił w osobnej głośniej ustawie „*Nihil novi*“. Brzmi ona w przekładzie polskim w następujący sposób:

„Ponieważ ogólne prawa i ustawy publiczne dotyczą nie jednostki, lecz całego narodu, przeto na tym radomskim sejmie wraz ze wszystkimi królestwa Naszego praelami, senatorami, baronami i posłami ziemskimi uznaliśmy za słuszne i rozsądne, że na przyszłość nie ma być ustanawiane przez Nas i Następców Naszych bez wspólnego senatorów i posłów ziemskich przyzwolenia nic nowego, coby połączone było z obciążeniem Rzeczypospolitej, przynosiło uszczerbek lub szkodę poszczególniej jednostce, oraz powodowało zmianę prawa powszechnego i obywatelskiej wolności“.

Głośną tę w całych dziejach polskich ustawę uważać należy jako koronę, wieńczącą całą reformę, przedsięwziętą przez Aleksandra, i jako ostateczny wynik walki, stoczonej między senatem a królem.

Niektórzy czynią ustawie *Nihil novi* zarzut, że wyciśnięta została na królu przez szlachtę przemocą. Na to odpowiedzieć możemy z pewnością, że ustawa ta z r. 1505 powstanie swoje zawdzięcza przeważnie inicjatywie królewskiej. Aleksander nie był wprawdzie żadnym genialnym monarchą, nie był dobrym gospodarzem, wytrwałym administratorem, a żadnym już wodzem; ale całe panowanie jego może nas dowodnie przekonać, że nie był człowiekiem, na którym możnaby cokolwiek siłą lub podstępem wycisnąć. Kto tak z pewnością, jak on, umiał stawić czoło groźnej przewadze senatu w Polsce, ten nie byłby z pewnością dał się opanować i zastraszyć szlachcie polskiej, która jeszcze w walce politycznej żadnej nie miała wprawy i samodzielności. Przeciwnie, król ustawą z roku 1505 pragnął zapewnić sobie i rządowi swojemu trwały punkt oparcia w szlachcie przeciw uroszczeniom senatu. Nie jedna Polska, ale cała ówczesna Europa daje nam przykład, że królowie druzgoczą możnowładztwo średniowieczne w podobny sposób, t. j. oparciem się na niższych warstwach narodu, które wołały jednego silnego pana, niż wielu drobnych, ale tem srożej gniołących je królików.

Ustawa *Nihil novi* była zresztą w rozwoju sejmów i władzy ustawodawczej rzeczywistym postępem. Naprzód przeniosła legalnie władzę ustawodawczą, służącą podług ustaw z r. 1454 i 1496 sejmikom, na sejm, z tłumów na inteligencję, była nawskróś centralistyczną i przyczyniła się niezmiernie do jednolitości narodu i państwa, której nie sprzyjały możnowładcze rządy. Następnie ustawa ta wypowiedziała otwarcie, w czym właściwie król ma być ograniczony, a mianowicie: w wydawaniu nowych ustaw, zmieniających dawniejsze, i w nakładaniu nowych publicznych cięża-

rów. Tem samem zaś przyznała ona królowi we wszystkim innem nieograniczoną władzę. Że tak było w istocie, na to już z sejmu radomskiego możemy przytoczyć przykłady. Sejm ten, przyznając sejmom władzę zmieniania ustaw, nie usuwał prawa zwyczajowego pojedynczych dzielnic, ani rozporządzeń królewskich, zapomocą których król mógł istniejące prawa objaśniać, uzupełniać i rozwijać. Wydając statut Łaskiego, polecił też Aleksander wszystkim ziemiom, ażeby spisały swoje partykularne zwyczaje, i zastrzegł sobie prawo ich potwierdzenia.

Jeżeli zaś ustawa *Nihil novi* nie odbierała królowi prawa wydawania rozporządzeń w zakresie istniejącego prawa, to tem mniej naruszać mogła jego władzę wykonawczą, rządową. Władza ta wychodziła z sejmu radomskiego wielce wzmocniona, bo przywilej mielnicki z r. 1501¹⁾, który ją rzeczywiście usiłował skrępować, na sejmie tym niepowrotnie upadł. W statucie Łaskiego najmniejszej o nim nie znajdziemy wzmianki. Ażeby go zastąpić, wydał Aleksander w dniu 3 maja r. 1505 ogólne potwierdzenie praw i przywilejów, „królestwu jego i ziemiom słusznie i prawnie (*iuste et legitime*) udzielonych i przysługujących“, a na zakończenie dodał:

„Gdybyśmy cokolwiek przeciw wolnościom, przywilejom, swobodom i prawom królestwa uczynili, uznajemy to jako *ipso facto* nieważne i żadne“.

Porównajmy tę sankcję z sankcją przywileju mielnickiego, grożącą królowi, łamiącemu prawo, buntem i ogłaszającą go w takim razie za wyjątego z pod prawa, za tyrana i wroga całego narodu, a możemy ocenić, jaki postęp zrobiła u nas władza królewska od r. 1501 do 1505.

Powiadają nakoniec, że ustawa *Nihil novi* uświęca jednomyślność głosów i jest źródłem całej późniejszej anarchji i *liberum veto*. Otóż prawdą jest, że na sejmach za Jana Olbrachta i Aleksandra jednomyślnością stanowiono uchwały. Jednomyślność ta wynika stąd, że władza ustawodawcza spoczywała w sejmikach, a sejm był tylko miejscem zebrania uchwał sejmikowych, przez posłów królowi przestanych. W miarę jak sejm począł nad sejmikami zdobywać sobie przewagę i stawać się reprezentacją narodu, słabnąć musiało znaczenie jednomyślności, ale zasada ta prawa zwyczajowego przecież pozostała. We wszystkich też aktach sejmowych spotykamy się z wyrażeniem: „za jednomyślną zgodą“. Otóż ustawa z r. 1505 po-

¹⁾ Na mocy tego przywileju, wydanego przez Aleksandra po objęciu rządów, król był tylko jakby przewodnikiem senatu, który w swem ręku skupiał całą naczelną władzę rządową.

minęła całą tę sprawę milczeniem; wymagając zgody wspólnej dwóch ciał, senatu i posłów, nie określiła zupełnie sposobu głosowania w senacie i izbie poselskiej. Widzimy w tem wielką roztropność ze strony ustawodawczej, bo, gdyby na sejmie radomskim sprawa głosowania jednomyślnością lub większością głosów miała być rozstrzygana, szala musiałaby się niewątpliwie na stronę jednomyślności przychylić. Tak zaś pozostawiono tę drażliwą kwestję do rozstrzygnięcia na później, gdy parlamentaryzm naturalnym swoim rozwojem do stanowienia przez większość doprowadzi. Widzimy też rzeczywiście, że za najświetniejszych czasów sejmowania polskiego, za Zygmunta Augusta, większość głosów rozstrzygała faktycznie zarówno w senacie, jako i w izbie poselskiej w sprawach większej wagi i oba ciała, pomimo sporów wewnętrznych, występowały z jednym zdaniem nazewnątrż przez usta swych mowców. Jeżeli zaś chcemy już winić ustawę *Nihil novi* o niedokładną stylizację, to zarzucić jej musimy, że nie wspominała o posłach miast, co dla rozwoju reprezentacji miast na sejmie było dotkliwym ciosem.

Na zakończenie podnosimy jeszcze przeciw ustawie z r. 1505 jeden najbardziej zasadniczy zarzut. Ustawa ta uświęciła niewątpliwie udział szlachty w życiu publicznem, stworzyła parlamentaryzm. Byłaż zaś szlachta żywiołem, któryby do życia politycznego już dojrzał? Byłże parlamentaryzm formą rządu, któraby Polsce ówczesnej mogła zapewnić porządek i wewnętrzny rozwój? Na pytanie to trudno jest w istocie odpowiedzieć. Zważyć jednakże należy, że forma rządu polskiego rozstrzygnęła się już za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Monarchja i absolutna władza rządowa nie mogły się w Polsce w żaden sposób wobec przewagi możnowładztwa utrzymać. Powołanie więc szlachty, żywiołu niezupełnie jeszcze dojrzałego, do udziału w życiu politycznym, celem przywrócenia i utrwalenia rządów królewskich, było złem, ale złem koniecznem i najmniejszym. Prowadzenie zaś Zygmunta, skoro lepiej zostanie zbadane, dostarczy dowodów, że nie szlachta była tym czynnikiem, który w dalszej reformie przeszkadzał i bródził. Najpiękniejsze usiłowania Zygmunta Starego, wszystkie reformy, podniesione za Zygmunta Augusta — upadły oporem senatu. Poskąpiły nam losy w najbliższej epoce po sejmie radomskim panującego, któryby widział, że źródło złego tkwi w przesadzonej niezawisłości dostojników, którzy zamiast wykonywać rozkazy rządu, pracowali nad ich udaremnieniem, a w senacie w obrobie swego stanowiska stawiali im zasadniczy opór. Uzurpacji tej ostatecznie złamać, ustawę z r. 1505 o karaniu nieposłusznych urzędników przeprowadzić — nie odważyli się późniejsi królowie,

nawet z gotową zawsze pomocą szlachty; w chwili stanowczej brakło im zawsze siły charakteru i wytrwałości. Że w takiej szkole szlachta nie mogła do życia politycznego dojrzeć, lecz owszem, krzywiąc swoje lepsze pojęcia, musiała się jątrzyć i burzyć, że parlamentaryzm nie był w stanie zbawić państwa od upadku i sam wkrótce krzywić się począł, — to nas nie może upoważniać do potępienia sejmu radomskiego za jego zbawienne ustawy. Nie zapominałmy, że epokę naszego stosunkowo najświetniejszego wewnętrznego rozwoju, epokę zygmuntofską, zawdzięczamy dziełu, dokonanemu przez Aleksandra. Rozwój ten nie byłby możliwy, gdyby ustawy z r. 1505 były naruszeniem władzy królewskiej i objawem anarchji.

50. ŚREDNIOWIECZNE MIASTA.

Do ust. 296.

J. Ptaśnik: *Miasta w Polsce. Lwów b. r. w.*

Miasta były najczęściej obwarowane, niektóre nawet bardzo silnie. Pierwsze obwarowanie stanowiła palisada lub okop, następnie szedł rów, za nim dopiero znajdował się mur, często podwójny, jak np. we Lwowie, Poznaniu i Krakowie. Wiele wież, zbudowanych na murach, służyło do wzmocnienia obrony, najpotężniejsze zaś wznosiły się nad bramami, jako najbardziej wystawionemi na niebezpieczeństwo. Bramę łączył z okopem poprzez rów most zwodzony tak, że kiedy taki most ściągnięto, nie można się było ani z miasta wydobyć, ani do niego dostać. Zamykała wejście przez nią potężna, z dylów dębowych sporządzona, żelazem kuta zasuw (zwana kratą), którą podciągano w górę, kiedy brama była otwarta; w razie zaś niebezpieczeństwa otwierano rygle, przytrzymujące kratę, która z błyskawiczną szybkością i ogromną siłą spadała na dół, zamykając dostęp. Czasem umyślnie wpuszczano część oddziału nieprzyjacielskiego przez bramę, a następnie przez nagłe zapuszczenie zasuw odcinano go od głównej armji i w pień wycinano lub brano w niewolę.

Ważniejszych bram miejskich broniła jeszcze czasem druga brama, niby wystający przed okopem bastjon. Taka brama, zwana po łacinie *propugnaculum*, była wynalazkiem arabskim i nazywała się barbakanem lub rondelem. Dochowały się one do dzisiejszych czasów w Zgorzelcu na Śląsku i w Krakowie, gdzie zbudowano go pod sam koniec w. XV.

* * *

Centrum miasta stanowił rynek, w pobliżu którego i na którym znajdowały się najważniejsze budynki publiczne, jak kościół miejski, ratusz, sukiennice, waga miejska i różne inne domy miej-

skie lub cechowe. O główny kościół parafjalny lub katedralny, o jego wygląd, dbało miasto i patrycjat miejski; możni kupcy i rzemieślnicy budowali w nim własnym kosztem kaplice rodowe lub przynajmniej ołtarze. Do dziś we wszystkich niemal kościołach średniowiecznych dochowały się liczne pomniki ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, jak kaplice i ołtarze, obrazy i sprzęt kościelny.

Szczególną jednak pieczołowitością otaczano szpitale. Jeżeli bowiem miłość bliźniego obcą była starożytnemu światu, to zakwitła ona dzięki nauce Chrystusa w wiekach średnich. Buduje się po miastach domy i przytułki dla chorych i ubogich, zakłada bursy dla studentów i szpitale, nawet zdarzają się fundacje dla panien, nie mogących wyjść za mąż z powodu ubóstwa. Im większe miasto, tem więcej posiada takich domów miłosierdzia; szczególniejszą zaś opieką otaczają najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych, odłączonych od społeczeństwa ludzkiego, chorych na trąd. Na bogatym Zachodzie poszło się jeszcze dalej, bo np. miasto Strassburg buduje w r. 1360 bezpłatny dom gościnny dla tych obcych, których nie stać na opłacenie gospody.

Całe życie mieszczan skupiało się w rynku. Na ratuszu nie tylko odbywały się posiedzenia rady i sądów miejskich, ale także uroczystości i przyjęcia, urządzane na cześć książąt i możnych panów, nieraz nawet zabawy i gody weselne synów lub córek radzieckich. Parter zajmowała zwykle hala towarowa i sklepy, pod nią znajdowała się piwnica radziecka, gdzie szynkowano piwo i wino; piętro przeznaczone było na biura, izbę radziecką i sądową, oraz na izby kupieckie i cechowe. Na ścianach ich znajdowały się malowidła najwybitniejszych malarzy i widniały na nich różne napisy i sentencje. Malowidła ścienne w salach sądowych przedstawiały: „Sąd ostateczny“, „Sąd Salomona“, lub inne sceny, ze sprawiedliwością sądową związane.

Ponad ratuszem górowała wieża z zegarem, a w jej dolnych kondygnacjach znajdowało się więzienie, różnie nazywane, np. w Krakowie dłużnicą lub kabatem. W Polsce czasy „odrodzenia“ usunęły średniowieczne ratusze, a w ich miejsce wprowadziły nowe, zbudowane w panującym naówczas stylu, dotąd jednak ratusz toruński i krakowska wieża ratuszowa pozwalają przynajmniej w drobnej części poznać polski średniowieczny ratusz.

Na rynku znajdowały się również inne domy miejskie; więc domy kupieckie, zwane sukiennicami, w których mieściły się kramy bogatych kupców, przedewszystkiem sukienników, więc dom płócienników, więc waga większa i mniejsza i t. d.

Najwspanialej przedstawiały się sukiennice, jak w Strassburgu, Konstancji i w wielu miastach flandryjskich. Mogunckie sukiennice, pochodzące z r. 1313, zostały niestety w r. 1812 zburzone, a byłyby one dla nas z tego powodu interesujące, że krakowskie z czasów przed swoją restauracją były do nich najpodobniejsze. Krakowskie Sukiennice powstały za Kazimierza W., na miejscu dawnych bud handlowych, w górnych jednak swych piętrach uległy w dobie „odrodzenia“ znacznej przebudowie, którą przeprowadził wielki rzeźbiarz i architekt, Gian Maria Padovano.

W niektórych miastach polskich, szczególnie na wschodzie, gdzie było miodu i wosku poddostatkim, powstawały budynki miejskie, w których topiono i ugniatano wosk, ważono go i opatrywano stemplem miejskim, następnie zaś wysyłano za granicę, do Niemiec, Flandrii i Włoch. Taka woskobójnia istniała już z początkiem w. XV we Lwowie, a w r. 1492 powstała również we Wilnie.

Prawdziwem dobrodziejstwem było dla miasta, jeżeli posiadało w pobliżu rzekę, bo przyczyniało się to do utrzymania względnej czystości ulic, nadto zaś można było czerpać z niej wodę na użytek mieszkańców. Już wówczas w różnych miastach zaprowadzało się wodociągi, które przeważnie z rzek rozprowadzały ją po ulicach do warsztatów, instytucyj publicznych, a nawet do domów prywatnych.

Kraków posługiwał się wodociągami conajmniej od końca w. XIV, przy pomocy specjalnej maszyny czerpiąc wodę z Rudawy i rozprowadzając ją po całym mieście. We Lwowie zaś zaraz z początkiem w. XV czytamy o pracach około założenia wodociągu. Nawet małe miasteczko Krosno uzyskuje w r. 1481 przywilej na budowę wodociągów podziemnych.

Zadziwia ogromna ilość łaźni, którą spotyka się w wiekach średnich. Znajdowały się one nietylko po miastach, ale także po wsiach, i może z tego powodu, że były w powszechnem użyciu, stały się jakby regalem książęcym. Książę upoważniał nieraz przywilejem wójtów i sołtysów na zbudowanie łaźni, w której wszyscy mieszkańcy winni się byli kąpać za stosowną opłatą. Bolesław Chrobry był miłośnikiem łaźni, zabierał do niej ze sobą młodzieńców, którzy dopuścili się jakiejś przewiny i tam ich po ojcowsku karał. Kazimierz W. był również tak przyzwyczajony do brania łaźiebnej kąpieli, że nawet w czasie swej przedśmiertnej choroby nie mógł się od niej powstrzymać, co podobno miało się przyczynić do jego śmierci.

Nie wszyscy przecież w wiekach średnich pozwalali sobie na przyjemność korzystania z łaźni. Unikali jej ci, którzy pragnęli

przez udrękę ciała zasłużyć sobie na królestwo niebieskie, a zatem zakonnicy ostrzejszych reguł lub nawet świeccy ludzie, prowadzący życie ascetów. Kąpiel uważali oni za zbytek, niemal za grzech. Jeden z kronikarzy, wysławiając pobożność ks. wielkopolskiego, Przemysława I, jako szczególny dowód umartwienia podnosi fakt, że włosiennicą kaleczył swe ciało i przez cztery ostatnie lata swego życia nie używał łaźni.

Wyjdźmy na ulicę i rzućmy jeszcze raz okiem na miasto średniowieczne. Ulice wąskie i brudne, mieszkania ciasne, ciemne i nieczyste. Te stare domy i uliczki, jakie do dzisiejszych czasów w miastach zachodnich, a częściowo i naszych dotrwały, wyraźnie nam o tem mówią. Nie można jednak z tego powodu robić zarzutu wiekom średnim. Starożytność również pod tym względem nie zawsze lepiej się przedstawia. Znamy przecież rozkład domów w miastach staro-rzymskich dzięki pompejańskim wykopaliskom i na *Forum Romanum*. Maleńkie w nich były pokoje, ciasne i ciemne, chociaż liczne i do najróżnorodniejszych celów przeznaczone. Uliczki, coprawda, potężnymi głazami kamiennymi, jakby na wieczną trwałość obliczonemi, wykładane, ale niezmiernie wąskie, węższe nawet od średniowiecznych. Dopiero czasy „odrodzenia“, chociaż naśladowały urządzenia starożytnych, nie liczyły się już tak z oszczędzaniem przestrzeni.

Już jednak pod koniec wieków średnich nie było o wiele gorzej w miastach Europy północnej i środkowej, aniżeli we Włoszech samych.

Wprawdzie dopiero z końcem w. XVI porównywa się Kraków z papieskim miastem, Viterbo, ale już pod koniec poprzedniego wieku Praga czeska ledwie nie lepiej się przedstawia oczom podróżnika, aniżeli Paryż; Eneaszy Sylwusz¹⁾ zaś, kiedy zwiedza miasta niemieckie, zdumiewa się nad wspaniałością domów patrycjuszów wiedeńskich i norymberskich, które, zdaniem jego, łącznie pałacami monarchów byćby mogły. A sądowi tego humanisty można wierzyć, bo nie był on bynajmniej przychylnie usposobiony dla Niemców, chlostał w niemiłosierny sposób szlachtę niemiecką i książąt niemieckich za ich grube, chłopskie obyczaje, za lubowanie się raczej w koniach i polowaniach, aniżeli w popieraniu nauki i literatury.

¹⁾ Eneaszy Sylwusz Piccolomini, jako papież Pius II († 1464), należał do najwybitniejszych humanistów w. XV. Był nietylko mowcą, teologiem i politykiem, ale także historykiem, geografem i poetą.

51. Z PAMIĘTNIKÓW FILIPA COMMINES.

Do ust. 299, 306.

M. Aubertin: *Les chroniqueurs français*.

Filip Commines, możny szlachcic flandryjski († 1511), pozostawał najpierw w służbie książąt burgundzkich, a później, zdradziwszy swych panów, przeszedł na dwór królów francuskich. Zręczny dworak i polityk, miał wielki wpływ na dworze za Karola VIII (1483–1498). Gdy w roku 1494 wyprawił się król w porozumieniu z Ludwikiem Sforzą, ks. Medjolanu, do Italii na zdobycie Królestwa Neapolitańskiego, wysłał Commina do Wenecji, aby powstrzymać ją od kroków nieprzyjacielskich przeciw Francuzom. Wrażenia swe z tej podróży opisał Commines w „Pamiętnikach”, w których znajduje się wiele rysów obyczajowych, charakteryzujących społeczeństwo u schyłku w. XV.

[Opis Wenecji]. Książę medjolański, który opiekował się mną w podróży, napisał do swego ambasadora w Wenecji (wszyscy książęta tutejsi mają swoich posłów), aby mi dotrzymywał towarzystwa i służył potrzebnymi informacjami. Ów ambasador brał od „sinjorji”¹⁾ 100 dukatów miesięcznie, a miał prócz tego pięknie urządzone mieszkanie i trzy gondole za darmo do jazdy po mieście. Poseł wenecki w Medjolanie płacony był w ten sam sposób z wyjątkiem łódek, bo tam jeżdżą konno, a nie wodą, jak w Wenecji. Droga moja szła przez takie miasta weneckie: jak Brescja, Werona, Wicenza, Padwa i inne. Wszędzie przyjmowano mnie z wielkimi honorami ze względu na majestat tego, którego byłem posłańcem; wychodzili naprzeciwko mnie mieszkańcy pod przewodem podesty²⁾. Prowadzono mnie następnie aż do gospody, gdzie nakazywano gospodarzowi, aby mi na niczem nie zbywało. Koszta mego tamże utrzymania płacili sami, dodawszy do tego wiele słownych uprzejmości, ale i tak kosztowało mnie drogo to, co musiałem dawać różnym skoczkom i muzykantom, z czego żadnej nie masz korzyści. Zresztą przyjmowano mnie bardzo uczciwie. Kiedy zbliżałem się do Wenecji, wyjechano naprzeciwko mnie aż do Fusiny, oddalonej o 5 mil od Wenecji. Tam wysiedliśmy ze statku (z Padwy bowiem jechaliśmy rzeką), a wsiedliśmy do małych łódek bardzo czystych, obitych sukniem i wyścielonych pięknymi kobiercami celem wygodnego siedzenia. Morze dochodzi aż do tego miejsca i nie można łodem dostać się do Wenecji; coprawda morze to jest bardzo płytkie i mieści w sobie mnóstwo ryb różnego gatunku. Widok miasta zachwycił mnie bardzo; tyle wieżyc, tyle klasztorów, takie mnóstwo domów, a wszystko we wodzie, i ci mieszkańcy, co nie mogą inaczej przenosić się z miejsca na miejsce, jak na łódkach, których

¹⁾ Tą nazwą oznaczano ogólnie naczelną władzę w republikach włoskich.

²⁾ Zarządca miasta z ramienia Wenecji.

będzie, sędzę, ze 30.000, jakkolwiek bardzo małych. Za miastem jest zgórą 70 klasztorów, które zajęłyby obszar pół mili francuskiej, gdyby je tak zebrać razem (wszystkie są na wyspie, tak męskie jak i żeńskie, piękne i bogate zarówno pod względem samej budowy, jak i ozdób architektury, każdy ma bardzo piękny ogród). Nie wliczam tu tych, które są w samym mieście, gdzie jest 4 zakony żebracze, 72 parafij i wiele innych duchownych zgromadzeń. Dziwny zaprawdę przedstawiają widok owe piękne, a tak wielkie kościoły, zbudowane na morzu.

Do rzeczonoego więc miasta Fusiny wyjechało naprzeciwko mnie 25 szlachty, bogato ubranych w stroje jedwabne i szkarłatne, i przyjęło mnie uprzejmymi słowy. Poczem poprowadzili mnie aż do miasta, do kościoła św. Andrzeja, gdzie znowu spotkałem tyluż innych szlachty, a z nimi posłów z Medjolanu i Ferrary. Tu także przywitano mnie nową przemową, po której posadzono mnie na statek, daleko większy od innych. Było takich dwa, obitych karmazynem i wyścielonych w środku, z miejscem na 40 osób. Posadzono mnie w środku między dwoma posłami (jest to wielkim honorem) i wieszono wzdłuż głównej ulicy, którą nazywają „wielkim kanałem”, jest bowiem bardzo szeroki.

Jest to, zdaje mi się, najpiękniejsza ulica na świecie, cudownie zabudowana, a ciągnie się wzdłuż całego miasta. Domy są wysokie i bardzo obszerne, zbudowane z dobrego kamienia, a co starsze, to wszystkie malowane zewnątrz. Reszta stoi już od stu lat. Fasady wszystkich domów są z białego marmuru, sprowadzanego z Istrii, oddalonej o sto mil od miasta. Znajdziesz także często we fasadzie wielkie sztuki porfiru i serpentynu. Wewnątrz większość domów ma przynajmniej po dwa pokoje o złożonych podłogach, z kominami, obłożonymi rzeźbionym marmurem, z łóżami również ze złożonego drzewa, nad którymi zwisają kotary, przedziwnie malowane i przetykane złotem; wiele tam także innych równie pięknych mebli. Jest to najwspanialsze miasto, jakie kiedykolwiek widziałem, z największymi honorami przyjmujące posłów i cudzoziemców, najmądrzej rządzone i gdzie służba Boża odprawia się z najwyższym przepychem. Chociaż więc znalazłbyś tam w czem innem niejedno uchybienie, mimo to sędzę, że Bóg ma to miasto w osobliwej opiece za gorliwość, z jaką oddaje się służbie Kościoła. W towarzystwie owych 50 szlachty zaprowadzono mnie do opactwa czarnych mnichów reformowanych świętego Jerzego, gdzie stanąłem kwaterą. Nazajutrz przyjechano po mnie, aby mię zaprowadzić do sinjorji¹⁾,

¹⁾ Pałac dożów.

gdzie wręczyłem moje listy doży, który przewodniczy wszystkim obradom, a honorują go jak króla. Wszystkie listy urzędowe kierowane są do niego, jakkolwiek nie może ich sam czytać wszystkich. Obecny doża¹⁾ ma dużo powagi, więcej niż jej miał którykolwiek jego poprzednik. Panuje już 12 (?) lat. Jest to człowiek — tak mi się wydał — dobry, mądry, posiadający dużą znajomość spraw włoskich, przytem uprzejmy i miły. Narazie nic o nim więcej nie powiem. Pokazano mi trzy czy cztery jego pokoje o bogato złożonych podłogach, łóżach i baldachimach. Sam pałac piękny i bogaty tem, co zawiera, cały z rzeźbionego marmuru. Fasada złożona, podobnie brzegi pojedynczych kamieni, na grubość mniej więcej palca. Wewnątrz jest jeszcze cztery piękne sale, bogato złożone, całość mieszkań bardzo obszerna, tylko podwórze małe. Z komnaty doży można słuchać mszy św., odprowadzanej przy wielkim ołtarzu w kaplicy św. Marka, najpiękniejszej i najbogatszej kaplicy na świecie, bo cała wykładana mozaiką ze wszystkich stron. Włosi chętnie się, że to oni wynaleźli tę sztukę, i na żądanie pokazują, jak się to robi, czemu się rzeczywiście przypatrzyłem.

W kaplicy owej jest sławny skarb, złożony z przedmiotów, służących do ozdoby kościoła. Jest tam 12 albo 14 tak wielkich rubinów, że nie widziałem w życiu nic podobnego. Jest między niemi dwa, z których jeden waży 700, a drugi 800 karatów, chociaż nie są zupełnie czyste. Prócz tego jest dwanaście innych, osadzonych w złocie, ozdobionych do tego jeszcze naokoło innemi kamieniami; nadto dwanaście złotych koron, w które ongiś stroiło się dwanaście pań, królowemi zwanych, podczas niektórych uroczystości w roku. Paradowały one wówczas w nich przez laguny i po kościołach, aż porwali je w tym stroju, wraz z wielką ilością innych kobiet z miasta, zbójcy (bryganci) z Istrii i bliskiego Friulu, zaczaiwszy się na nie za wysepkami. Na szczęście mężowie porwanych pospieszyli im z pomocą i odbili, a widząc w tem zwycięstwie dowód szczególnej opieki św. Marka, ufundowali kaplicę w miejscu, gdzie sinjorja zbiera się co roku w rocznicę wypadku. W ogólności bogactwo skarbu kościelnego jest wielkie. Moc tam innych przedmiotów ze złota, oraz z ametystu i agatu, a jeden bardzo mały jest ze szmaragdu.

Nie jest to jednak skarbiec w tem znaczeniu, jakoby chowano w nim monety złote i srebrne. Pieniądzy tam niema, a nawet, jak mi opowiadał sam doża, pod karą śmierci nie wolno ich w skarbcu

¹⁾ Agostino Barbarigo, wybrany dożą w r. 1486.

trzymać. Sądzę, że jest to słuszne, bo taki skarbiec mógłby się stać powodem wzajemnych nieporozumień. Wkońcu pokazano mi arsenał (który znajduje się w miejscu, gdzie zawijają łodzie i gdzie wyrabia się cały materiał potrzebny do uzbrojenia floty). Ten arsenał jest czemś najpiękniejszym w dzisiejszym świecie i to już oddawna jest takiem.

Przepędziłem w Wenecji ośm miesięcy, przyjmowany przez miasto, jak i inni posłowie. Mądrzy ci Wenecjanie — poznałem to dobrze — usilnie pracują nad wywyższeniem swego państwa. Skutki tego będą — zdaje mi się — przeklinać sąsiedzi.

[Charakterystyka Savonaroli]. Przybywszy do Florencji w drodze powrotnej do króla, odwiedziłem dominikanina, zwanego bratem Hieronimem, a mieszkającego w jednym z reformowanych klasztorów, człowieka świątobliwego życia — tak przynajmniej mówi, — który już 15 lat tam mieszka. Ze mną razem był majordomus króla, Jan Franciszek (*de Cardonne*), człowiek rozumny. Poszliśmy tam dlatego, że rzeczony mnich przemawiał zawsze za królem i jego to słowa powstrzymały Florentczyków od zwrócenia się przeciwko nam. Nigdy bowiem żaden kaznodzieja nie miał większego wpływu w mieście. Przepowiadał zawsze przybycie króla, twierdząc, że jest on posłany przez Boga, aby pokarać tyranów Italji, i że nic mu się oprzeć nie zdoła. Mawiał, że król przybędzie do Pizy, że ją zajmie i że ten dzień będzie końcem florenckiego państwa (co się i stało, bo Piotr Medyceusz został w ów dzień wygnany)¹⁾. Prócz tego przepowiedział wiele innych rzeczy, które się sprawdziły (jak np. śmierć Wawrzyńca Medyceusza, 1492). Co do Kościoła, to głosił, że wie to z objawienia, iż będzie zreformowany mieczem (co się jeszcze nie sprawdziło, choć już niewiele do tego brakowało) i podtrzymuje to w dalszym ciągu.

Wielu potępia go za to, że mówi o swem boskiem posłannictwie, inni zaś dają temu wiarę; co do mnie uważam go za pocziwego człowieka. Zapytałem się go, czy król będzie mógł odbyć drogę powrotną bezpiecznie z uwagi na to, że Wenecjanie gromadzą siły, o czem wiedział lepiej, niż ja, com właśnie wracał z Wenecji. Odpowiedział mi na to, że król będzie miał wprawdzie ciężką przeprawę w drodze, ale z niej zwycięsko wybrnie, choćby miał tylko stu ludzi ze sobą, bo Bóg, który go szczęściwie przyprowadził, równie dobrze i wyprowadzi; ale ponieważ jego żołnierze rabowali i okra-

¹⁾ Karol VIII, maszerując na Neapol, zajął po drodze kilka miast (między niemi Pizę), należących do Florencji. Ponieważ zaborowi temu nie oparł się Piotr II, następca i syn Wawrzyńca Wspaniałego, Florentczycy wypędzili go z miasta, 1494.

dali lud, w czym im pomagali zarówno jego stronnicy, dobrowolnie otwierający mu bramy, jak i przeciwnicy, przeto Bóg powziął wyrok na niego i kara niedługo da czekać na siebie. Bóg mówi jednakże ustami mnicha, że gdyby król zlitował się przeciw nad ludem i postanowił powstrzymać swoich ludzi od nadużyć i ukarać ich na mocy swego królewskiego urzędu za to, co zrobili, to wtedy On zmieni swój wyrok, albo go złagodzi; nigdy wszelako nie wystarczy Mu błahe powiedzenie, że król nic złego nie czyni. Wkońcu mnich kazał mi iść do króla i wszystko mu powtórzyć.

52. PAWEŁ WŁODKOWIC: TRAKTAT O WŁADZY PAPIEŻA I CESARZA,

przedłożony soborowi w Konstancji.

Starod. prawa polsk. pomn. t. V, Kraków 1878.

Do ust. 307.

(W wyjątkach).

Wstęp. Niegdyś Prusacy, jeszcze poganie, i inni srożyli się przeciw chrześcijańskim Polakom, przeto książęta polscy wprowadzają do Polski na pomoc krzyżaków, — jak zwią się bracia szpitalnicy jerozolimscy pod wezwaniem Marji Panny, którzy są pochodzenia niemieckiego — i tym wydzielają i oddają pewne posiadłości, ku granicom wymienionych pogan wysunięte. Z tych to posiadłości z pomocą Polaków i innych chrześcijan ujarzmili krzyżacy w następnych czasach dziki szczep pogańskich podówczas Prusaków, ziemię ich zajęli i dlatego nazywają się panami Prus. Tam jużto budują wspaniałe i warowne miasta, jużto wznoszą potężne grody i całą posiadłość tak umacniają potężnymi warowniami, że więcej niż dziesięciokrotnie wzmożona potęga ich staje się już nie do zwalczania. A chociaż po podbiciu pod swoją zwierzchność Prusaków dawno ustały okrucieństwa pogan w zwalczaniu chrześcijan, mimo to jednak ciż krzyżacy nie zaprzestali wszelkimi sposobami zawojowywać łagodnych i spokojnych pogan i najeżdżać ich krajów i ziem, nadto pod pierwszym lepszym pozorem, jak gdyby jeszcze srożył się szal pogański przeciw wyznawcom Chrystusa, zwołują na pomoc chrześcijan i wpadają z potężnym wojskiem w dzierżawy niewiernych regularnie dwa razy w roku, mianowicie w dniach i w porach Wniebowzięcia i Nawiedzenia Najśw. Marji Panny. Wyprawy te w potocznym swoim języku nazywają „rezami“. W ten sposób wchodzi w zwyczaj taki błąd i wykroczenie, że wierni w Chrystusie dla wprawy w rzemiosło wojennem, a w przekonaniu, że spełniają obowiązki wobec Boga, napływają tam w wielkiej liczbie i przy spo-

sobności rozszerzania wiary katolickiej tępią okrutnie spokojny lud pogan. Stąd wynikają mężobójstwa, a wierni narażają się na takie niebezpieczeństwo potępienia jak poganie, dzieją się grabieże i inne zbrodnie bez końca. I tak rośnie sława zakonu, rosną jego bogactwa i potęga; krzyżacy jedno i drugie gromadzą w swym skarbcu i bogacą się przy pomocy chrześcijan, a nawet pogan. Wyjednywują też przywileje papieży rzymskich i cesarzy, jakoby do nich należały te okolice, kraje i ziemie pogan, jakie zdobędą lub zagarną.

Wreszcie duch Boży, który działa wszędzie tam, gdzie chce, wyprowadził najmożniejszych książąt pogańskich z błędu pogaństwa do uznania prawdziwej wiary i skłonił ich z pomocą Polaków do obmycia się w wodzie chrztu św. Jeden z nich objął ster Królestwa Polskiego, drugi pozostał sternikiem i rządcą Litwy i innych sąsiednich krajów, tak schizmatycznych, jak pogańskich. Za tymi książętami, których potęga niegdyś budziła trwogę w chrześcijańskich krajach Prus, Inflant i Polski, garnie się wnet niezmierne mnóstwo ich rodaków do wiary św. i biegnie gromadnie do źródła chrztu św.; wszyscy więc prawie ich przyrodzeni poddani w ziemiach litewskich i innych przyjęli kąpiel w świętym źródle. Rozważają krzyżacy ów cud i jakoby z przykrością odczuwając, że stracili tak ważny powód do zgrabiania posiadłości i ziem wymienionych wyżej ludów, z większem jeszcze okrucieństwem najeżdżają po kilkakroć kolejno utartym swym zwyczajem owych nowochrześciców i wielu z nich okrutnie tępią, tak kapłanów, jako też innych, zarówno ochrzczonych, jak nieochrzczonych, świeżo zaś zbudowane kościoły ich palą i dopuszczają się innych zbrodni bez liku, o których przystojność każe zamilczeć. Ale nawet wobec tych, którzy są chrześcijanami zdawien dawna, zwłaszcza wobec swych fundatorów poczynają sobie z niezmierną zuchwałością, biorą w niewolę swoich dobrodziejów, z książętami chrześcijańskimi, którzy wyposażyli ich zakon, obchodzą się jak najhaniebniej, a wezwawszy sobie do pomocy liczne zastępy wiernych w Chrystusie i prowadząc ich nibyto przeciw poganom, lubo pod zmyśłowionymi pozorami, zwracają swą siłę przeciw katolickiemu królowi polskiemu, napadają Królestwo Polskie po nieprzyjacielsku, grody jedne burzą, inne w popioły obracają, łupią, popełniają gwałty i wiele innych dopuszczają się zbrodni, które z trudem pióro wyrazić potrafi. I gdy tak w Polsce opłakuje się okrucieństwo, które z Prusaków przeszło na krzyżaków, — bo ci, których Polacy jako tarczę obronną sobie wzięli, swoją dzikością zamienili się dla nich w bicz, — Polska nie tylko użala się nad taką, zgubną dla siebie, a we własnym łonie wykarmioną srogością, ale wkońcu musi przejść do obrony.

Gdy więc uszykowane zastępy z obu stron stają do walki, stacza się potęga zakonu ze swej wysokości, trupy ludzkie zaścielają pole, miecz polski broczy w krwi krzyżaków — i to powtarza się co pewien czas.

Gdy z ustaniem najazdów pogan, odrodzonych już we chrzcie św., oddawna już ustał obowiązek walki tychże zakonników w owych stronach, to ponieważ wspomniane przywileje cesarzy i papieży, które krzyżacy rzekomo posiadają, dostarczyły im, jak się zdaje, sposobności i pozorów do wszystkich powyższych gwałtów, przeto ja, Paweł Włodkowic, kustosz i kanonik kościoła krakowskiego, wśród doktorów dekretalistów¹⁾ najmniejszy, zajmę się tym tematem, aby rycerzy chrześcijańskich uczynić ostrożniejszymi w ich wojennej służbie. Trzy kwestje wezmę pod rozwagę, z pozostawieniem zawsze możliwości poprawy tym, których to dotyczy.

Po pierwsze: o władzy papieża w odniesieniu do pogan.

Po drugie: o władzy cesarza w odniesieniu do pogan.

Po trzecie: przytoczę pewne błędne mniemanie w tej kwestji, które odrzucam i na które swojemi racjami odpowiadam.

Wyjątek z pierwszej części traktatu (o władzy papieża):

1. Odnosnie do pierwszej kwestji to należy powiedzieć, że, gdy poganie chcą żyć spokojnie między chrześcijanami, nie należy im czynić żadnych przykrości ani co do osób, ani co do rzeczy²⁾.

Przedewszystkiem należy tolerować żydów, ponieważ przy pomocy ich ksiąg dowodzimy prawdy i wiary naszej; skoro zaś nie chcą wierzyć naszym księgom, niech wierzą swoim, jak mówi św. Augustyn. Św. Hieronim wskazuje inny powód: ponieważ jest w prawie, że na końcu świata przejrzą resztki Izraela i będą zbawione, co nie mogłoby nastąpić, gdyby ich wolno było wypędzać z całej ziemi.

9. Zachodzi pytanie, czy papież może rozkazać niewiernym, żeby dopuszczali głosicieli ewangelji do swoich krajów? Inocenty św. powiada, że tak; chociaż podług niego nie powinno się niewiernych zmuszać do przyjęcia wiary, ponieważ należy wszystkim w tym względzie zostawić wolną wolę, a nawrócenie tylko od łaski Bożej zależy.

¹⁾ Dekretaljami nazywają się rozporządzenia papieskie w sprawach, dotyczących Kościoła.

²⁾ Na poparcie swych twierdzeń przytacza Paweł Włodkowic liczby rozdziałów pism „ojców kościoła“, prawa kanonicznego i t. d., które pomija się w niniejszym tłumaczeniu.

Wyjątek z części drugiej traktatu (o władzy cesarza):

Zapytajmy się teraz o to, jaką mianowicie władzę albo jurysdykcję ma cesarz nad niewiernymi i ich dobrami, zwłaszcza jeśli oni nie uznają jego władzy zwierzchniczej?

Dla wyjaśnienia tych rzeczy trzeba wiedzieć, że władza królewska na ziemi w trojaki sposób powstaje: po pierwsze, przez wolę Bożą, ludziom nieraz objawioną, — po drugie, za zgodą poddanych, — po trzecie, gwałtem. Władza królewska, nabyta pierwszym i drugim sposobem, jest sprawiedliwa, trzecim sposobem zdobyta nie jest sprawiedliwą. Niema więc potrzeby rozwodzić się nad trzecim sposobem, gdyż wynika on ze stanu faktycznego, a nie z prawa.

Ponieważ więc niema do tego podstaw, aby władzę nad niewiernymi usprawiedliwić pierwszym i drugim sposobem, przeto nie można powiedzieć, że cesarz ma jakąkolwiek nad wspomnianymi niewiernymi władzę, która da się jedynie wytłumaczyć trzecim sposobem: gwałtem i tyranją, jak powiedziano wyżej.

2. Z tego wynika rozwiązanie kwestji, że cesarz nie ma prawa zajmowania ziemi niewiernych, nie uznających jego zwierzchnictwa, a to z powodu braku władzy, którą nie cesarz, lecz papież posiada.

Papież tylko, a nikt inny, może podług Inocentego, jak wyżej dowiedziono, wypowiadać im wojnę.

3. Z tego wynika rozwiązanie kwestji trzeciej, że przywileje cesarskie, dane krzyżakom o zajmowaniu ziem niewiernych, nie dają im (*t. j. krzyżakom*) żadnego prawa do godzenia na te ziemie, gdyż dać nie można tego, czego się nie posiada.

4. Z tego wynika jasno rozwiązanie dalszej kwestji, że krzyżacy, walcząc ze spokojnymi niewiernymi (jak to czynią), nigdy nie mieli sprawiedliwej przyczyny do wojny. To rzecz jasna, ponieważ żadne prawo nie pozwala im zwalczać tych, którzy chcą w pokoju pędzić życie.

Oprócz tego takie zwalczanie niewiernych bez sprawiedliwej przyczyny sprzeciwia się miłości bliźniego; naszymi zaś bliźnimi podług prawdy są tak wierni, jak niewierni, bez różnicy.

5. Na podstawie tego, co powiedziano, łatwiej można odpowiedzieć na inną także kwestję, mianowicie, że nie jest dozwołaniem niewiernych orężem zmuszać do wiary chrześcijańskiej, bo ten sposób łączy się z krzywdą bliźniego, a nie należy czynić źle, aby wynikło dobro. Nowe zaś i niesłychane jest takie głoszenie ewangelji, które chłostą wymusza wiare.

53. FILIPA KALLIMACHA: ŻYCIE I OBYCZAJE
GRZEGORZA Z SANOKA.

Przekład polski, Lwów 1909.

D. ust. 308 i 309.

(W wyjątkach).

Kallimach poznał Grzegorza z Sanoka na kilka lat przed jego śmiercią. Sędziwy arcybiskup lwowski przebywał wtedy w założonym przez siebie warownym miasteczku Dunajowie pod Lwowem, gdzie urządził pierwszy w Polsce dwór humanistyczny. Dla humanistycznych uczonych i literatów stworzył tu jakby schronisko, wyprawiał dla nich biesiady, urozmaicone dysputami filozoficznymi, deklamacjami własnych wierszyków, niemniej zaś „trefnemi“ żartami, co gorszyło często ludzi surowszych zapatrywań, jak np. Długosza. Kallimach, wypędzony z własnej ojczyzny, znalazł tu serdeczne przyjęcie. Zachwycony jowialnym charakterem, rozumem i wykształceniem gościnnego gospodarza, napisał z wdzięczności jego żywot i charakterystykę. W dziełku tem nie trzyma się on jednak prawdy historycznej, lecz postać Grzegorza ubiera we wszystkie cnoty humanistyczne i tworzy w ten sposób nie wierny obraz arcybiskupa, lecz typ humanisty tak, jak go sobie idealnie wyobrażał.

[Młodość Grzegorza]. Grzegorz z Sanoka był szlachcicem po ojcu i matce. Urodził się w zapadłej wiosce, niedaleko źródeł Wiśłoki i tam spędził dziecięce lata. Jako chłopiec przeniósł się wraz z ojcem do pobliskiego miasta i tam począł się kształcić. Mając dwanaście lat, zdał się na łaskę losu, gotów znosić jakiegokolwiek nawet większe przykrości, niż ojcowską surowość, bo sprzeciwić się jej uważał za występki, a znosić nie miał siły. Przeto w miarę porwy i ochoty udawał się to do tego, to do owego miasta, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, aż przybył do Krakowa. Tutaj jakiś czas pozostał, oddając się nauce. Aż spozostregłszy niebawem, że wszystkie sprawy, tak publiczne, jak prywatne, załatwia się w języku niemieckim, podążył za Łabę do Niemiec i w krótkim czasie tak sobie przyswoił obcą mowę, że trudno było rozpoznać, którym językiem lepiej władał, obcym, czy ojczystym. Pięć lat strawił na tej wędrowności i równocześnie, sam już dostatecznie nabrawszy wiedzy, prowadził po różnych miastach naukę szkolną, z opłat uczniów kupując sobie pożywienie i odzież, gdyż w tym czasie niczego mu z domu nie dowożono. Lecz miał ponadto pewien dochód z przepisywania książek dla uczniów, w czem był niezwykle biegły. Posiadał nadto jakiś wrodzony pociąg do muzyki, do której niemal stworzonym się zdawał, albowiem bardzo łatwo przyswajał sobie zasady tej nauki; głos miał wyborny do modulowania, silny i dźwięczny, z równą ilością wdzięku, jak okazałości. Zdolność ta często przynosiła mu korzyści i zaszczyty, tych bowiem, których nie wprowadził w podziw swą uczonością, pociągał muzyką. Lecz przedewszystkiem owa czystość głosu przyniosła mu korzyści po powrocie do Kra-

kowa. Podówczas bowiem miasto to, oddane najbardziej teologii przy równoczesnem zaniedbaniu prawie wszystkich innych „nauk wyzwolonych“, przywiązywało największą wagę do muzyki, bo ona podnosiła uroczystość obrzędów religijnych. Zaraz tedy po powrocie zajął Grzegorz poważne stanowisko w Krakowie, bo celował w tej sztuce; wkrótce jednak dał wszystkim nowy powód do podziwu.

[Grzegorz jako nauczyciel]. Zaczął mianowicie publicznie objaśniać Bukoliki Wergiljusza, których ani tytuł, ani autor do tej chwili nie był nikomu w tym kraju znany. Nowość przedmiotu tak powszechnie wabiła słuchaczy, że w gronie ich nie brakło nikogo z ludzi wykształconych. Wśród wszystkich uczonych jedno było zdanie, że oto pierwszy raz zabłysło dla nich światło, dzięki któremu wejdą na prawdziwą drogę nauki, podczas gdy przedtem, błędząc po manowcach, prędzej mogli się doczekać starości, niż jakiegoś owocu umysłowej pracy. On też pierwszy począł ściierać z uczniów pleśń starzyny i barbarzyństwa, hodowaną przez naszych nauczycieli gramatyki, a natomiast wprowadził do Krakowa wytworność i świetność starożytnego języka ku takiemu zadowoleniu wszystkich, że został wkrótce zamianowany „magistrem nauk wyzwolonych“; w rzeczywistości nie zajmował się jeszcze dotąd umiejętnościami, które prowadzą do tego tytułu, lecz skupił całą swą uwagę na retoryce i poezji, do której czuł wrodzony pociąg.

Poświęciwszy się stanowi duchownemu, dał się niebawem poznać królewiczom Władysławowi i Kazimierzowi, którzy cenili go wysoko dla jego pobożności i nauki. Gdy Władysława powołano na tron węgierski, towarzyszył mu na Węgry i był świadkiem triumfu króla z odniesionego nad Turkami zwycięstwa, uwieńczonego traktatem szegedyńskim (1443).

[Spór z Juljuszem Cesarinim]. Bitwa pod Warną. Niedługo potem starał się Juljusz (*Cesarini*) u króla z całą usilnością o drugą wyprawę; zdawało się też, że król chwyci na nowo oręż, jeżeli tylko zostanie zwolniony od obowiązku dotrzymania *Turkom* przysięgi, ale Grzegorz stanowczo się temu sprzeciwiał. Wówczas nie tał już dłużej Juljusz gniewu na Grzegorza i począł publicznie mienić go zabo-
bonnym i nieoświeconym w sprawach religijnych, a nawet nazwał go wrogiem religji, gdyż on jakoby stawiał tamę wytępieniu niewiernych. Nie zawahał się nawet grozić mu więzieniem i kajdanami. Lecz Grzegorz nie uległ ani jego powadze, ani groźbom. Mówił, że jak z jednej strony nie należało wiązać się układem wobec pogan, tak z drugiej strony należy go dochować, skoro się raz nim związało.

Przeważało jednak zdanie kardynała i przyszło do wyprawy, która skończyła się klęską warneńską. Grzegorz był świadkiem tej bitwy.

Grzegorz z resztą kapłanów, którym nie godziło się uczestniczyć w walce, stosownie do polecenia króla schronił się zaraz z początkiem bitwy na najbliższy pagórek i tamże kornie do Boga zanosił modły o zwycięstwo dla swoich. Gdy jednak widział, że niektórzy z pośród otoczenia króla sromotnie uciekają, usiłował na próżno bezbronnym i ze sztuką wojenną nieobeznanych księży natchnąć odwagą, aby zeszli i poświęcili swe życie za króla. Chciał nawet sam jeden pospieszyć nie po to, aby nieść pomoc (coż bowiem mógł zdziałać sam jeden, i to bezbranny), lecz po to, aby z królem najzaszczytniej śmierć ponieść. Atoż nagle wszczął się ogólny popłoch, który i samego króla usunął z widoku. Wobec tego, że i reszta księży rzuciła się do ucieczki, Grzegorz, bojąc się raczej mąk i katuszy przedśmiertnych, aniżeli samej śmierci, począł uciekać naoslep, jak to zwykle bywa w groźnym zamęcie. Niedaleko od pola bitwy spostrzegł kardynała, który obnażony i oszpecony ranami i krwią konał w błotnistym bagnie. Do niego to, podjeżdżając, przemówił: „Słusznie, tak powinieś być zginąć, ale tylko sam, ponieważ ośmieliłeś się uczynić Stolicę Apostolską patronką wiarołomstwa“.

Po bitwie pod Warną przebywał Grzegorz jeszcze przez kilka lat na Węgrzech, a po powrocie do kraju został przez króla Kazimierza mianowany arcybiskupem lwowskim. Chociaż archidiecezję zastał w opłakanym stanie, przywrócił wkrótce rozluźnioną karność kościelną i powiększył znacznie dochody arcybiskupstwa.

[Założenie Dunajowa]. Następnie powziął myśl założenia miasteczka i, upodobawszy sobie miejsce tuż nad rzeką, zwaną Dunajówką, postanowił sam stałe tam zamieszkać. Wymierzywszy więc miejsce na ulicę i rynek, począł budować domy, chociaż nie było jeszcze mieszkańców. Ale rozpowszechniona już przedtem wieść o łagodnym i dobrotliwym obchodzeniu się z poddanymi zwabiła do Grzegorza wszystkich z okolicznych osad, którym nienawistną była chciwość lub pycha ich panów. To też, gdy lud tak licznie się zgromadził, że mógł się własnymi siłami zabezpieczyć przed niespodziewanymi napadami, Grzegorz, chcąc podnieść otuchę i ducha ludu, wznosił najpierw zamek, następnie głębokim rowem i wałem obwarował pozostałą część miasta; ten rodzaj obwarowania, zwykły zresztą w tych okolicach, najlepiej zabezpieczał przed Tatarami, największą plagą tych stron. Tatarzy bowiem nie umieją ani oblegać, ani zdobywać miast, lecz zapuszczając zagony po otwartych okolicach, z równą chyżością, z jaką wpadają, uprowadzają ludzi i bydło, jakie im się tylko nawinie. Nadto poustawiał na zamku i basztach bardzo wiele najrozmaitszych machin, wyrzucających głazy, jako też

wielką ilość obosiecznych toporów, kusz i pocisków, aby niemi można było z łatwością odeprzeć wszelki napad. Wkrótce też miasto było zabezpieczone przed tymi wszystkimi, którzy z zewnątrz mogli mu zagrażać.

Ponieważ napaści Tatarów są tak nagłe, że prędzej uprowadzają zdobycz, zanim się spostrzeże ich najście, dlatego wielu nieostrożnych ujmują, innych nieprzygotowanych jeszcze do obrony biorą w jasyr wśród ogólnego popłochu. Podobnym wypadkom zapobiegł Grzegorz przez rozstawienie strażników i nigdy nie był z poddanymi swymi do tego stopnia nieprzygotowany, aby się mogło zdawać, że nie pomyślał o groźącym niebezpieczeństwie.

Aby jednak po usunięciu obawy przed nieprzyjaciółmi wewnętrzne rozluźnienie nie zgubiło osady, spisał Grzegorz prawa, które u siebie podwładni mieli się kierować, i wzniosłszy kościół, stawiał im przed oczy religję jako jedyną i najskuteczniejszy bodziec do przestrzegania ustaw. Sam też w dnie świąteczne wykladał im w kazaniach o istocie rzeczy pożytecznych i szlachetnych, w jaki to sposób miasto może nabrać wewnętrznej spójni i utrzymać się; wyjaśniał im, jak dalece miłą jest Bogu ogólna zgoda obywateli i prowadzenie życia bogobojnego.

Wogóle oddał się sprawom wzrastającego z każdym dniem miasta z takim zapałem, że odtąd nie można go było nakłonić, aby gdzieindziej dłużej zabawił.

[Stosunek do cudzoziemców]. Wobec cudzoziemców, zwłaszcza Włochów, którzy w jakimś uczciwym celu przybywali do Polski, występował z największą uprzejmością i sprzyjał im, jak tylko mógł; opiekował się nimi, krzepił, odziewał i żywił; choć unikał obcowania ze swoimi, z nimi w największej zostawał poufałości, zarówno przy stole, jak w innych chwilach życia; dopuszczał ich do swego towarzystwa i współzawodniczył z nimi w żartach i dowcipach. Żywo zajmował się tem, co się w świecie dzieje, co robią Włosi, Francuzi, jaki jest stan Niemiec i t. d. Tak postępując, albo miał na względzie dostojeństwo Polski, aby obce narody sławiły prócz gościnności także wysoki stan oświaty w tem państwie, albo poddawał się urokowi obyczajów, co do których najbardziej lubił naśladować Włochów.

[Pogląd na naukę]. Sądził, że z nauk należy sobie przyswajać przedewszystkiem te, które z założenia swego mają na celu dobro państwa. Astrologją, czyli tak zw. matematyką, o tyle należy się zajmować, o ile służy medycynie. Ci zaś, którzy na podstawie niej usiłują przepowiadać przyszłość, prócz tego, że sami doznają często zawodu, dręczą innych stosownie do orzeczenia albo pragnieniem

szczęścia, albo obawą przed nieszczęściami. Nadto przepowiedziane szczęście maleje wskutek oczekiwania i nie daje tyle przyjemności, gdy przypadnie w udziale ludziom znużonym przez czekanie. Nieszczęścia zaś wskutek ciągłej obawy wzmagają się i dotkliwiej rażą, ponieważ w przygnębionych już umysłach nie znajdują żadnej siły odpornej.

Nikt bardziej nie zapomina o własnej sławie, jak ci, co sami, nic oryginalnego nie tworząc, trzymają się usilnie cudzych zdań, najbardziej zaś Arystotelesa; aby zachować jego poglądy, spisano już tyle tomów, że — jak Grzegorz mówił — dziwnem się może wydać, iż ludzie go nie rozumieją; bardzo wiele fałszu jest w tych twierdzeniach, skoro dla ich podtrzymania tyle trzeba było objaśnień, podczas gdy to, co jest prawdziwem, istnieje w naturze samo przez się i wyraźniej daje się poznać, niż to, co trzeba popierać dowodami. To, co fizycy głoszą o wielkości słońca, księżyca i innych gwiazd, o ich świetle i zaćmieniu i inne tego rodzaju zdania są takie, że raczej nie można ich zbić, niż udowodnić jako prawdziwych. To tylko w ich teorjach należy uznać, co najwięcej zgadza się z naszymi zmysłami i z religją. Innymi naukami wcale nie należy się zajmować, ponieważ w niczem nie przyczyniają się do szczęśliwego życia. Twierdzenie, że zwierzęta są pozbawione rozumu, nazywał wymysłem ludzi, nie natury, bo początek wszystkiego pochodzi z tych samych zarodków i wszystkie stworzenia zarówno dbają i troszczą się o zachowanie gatunku i bytu.

54. „RADY KALLIMACHOWE“.

J. Ptaśnik: *Kultura włoska wieków średnich w Polsce.*

Do ust. 309.

Warszawa 1922.

Prawdziwe szczęście miał Kallimach, że umarł przed wyprawą mołdawską¹⁾. Nieszczęśliwy jej wynik wywołał bowiem gwałtowną nienawiść przeciw zmarłemu, któremu zarzucano poddanie królowi planu nieszczęsnej wyprawy i cały szereg rad, w jaki sposób zdobyć *absolutum dominium*. Rady te mają już za sobą obfitą literaturę. Jedni uznają je w części za prawdziwe, w części za rozszerzone przez różnych przepisywaczy celem zohydzenia pamięci Kallimacha. Bobrzyński nazywa je wprost pamfletem²⁾ na rządy

¹⁾ Kallimach umarł w r. 1496 na zarazę, która się wtedy z Węgier do Polski dostała. Pogrzeb tego wybitnego humanisty odbył się z nadzwyczajnym, książęcym iście przepychem, a zwłoki złożono w kościele dominikanów w Krakowie.

²⁾ Pamfletem nazywa się potwarz, pisana lub drukowana w celu okrycia kogoś hańbą publiczną.

Zygmunta Starego i królowej Bony, a jeden z jego uczniów stara się udowodnić, że powstały one w czasie t. zw. wojny kokoszej, aby szlachcie obrzydzić wszelkie dążenia królewskie do reform. Powiada się przytem, że Kallimach nie odgrywał żadnej roli politycznej, nie mógł więc wpłynąć takimi radami na króla. Tego rodzaju wątpliwości usprawiedliwić można tem, że nie znano jeszcze wówczas działalności dyplomatycznej Kallimacha, nie wiadano o jego licznych poselstwach do Włoch, szczególnie do Wenecji i „kurji rzymskiej“, nie znano również listów, w których jest mowa o posłuszeństwie, do jakiego królewicze wobec swojego nauczyciela z rozkazu Kazimierza Jagiellończyka mieli być obowiązani. Już wtedy jednak znanym był list kardynała Fryderyka do brata Jana Olbrachta z roku 1495, w którym kardynał, ujmując się za mieszczaństwem krakowskiem i kapitułą w walce z żydami, żali się, że u króla więcej znaczy jednego cudzoziemskiego człowieka upór i instancja w obronie żydów, „niż tylu mężów powaga i wiara, niż moja godność“. Znanem było epitafjum (*t. j. napis*) na grobowcu Kallimacha pióra Bernardina Galla z Zadaru, które sławiło go, że radami swemi wiele korzyści przyniósł królestwu, a gdy jeszcze większe rzeczy przygotowywał, w złą chwilę przez śmierć zaskoczony został. Nie odważyłby się chyba przyjaciel humanisty, pod boki dworu królewskiego, nazywać go króla doradcą. Przecież sam pogrzeb wspaniały, jakby jakiego monarchy lub księcia, wskazywał na wybitne stanowisko Kallimacha na dworze, przedewszystkiem zaś ten fakt, że po śmierci Kazimierza Jagiellończyka szlachta z żywiołową wprost nienawiścią zwróciła się przeciw temu cudzoziemcowi tak, że przed nią zagranicą schronienia szukać musiał.

Czy jednak owe rady zawierają w sobie taką treść, pod którą nie możnaby podpisać nazwiska wielkiego Florentczyka? Toć mówią one o radzie królewskiej, złożonej z dwóch lub trzech ludzi, o ile możności niezonałych, doradzają rządzenie senatem przez siano wśród niego niezgody, każą znieść sejmy, a szlachtę trzymać ciągle w pogotowiu wojennem, radzą godności i urzędy państwowe oddawać ludziom uległym, biskupstwa i urzędy kościelne powierzać także plebejom, a opactwami uposażać ludzi nauki. Wszak doradzają one zniesienie apelacji do Rzymu w sprawach kościelnych, polepszenie doli chłopu, polecają starać się o popieranie interesów miejskich i nawiązywanie stosunków z obcemi miastami. Celem obrony interesów dynastji tak przeciw własnym poddanym, jak i zewnętrznym wrogom wskazują na konieczność zawarcia związku między monarchami jagiellońskimi, przedstawiają pożytek z usado-

wienia królewicza Zygmunta na województwie mołdawskim, a biskupa Fryderyka w Prusiech. Prawda, że doradzanie łamania opornych nawet zapomocą trucizny jest z dzisiejszego punktu widzenia czemś potwornym, zgadza się jednak z tem, co się działo w państwach włoskich, przedewszystkiem w ówczesnym Państwie Kościelnem Aleksandra VI. Rady te, bez później dodanych wtretów¹⁾, odpowiadają całej działalności Kallimacha, jego zapatrywaniom na papieżstwo i na kwestje społeczne, oraz jego dążeniu do wzrostu i ugruntowania tej „przesławnej rodziny“ Jagiellonów, której się zawsze wiernym sługą nazywał.

Jak cień człowiekowi, tak Kallimach nieodstępnie towarzyszy królowi, stale i ciągle przy nim przebywa. Gdy król wyjeżdża, i on wraz z nim wyrusza w drogę. Jakżeż wiernie oddają rady to, co rzeczywiście przyszło do skutku, t. j. związek królów przeciw buntującym się poddanym, który dwukrotnie zawierają Jagiellonowie, najpierw 5 grudnia r. 1492, a następnie na zjeździe w Lewoczy 5 maja 1494²⁾. Kallimach, właśnie z końcem r. 1492 przebywający w Wiedniu, był chyba autorem pierwszego układu, a niewątpliwie on także wpłynął na jego powtórzenie, czy przedłużenie w Lewoczy.

Gdyby „rady Kallimacha“ były później wymyślonym pamfletem dla zohydzenia pamięci tego człowieka, to przecież jednak ten pamflet wiernie oddawał ideje przewodnie jego polityki; Kallimach nie potrzebowałby się wstydić i zapierać tego pamfletu, który w tej osnowie zgodny był z całą jego działalnością polityczną. Rady Kallimacha, odpowiadające wiernie charakterowi działalności go Włocha, poczynszy od spisku na papieża Pawła II. aż do starań o usadowienie królewicza Zygmunta w Wenecji³⁾, są prawdziwym pomnikiem jego rozumu politycznego.

Można nawet z pewną dokładnością oznaczyć czas ich powstania. Powstały one po przysiędze koronacyjnej Jana Olbrachta (23 września 1492), a przed wyborem Fryderyka na arcybiskupa gnieźnieńskiego (23 kwietnia 1493). Najprawdopodobniej spisał je w tym czasie, kiedy z powodu tumultów szlacheckich, wymierzo-

¹⁾ Wtret = ustęp wtrącony w tekst pierwotny.

²⁾ W zjazdach tych brali udział prócz króla węgierskiego Władysława i polskiego Jana Olbrachta, także dwaj inni Jagiellonowie, Zygmunt i Fryderyk. Omawiano tam sprawę wyprawy tureckiej, a oprócz tego zapadły postanowienia co do udzielania sobie wzajemnej pomocy w razie buntu poddanych.

³⁾ W r. 1494 groziła Wenecji wojna z królem francuskim Karolem VIII (zob. Ust. 51) i wtedy Kallimach proponował doży, aby Rzeczpospolita Wenecka wzięła na wodza swego królewicza polskiego, Zygmunta.

nych przeciw swojej osobie, musiał Polskę opuścić i przebywał we Wiedniu i kiedy przygotował układ między królem polskim a węgierskim przeciw buntującym się poddanym, który znalazł swój wyraz w akcie z dnia 5 grudnia 1492 roku.

Gdybyśmy chcieli sądzić Kallimacha po oczywistych wynikach jego działalności politycznej, to musielibyśmy przyznać, że nie miał szczęśliwej ręki. Nie zdołał bowiem uzyskać zwrotu Kilji i Białogrodu od Turków, wyprawa mołdawska skończyła się katastrofą, a również i król węgierski, Maciej Korwin, zawsze miał przewagę nad Jagiellonami. W polityce wewnętrznej „buntujący się poddani“ uzyskali nowe, wielkie przywileje, na niekorzyść popieraną przez Kallimacha mieszczan i chłopów. Nie od niego to jednak zależało, ale od zdolnego wykonawcy jego planów i projektów; synowie zaś Kazimierza Jagiellończyka nie dorośli do roli, jaką im wyznaczał. Co innego bowiem jest teoria, a co innego praktyka. Mimo to zapłodnił Kallimach swojemi poglądami na długie lata myśl polityczną Polski.

55. JAN OSTRORÓG: MEMORJAŁ O URZĄDZENIU RZECZYPOSPOLITEJ.

A. Pawiński: *Jana Ostroroga żywot i pismo: O naprawie Rzeczypospolitej.*

Warszawa 1884.

Do ust. 310.

(W wyjątkach).

W drugiej połowie w. XV budziły się w Polsce pod wpływem humanizmu nowe siły do życia. Przeciw dotychczasowej przewadze politycznej kościoła i możnowładców występował coraz gwałtowniej stan rycerski oraz król, który również dążył do uniezależnienia władzy świeckiej od kościelnej. Wyrazem tego nowego kierunku jest Jan Ostroróg, wojewoda poznański, podczas gdy współczesny mu Długosz bronił wytrwale dawnego stanu rzeczy.

Memorjał Ostroroga powstał prawdopodobnie w r. 1456, gdyż wtedy rozważano bardzo gorąco sprawę przebudowy całego państwa. Dzieli się on na 67 rozdziałów, z których 23 pierwszych poświęconych jest sprawom kościoła i jego stosunku do władzy świeckiej. W ostrych, często namiętnych słowach wytyka autor błędy duchowieństwa i broni niezależności władzy świeckiej od kościelnej. W części drugiej zajmuje się prawem, sądownictwem, zarządem państwa, ciłami i t. d.

Memorjał ten nie jest dziełem skończonem i wszechstronnie obmyślanem, ale maluje znakomicie dążenia ówczesnego społeczeństwa.

I. O powinszowaniu nowoobranemu papieżowi. Odwiedzić nowego papieża¹⁾, powinszować mu wyniesienia, napomnieć go i wezwać, aby dobrze i świętobliwie kierował Kościołem Chrystusa,

¹⁾ Istniał zwyczaj, że do nowoobranego papieża wysyłali królowie polscy uroczyste poselstwo z t. zw. obediencją czyli oświadczeniem synowskiej uległości względem Stolicy Apostolskiej.

oraz oświadczyć, że król z całym królestwem wiarę powszechną zachowuje, nie widzę w tem nic złego; lecz zapewniać o posłuszeństwie we wszystkim, jak się to zwykle w tym wypadku wyraża, nie jest rzeczą roztropną. Co innego bowiem mówi się, a co innego czyni. Utrzymuje król polski, że niczyjej zwierzchności, prócz Boga, nad sobą nie uznaje (tak jest w istocie, nikomu bowiem nie podlega). Jakże jednak to może być prawdą, jeżeli do papieża w podobnych wyrazach, jak ich zwykle w takich powinowaniach używamy, przemawiać będziemy? Niechaj więc odbywają się odwiedziny celem wyrażenia papieżowi czci, a nie posłuszeństwa, gdyż to nie zgadza się z niezależnością króla polskiego.

XX. O przyjmowaniu mnichów do klasztoru. Panowie rządzący Rzeczpospolitą! Jakżeście ograniczeni, żeście dotychczas cierpieli, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przez przodków naszych uposażonych, żyjących na ziemi polskiej i przez Polaków karmionych, waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, niby dlatego może, że ich przepis wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonu przyjmowali. Przepis taki jest śmieszny i prawom kościelnym przeciwny. Któż może się bowiem poważić wolnemu Królestwu Polskiemu, którego monarcha nikogo wyższym od siebie nie uznaje, narzucać takie jarzmo pod fałszywym pozorem przepisu? Nie cierpieć dłużej, waleczni mężowie, (jeżeli takimi być chcecie), aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy, naigrawały się z narodu polskiego i zwodziły go fałszywą pobożnością.

XXII. O kazaniach w języku niemieckim. Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków, że po wielu miejscowościach w kościołach naszych miewają kazania po niemiecku i to na głównym miejscu, gdzie jedna lub dwie kumoszki słuchają, gdy w tymże czasie gromada Polaków z kaznodzieją w swym kącie jakowymś się tłoczy. Żądam przeto, aby w Polsce nie wygłaszano kazań w języku niemieckim. Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać. Chyba że w swem ograniczeniu nie zważamy na to, iż Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli zaś potrzeba takich kazań dla przybyszów, niech się one odbywają na ustronniach, gdzieby nie ubliżało to godności Polaków.

XXIV. O dochodzeniu sprawiedliwości w Magdeburgu. Co za głupota, hańba, wstyd, co za sromota, jakaż potrzeba czyli raczej jaka ślepotą dopuściła w tem sławnym i wolnym królestwie tak długo — z pogardą dla króla, dla rad i panów, jakgdyby w całym tem królestwie nie można znaleźć sędziego sprawiedliwego i roz-

tropnego, jakgdyby nie było wcale mądrych, roztropnych i uczonych ludzi — do szukania sprawiedliwości w Magdeburgu, a to u brudnych i plugawych rzemieślników, u ludzi najniższej klasy, których niepodobna liczyć do uczonych, lecz którymi można pogardzać jak najgorszymi szumowinami. Waleczni mężowie! Ocućcie się raz przecież, zrzućcie z siebie hańbę ohydą, nie kalajcie się dłużej! Niech was wstydzi, zaklinam was, taka gnuśność, już prawie wszędzie pomiędzy cudzoziemcami osławiona.

XXXII. O praw rozmaitości. Nie jest wcale dobra taka rozmaitość praw, iż innem prawem szlachta, innem plebejusze się sądzą, iż jedno polskiem, drugie niemieckiem się zowie, i to znowu jeszcze jest różnorodne, a tak uparcie bywa zachowywane, jakgdyby Niemcy sami wyłącznie rozum wszelki posiadli. Takowa mieszanina w jednym państwie nie zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo, obowiązujące wszystkich bez żadnej osób różnicy; za rany i zabójstwa kara pieniężna i kryminalna niech będzie też sama zachowana, jaka z dawnego była zwyczaju. Jeśliby zaś ze względu na różność stanów poczytywano za potrzebne utrzymać prawo odmienne dla plebejuszów, odmienne dla szlachty, niech wszelako tamto miejskiem, a nie niemieckiem się zowie, lubo ja mniemam, że jednym i temże samem prawem równo wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić.

XXXIV. Prawo żydów. Żydzi także używają prawa niestusznego, iż wolno im brać lichwę, obce rzeczy dzierżyć i posiadać, nie oddając ich, dopóki im właściciel nie wyliczy tyle, ile żądają. Niechże to prawo zostanie zniesione i uchylone. Jeżeli im ta wolność zostanie odjęta, ustaną tem samem liczne kradzieże.

XXXVIII. O potrzebie prawa pisanego. Prawa pisane są potrzebne, aby nie podług uznania pojedynczej głowy, lecz podług rozróżnienia wielu osób sądzono. Lepsze zaś prawa nad te nie mogą być wymyślone, które senat i znakomici cesarze rzymscy ustanowili. Z nich wybierze się, co potrzeba dla sądów, a resztę można zdać na rozagę sędziego. Nic nie znaczy zarzut, jakiby uczynić można, iż używanie tych praw jest oznaką zależności; używają ich przecież i inni, którzy wcale zwierzchnictwa stąd żadnego nad sobą nie uznają i nie są uważani przez to za podległych tym, których prawa się trzymają; podobnie używamy ksiąg Arystotelesa i innych filozofów, choć żadnemu z nich nie podlegamy.

XLI. O gatunku broni każdemu właściwej. Jaką zaś broń każdy mieć powinien i jak pospolite ruszenie odbywaćby należało, nad tem się teraz trzeba zastanowić. Wielu utrzymuje, że powinno

to być zastosowane do wartości majątku, lecz ja uważam to za niepodobne do wykonania. Któż bowiem może wybadać ściśle, jak rozłożyć ten ciężar według majątków dziedzicznych, gdy te corocznie zmieniają się przez kupna, sprzedaże i zmiany? Musianoby corocznie nowe spisy układać. Nadto w niektórych dobrach czynsze są małe, a dochody znaczne, w innych zaś bywa przeciwnie.

Wszystką więc szlachtę należy podzielić na kopijników, półkopijników, strzelców i szermierzy. Kopijnik powinien mieć całą zbroję, półkopijnik przyłbicę, pancerz, kaftan, obojczyk i rękawice, strzelec zaś przyłbicę, pancerz, muszkiet albo kuszę z 20 strzałami, a szermierz przyłbicę, tarczę i miecz. Kopijnik ma samotrzeć wychodzić z półkopijnikiem i strzelcem, półkopijnik winien stawać samowtór z strzelcem, a strzelec i szermierz sami pojedynczo. Koni także cenę należy stosować do stanu każdego tak, iż jeżeli koń kopijnika wart dziesięć grzywien, to koń półkopijnika pięć, strzelca cztery, a szermierza trzy grzywiny powinien kosztować. Każdy więc wojewoda spisze w swem województwie wszystkich imiennie. Synowie zaś wojewodów, kasztalanowie i inni dygnitarze podług woli swej wyprawiać się mają, bo należy przypuścić, że żaden z nich nie zechce w tem ubliżyć swej dostojności i że każdy z nich tak wystąpi, jak ze względu na stan jego przystoi. Wszyscy zaś inni powinni należeć do tej grupy, w której ich wojewoda zamieści.

XLIII. O wyprawie mieszczan na wojnę. Miasta w każdym województwie powinny być także oszacowane, wiele kopijników i innego żołnierza każde obowiązane dostarczać. Każdy także mieszczanin winien zaopatrzyć się w broń taką, jaka mu przez burmistrza w miarę możliwości będzie nakazana. Należy także stosownie do liczby ludności oznaczyć wiele dział, wiele strzelby, wiele beczek prochu każde miasto mieć powinno, czego wszystkiego każdy wojewoda ma mieć dokładny wykaz. Każdy właściciel dóbr powinien także na to baczyć, aby jego mieszczanie i włościanie posiadali stosownie do swego mienia: strzelbę, łuki, tarcze, strzały, puszkę, proce, wozy wojenne i t. p. do wojny i obrony potrzebne rzeczy, o co wojewoda każdy starać się powinien. Niewielka zaiste w tem praca, a choćby nawet i była, umocni ona na wieczne czasy Rzeczypospolitą, stanie się zbawieniem Ojczyzny, a postrachem dla nieprzyjaciół. Sądzę, iż niezawodnie lepiej podjąć się tej pracy, aniżeli z powodu gnuśności i zaniedbania tych rad zostać wygnanym z własnej siedziby, żony i dzieci na igrzysko wrogom zostawić lub przynajmniej srożej niewoli się poddać.

L. O doktorach dyplomowanych. Z niemałą to dla kościoła dzieje się szkoda, że wielu z majątniejszych, zwłaszcza gdy udadzą się do Włoch i trzy lub cztery tygodnie w „kurji rzymskiej“ zabawią, umieją wyjednywać dla siebie pewne tytuły i oznaki doktorskie. Powraca stamtąd zawołanym doktorem ten, który niedawno wprzód był głupiutkim osłem. Trzeba więc postanowić, aby takowi doktorowie dyplomowani nie byli dopuszczani do godności i prelatur, choćby nawet byli szlachtą, oprócz tych tylko, którzy podług prawideł szkoły wyegzaminowani zostaną.

LIII. O urządzeniu ceł. Znający cudze kraje wiedzą, iż niema ziemi, bardziej obfitującej w płody do życia ludzkiego najpotrzebniejsze, jak Królestwo Polskie, lecz na nic to się nie przyda, bo nikt się o to nie troszczy. Znam państwa cudzoziemskie, w których, chociaż są szczupłe, cło czyli myto od soli i innych towarów do 100.000 (*groszy?*) rocznie przynosi, w królestwie wszelako naszym, tak rozległym, ani połowy tego nie czyni. Zaiste Polska nasza nie dbaństwem swem bogaci inne narody, a własny skarb uboży. Gdy więc to niczem usprawiedliwić się nie daje, przedewszystkiem o tem myśleć potrzeba, żeby opatrzone to, co wychodzi na dobro skarbu i co użytecznem jest dla dobra powszechnego. Przytem jednak należy mieć na uwadze, iż nieprzyzwoitą zaiste jest rzeczą w wolnem królestwie od krajowców i mieszkańców cła pobierać, wyjąwszy chyba od towarów z kraju wywożonych.

LVIII. O ubiorach poszczególnych stanów. Ponieważ ten przedstawia się korzystniej, kto uprawnienia swe zachowuje, zatem potrzeba, aby i w ubiorze była zachowana pewna różnica. Szlachta i ich żony niech się stroją według swego upodobania. Pomiedzy mieszczaninami ubiór powinien być różny, inny mieszczanina, w urzędzie zasiadającego, inny prywatnego. Duchowni niech się trzymają sukni, swojemu stanowi właściwej, dla odróżnienia od świeckich osób. Wypada także, aby żydzi nosili krążek czerwony, przyszyty na sukni, a kat z mieczem, woźny z laską niech zawsze chodzą.

56. Z „HISTORJI POLSKIEJ“ JANA DŁUGOSZA.

Do ust. 282 i nast., 311. Tłum. K. Mecherzyński. Kraków 1870.

Wstęp (w skróceniu). Przewielebnemu Zbigniewowi z Oleśnicy, kardynałowi św. rzymskiego Kościoła, biskupowi krakowskiemu, Jan Długosz, kanonik krakowski, oglądania Dawcy wiekuistych nagród i dostąpienia godności niebiańskiej w szczęśliwym a nieśmiertelnym żywocie pobożnie życzy.

Prace i usiłowania moje, Najwielebniejszy Ojczy, chcąc poświęcić chwale i uwielbieniu Błogosławionej Trójcy, pomnożeniu wiary świętej, a zaszczytowi i ozdobie miłej Ojczyzny, równie jak i Twojej, postanowiłem spisać „Kronikę dziejów Polski“ i innych narodów, z Polską graniczących, i wyluszczyć sprawy, dokonane w pokoju i wojnie, aby cnych ludzi pamięć z martwych wydobyć popiołów, a wszystkim czytelnikom i słuchaczom dzieje ich obwieścić. Nie czynię tego z zaufania we własne siły i zdolności (są bowiem słabe i wątpliwe, a niesposobne do wypracowania tak wielkiego dzieła), ani dlatego, żebym piórem mojem z onych prostą starożytnych opowieścią pragnął iść o lepsze; ale iż boleję, że tak wiele spraw zacnych i powszechnej wiadomości godnych, jużto z dawnego, już z teraźniejszego wieku, ginie w zapomnieniu. Są bowiem niektórych Polaków czyny pamiętne i ważne, wydarzenia, pełne przykładu w pokoju i wojnie, które żądają widoczniejszego światła i rozgłosu w historii. Chcę przytem rozkazom Twoim i usilnym namowom nawet po zgonie Twoim uczynić zadosyć. Ty bowiem, niezwykle pałając pragnieniem rozstawiania dziejów ojczystych, nagliłeś mnie, abym wypadki, za Twoich wydarzone czasów, spisał i ułożył, a wierną opowieścią i potoczną mową należycie wyluszczył.

Dziejopisowie nie zawsze miewali, mają i mieć będą jednakowy cel swojej pracy. Jedni bowiem piszą dla pozyskania chwały u współczesnych i potomnych z gładkiego a ozdobnego pióra. Takim był Tytus Liwjuś, który wdzięczną wymową zwabiał wielu znakomitych słuchaczy z ostatnich krańców Galji i Hiszpanji; po wymarcu zaś wszystkich Rzymian tą cześć pozyskał, że kości i popioły jego, acz poganina, w Padwie, szcząc się jego kolebką i pochodzeniem, pochowano dla tem większego uczczenia w bramie „pałacu większego“. Inni, że patrzyli na wielkie sprawy w pokoju i wojnie, stąd ten rodzaj pracy umiłowali, co o Homerze i Plutarchu przypuszczać można. Mnie żadna z tych przyczyn nie powiodła do podjęcia tak trudnej i ogromnej pracy, lecz sama potęga dziejów, grubą okrytych pomroką; wiedzie mię nie nadzieja zysku, ale cześć prawa i miłość ku Ojczyźnie, która wszystkie inne względy przewyższa, oraz chęć przymnożenia Jej wedle sił moich blasku i chwały i zbudowania tem dziełem bliźniego. Wiadomo bowiem, że znajomość dziejów dawnych, przez mędrców poczytana za matkę cnoty i mistrzynię życia, niemniejsze, jak filozofja, rodzajowi ludzkiemu przynosi korzyści. Bo lubo filozofja naucza cnoty i drogę do niej wskazuje, historia jednak silniejszym staje się bodźcem do wielkich przedsięwzięć i czynów. Tamta zagrzewa tylko i pobudza

do czynu — ta czyni już spełnione przedstawia, podając przykłady męstwa, roztropności, pobożności i wiary, i ukazując je jakby w zwierciadle i żywym obrazie ułomności ludzkiej. Kształci ona i największą napełnia rozkoszą nie tylko uczonych, ale i pospolitych ludzi, wiedząc do zamiłowania cnoty, a zarazem do zaszczytów i chwały; składa się bowiem z żywotów ludzi wielkich i pamiątek spraw najślawniejszych. Ona zapala ludzkie, a zwłaszcza szlachetne serca żądzą sławy nieśmiertelnej: miło jest bowiem obcować ze społeczeństwem przodków, uprzytamniać w pamięci czyny i mowy dawnych mężów i zastanawiać się z uwagą nad wielkimi dziełami.

Nie należy też uważać tego za małą stratę, że nie znamy wielu spraw z dziejów Polski, godnych wiadomości, które dla braku pisarzy niepamięć pokryła, te zaś, które nas doszły, albo niedostatecznie mamy opisane, albo dawnością czasu zatarte, a częściej przez obcych, niż przez naszych pisarzy skreślone.

Czytanie dziejów dawnych i rozważanie zarówno zacnych, jako i ohydnych spraw przodków przyczynia się także do rozumnego sprawowania władzy; jak bowiem chwalebne przykłady prawym i pobożnym ludziom służą ku zbudowaniu, tak naganne czyny złych i kara za nie wymierzona, wskazują błądzącym drogę do poprawy. Wszelkiemi przeto siłami garnąć się powinniśmy do tej nauki, z której i ćwiczenie dla naszego umysłu i rzędny kierunek Rzeczypospolitej oraz jej korzyść wypływa.

Ze wszystkich też nauk, które służą do kształcenia umysłu, żadna, zdaniem mojem, nie jaśnieje tak świetnie, ani się taką nie zaleca wartością, jak historia. Z niej bowiem uczymy się, jak żyć uczciwie, z niej największe wyciągamy korzyści, budzimy w sobie chęć naśladowania dobrych, a wstręt do złych czynów.

Gdy innych państw i narodów dzieje szczą się mnogich pochwał blaskiem, ponieważ do powabnego ich opisanie znakomite w zawody wystąpiły pióra, Polacy w ciągu tylu wieków niewielu mieli dziejopisów, a i ci zbyt szczupłe skreślili nam podania; mała liczba królów, książąt i innych bohaterów polskich uzyskała w dziejach czynów swoich pomniki; innych sława zstąpiła razem z nimi do grobu i zgasła na wieki. A tak dzieje polskie wydają się szczupłe, mało znaczne, drobne i zatarte, chociaż w rzeczy samej są większe, aniżeli je historia przedstawia; przez niedbałość bowiem i gnuśność pisarzy z jasnego świecznika chwały strącone w cień ukrycia i nikczemności, zwiędły i zamarły, nie rozstawione, jak należało, ani opowiedziane dokładnie; tak dalece, że nawet Wincenty, biskup krakowski, w wieku swoim pisarz znakomity, pomimo zalet

wybornego pióra, nie mógł ich należycie wyświecić. Jakoż dzieła wielu królów, biskupów, książąt i innych bohaterów polskich, godne uwielbienia, zagrzebała niepamięć dla braku dziejopisów, bądź też z przyczyny ich słabego, oschłego i niedość ukształconego sposobu pisania; stąd żaden czyn pamiętny, żadne sławniejsze wydarzenie nie mogły przejść do potomności, albowiem, nie utrwalone pismem, znikły jak dym i przebrzmiały. I zaprawdę, niema żadnej sprawy tak wielkiej, tak sławnej, tak osobliwej, którejby czas i niepamięć kiedyś nie zatarty, jeśli jej pióra dziejopisów swego nie użyczą światła i świadectwa. Leżą zagrzebane w ukryciu i wiecznemu oddane zapomnieniu dzieła królów i cesarzy, którym pisarze dziejów nie nadali nieśmiertelności, te bowiem nad wiek ludzki rzadko dłużej trwają, gdyż dzieła ludzkie chwilowe są i znikome, pomniki zaś dziejowe mają wieczną trwałość i nieśmiertelność.

Jeśli mi kto przyganiał, że opisywałem nie same dzieje Polski, ale dotykałem czeskich, węgierskich, ruskich, pruskich, litewskich i rzymskich, a nadto papieży, cesarzy i królów historii, niechaj wie, że to czyniłem z rozmysłu. Albowiem kraje te miewały styczność z Polską, już to z powodu rozlicznych sojuszów i wojen, już to dla podobieństwa języka i bliskiego sąsiedztwa tak, iż często pod jednego władcy rządem zostawały. Gdy więc z dziejami polskimi wiele obcych jest w związku, zdało mi się rzeczą przyzwoitą zbaczać do nich miejscami, żeby i naszym czytelnikom były wiadome. Dlatego nawet, chociaż siwizną już okryty, wziąłem się do nauki języka ruskiego, aby dzieje nasze wyłożyć tem jaśniej i dokładniej. O kolejnych też rządach papieży i królów i ich czynach pozamieszczaliśmy wzmianki dla ozdoby i większej dokładności dzieła, co, jak mniemam, przyjemną i pożyteczną będzie rzeczą dla czytelników, tych zwłaszcza, którzy głębiej i z większą ścisłością w badanie dziejów zapuszczają się zwykli. Przy niezgodności zaś pisarzy, których nierozwaga i opieszałość gorszyła mnie często, trzymałem się w wątpliwościach tego, ku czemu pociągało myśl moją większe do prawdy podobieństwo, powaga pisarzy lub powszechniejsze mniemanie. Aby wreszcie u czytających te roczniki tem więcej wzbudzić wiary, zamieściłem w tych księgach wiele listów i pism urzędowych; przez co dzieło niniejsze większy uzyska powab, nastroczając ciekawym i lubiącym prawdy dochodzić ustępy miłe i wabiące tak, iż w czytaniu więcej znajdują przyjemności, aniżeli trudu.

Nakoniec przekazuję dzieło to mężom uczonym, światłym, pisarzom znakomitym, a mianowicie Matce mojej Przezacnej, Wszechnicy krakowskiej, do poprawy, ogłady i wykończenia; a uważać

będę za osobliwszą łaskę, jeżeli kto popełnione w piśmie mojem błędy usunie i w zdrowe ziarno zamieni. Do czego wszystkich mężów uczonych, w sztuce pisania i umiejętnościach biegłych, zapraszam i wzywam. Cokolwiek napisałem tu bezzasadnie, mylnie, z krzywdą czyją, źle, albo ladażako i niebacznie, chciałbym, ażeby to uważano za niewyrzeczone i nienapisane; a za rzecz nader wdzięczną sobie poczytam, jeżeli kto pomyłki moje wytknie i poprawi. Nie mam bowiem tyle w sobie miłości własnej, abym dla

Epar otto
pro tot itera... que in se et suos Boleslaus Polonorum rex affiderat, nono
Benivolentiae quae non tunc erat, cum suis aliquando de deliberans cum Boleslaus rex
affinitate iungit Et filio Regis Polonorum Boleslaus cum uenit erat amicus angustissimus
et qui prius vinctus erat huiusmodi filium suum, promissa Ezzone ad he-
ridis, tametsi palatini ponit, ex parte sua germana, auctore sibi pater
quo pro ea tempore in pangeris nobilitate prudente dante excellentissimam po-
lenitatem desponsit in uxorem, stipulationesque et promissiones publice inter dactas et
Regem vice nactus, grauius, et tamquam insuperant, primum, angustis, id est erat
concedat sui Imperii, et deo publicum, et agnitate huiusmodi, polonorum regibus
gloriamque. Nec hinc Caesar genus donat Boleslaus Reg. vno, et laus, de cetero, ppa-
lane, et ppa dno nobilitate, et panti lancea, angustis, cum hac adiectione, obor, hinc

Ryc. 10. Początek rozdziału trzeciego księgi II Historji Polski Jana Długosza (w pomniejszeniu).
 Autograf w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Odczytanie :

Caesar Otto tertius, ut erat vir nobilis et illustris ingenii, turpe sibi et suis ratus, si pro tot iteratis beneficiis, quae in se et suos Boleslaus, Polonorum rex, eluderat, novo benevolentiae genere non responderet, cum suis aliquanto tempore deliberans, cum Boleslaus rege affinitatem iungit et filio regis Polonorum, cui nomen erat avitum Mycezlus et qui patri unicus erat, neptem suam Richszam, filiam primogenitam Ezonis, alias Herenfridi, comitis palatini Reni et sorore sua germana Machtilde suscepit, principis pro ea tempestate in sanguinis nobilitate, prudentiae claritate excellentissimi, solemniter desponsat in uxorem. Stipulationesque et promissiones publicae inter Caesarem et Regem vice natorum contrahuntur et literarum inscriptione firmantur. Maximum enim id, prout erat, censebat sui Imperii Otto stabilimentum, si affinitate huiusmodi Almanian Polonorum regionibus glutinasset. Nec hys Caesar contentus, donat Boleslaus regi unum clavum de cruce, perforatione corporis Dominici nobilitatum, et sancti lanceam Mauricij cum hac adiectione verborum: Hunc...

zatajenia mego własnego błędu chciał drugich w błędzie utrzymać. Błagam wszystkich o przebaczenie, jeśli w tem dziele pokusiłem się o rzecz większą nad siły moje. Wiem bowiem i wyznaję to z Seneką, że niema nikogo tak baczego i wytrwałego, iżby go chwilowo pilność nie odbiegła; ani tak pewnego siebie, iżby się czasem nie potknął; ani wreszcie z taką bojaźnią chroniącego się urazy, aby mimowolnie kogo nie drasnął i nie obraził. Pod tym nade wszystko względem zasłoniwszy się od zarzutu i wezwawszy pomocy Ducha świętego, śmieiej do zamierzonego dzieła przystępuję, z tą pobożną otuchą, że łaska Boża wesprze i pokrzepi moją słabość i nieudolność.

[Zatarg Kazimierza Jagiellończyka ze Zbigniewem Oleśnikiem i jego stronnikami, 1452].

Gdy w Łucku umarł ks. Świdrygiełło, Kazimierz wcielił Wołyń do Litwy, chociaż Polacy domagali się, aby tą prowincję włączyć do Korony. Skutkiem wybuchłego na tem tle sporu zlekął król z zatwierdzeniem przywilejów polskich, co budziło jeszcze większą ku niemu niechęć.

Król Kazimierz, dowiedziawszy się z krążących po Królestwie Polskiem wieści i z otrzymanych z wielu stron doniesień, że umysły Polaków powszechnie były przeciw niemu oburzone, pogniewał się srodze na Zbigniewa, kardynała i biskupa, tudzież na Jana z Tęczyna i Jana z Oleśnicy, z których pierwszy był krakowskim, a drugi sandomierskim wojewodą... Wysłał tedy rycerza Tomasza Secygniewskiego do prałatów i panów Wielkopolski z ostrą skargą na Zbigniewa, użalając się, że ten w Sandomierzu składał osobne zjazdy¹⁾ z niektórymi panami, przyciągniętymi do swego stronnictwa, i podburzał przeciw królowi, że dla obudzenia ku niemu nienawiści rozgłaszał, jakoby król wszystką broń i skarby królestwa przeniósł na Litwę, że nakazywał, aby królowi odmawiano posłuszeństwa i nie zdawano liczby z dochodów królewskich... Przy każdym z takich zarzutów nazywał kard. Zbigniewa „człowiekiem dumnym i swym nieprzyjacielem“. Rzeczony więc Secygniewski wzywał w imieniu króla prałatów i panów Wielkopolski, zwłaszcza tych, o których wiedział, że za nim z większą przychylnością obstawali, aby na uroczystość Zestania Ducha św. (28 maja) zjechali do Sandomierza dla zasłonięcia króla od zniewagi. Gdy bowiem innych panów koronnych, tak duchownych, jak świeckich, ujął już był i pociągnął ku sobie darami i obietnicami, jeden tylko kard. Zbigniew ciągle jego zamia-

¹⁾ Zjazd taki odbył się w styczniu r. 1452 w Opatowie w woj. sandomierskiem. Postanowiono na nim bronić przynależności Łucka do Polski.

rom opierał się i nie mógł go król żadnym sposobem pokonać. Jego jednego, najwierniej radą swoją popierającego dobro króla i ojczyzny, nazywał swoim wrogiem i największą pałą nienawiści ku temu, który zasłaniał jego i królestwo od zguby i którego powinien był raczej uważać za swego najlepszego doradcę i opiekuna.

[Zjazd w Kole i Sandomierzu]. Gdy Secygniewski przybył do Wielkopolski i na zjeździe prowincjonalnym, złożonym Kole w niedzielę po św. Zofji (21 maja) opowiedział swoje poselstwo, wszyscy zgodnie potępiali kard. Zbigniewa i panów kor., którzy odmówili królowi posłuszeństwa. Nie wiedzieli oni, jak się prawdziwie rzeczy miały; nie odmówiono bowiem posłuszeństwa królowi, ani nie zatrzymano dochodów, ale tylko napisano do podskarbiego i żupnika, aby nie ważyli się posyłać na rozkaz króla broń do Łucka. Zamiast przeto należnej czci i pochwały, spotkał Zbigniewa wyrok potępiający i nagana. Spokojny jednak wśród takich przeciwności, uzbroił się duchem wielkim.

Król, wyjechawszy z Litwy, przez Brześć, Parczów, Lublin, Zawichost, przybył w sobotę przed Zielonemi Świątami (27 maja), do Sandomierza. Tu do J. Kr. Mości zjechali się Jan, biskup włocławski, trzech wojewodowie i niektórzy inni panowie ziemi krakowskiej, wezwani osobnymi listy. Tych zaś, którzy chociaż nie wezwani przybyli zgodnie ze starym zwyczajem z uszanowania dla osoby królewskiej, nie przyjęto jako podejrzanych do rady. Bawił król w Sandomierzu przez siedm dni, naradzając się potajemnie ze swoimi, w jaki by sposób mógł kardynałowi oraz wojewodom, sandomierskiemu i krakowskiemu, dać uczuć swój gniew jak najdotkliwiej. Lecz gdy w ich sprawach i postępkach nie można było znaleźć żadnej winy, wyjechał z Sandomierza i przybył... do Krakowa.

[Oleśnicki występuje z oskarżeniem króla]. Uroczystość Bożego Ciała (8 czerwca) odbyła się w Krakowie z wielką wspałością z powodu obecności króla, tudzież wielu prałatów, książąt i panów. Po jej odprawieniu kard. Zbigniew i wojewodowie, krakowski i sandomierski, przybywszy do rady królewskiej, użalali się gorzko na króla o wytoczone przeciwko nim oskarżenia, oświadczając gotowość usprawiedliwienia się z czynionych zarzutów, a gdy wcale nie zawinili, chętnie i bez obawy poddawali się wszelakiemu sądowi. A lubo wszyscy zarówno byli dotknięci, kardynał jednak z większą cierpkością wymawiał królowi, że go nazwał „dumnym i nieprzyjacielem swoim“. Król, przekonawszy się, że uwiedziony fałszywemi podszepty zauszników, niesłusznie kardynała i pomienionych wojewodów obwinił, wyrzekł kilka słów na swe usprawie-

dlwienie i oświadczył, że w tej mierze da im na zjeździe walnym zadośćuczynienie.

Złożono więc radę i uchwalono, aby w dzień św. Bartłomieja (24 sierpnia) odbył się ów zjazd walny, na który, dogadzając życzeniom panów wielkopolskich, nazначzył król miasto Sieradz, nie zgodziwszy się na Piotrków, przy którym panowie ziemi krakowskiej z przyczyny odległości Rusi obstawali. Wszelako nie ukoilo to rozżalonych umysłów kardynała i obu wojewodów. Przybyli więc na radę królewską, a kard. Zbigniew w długiej przemowie wyrzucał królowi, że „nie dosyć dbał o dobro i pomyślność królestwa“. Przypominał, jak wiele razy naganiał jego zdrożności, ale zawsze bez skutku. Ponowił więc dawne zażalenia, że pomimo wnoszonych od lat pięciu próśb wzbraniał się król potwierdzić prawa i przywileje królestwa, owszem, że prawa te w wielu rzeczach gwałcił i naruszał, że klasztory, kościoły i kraj cały nadzwyczajnemi stacjami i podwodami obciążał i gnębił, że biskupstwo przemyskie dał człowiekowi obcemu i nieznanemu¹⁾, że ziemie: podolską i łucką od królestwa oderwał i do innego kraju przyłączył, że narodowi polskiemu mniej sprzyjał i dotychczas na dworze swoim samych trzymał Litwinów, nie dając do niego przystępu Polakom, że Królestwa Polskiego nie bronił od napaści rozmaitych nieprzyjaciół, rozbójników i łotrów, ani na jego obronę nie chciał jakichkolwiek nakładów podejmować, że wszystkie dochody królestwa obracał na korzyść Litwinów, że nierad słuchał głosu uciśnionych wdów, sierót i ubogich, że oddawał się zbytkom i rozkoszom, trawiając czas na próżnowaniu, łażniach i biesiadach bez względu na kraj, skołatany niedolą i chylący się niemal do upadku. Upominał zatem króla, aby obyczaje swoje i postęпки odmienił, a nie ściągął kary Bożej na siebie i swych poddanych. „A ponieważ“ mówił: „tylekroć ode mnie po ojcowsku i w osobności i publicznie upominany, bynajmniej nie raczyłeś się poprawić, usuwam się od Twojej rady i nie chcę wcale do niej należeć, aby nie powiedziano lub nie sądzono o mnie, że tych nieszczęść, które się dzieją, jestem współwinnym. Nie ścierpię jednak krzywd, wyrządzonych kościołom, klasztorom, wdowom, i sierotom, i w ich obronie gotów jestem krew i życie poświęcić“. Mowie tej przydały wagi i ozdoby nie tylko głos kardynała dźwięczny, poważny i stosownie urobiony, ale i łzy, po licach jego smętnie spływające. Wszyscy obecni słuchali jej z wielką uwagą, a niewiele było takich, którymby podobnież łez nie wycisnęła. *W podobnie ostrych mo-*

¹⁾ Biskupstwo przemyskie dostał w r. 1452 pomimo oporu kapituły Miklasz z Białejowic, Ślązak i sekretarz królewski.

wach wystąpili przeciw królowi najpierw Jan z Tęczyna, a potem Jan z Olesnicy. Lubo zaś wszyscy panowie rady głos ten potwierdzali i z wyjątkiem kilku, szepcąc, łączyli się ze zdaniem kardynała i obu wojewodów, żaden jednak głośno zdania swego nie wyjawiał. Jedynie tylko w prywatnych rozmowach kard. Zbigniewa chwalili, wynosząc go pod niebo, jako prawego i najgodniejszego męża, który rządy i osobiste zdrożności króla Kazimierza prostą i poważną skarcił przestroga.

[Rada senatu w sprawie przyjęcia Prus krzyżackich w poddaństwo, 1454]. *Poselstwo szlachty i miast pruskich zjawilo się przed królem w Krakowie, prosząc o przyłączenie Prus do Korony. Rzeczą, od posłów wniesioną, wzięto na radę senatu, na której objawiła się między panami koronnymi różnica zdań. Kard. Zbigniew bowiem, którego zdanie podzielało niewielu, odradzał usilnie, aby wbrew zawartym sojuszom i przysiędze nie przyjmować nad Prusakami opieki i panowania. Natomiast wszyscy inni panowie, tak duchowni, jak świeccy, utrzymywali zgodnie, że nie należy opuszczać sposobności odzyskania krajów, od Królestwa Polskiego oderwanych. Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, głosował pierwszy za przyjęciem poddających się ziem pruskich, wielorakimi wywody usiłując wykazać, „jako szkodliwą dla kraju byłoby rzeczą odrzucać to, czego wszyscy raczej życzyć sobie powinni, a co samo i dobrowolnie się nastęrcza; nie zawsze bowiem osiągnąć będzie można, co teraz tak łatwem jest do uzyskania, a sposobność ku temu rzadka i krótkotrwała“. Na ten głos powstał szmer w izbie, nawet przeciwnie myślący przyłączyli się do niego i stało się, jak większa część rozumowała. A lubo kard. Zbigniew, Jan, biskup włocławski, i niektórzy inni przeciwnego byli mniemania, a Jan z Tęczyna, wojewoda krakowski, z kilku innymi żądał odłożenia tej sprawy do czasu, wszelako za radą Jana z Czyżowa, oraz tych, którzy zdanie jego podzielali, stanęła ostateczna uchwała. Naradzano się jeszcze przeszło dni piętnaście. Niektórzy, a zwłaszcza Jan z Tęczyna, radzili odesłać rzecz do walnego zjazdu, a tymczasem zasięgnąć zdania panów litewskich. Posłowie pruscy, posłyszawszy o zamierzonej zwłoce, przybyli powtórnie z prośbą, aby sprawy nie odkładano, a jeśliby król tak mało dbał o swoje dzierżawy, tedy oni, uczyniwszy ze swej strony, co sprawiedliwość i uczciwość nakazywała, t. j. oświadczywszy chęć oddania krajów tym, do których należały, gotowi teraz udać się do książąt ościennych, którzy ich napewne z chęcią i największą skwapliwością w opiekę przyjmą. Dawali poznać, że natychmiast udadzą się do Czechów i króla Władysława, którzy już posłom pruskim uczynili nadzieję, że*

ich chętnie do siebie przygarną. To skłoniło króla i panów koronnych, że nie czyniąc już żadnej zwłoki, postanowili poddających się Prusaków przyjąć pod swoją zwierzchność i obronę, *poczem nastąpiło wydanie uroczystego aktu inkorporacyjnego (zob. Ust. 47).*

[**Hołd toruński, 1454.**] Z Łęczycy wyruszył król w licznym poczcie rycerstwa i młodzieży zbrojnej. Towarzyszyli mu nadto *liczni biskupi, wojewodowie, kasztelanowie* i wielu innych urzędników Korony. Tak mnogi zaś miał ze sobą orszak, że liczono w nim dwanaście najcelniejszych chorągwi, z których sześć poprzedzało króla, a sześć ztyłu postępowało. Z wielką zatem okazałością i podziwem ludu wjechawszy najpierw w czwartek przed dniem św. Urbana (23 maja) do Torunia, powitany był radośnie od całego duchowieństwa, szlachty i mieszkańców wszelakiego stanu, wspańiale przyjęty i we wszystko jak najstaranniej zaopatrzony. We wtorek przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego (28 maja), król Kazimierz, wstąpiwszy na tron, na rynku miasta Torunia ustawiony i świetnie przyozdobiony, sam mając na sobie kapę i wszystkie oznaki dostojności królewskiej, koronę na głowie, jabłko i berło w rękę, przy boku miecz, a wkoło siebie grono prałatów i panów polskich, odbierał przysięgę wierności i hołd ziemi Chełmińskiej, który w jej imieniu składał wojewoda Gabrijel Baysen, wraz z przedniejszymi panami i starszyzną miast Chełmna i Torunia, niosąc chorągiew i godło ziemi Chełmińskiej, a na znak podległości i posłuszeństwa rzucając je pod nogi królewskie. Poczem król udał się do kościoła parafialnego św. Jana, gdzie był taki natłok ludu, że sam król zaledwo mógł dostać się do wnętrza. Po złożeniu obyczajem królewskim ofiary na wielkim ołtarzu i odśpiewaniu przez duchowieństwo i lud przytomny hymnu „Ciebie Boże chwalimy“, spędzono dzień cały wśród powszechnej radości i uweselenia. *Podobny hołd złożyli następnie królowi w Elblągu trzej biskupi i kapituła warmińska, a to samo wobec posta królewskiego uczynili mieszczanie w Królewcu.*

[**Wjazd króla do Gdańska, 1457.**] Król Kazimierz po trzech tygodniach pobytu w Bydgoszczy, ruszył do Gdańska we wtorek po oktawie Wielkiej Nocy (26 kwietnia) ze zbrojnym hufcem rycerstwa, a w sobotę nocował w pewnej wiosce, o milę od miasta odległej. W niedzielę wreszcie, w dzień św. Filipa i Jakóba (1 maja) o godzinie 9 rano, gdy do miasta miał wjeżdżać, wyruszyły procesje wszystkich kościołów, lud i mieszkańcy wszelakiego stanu w świetnych i kosztownych strojach, dla widzenia i powitania upragnionego monarchy.

Wspaniały i przepyszny był wjazd króla do tak znakomitego grodu; towarzyszył mu bowiem poważny poczet rycerstwa i tłum ludu, który przodem i w tyle postępował, a zamykała orszak zbrojna drużyna.

Mnóstwo rozmaitego pochodzenia narodu, który w tem mieście jako nadmorskiem, handlowem i bogatym, w wielkiej zwykle zamieszkuje liczbie, a zwłaszcza Czechów i Niemców, dla oglądania tego widowiska i pięknej postawy królewskiego rycerstwa z ciekawości przybyłych, przypatrywało im się nie tylko z podziwem, ale i ze zdumieniem. Król dla tych wszystkich tłumów, które wyszły na jego przyjęcie, okazywał się łaskawym i uprzejmym, witając osoby każdego stanu i powołania pogodną twarzą i przyjaznym ukłonem. Przejechawszy ulice miasta, które na uczczenie jego przybycia ozdobione były rozmaitemi wystawami, zbliżył się do kościoła N. Marji Panny. Tu stanąwszy, zsiadł z konia i w kościele składał dzięki Bogu i Jego Wybranym za szczęśliwe wraz z rycerstwem w to miejsce przybycie. Po złożeniu zwykłej z królewską hojnością jałmużny udał się do przygotowanej gospody w ratuszu. Dzień ten przepędzili Gdańczanie w wielkiej radości na płasach i ochocie. Król przyjęty był z nadzwyczajną przychylnością, a na uczczenie jego przybycia i okazania powszechnej radości urządzono rozmaite zabawy i widowiska. W dniach zaś następnych, wobec ludu i wszystkich mieszkańców miasta, którzy porzuciliienne swoje zatrudnienia i prace, popisywali się rycerze królewscy w walkach szermierskich i gonitwach na ostre. Miał ze sobą król *wielu* znakomitych panów, rycerzy i młodzieńców szlachetnego rodu, którzy prześcigali się wzajemnie co do wytworności zbroi i koni. Miał i piechoty kilka chorągwi, które w bojowych szykach za nim postępowały. Liczono do sześciu tysięcy rycerstwa tak konnego, jak pieszego, które król ze sobą przyprowadził.

[**Zepsucie obyczajów w Polsce.**] Czasy te, nie tylko w roku bieżącym (1466), ale i w latach poprzednich były niestety płodne we wszelakiego rodzaju występki, czyto z przyczyny ich bezkarności, czyto skutkiem ustawicznych i długo toczących się wojen, czyto wreszcie z dopuszczenia i niełaski niebios. Mężczyźni trefili włosy w domu i poza domem, we dnie zarówno, jak w nocy, prześcigając w zniewieściałości kobiety i na ich wzór zapuszczając kędziory. Na piersiach nosili błyszczące wstęgi, jakie niewiastom przystały. Zepsucie obyczajów i bezkarna swawola wzmogła się niezwykle tak, że występki wszelką przeszły miarę... Miałeś między Polakami

łakomców i prawdziwych wyrodków, występujących zuchwale przeciw nakazom prawa i natrząsających się z religji chrześcijańskiej, a co najdrożniejsza, lekceważących prawa Boskie i kościelne. Woleli oni zwierzchności swej przyganiać, niż własne poprawiać błędy. Chętnie się czynami, zasługami i herbami przodków, w ustach mieli próżne przechwałki, jakby sami coś wielkiego zdziałali i nie umiając zalecić się własnymi szlachetnymi czynami, oglądali się zawsze tylko na przeszłość. W udzielaniu urzędów i godności panowały wtedy wzajemne targi i przekupstwa i nie ten je otrzymywał, kto był lepszy i bardziej zasłużony, lecz kto więcej zapłacił. Niektórzy usiłowali podkopywać duchowną władzę, aby ją sami sobie przywłaszczyli. Za tę zbrodnię widziałeś ich schodzących ze świata bezdzietnie, albo zostawiających potomstwo wyrodne i zgnuśnięte.

[*Kometa na niebie i jego skutki*]. W początkach miesiąca stycznia r. 1472 ukazał się w Królestwie Polskiem oraz we wszystkich prawie krajach kometa nikłości i natury Merkurego, mały w sobie, lecz mający ogromną miotłę, a wpływ i własności złowieszcze Saturna, i przez dwa miesiące ciągle w wierzchołku europejskiego nieba był widziany. Według zdania astrologów pojawił się najprzód w Królestwie Węgierskiem i tamże w wierzchołku nieba miał być dostrzeżony, a przez jeden dzień świecił na zenicie Królestwa Polskiego. Poprzedzał on pasmo wypadków, które przez trzy lata ciągnęły się jedne po drugich, wróżąc niezwykle klęski królom, książętom i innym znakomitym osobom, niższego zaś stanu ludziom rozmaite utrapienia, obawy, niepokoje, napady, zdrady, podstępny, pożogi, grabieże, spustoszenia, burze, grady, nawałnice, pioruny, trzęsienia ziemi, a w niektórych krajach przewlekłe choroby, chroniczne, suche i ostre bole, gwałtowne wymioty, obłąkania, gorączki, zimnice i t. d. Bieg jego był osobliwy i bardzo zmienny, raz bowiem posuwał się od południa ku północy, drugi raz od północy ku zachodowi i południu. Miotła także zwracała się w różne strony świata. Zaczęły się wnet spełniać jego przepowiednie i najpierw na Morawach i Węgrzech, a potem w Krakowie i okolicach wybuchła zaraźliwa gorączka, na którą ktokolwiek zapadł, żadne nie pomagały mu lekarstwa i rzadko uchodził śmierci. Rozszerzyła się potem ta zaraza w Czechach, Austrii, Karyntji, Styrii i bardzo wielu sprzątnęła ludzi w Pradze, Wiedniu, prowincjach czeskich i Księstwie Austriackiem.

57. DŁUGOSZ JAKO HISTORYK.

Do ust. 311. M. Bobrzyński i St. Smolka: Jan Długosz, Kraków, 1893.

Z jakim przygotowaniem, na owe czasy niepospolitem, przystępował Długosz do opracowania dziejów Polski, jak nad tym olbrzymim materiałem faktów panował, o tem najwyraźniej świadczy jasny, przejrzysty i zgóry obmyślany plan całego dzieła. Nie obmyślił wprawdzie podziału dziejów Polski na okresy, bo jeszcze nauka historyczna nie wzniosła się do tego, aby uczuwać potrzebę takiego podziału. Przeznaczwszy więc zgóry na objęcie nowszych dziejów dwie księgi ostatnie, wzorem Liwjusza podzielił na księgi cały materiał dziejowy do r. 1410, aby w każdej księdze zosobna objąć szereg wydarzeń, wiążących się ze sobą i wspólny niejako stanowiących wątek. Tak więc rozłożyła mu się całość na ksiąg dwanaście, których treść w następujących określił słowach: „*Pierwsza księga* zawierać będzie początkowe dzieje Słowian i ich plemienia, Polaków; *druga* opowie, kiedy Polacy nawrócili się na chrześcijaństwo i uzyskali koronę królewską; *trzecia*, jaką koleją Królestwo Polskie, odnowione przez Kazimierza Mnicha, upadło za Bolesława; *czwarta* okaże następcę Bolesławowego, Władysława i dzieła zwycięskie jego syna; *piąta* zatargi między książętami z powodu rozerwania królestwa na mnogie dzielnice; *szósta* zawichrzenia domowe i klęski; *siódma* srogie spustoszenia Tatarów i kanonizację św. Stanisława; *ósma* przywrócenie korony przez Przemysława, księcia wielkopolskiego; *dziwiąta*, wojny i zwycięstwa Władysława Łokietka i wymierzone na Polskę przez Czechów i krzyżaków za syna jego, Kazimierza, straszne ciosy i zamachy; *dziesiąta* i *jedenasta* kolejne rządy królów postronnych; *dwunasta* wypadki wojen, które naród polski prowadził z Czechami, Niemcami i Turki w obronie wiary i Ojczyzny pod dwoma królami, Władysławem i Kazimierzem“.

Taki plan dzieła nakreślił sobie Długosz zgóry, jasny i prosty, oparty na rozumnym rozpoznaniu wątku dziejowego. Jakoż śmiało powiedzieć można, że pisarz w. XV nie mógł zdobyć się na lepszy rozkład przedmiotu. Każda bowiem księga ze względu na swą treść stanowi całość zaokrągloną, zaczyna się i kończy wydarzeniami, które przejrzystość wiążą cały szereg lat, objęty jej granicami, wyciskając na nich odrębne i charakterystyczne piętno.

Jeżeli Długosz pod względem formy i układu starał się iść za wzorem Liwjusza, to prześcignął znacznie, chociaż bezwiednie, swego mistrza w przygotowawczej pracy historycznej, w skrzętnym zbieraniu materiałów. Sam o tem nie mógł wiedzieć i pewno nigdy

nie spodziewał się tej pochwały w porównaniu z rzymskim historykiem, bo niezawodnie pełne obfitej treści dekady Liwjusza wydawały mu się doskonałymi pod tym także względem.

Ani więc wzoru, ani przewodnika nie miał w tej pracy mozolnej, tylko zdrowy zmysł praktyczny kazał mu zbierać wszystko, w czym jakiegokolwiek o przeszłości zawierało się świadectwo. Skrzętnie więc wyczerpał wszystkie pomniki dziejopisarstwa polskiego, nieliczne kroniki i spory zasób roczników, gromadząc z trudem i kosztem niesłychanym zbiorowe kodeksy rękopiśmienne, które współcześni zbieracze spisywali z ciekawości, bez planu i systemu. I które z tych pomników dzisiejszy historyk wydobyć zdołał z ukrycia, wszystkie niemal znał Długosz i sumiennie wyzyskał w swej pracy. Dowodzą tego niezbitie wszystkie nowsze badania, które nadto wykazują, że Długosz korzystał także z wielu takich źródeł, które w czasach późniejszych uległy zniszczeniu i nie dochowały się do naszych czasów.

Ciekawy przykład, w jaki sposób odbywał się połów na niedostępne źródła, możemy przytoczyć z czasów pobytu Długosza w Toruniu w r. 1464, gdzie dla układów z krzyżakami bawił czas krótki. Znalazł tam dwie kroniki krzyżackie, nie mógł jednak z nich korzystać, nie znając języka niemieckiego. Wyszukał więc sobie jakiegoś księdza, który mu naprędce przetłumaczył oba pomniki na język łaciński, a pośpiech był tak wielki, że tłumacz musiał z pracą uporać się w ciągu 22 dni. Z przekładu tego jednak Długosz nie był zadowolony, co go zapewne później skłoniło do wyuczenia się języka niemieckiego. Badania bowiem nowsze wykazały, że korzystał z oryginałów tych kronik.

Tak przez całe życie z mrówczą zbierając pracowitością, dopisywał każdą nową zdobycz w postaci dodatków na żółtych już nieraz i dawno zapisanych kartach swego dzieła. Jakkolwiek jednak starał się, aby nie uronić żadnego świadectwa o przeszłości, które w poszukiwaniach swych znalazł, to jednak nie brak mu było tego zmysłu zdrowego, który jasno odróżnia rzecz ważniejszą od błahych wiadomości. Jeśli więc do faktu jakiegoś nie przywiązywał takiego znaczenia, żeby mu w księdze dziejów narodu godne należało się miejsce, nie włączał go do swego dzieła, chociaż nieraz może wiele musiał ponieść trudów, zanim udało mu się dotrzeć do takiej wiadomości.

Przez ćwierć wieku gromadziły się zatem coraz to nowe zdobycze tych mozolnych poszukiwań, pomnażając obfity zasób uzbieranych już dawniej wiadomości, z których Długosz po śmierci Oleśnickiego do pisania dziejów przystąpił. A jak plan dzieła osnuty

został na wzorze Liwjusza, tak też i w sposobie snucia opowieści dziejowej pragnął niezawodnie Długosz zbliżyć się do swego wzoru. Z tem wszystkim jednak był zanadto samodzielnym, żeby miał naginać się niewolniczo do obcych wzorów, chociaż chętnie się na nie zapatrywał. Jasno zdawał sobie z tego sprawę, jaki cel winna mieć praca dziejopisarska, i utworzył sobie w tym względzie własne zapatrywanie, przeważnie z doświadczeń życia zaczerpnięte, bo już dosyć przeszedł był w życiu, gdy w roku czterdziestym rozpoczął zawód dziejopisarski. Nie dziw więc, że i myśli jego noszą na sobie piętno oryginalnego poglądu na świat i życie.

Nie dość bowiem — myślał Długosz — same fakty spisywać i układać w pewnym porządku tak, jak je oschle i bez wyjaśnienia właściwego ich wątku w źródłach znajdował. Trzeba jeszcze zrozumieć i wykazać związek przyczynowy, jaki zachodził między opisywanymi zdarzeniami. Stąd wyniknął ów słynny pragmatyzm Długosza, najistotniejsze znamię jego metody historycznej.

Jakież pojmuje i przedstawia Długosz przeszłość Polski? Nie żądamy od niego, aby samoistnie zapanował nad wiadomościami, zawartymi w źródłach, i ażeby zamierzchle zdarzenia przeszłości umiał zawsze rozebrać krytycznie i oświetlić. Nie dziwny mu się też, że ślepo idzie za takim ocenianiem ludzi i wypadków, jakie wyczytał w kronikach dawniejszych; za przewodem więc Galla piętnuje Zbigniewa ku większej sławie Krzywoustego, za przykładem Kadłubka potępia Mieszka Starego, a Kazimierza Sprawiedliwego podnosi, wreszcie od Janka z Czarnekowa zapożycza czarnych barw do odmalowania namiestników króla Ludwika.

Inny jednak ważniejszy zarzut możnaby zrobić Długoszowi jako historykowi. Wyobrażał on sobie, że taki ustrój polityczny i społeczny, jaki istniał za jego czasów, wytworzył się już w bardzo dawnych wiekach i odtąd pozostał niezmienny. Już za Kraka, zdaniem Długosza, otrzymała Polska prawa, które z niezachwianą powagą zachowały się aż do jego czasów; nawet urząd wojewódów początkiem swoim sięga w owe czasy. Zna wprawdzie Długosz późniejszych królów i książąt prawodawców, jak Bolesława Chrobrego lub Henryka Brodatego, przypisuje im jednak wydanie rozporządzeń, rozwijających tylko starodawne prawo z bajecznych czasów, cześć wreszcie Kazimierza Wielkiego, jako króla, który pierwszy nadał narodowi pisane prawa, „łącząc Boskie z ludzkimi i łagodząc stary zwyczaj prawny“.

Nie zdaje się też Długoszowi, żeby z wprowadzeniem chrześcijaństwa zaszedł jaki stanowczy przewrót w ustroju państwa.

„Skruszono bałwany i posągi bogów fałszywych, spalono ich świątynie, zniesiono pogańskie uroczystości i obrządkie“. Mieczysław i Bolesław Chrobry pozakładali biskupstwa, uposażyli je sownice, kazali płacić dziesięcinę duchowieństwu — i na tem koniec. Nawet przywileje kościoła, zdobycz episkopatu polskiego z w. XIII, datuje Długosz od Bolesława Chrobrego, nie dostrzegając w ustroju państwa ogólnego przewrotu, do którego uprzywilejowanie kościoła w. XIII dało pierwsze początek. Tak też i o kolonizacji niemieckiej w. XIII nic Długosz nie wie, o tym ważnym wyłomie w dawnym ustroju państwa, przez nią zdziałanym, o początku miast i osad wiejskich na prawie niemieckim, chociaż niezawodnie w badaniach swoich spotykał się nieraz z dokumentami lokacyjnymi. Nie umiał jednak zdać sobie z nich sprawy, będąc głęboko przekonany, że takie same miasta, jak za jego czasów, istniały już w wieku Kraka, mniejsze tylko, nie tak liczne i gorzej zbudowane.

Jeśli jednak w mniemaniu Długosza ten sam niezmienny ustrój państwa i społeczeństwa w przedchrześcijańskie jeszcze sięgał wieki, to widownia dziejów polskich w dawnych czasach wydawała mu się o wiele rozleglejszą. Polska bowiem Lechów, Popielów obejmuje prócz Polski w. XV całą Słowiańszczyznę zachodnią aż poza Łabę, dokąd Polacy rozpostarli się jeszcze za czasów Lecha. Tak więc według niego Polska była największą i najpotężniejszą wtedy, kiedy w rzeczywistości może jeszcze nie istniała. Gdy zaś zaczęła dopiero budować się i powstawać, już w jego rozumieniu zbliżał się czas upadku. Nie dziw więc, że dzieje pierwszych Piastów są w historii Długosza najzupełniej skrzywione.

Charakterystyczna to rzecz również, że najważniejsza strona dziejów polskich za pierwszych trzech Piastów chrześcijańskich ani jednym słowem nie jest dotknięta w historii Długosza, co do reszty skrzywia ich obraz. Nic nie wie Długosz o ówczesnych wojnach z cesarstwem, o owej ciężkiej walce o byt, w której Polska poczęła się, a zarazem istnienie swoje utrwaliła. Nieświadomość w tym względzie naszego historyka wydaje się napozór dziwną, lecz łatwo wytłumaczyć ją można.

We współczesnych jemu czasach już walk z Niemcami nie było, a nie dotarł on ani do roczników niemieckich, wówczas dla każdego ukrytych, ani do kroniki Thietmara, która w owych czasach również może nikomu nie była znana.

Dość tych przykładów, aby wykazać, że Długosz, podsuwając wypadkom odległej przeszłości tło współczesne, ożywiał przez to ich obraz, ale przyczynowego ich związku nie był w stanie wyświecić.

Czyż o tem wcale nie myślał, czy się nad tem nigdy nie zastanawiał? Bynajmniej. Czynił to Długosz niejednokrotnie, tylko, że z najtrudniejszej strony brał się do tego zadania. Całe jego wykształcenie i przekonanie, cały pogląd na świat, kazał mu zapatrywać się na fakty dziejowe przedewszystkiem z ich strony moralnej i w tym moralnym czynniku szukać ich wyjaśnienia. Długosz jest moralistą. Dla niego historia jest zbiorem budujących przykładów, aby „chwalebnych książąt obyczaje, czyny i cnoty służyły za wzór potomnym i aby ci, wiedząc, że źli są u Boga i ludzi w obrzydzeniu, unikali hańby i przekleństwa, mającego ich ścigać nawet po śmierci“. W dziejach widzi Długosz wiele na to dowodów, że przewinienia i grzechy książąt ściągają kary na cały naród. Np. męczeństwo św. Stanisława było, zdaniem jego, przyczyną, że Polska straciła godność królewską, a rozdrobniona na mnogie dzielnice, przestała być jednym potężnym ciałem i zesłała do stanu niedoli. Przeróżne na nią spadają klęski, a najgorszą z nich to napady Tatarów; Bóg bowiem, rozgniewany na Polaków, uzbroił na nich naród dziki i barbarzyński. Dopiero gdy nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, wtedy „Baranek Niebieski zlitował się nad Polską, dał się przebłagać za zbrodnię, nad swym Wybranym popełnioną, i postanowił poszarpane ciało Królestwa Polskiego zjednoczyć na nowo i wrócić do dawnej chwały i świetności“.

Podobnie w czasach późniejszych popełnili panowie polscy inny postępek nieprawy i z religią chrześcijańską niezgodny: mianowicie odepchnęli sromotnie katolickiego księcia Wilhelma od Jądwi i połączyli ją z Jagiełłą, „człowiekiem grubym i w pogaństwie wychowanym“. Za ten czyn karze Bóg sprawiedliwy Polaków niezdarnym rządem i królami, sprzyjającymi bardziej Litwie, niż Polsce.

Takie ujmowanie dziejów wyłącznie ze strony moralnej dodaje całemu opowiadaniu niewątpliwie powagi i siły, ale też utrudnia zrozumienie istotnego przebiegu zdarzeń dziejowych.

Ale najszerzej dał Długosz wyraz swym przekonaniom tam, gdzie przyszło mu opisywać dzieje współczesne. Temu zaprzeczć niepodobna, że jest on pisarzem stronnictw. I znowu dziwić się temu, ani potępiać nie można. Gdy mu bowiem wypadło pisać o wypadkach, w których sam czynny brał udział¹⁾, na które sam z bijącym

¹⁾ Długosz był kilkakrotnie używany przez Kazimierza Jagiellończyka do posług dyplomatycznych, np. w czasie wojny pruskiej należał do komisji polskiej, która prowadziła układy z Gdańskiem i z Ulrykiem Czerwonką, wodzem zaciężnych wojsk krzyżackich, w sprawie wydania Polsce zamków pruskich.

sercem spoglądał, to trudno wymagać od niego, aby nie był stronniczym. Byłoby to nie liczyć się z naturą ludzką i żądać od niej zbyt wiele. Jeżeli kto tak, jak Długosz, pisał historję, nietylko dla pożytku, ale i „ku większej chwale Ojczyzny“, to trudno mu było zawsze w zgodzie z prawdą pozostawać, gdy miał pisać o czemś, co, zdaniem jego, nie chwale, ale hańbie Ojczyźnie przyniosło. Jeśli pisał o dziełach Oleśnickiego, męża, który był mu przez długi czas ideałem, mistrzem i ojcem prawie, to z zapałem nawierzchni wydobywał wszystko, co mogło posłużyć „ku większej chwale“ jego dobroczyńcy, a wolał zasłonić to, co by mogło uwydatnić zasługi przeciwników Zbigniewa, z którymi sam walczył i których razem z nim nienawidził.

W dwojaki sposób radził sobie w takim razie. Pierwszym, mniej szkodliwym, było proste przemilczanie pewnych zdarzeń, które w jego przekonaniu przynosiły szkodę państwu. Dość powiedzieć, że w dziejach jego tak mało mówi się o opozycji szlachty przeciw duchowieństwu, która przecież wówczas tak jaskrawo się objawiała, — że husytyzmu, który w pewnych chwilach tak groźnie rozpościerał się w Polsce, nie znać prawie zgoła, — że polityka rządu, sprzyjająca husytom, osłonięta w jego historii tak starannie, jakby o niej nigdy na serjo nie pomyślano, i t. d.

Nie tu jednak kończy się stronniczość Długosza. Dopuszczał się on nie tylko przemilczania, ale wprost jaskrawego przekręcania faktów. Dość będzie dla charakterystyki przytoczyć jeden fakt: Na zjeździe piotrkowskim w r. 1451 toczyła się zacięta walka między Oleśnickim, jako kardynałem, a Władysławem Oporowskim, prymasem, o pierwszeństwo w radzie koronnej. Oleśnickiego spotkała stanowcza klęska. Zapadła bowiem uchwała, że obaj nigdy razem nie mają się spotykać na posiedzeniach senatu, ale naprzemian ma brać w nich udział raz kardynał raz prymas, i to zawsze ten, którego król w danym razie powoła. Długosz, pisząc o tem, posuwa się do jaskrawego sfałszowania faktu: „Jeśli arcybiskup gnieźnieński sądzi, że godność kardynalska Zbigniewa uwłacza jego prymasowskiej godności, może sobie pozostać w gospodzie, a Zbigniew, kardynał, będzie tymczasem obecny na posiedzeniu i tam będzie radził o sprawach publicznych. Jeśli zaś arcybiskup zechce zadowolić się niższem miejscem, może sobie przybyć na posiedzenia senatu“.

Podobna tendencja widoczna jest również w charakterystyce Kazimierza Jagiellończyka. Odkąd ten młody król wystąpił na widownię dziejową, widzi w nim Długosz, jak w każdym przeciwniku Oleśnic-

kiego, same tylko złe strony, pociesza się jednak dobrodusznie, że „król młody, niedoświadczony, przyjdzie czasem do rozumu“¹⁾.

Dowodów podobnej stronniczości Długosza możnaby przytoczyć bardzo wiele, ale podobne braki, które dostrzegamy w jego dziele, są wspólne całemu współczesnemu dziejopisarstwu. Gdy zaś porównamy jego historję z innemi dziełami tego rodzaju, jakie powstały współcześnie zagranicą, to okaże się, że Długosz z takiego porównania wychodzi zwycięsko. W niestrudzonej bowiem gorliwości około zbierania i spożytkowania wszystkich źródeł nie dorównał mu nikt ze współczesnych, a przez czas długi także nikt z późniejszych historyków.

Skoro zatem położymy wszystkie niedostatki jego dzieła na jednej szali, a niespożytą zasługę na drugiej, to pierwsza wysoko podniesie się w górę i „Herodot“ naszego dziejopisarstwa, choć tak surowo sądzony, nie zejdzie z tego miejsca, które mu cześć i wdzięczna pamięć narodu wyznaczyła słusznie w Panteonie narodowej chwały.



¹⁾ Ten surowy sąd o królu złagodził później Długosz i został nawet, jak wiadomo, ochmistrem czyli nauczycielem synów królewskich.

WYBÓR LEKTURY.

- Sobieski W.: Dzieje Polski. T. I (do r. 1696). Warszawa, 1923.
- Historja polityczna Polski.: T. I. Wieki średnie. (Encyklopedia polska t. V, cz. I). Wyd. Polsk. Akad. Umiej.
- Czermak W.: Ilustrowane dzieje Polski. T. I. (Od początków do X w.) Wiedeń.
- Koneczny F.: Dzieje Polski za Piastów. Kraków, 1902.
- Rutkowski J.: Zarys gospodarczych dziejów Polski. Poznań, 1923.
- Korzon T.: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. T. I. Wyd. II. Lwów 1923.
- Karbowiak A.: Dzieje wychowania i szkół w Polsce. T. I. Petersburg, 1898.
- Kutrzeba St.: Historja ustroju Polski w zarysie. T. I Korona. T. II Litwa. Lwów, 1920, 1921.
- Balzer O.: Historja ustroju Polski. Kraków 1905. Lwów-Warszawa, 1921.
- Balzer O.: Z zagadnień ustrojowych Polski. Lwów, 1915; wyd. II. Nowe spostrzeżenia i uwagi. Warszawa.
- Ptaśnik J.: Kultura włoska wieków średnich w Polsce. Warszawa, 1922.
- Jabłonowski A.: Historja Rusi. Kraków, 1912.
- Abraham W.: Organizacja kościoła w Polsce do połowy w. XIII. Lwów, 1893.
- Potkański K.: Kraków przed Piastami. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist. fil. T. 35).
- Zakrzewski St.: Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego. Warszawa.
- Wojciechowski T.: Szkice historyczne XI w. Kraków, 1904.
- Szajnocha K.: Bolesław Chrobry. (Pisma. T. I). Kraków, 1887.
- Smolka St.: Mieszko Stary i wiek jego. Warszawa, 1881.
- Kętrzyński W.: O powołaniu krzyżaków przez ks. Konrada. Kraków, 1903.
- Szajnocha K.: Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. (Opowiadania historyczne). Lwów, 1859.
- Szujski J.: Charakterystyka Kazimierza Wielkiego. (Opowiadania i roztrząsania historyczne. T. II). 1882.
- Dąbrowski J.: Ostatnie lata Ludwika W. Kraków, 1918.
- Szajnocha K.: Jadwiga i Jagiełło. T. I—IV. Lwów, 1861.
- Polska i Litwa w dziejowym stosunku (praca zbiorowa). Kraków, 1914.
- Halecki O.: Dzieje unji jagiellońskiej. Kraków, 1919.
- Papée F.: Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Kraków, 1903.
- Kutrzeba St.: Handel Krakowa w wiekach średnich. Kraków, 1902.
- Ptaśnik J.: Miasta w Polsce. Lwów.
- Kutrzeba St.: Sejm walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa.

SPIS RZECZY.

	Str.
(I) ¹⁾ . O źródłach historycznych i ich opracowaniu	3
1. (II). Z „Historji Franków“ Grzegorza turoneńskiego. Zwycięstwo Kłodwiga nad Alamanami i jego nawrócenie. — Zaraza w Rzymie i wybór papieża Grzegorza W.	10
2. (III). Prawo salickie	13
3. Akt t. zw. Darowizny Konstantyna W. dla Stolicy Apostolskiej	17
4. (IV). Ze wstępu do Kodeksu Justynjana I	19
5. Nawracanie Sasów, kapitularz Karola W. z r. 785	19
6. (V). Zadania „wysłańców królewskich“, kapitularz Karola W. z r. 802.	21
7. O posiadłościach wiejskich, kapitularz z r. 812	23
8. (VI). Einhard: Życie i czyny Karola W. Walki z Sasami. — Osobistość i zwyczaje Karola W. — Koronacja	25
9. O pospolitem ruszeniu, kapitularz z r. 805 (?)	28
10. (VIII). Ibrahim Ibn Jakób: O Słowianach i Polsce	29
11. (VII). O Lechitach pierwotnych	32
12. (X). Powstanie wsi polskiej	34
13. Z „Kroniki saskiej“ Widukinda	38
14. (IX). Z „Kroniki“ Thietmara. Nawrócenie Mieszka. — Zjazd w Gnieźnie w r. 1000. — Opanowanie Łużyc przez Bolesława Chrobrego. — Z walk Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem II	39
15. (XI). Znaczenie korony królewskiej w średnich wiekach	43
16. (XII). Z Kroniki Nestora. O ludach słowiańskich. — O Cyrylu i Metodym. — Założenie Kijowa. — Nawrócenie Włodzimierza W. — Wyprawa Bolesława Chrobrego na Kijów	46
17. (XIII). Cesarstwo a Polska	52
18. Z relacji legata papieskiego, Piotra Damianiego. Życie zakonników klunjackich	55
19. „Program“ Grzegorza VII	56
20. (XIV). Wyklęcie cesarza Henryka IV przez Grzegorza VII	57
21. Pismo Grzegorza VII do książąt niemieckich o pokucie Henryka IV w Canossie, 1077	58

¹⁾ Cyfry rzymskie w nawiasach oznaczają ustępy w pierwszym wydaniu ni-
niejszych Wypisów.

22. (XV). Konkordat wormacki	59
23. (XVI). Wypędzenie Bolesława Śmiałego	61
24. (XVII). Z „Żywota św. Ottona, biskupa bamberskiego“ przez Ebbona. Nieudała inisja Bernarda na Pomorzu. — Otton niszczy kult Trzygłowa.	64
25. (XVIII). O niektórych ciężarach prawa książęcego	67
26. (XIX). Z Kroniki Galla Bezimiennego. Wstęp. — Z młodości Bolesława Krzywoustego. — Walka o Nakło. — Wybuch wojny z Henrykiem V. — Oblężenie Głogowa. — Klęska cesarza pod Wrocławiem i odwrót.	71
27. (XXI). Z Pamiętników Gotfryda Villehardouin. Posłowie francuscy proszą w r. 1201 Wenecjan o udział w wyprawie krzyżowej. — Krzyżowcy pod Konstantynopolem. — Oblężenie i zajęcie Konstantynopola	82
28. Jan Codagnelli: Walki w czasie oblężenia Damietty. Początek oblężenia Damietty przez krzyżowców	89
29. Bulla papieża Honorjusza III, zwalniająca Polaków od wypraw krzyżowych	91
30. (XXII) Angielska „Wielka karta wolności“	92
31. (XXIII). Z „Żywota Ludwika św.“ Jana Joinvilla. Zwyczaj Ludwika św. — Król ślubuje wyprawę krzyżową. — Wyprawa do Egiptu i zajęcie Damietty. — Walki z Saracenami. Ludwik św. w niewoli	96
32. (XXIV). Z „Dziejów Fryderyka I“ Ottona, biskupa fryzyjskiego. Polska za czasów cesarza Fryderyka I. — Przyczyny wojny Fryderyka I z Polską. — Najazd na Polskę. — Upokorzenie Bolesława Kędzierzawego	101
33. (XXV). Krzyżacy w Polsce	104
34. (XXVI). Przywilej Bolesława Wstydlwego, przenoszący miasto Kraków na prawo niemieckie	108
35. (XXVIII). Z roczników polskich	111
36. (XXVII). Z Kroniki polskiej Wincentego Kadłubka. Wstęp. — Początki Polski. — Statut Bolesława Krzywoustego. — Powołanie na tron krakowski Leszka Białego	112
37. (XXIX). Kultura Polski za Piastów	118
38. Bulla „Unam sanctam“ Bonifacego VIII	121
39. (XXX). Złota bulla cesarza Karola IV	123
40. (XXXI). Statut wiślicki	128
41. Przywilej, nadany żydom przez Bolesława Pobożnego, ks. wielkopolskiego	131
42. (XXXII). Dyplom założenia uniwersytetu w Krakowie	132
43. (XXXIII). Przywilej koszycki Ludwika W.	136
44. (XXXIV). Akt unji horodelskiej	138
45. Z uchwał soboru konstancjejskiego	141
46. (XXXV). Ustawodawstwo nieszawskie	142
47. (XXXVI). Akt wcielenia Prus do Korony	149
48. Opis elekcji Jana Olbrachta	153
49. (XXXVII). Sejm radomski r. 1505 i ustawa „Nihil novi“	154
50. (XX). Średniowieczne miasta	160
51. Z Pamiętników Filipa Commines. Opis Wenecji. — Charakterystyka Savonaroli	164
52. Paweł Włodkowic: Traktat o władzy papieża i cesarza	168
53. (XXXIX). Filipa Kallimacha: Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka	172

54. (XXXVIII). „Rady Kallimachowe“	Str. 176
55. (XL). Jan Ostroróg: Memorjał o urządzeniu Rzeczypospolitej	179
56. (XLI). Z „Historji polskiej“ Jana Długosza. Wstęp. — Zatarg Kazimierza Jagiellończyka ze Zbigniewem Oleśnickim i jego stronnikami, 1452. — Rada senatu w sprawie przyjęcia Prus krzyżackich w poddaństwo, 1454. — Hold toruński, 1454. — Wjazd króla do Gdańska, 1457. — Zepsucie obyczajów w Polsce. — Kometa na niebie i jego skutki	183
57. (XLII). Długosz jako historyk	195
Wybór lektury	202